MAGAZYN

Gen. Koziej: Stała baza USA w Polsce zmieni rosyjskie kalkulacje, ale...
– Str. 12-13

„Dzwonię, żeby ci powiedzieć, że cię kocham". Wspominamy Stanisława Szelca
– Str. 26-27

Telemagazyn
z programem telewizyjnym oraz omówieniami najciekawszych propozycji



Nr ISSN 2353-6152
Nr indeksu 350-206

www.gazetawroclawska.pl

Nr 223 | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Piątek, 25.09.2026

78 lat

Gazeta WROCŁAWSKA

Relaks
Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Sport

Analizujemy szanse Betard Sparty na tytuł mistrza Polski

Żużlowcy z Wrocławia w rewanżu finału PGE Ekstraligi muszą odrobić 20 punktów straty. Nikt nigdy nie dokonał takiej sztuki
– Str. 36

Wrocław

Na Rynku tym razem stanie choinka bardzo „fotogeniczna"

Trwają już poszukiwania firmy, która zamontuje w centrum miasta świąteczny symbol, jakiego jeszcze Wrocław nie widział
– Str. 4

Wydłużona przez Covid kadencja rad osiedlowych wkrótce minie. Wiosną wybory do nowych rad. Ale czy takich samych? – Str. 5

Karkonoski Park Narodowy nie wydał złotówki, a... kupił nowe obszary – zabytkowe stawy i cenne łąki. W jaki sposób?
– Str. 8



FOT. KPN

Komunikacja

Dwa miesiące przed terminem wrocławskie lotnisko zakończyło wielką inwestycję

Remigiusz Biały

To przez tę inwestycję trzeba było jesienią ub. roku zamknąć wrocławskie lotnisko na 40 dni. Ale teraz Wrocław ma się czym pochwalić.



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Rozbudowę realizowano utrzymując ruch pasażerski. Nie było to łatwe

Port Lotniczy Wrocław oddał do użytkowania całą infrastrukturę powstałą w ramach rozbudowy i przebudowy części operacyjnej lotniska. I to ponad dwa miesiące przed zakładanym na 10 grudnia 2026 roku terminem. Inwestycja o wartości ponad 464 mln zł brutto dwukrotnie zwiększyła powierzchnię użytkowanej infrastruktury operacyjnej portu. Większość prac prowadzono przy działającym lotnisku, które równocześnie ustanawiało kolejne rekordy liczby obsłużonych pasażerów. Choć nie obyło się bez zamknięcia lotniska na 40 dni.

Inwestycja otworzyła nowy rozdział w rozwoju Portu Lotniczego Wrocław. Jej zakres objął ponad 35 hektarów nowej i przebudowanej infrastruktury lotniskowej oraz ponad 5 kilometrów dróg kołowania. W ramach przebudowy położono 265 km kabli energetycznych i teletechnicznych, zamontowano ponad 1600 świateł nawigacyjnych oraz wykonano ponad 5 km sieci wodociągowej.

– Kiedy rozpoczynaliśmy tę inwestycję, mówiliśmy o skoku generacyjnym. Dziś oddajemy do użytkowania infrastrukturę, która podwoiła powierzchnię operacyjną naszego lotniska i stworzyła warunki do jego dalszego rozwoju. Pod względem skali i stopnia trudności zrealizowanego zadania można je porównać do wybudowania od podstaw infrastruktury średniej wielkości lotniska. Za tymi imponującymi liczbami stoją jednak przede wszystkim ludzie: zespół Portu Lotniczego Wrocław, wykonawcy z firmy STRABAG oraz wszyscy partnerzy zaangażowani w realizację projektu. To dzięki ich pracy mogliśmy jednocześnie budować, obsługiwać rekordowy ruch pasażerski i wykonać tak wymagające przedsięwzięcie przed terminem. To przede wszystkim im należą się wielkie brawa – mówi Karol Przywara, prezes zarządu Portu Lotniczego Wrocław.

W ramach inwestycji powstały: nowa płyta postojowa na 14 samolotów, równoległa do drogi startowej droga kołowania o długości 2,5 kilometra, droga szybkiego zjazdu z drogi startowej oraz nowa płaszczyzna do odladzania.

Przebudowane zostały również dotychczas wykorzystywane drogi kołowania. Nowy układ infrastruktury zwiększa możliwości obsługi samolotów i usprawnia ich przemieszczanie się pomiędzy drogą startową a stanowiskami postojowymi.

Dla pasażerów oznacza to przede wszystkim przygotowanie lotniska na dalszy rozwój siatki połączeń. Dodatkowe stanowiska postojowe i sprawniejsze kołowanie tworzą warunki do obsługi większej liczby rejsów, a także pomagają zachować płynność ruchu w godzinach największego natężenia operacji.
Czytaj dalej str. 6

Wrocław

Zgubionych rzeczy w MPK szukaj pod nowym adresem

Konrad Bałajewicz

Biuro Rzeczy Znalezionych MPK Wrocław zmieniło siedzibę. Nie działa już na zajezdni tramwajowej Gaj, ale przy ul. Franklina Delano Roosevelta 8-10 na Nadodrzu. To pomiędzy ul. Jedności Narodowej a Słowiańską, niedaleko zajezdni Ołbin.

- Przechodzimy zmiany organizacyjne wewnątrz spółki. To umożliwiło nam przeniesienie Biura Rzeczy Znalezionych bliżej centrum – mówi Daniel Misiek, rzecznik prasowy MPK Wrocław. Odebranie znalezionego przedmiotu jest możliwe po wcześniejszym uzgodnieniu telefonicznym, pod numerami 71 308 50 36 lub 798 085 431. Biuro przy Roosevelta jest czynne od poniedziałku do piątku w godz. 7.30-15.30. Jeżeli od znalezienia zguby minęło tylko kilka godzin, najlepiej w pierwszej kolejności skontaktować się bezpośrednio z zajezdnią obsługującą linię:

ul. Kamienna 74 - 71 36 89 100, zajezdnia1@mpk.wroc.pl,

ul. Słowiańska 16 - 71 32 66 200, zajezdnia2@mpk.wroc.pl,

ul. Powstańców Śląskich 209 - 71 33 94 400, zajezdnia4@mpk.wroc.pl,

ul. Obornicka 131 - 71 32 75 910, zajezdnia9@mpk.wroc.pl.

Z Biurem Rzeczy Znalezionych warto kontaktować się dopiero kolejnego dnia. Dlaczego?

Tyle bowiem praktycznie trwa droga przedmiotu od znalezienia go w tramwaju lub autobusie do Biura Rzeczy Znalezionych MPK.
– Str. 7

eprasa.pl e076a89963

POLECAMY

JUTRO: Jesień na tarasie i balkonie PONIEDZIAŁEK: Wydarzenia sportowe weekendu

25.09.2026
Piątek

Dziś imieniny obchodzą: Aurelia, Kleofas, Kamil
Telefon alarmowy: 112

GAZETA WROCŁAWSKA

Redaktor naczelna
Maja Majewska
Z-ca redaktor naczelnej
Mateusz Różański
Wydawcy Grzegorz Chmielowski, Cyprian Dmowski, Janusz Michalczyk

www.gazetawroclawska.pl

Polska Press
Makroregion Zachód
Redakcja ul. św. Antoniego 2/4 (wejście A, I p.), 50-073 Wrocław
tel. 71 37 48 151, 71 37 48 100
redakcja@gazeta.wroc.pl
Prezes Makroregionu Robert Glinkowski
Dyrektor marketingu oddziału Anna Bijak-Bednarska
Druk Polska Press Oddział Poligrafia, 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy Elżbieta Żuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gazetawroclawska.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Komentarz



Janusz Michalczyk: Komu wolno użyć przemocy i jaki z nią problem?

publicysta

Niebezpieczna kobieta i wariatka – takie określenia padły pod adresem Rzeczniczki Praw Dziecka. Po opisaniu sprawy przez Kanał Zero nikt jej nie broni, a w Sejmie posłowie zapowiedzieli zgłoszenie wniosku o odwołanie ze stanowiska. Jednym słowem: katastrofa. W skrócie - dwoje maluchów w wieku 3 i 4 lat zostało zabranych rodzicom. Na skutek decyzji policji trafiły do domu dziecka, po tym jak Rzeczniczka miała na ulicy scysję z ich matką. Twierdzi, że matka szarpała jedno z dzieci i krzyczała na nie, używając wulgarnych słów. To w ocenie Rzeczniczki było „przemocą fizyczną i psychiczną". Kiedy Rzeczniczka interweniowała, także usłyszała „wiązankę". Potem nastąpiła cała seria działań, które sędzia zajmujący się tą sprawą określił jako „przemoc instytucjonalną". Jego zdaniem Rzeczniczka doprowadziła do zabrania dzieci z błahego powodu.

Pomińmy tu szczegóły, bo łatwo sprowadzić tę historię do absurdu, a im dalej w las - tym więcej drzew. Mnie zastanowiło, że zarzutem przemocy można tak łatwo manipulować i podkładać pod te pojęcie różną treść: rodzice używają przemocy wobec dzieci, instytucja stosuje przemoc wobec rodziców. Może jest tak, że w życiu każdy styka się z jakąś formą przemocy, więc nie ma się co roztkliwiać. Fizyczna przemoc bywa banalna jak klaps wymierzony dziecku za złe zachowanie, ale przecież niekiedy zamienia się w maltretowanie. Z psychiczną przemocą jest jeszcze trudniej, bo wiele zależy od wrażliwości ofiary.

Nawet jeśli wszyscy uznamy, że w tym konkretnym przypadku Rzeczniczka przesadziła i zostanie odwołana ze stanowiska za nadgorliwość, to z różnymi formami przemocy zawsze będziemy mieć kłopot, bo jest ona częścią ludzkiego losu.

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Gazetę Wrocławską"

tel. 71 727 62 37
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gazetawroclawska.pl

POGODA

dziś
14°C/11°C

jutro
19°C/10°C

KULTURA

Skarb Średzki na prestiżowej wystawie w Muzeum Żydowskim w Nowym Jorku

Karolina Kwiatek

„To jedna z najważniejszych w historii prezentacji i promocji Skarbu Średzkiego" - mówi Piotr Oszczanowski, dyrektor Muzeum Narodowego we Wrocławiu o zaprezentowaniu najcenniejszych zabytków z kolekcji tego Muzeum w Nowym Jorku. Na otwarcie wystawy przyszły tłumy.



FOT. JACEK WITECKI/MUZEUM NARODOWE WROCŁAW

Otwarcie wystawy: „Sacred Splendor (...)", na której można zobaczyć m.in. Skarb Średzki, czyli najważniejsze zabytki Muzeum Narodowego we Wrocławiu i Muzeum Regionalnego w Środzie Śląskiej

Muzeum Narodowe we Wrocławiu wypożyczyło koronę Blanki de Valois, żony Karola IV (król Czech) oraz zaponę ze Skarbu Średzkiego. To pierwszy raz, gdy te zabytki zostały wysłane za ocean. Do 7 lutego 2027 roku będzie można podziwiać je na wystawie „Święty Blask" („Sacred Splendor") w Muzeum Żydowskim w Nowym Jorku.

Korona wraz z zaponą stanowią część wystawy poświęconej chrześcijańskiej i żydowskiej sztuce sakralnej z sześciu stuleci, skupionej przede wszystkim na skarbach pochodzących z Katedry św. Wita w Pradze. Najstarsze eksponaty pamiętają średniowiecze.

Oprócz Skarbu Średzkiego, Nowojorczycy będą mogli podziwiać m.in.: średniowieczne manuskrypty, arcydzieła złotnicze ze skarbca katedry św. Wita w Pradze, a także: rzeźby, biżuterię i zdobione naczynia do obmywania rąk.

- Skarb Średzki jest wyróżniającym się elementem tej znakomitej wystawy i budzi powszechny podziw. To pierwszy pozaeuropejski pokaz precjozów ze Środy Śląskiej - mówi Piotr Oszczanowski, dyrektor Muzeum Narodowego we Wrocławiu.

Jakie powiązania z historią Żydów ma Skarb Średzki? Okazuje się, że został przekazany niejakiemu Mojżeszowi jako zastaw pod pożyczkę dla Karola IV Luksemburskiego.

WYDARZENIA



FOT. PAWEŁ GOŁĘBIOWSKI

Wałbrzych

Możesz pojechać Mickiewiczem „na wodór"

Postanowiono, że nowoczesne, ekologiczne autobusy wodorowe będą miały swoich patronów. O tym jakie to będą postaci w głosowaniu zadecydowali mieszkańcy. Do wyboru mieli osoby upamiętnione w nazwach wałbrzyskich ulic. Wśród patronów znaleźli się m.in.: Adam Mickiewicz, Julian Tuwim, Maria Konopnicka, Henryk Sienkiewicz, Józef Piłsudski, Tadeusz Kościuszko, rotmistrz Witold Pilecki... Wkrótce nazwiska te zobaczymy na autobusach. **PG**

eprasa.pl e076a89963

PRZEGLĄD MINIONEGO TYGODNIA

CZWARTEK, 17.09

Powstanie pomnik bł. Popiełuszki

Rada Miejska Wrocławia podjęła tzw. uchwałę zamiarową w sprawie wzniesienia pomnika kapłana. Z inicjatywa wystąpił Społeczny Komitet Budowy Pomnika Błogosławionego Księdza Jerzego Popiełuszki. Mabyć wyrazem hołdu dla kapłana, męczennika i jednej z najważniejszych postaci polskiej walki o wolność, godność człowieka i prawa obywatelskie w PRL.

PIĄTEK, 18.09

Wrócił Turniej Miast

Podobnie jak w 1986 r. mieszkańcy Dzierżoniowa i Chojnic rywalizowali w Telewizyjnym Turnieju Miast. Oprócz przeciągania liny, zawodów w boule czy w darta, zmierzyli się też w quizie oraz lepieniu pierogów. Wygrał Dzierżoniów, rewanżując się za porażkę sprzed 40 lat.

SOBOTA, 19.09

Emeryt rekordzista

Ponad 37 tys. zł brutto miesięcznie – to najwyższa emerytura z ZUS-u na Dol-nym Śląsku. Dostaje ją mieszkaniec Wrocławia.

NIEDZIELA, 20.09

Sołtyska burmistrzem Sobótki

Marcela Hryniak-Bereżnicka, dotychczasowa radna miasta i sołtyska Sulistrowiczek wyg-rała wybory o fotel burmistrza Sobótki (2 247 głosów - 56,23 proc.), pokonując w II turze Grzegorza Waksmundzkiego (1 749 głosów - 43,77 proc.).

PONIEDZIAŁEK, 21.09

Zwolnili trenera

Po porażce ze Stalą Rzeszów rozwiązano kontrakt ze szkoleniowcem Miedzi Legnica Januszem Niedźwiedziem. W czterech ostatnich meczach drużyna trzy razy przegrała i raz zremisowała. Niedźwiedź trenował Miedziankę od lata 2025 r.

Eksplozja w szkole

Wybuch został wywołany podczas przygotowań do eksperymentu chemicznego w Szkole Podstawowej nr 1 w Jelczu-Laskowicach. Przed lekcją nauczycielka wykonywała doświadczenie, w wyniku którego doszło do eksploazji. Nikogo poza nią nie było w klasie. Kobieta została nieznacznie poparzona, potrzebowała pomocy medycznej.

Olisadebe gra w A-klasie

47-letni Emmanuel Olisade-be, były piłkarz reprezentacji Polski, został nowym zawod-nikiem KS Kłopotów Osiek (gmina Lubin). Rozegrał 25 spotkań i zdobył 11 bramek w reprezentacji Polski. Był istotnym zawodnikiem w eli-minacjach do mundialu. Grał w Polonii Warszawa oraz w Grecji, m.in. w Panathi-naikosie. Zakończył karierę w 2013 roku. Powraca jako zawodnik drużyny okręgu legnickiego A-klasy.

Reguła u Urbana

Marcel Reguła został powołany do seniorskiej reprezentacji Polski. 19-latek z KGHM Zagłębia Lubin może zadebiutować w Lidze Narodów.

Zmarł Stanisław Szelc

Nie żyje popularny wroc-ławski artysta, satyryk i pre-zenter Stanisław Szelc. Miał 83 lata. Znany głównie z występów w Kabarecie Elita i Teatrze Kalam-bur. Współtworzył także legendarne Studio 202 w Ra-diu Wrocław.

Zginął proboszcz

Ksiądz Wojciech Drab (l. 54), proboszcz parafii św. Barbary w Wałbrzychu, jadąc motocyklem, stracił panowanie nad pojazdem i uderzył w znaki drogowe, znajdujące się na wybrukowanym fragmencie jezdni - informuje policja. Zmarł na miejscu. Do wypadku doszło na zjeździe z ronda, będącego częścią węzła autostrady A4 w Olszowej na Opolszczyźnie.

WTOREK, 22.09

Mobbing w policji

Prokuratura bada sprawę b. naczelniczki Wydziału Doboru i Szkolenia w Komendzie Wojewódzkiej Policji we Wrocławiu. Została oskarżona przez 9 funkcjonariuszy o mobbing. Wewnętrzne postępowanie policji „uprawdopodobniło wystąpienie przewinień dyscyplinarnych", ale zamiast zwolnienia, kobieta została przeniesiona na... równorzędne stanowisko.

ŚRODA, 19.08

Tej wody nie pijcie

Państwowy Powiatowy Inspektor Sanitarny w Oławie wydał komunikat dotyczący złej jakości wody z wodociągu Piskorzów. Wykryto bakterie grupy coli oraz Escherichia coli. Wody nie wolno pić ani używać do mycia, nawet po przegotowaniu.



FOT. LASY PAŃSTWOWE

Saperzy wciąż oczyszczają okolice wodospadu Szklarki z pozostałości wojennych

Skarb za oceanem

Koronę Blanki de Valois, żony Karola IV oraz zaponę ze Skarbu Średzkiego do 7 lutego 2027 r. będzie można podziwiać na wystawie „Święty Blask" w Muzeum Żydowskim w Nowym Jorku.

Zebrał GCH



FOT. JAROSŁAW JAKUBCZAK

7. H20 Wrocław Półmaraton wygrali Karol Bąk (01:18:57) z Krościny Wielkiej i Marta Bieniek (01:39:10) z Wrocławia

REKLAMA 0011585257



eprasa.pl e076a89963

WROCŁAW/DOLNY ŚLĄSK

• **Dyżur reportera**
email: redakcja@gazeta.wroc.pl, **Facebook**: @GazetaWrocławska

DOLNY ŚLĄSK

W Legnicy brakuje całodobowej opieki weterynaryjnej

Klaudia Korfanty

Mieszkańcy domagają się zorganizowania całodobowej opieki weterynaryjnej dla zwierząt i kierują do legnickiego ratusza petycję.

Brak całodobowej opieki weterynaryjnej to ogromny problem właścicieli zwierząt m.in. w Legnicy. Dlatego powstała petycja w sprawie zapewnienia dostępu do całodobowej pomocy weterynaryjnej – 24 godziny na dobę, 7 dni w tygodniu. Pod petycją podpisało się już ponad 650 mieszkańców.

- W nagłym przypadku liczy się czas. Zatrucie, wypadek, silny ból, krwotok, problemy z oddychaniem czy inne zagrożenie życia nie czekają do rana - wyjaśnia Monika Siergiej, autorka petycji.

Tłumaczy, że właścicielom zwierząt nie chodzi o nową lecznicę, ale zorganizowanie systemu dyżurów w obecnie działających klinikach lub jakiekolwiek inne rozwiązanie, które zapewni realną pomoc w nagłych sytuacjach.

W sierpniu tego roku radna Legnicy Jolanta Rabczenko poruszyła problem braku dostępu do całodobowej opieki weterynaryjnej w mieście w interpelacji. Zwłaszcza, że istnieje taka opieka dla zwierząt poszkodowanych w wypadkach. Ale wtedy miasto powiedziało „nie". Jak będzie teraz?

WROCŁAW

Na Rynku stanie nowa choinka z... lodową komnatą w środku

Konrad Bałajewicz

„Gazeta Wrocławska" dotarła do wizualizacji nowej choinki, która stanie na Rynku. Na pierwszy rzut oka wygląda identycznie, jak zeszłoroczna. Jest jednak nowość: przez jej środek będzie można przejść. Chętnych do zrobienia sobie zdjęcia na pewno nie zabraknie.



MATERIAŁ ZDIM

Po lewej - zeszłoroczna choinka. Po prawej - wizualizacja drzewka, które miasto chce ustawić w tym roku

Nowe, sztuczne drzewko będzie miało 23 m wysokości, licząc z gwiazdą. Ma wyglądać możliwie naturalnie i przypominać prawdziwy świerk norweski. Całość będzie utrzymana w „nowojorskim" stylu.

Jest jednak nowy szczegół, który wyróżnia to drzewko. Przez choinkę będzie można przejść specjalnym tunelem w formie lodowej komnaty. Z gałęzi będą zwisały świetlne elementy, przypominające sople lodu.

Podejrzewamy, że tunel szybko stanie się jednym z najbardziej obleganych miejsc podczas spacerów po Rynku i idealne miejsce na świąteczne zdjęcie. Najlepiej oczywiście takie, na którym widać tylko nas, choinkę i lodową komnatę. A to może oznaczać kolejki pod drzewkiem i jeszcze więcej ludzi na Rynku, który w okresie Jarmarku Bożonarodzeniowego i tak jest już całkowicie niewydolny.

Dekoracje znowu będą srebrno-złote. Choinkę rozświetli około 100-120 tys. białych światełek. Do tego dojdzie biały, zimny wąż LED.

Nowa konstrukcja stanie dokładnie w tej samej części Rynku, w której znajdowała się ubiegłoroczna choinka. Montaż ma rozpocząć się 14 listopada. Zgodnie z planem choinka będzie gotowa do 30 listopada. Wtedy rozpocznie się testowe uruchomienie iluminacji.

Uroczyste zapalenie świątecznego drzewka zaplanowano na 4 grudnia. Choinka ma świecić do 1 lutego 2027 roku. Z Rynku zostanie zdemontowana 12 lutego.

Ile będzie kosztować nowa choinka? Tego na razie nie wiadomo. Zarząd Dróg i Utrzymania Miasta dopiero szuka wykonawcy.

KRÓTKO

Prochowice

Okradł mieszkanie zmarłej sąsiadki

Mieszkaniec Prochowic włamał się do mieszkania zmarłej niedawno sąsiadki. Ukradł złotą biżuterię, telefon komórkowy, pieniądze i inne wartościowe rzeczy. Policjanci z Posterunku Policji w Prochowicach szybko zatrzymali 34-latka. Okazało się, że mężczyzna, dowiedziawszy się o śmierci mieszkającej samotnie sąsiadki, postanowił wykorzystać okazję i włamać się do jej mieszkania. Nie wiedział, że w pokoju zainstalowany był... monitoring.Straty oszacowano na 30 tysięcy złotych. 34-latek musi się liczyc z wysokim wyrokiem kary więzienia.

Klaudia Korfanty

Oleśnica

Uciekał przed policją na hulajnodze

Przewoził kolegę na hulajnodze elektrycznej i na widok policjantów postanowił uciec, by uniknąć odpowiedzialności. 17-latek chciał zgubić oleśnicki patrol Policji, jednak był kiepski pomysł. Funkcjonariusze podjęli za nim pościg i skutecznie uniemożliwili mu dalszą jazdę. Mężczyzna odpowie przed sądem za narażenie siebie i pasażera hulajnogi na niebezpieczeństwo. Surowsza kara może go czekać za próbę uniknięcia kontroli drogowej.

Redakcja

Wrocław

Autokar z 50 pasażerami uderzył w słup

Do zdarzenia doszło w czwartek, przed godz. 14.00 na ul. Wróblewskiego. Autobus wycieczkowy uderzył w słup sygnalizacji świetlnej na wysokości Hali Stulecia. Jak informuje Biuro Prasowe Urzędu Miejskiego Wrocławia, w autokarze znajdowało się 50 pasażerów oraz kierowca. Pasażerowie nie odnieśli obrażeń. Do kierowcy wezwano zespół pogotowia ratunkowego.

RED.

POLICJANCI ZWRACAJĄ UWAGĘ, ŻE SPRAWA MA ZWIĄZEK Z PSEUDOKIBICOWSKIMI ZACHOWANIAMI

Pobili i zrabowali klubową koszulkę. Policja kibolom nie odpuszcza

Michał Perzanowski

Dwóch młodych mężczyzn miało zaatakować 17-latka w pow. świdnickim, uderzyć go w twarz i grozić pobiciem. Powód? Koszulka z barwami klubu piłkarskiego, którą nastolatek miał na sobie. 19- i 20-latek mają zarzuty rozboju.



FOT. POLICJA ŚWIDNICA

Dwóm podejrzanym grozi do 15 lat więzienia

O zdarzeniu policję zawiadomił ojciec 17-latka: dwóch mężczyzn miało podejść do nastolatka, a następnie go zaatakować. – Z przekazanych wstępnie informacji wynikało, że dwóch mężczyzn zaatakowało nastolatka, uderzając go ręką w twarz oraz grożąc mu pobiciem. Sprawcy doprowadzili pokrzywdzonego do stanu bezbronności, a następnie zabrali mu koszulkę z barwami klubu piłkarskiego, którego jest fanem – przekazuje asp. Magdalena Ząbek ze świdnickiej policji. Funkcjonariusze rozpoczęli poszukiwania podejrzanych zaraz po otrzymaniu zgłoszenia. Ustalili dwóch mężczyzn, którzy mogli mieć związek z napadem. Policjanci zatrzymali 19- i 20-letniego mieszkańca powiatu świdnickiego. Zebrane dowody pozwoliły na doprowadzenie obu mężczyzn do Prokuratury Rejonowej w Świdnicy. Tam usłyszeli zarzuty rozboju. Za takie przestępstwo grozi od 2 do 15 lat pozbawienia wolności. O dalszym losie podejrzanych zdecyduje sąd.

Świdniccy policjanci zwracają uwagę, że sprawa ma związek z pseudokibicowskimi zachowaniami. – Policjanci stanowczo podkreślają, że nie ma przyzwolenia na przemoc i tego typu zachowania pseudokibiców. Wszelkie naruszenia prawa, próby wymuszeń, zastraszania lub odbierania innym klubowych symboli z użyciem przemocy albo gróźb, zawsze spotkają się ze zdecydowaną reakcją Policji, a sprawcy muszą się liczyć z konsekwencjami – podkreśla asp. Magdalena Ząbek.

eprasa.pl e076a89963

WROCŁAW

Koniec rad osiedli. Wybory nowych będą na wiosnę

Remigiusz Biały

Kończy się obecna kadencja wrocławskich rad osiedli. Nowych radnych wybierzemy w 2027 roku. Zdecydowała o tym Rada Miejska Wrocławia. Rajcy nie zdecydowali się jednak – jeszcze – na rozszerzenie kompetencji rad osiedli.



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Wybory do wrocławskich rad osiedli odbędą się 21 marca 2027 roku

We Wrocławiu działa 48 rad osiedli, do których mieszkańcy wybierają łącznie 786 radnych. Obecna, pięcioletnia kadencja, zakończy się 17 października 2026 roku. Została ona wydłużona o rok ze względu na pandemię. Kolejna kadencja ma ponownie trwać cztery lata.

Nowe statuty osiedli, obowiązujące od 10 kwietnia 2026 roku, pozwalają przeprowadzić wybory w ciągu 180 dni od zakończenia kadencji. Głosowanie odbędzie się 21 marca 2027 roku.

Do uchwały dołączono kalendarz czynności wyborczych, m.in.:

- do 4 lutego podanie do publicznej wiadomości granic i numerów okręgów wyborczych, obwodów głosowania, liczby radnych w okręgach oraz siedzib obwodowych komisji wyborczych;

- 19 lutego upływa termin zgłaszania Miejskiej Komisji Wyborczej kandydatów na radnych.

Przewodniczący zarządu osiedla z głosem na sesji Rady Miejskiej?

Na wrześniowej sesji Rady Miejskiej Wrocławia radni zajęli się również zmianami dotyczącymi udziału przedstawicieli osiedli w sesjach rady. Chodzi o ich czynny udział w obradach. Ustawa o samorządzie gminnym wymusza na wrocławskim ratuszu wprowadzenia takich zasad, ale muszą one zostać zapisane w statucie miasta.

Projekt przygotowany po konsultacjach z radami osiedli zakłada, że przewodniczący zarządu osiedla mógłby wystąpić podczas sesji, lecz bez prawa głosu.

Nie chodzi o możliwość zabierania głosu w każdej sprawie. Projekt wskazuje konkretny katalog tematów, m.in.:

miejscowe plany zagospodarowania przestrzennego i wybrane inwestycje mieszkaniowe,

obwody szkolne i zmiany siedzib placówek oświatowych,

zezwolenia na sprzedaż alkoholu,

nazwy ulic i innych obiektów miejskich,

część spraw dotyczących miejskich nieruchomości,

podział miasta na jednostki pomocnicze,

statuty osiedli.

Przewodniczący przedstawiałby stanowisko całej rady osiedla, przyjęte wcześniej w uchwale. Dokument musiałby trafić do Biura Rady Miejskiej najpóźniej do godz. 12 dnia poprzedzającego sesję. Na wystąpienie przewidziano maksymalnie pięć minut.

Choć projekt uchwały powstał i był procedowany na sesji, komisja ds. osiedli zarekomendowała skierowanie go do drugiego czytania, czyli tzw. „zamrażarki". Nie oznacza to jednak, że sprawa jest pogrzebana.

– Projekt był wypracowany z radami osiedli i Wrocławskim Forum Osiedlowym. Jednak katalog zmian był zbyt ogólny. Dlatego rekomendacja komisji była taka, aby skierować go do drugiego czytania i doprecyzować, tak aby nie było możliwości nadużyć — zarówno ze strony przewodniczącej czy przewodniczącego rady miejskiej, który mógłby dopuścić lub nie dopuścić do głosu. Tak samo, aby nie był on nadużywany przez przedstawicieli zarządów osiedli – mówi Sławomir Czerwiński, radny klubu Lewica Naprzód i przewodniczący komisji ds. osiedli.

Ostatecznie radni skierowali projekt do drugiego czytania. Poparło to 29 radnych ze wszystkich klubów. Przeciw był Andrzej Kilijanek z PiS, a Kuba Nowotarski z klubu Naprawmy Przyszłość / Akcja Miasto wstrzymał się od głosu.

– My również rekomendowaliśmy skierowanie projektu do drugiego czytania. Ta uchwała zmienia jednak statut miasta, który ma już swoje lata. W październiku będziemy głosować powołanie nadzwyczajnej komisji ds. zmiany statutu. Radni przejrzą dokument i zobaczą, co jeszcze wymaga zmiany, aby dostosować go do obecnych czasów. Statut musi zatwierdzić także Kancelaria Prezesa Rady Ministrów, więc musi być porządnie przygotowany – mówi Robert Leszczyński, przewodniczący klubu KO w radzie miejskiej.

WROCŁAW

Znów wypadek na przejeździe kolejowym

Jarosław Jakubczak, JerzyWójcik

W środę przed godziną 16 doszło do wypadku na przejeździe kolejowym we Wrocławiu. Pociąg relacji Wrocław Główny - Jelcz-Laskowice zderzył się z samochodem osobowym.



FOT. JAROSŁAW JAKUBCZAK

Kierująca tym pojazdem nie odniosła poważniejszych obrażeń

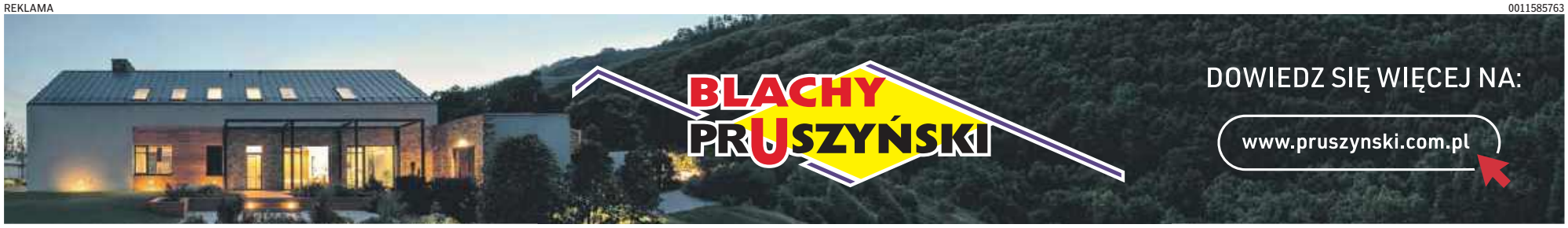
Do zderzenia samochodu osobowego Mini Cooper i pociągu KD 69319 relacji Wrocław - Jelcz - Laskowice doszło na przejeździe kolejowym przy ulicy Narciarskiej. Przejazd kolejowy bez zapór, ze znakiem „stop", położony jest na wrocławskim Strachocinie, a ulica Narciarska jest boczną Strachocińskiej.

Pociąg do Jelcza-Laskowic odjechał z Wrocławia o godz. 15:26, przed godziną 16 doszło do wypadku. Skład KD utknął na jednotorowym fragmencie tej trasy kolejowej. Koleje Dolnośląskie informowały o przrwie w ruchu z powodu kolizji z samochodem osobowym. Pociągi notowały znaczne opóźnienia. Kolejarze dodali też, że pociąg 69369 relacji Jelcz Laskowice (16:27) - Wrocław Główny (17:19),w związku z przerwą w ruchu, został odwołany.

Po zderzeniu osoba znajdująca się w pojeździe była początkowo zakleszczona, jednak udało się jej wydostać na zewnątrz. Ze wstępnych informacji wynika, że nie ma osób poważnie rannych w tym zderzeniu. Prawdopodobnie prowadząca, młoda kobieta w wieku około 20 lat, nie zatrzymała się przy znaku stop i wjechała na przejazd, mimo zbliżającego się pociągu. Skład uderzył w tył Mini Coopera, odrywając m.in. zderzak. Dokładne okoliczności wypadku będzie teraz ustalać policja.

W „Gazecie Wrocławskiej" dopiero co opisywaliśmy dużą akcję policji, gdzie drony obserwowały, czy kierowcy zatrzymują się przed znakami STOP na przejazdach kolejowych...

REKLAMA 0011585763



eprasa.pl e076a89963

KOMUNIKACJA

Dwa miesiące przed terminem wrocławskie lotnisko zakończyło wielką inwestycję za setki milionów

Remigiusz Biały

To przez tę inwestycję trzeba było jesienią ub. roku zamknąć wrocławskie lotnisko na 40 dni. Ale teraz Wrocław ma się czym pochwalić.

Dokończenie ze strony 1

– Największym wyzwaniem było połączenie tak szerokiego zakresu prac z codziennym funkcjonowaniem lotniska. Każdy etap wymagał precyzyjnego planowania i ścisłej koordynacji pomiędzy zespołem inwestycyjnym, wykonawcą oraz służbami operacyjnymi - mówi Cezary Pacamaj, wiceprezes zarządu Portu Lotniczego Wrocław. - Podstawą wszystkich decyzji było bezpieczeństwo pasażerów i operacji lotniczych. Wykonanie całego przedsięwzięcia przed terminem jest efektem doświadczenia, konsekwencji i bardzo dobrej współpracy wszystkich zaangażowanych zespołów. Oddajemy nie tylko nowe nawierzchnie, ale przede wszystkim bardziej funkcjonalną infrastrukturę, przygotowaną do obsługi rosnącego ruchu zarówno cywilnego, jak i wojskowego – dodaje Cezary Pacamaj

Budowa i rekordy w tym samym czasie

Przez zdecydowaną większość okresu realizacji inwestycji prace budowlane prowadzono równolegle z obsługą pasażerów i wykonywaniem operacji lotniczych. Zaplanowana 40-dniowa przerwa od 26 października do 4 grudnia 2025 roku pozwoliła przeprowadzić najbardziej wymagające zadania związane z połączeniem nowych dróg kołowania z drogą startową.

Pozostałe etapy realizowano przy funkcjonującym porcie.

Jednym z największych sprawdzianów organizacyjnych podczas przebudowy była obsługa finału Ligi Konferencji UEFA, który odbył się we Wrocławiu w maju 2025 roku. W ciągu zaledwie trzech dni, od 27 do 29 maja, lotnisko obsłużyło ponad 57 tysięcy pasażerów i 517 operacji lotniczych. Niemal połowę podróżnych stanowili kibice przybywający na finał. Realizacja tak dużego przedsięwzięcia budowlanego zbiegła się więc z obsługą jednego z najważniejszych wydarzeń sportowych w historii miasta.



FOT. PORT LOTNICZY WROCŁAW

Wrocławski port zyskał 35 ha nowej i przebudowanej infrastruktury. To baza do rozwoju ruchu lotniczego

Jednocześnie Port Lotniczy Wrocław ustanawiał kolejne rekordy pasażerskie. W 2025 roku, pomimo czasowego wstrzymania operacji, obsłużył ponad 4,9 mln podróżnych. Z kolei od czerwca do końca sierpnia 2026 roku z lotniska skorzystały dokładnie 2 070 322 osoby – o 14 proc. więcej niż podczas poprzednich wakacji.

Dla lotnictwa cywilnego i wojskowego

Projekt służy zarówno rozwojowi ruchu pasażerskiego, jak i zwiększeniu możliwości obsługi operacji wojskowych. Przedsięwzięcie uzyskało 175 mln zł dofinansowania z unijnego instrumentu CEF2 „Łącząc Europę", w ramach komponentu „Mobilność Wojskowa". Wykonawcą rozbudowy i przebudowy części operacyjnej była firma STRABAG Infrastruktura Południe.

Teraz pora na terminal

Oddanie całej infrastruktury do użytkowania zamyka pierwszy etap największego w historii Portu Lotniczego Wrocław programu inwestycyjnego, którego wartość przekracza miliard złotych. Kolejne działania koncentrują się na infrastrukturze pasażerskiej, w tym rozbudowie terminalu oraz powiększeniu przestrzeni przeznaczonej do obsługi podróżnych.

MATERIAŁ INFORMACYJNY PLANETA ENERGII 0011586268

PLANETA ENERGII PO RAZ 15. INSPIRUJE DZIECI

Retencja, zjawisko „ukrytej wody" i ochrona miejskiej bioróżnorodności. Na te tematy wiedzę będą zgłębiać dzieci w ramach „Planety Energii", programu edukacyjnego realizowanego przez Energę z Grupy ORLEN. To już 15. edycja programu łączącego naukę na żywo i inspirujące warsztaty, nie tylko dla uczniów.

Inauguracja jubileuszowej, 15. edycji ogólnopolskiego programu edukacyjnego „Planeta Energii" odbyła się 21 września 2026 roku w przestrzeni HUBAxENERGA na terenie gdańskiej 100czni.

Kilkudziesięciu najmłodszych uczniów szkół podstawowych i ich nauczycieli miało okazję uczestniczyć w inspirujących zajęciach.

Ogólnopolski zasięg

Program „Planeta Energii" co roku dostarcza nowe materiały i wprowadza nowe tematy, pomagając edukatorom uczyć w ciekawy sposób o otaczającym nas świecie i kształtować prośrodowiskowe postawy wśród dzieci.

O jego zasięgu świadczą liczby. Do tej pory w programie wzięło udział już ponad 300 tysięcy dzieci. Tylko do poprzedniej, 14. edycji zgłosiło się ponad 600 nauczycieli, a aktywny udział w programie wzięło 14 tys. uczniów z 529 grup szkolnych i przedszkolnych z całej Polski.

Woda, źródło życia

Program stale ewoluując, stara się odpowiadać na wyzwania współczesności. Tegoroczna edycja skupia się na wodzie, stawiając na budowanie szacunku do świata wokół nas, ochrony zasobów naturalnych i wspierania małej retencji.

- Opowiadamy dzieciom o wodzie. O tym, jak oszczędzać wodę, jak oszczędzać zasoby naturalne. Widzimy jak zmiany klimatu dotykają także nasz kraj. Z jednej strony mamy suszę, a z drugiej strony podtopienia. Warto aby nasze najmłodsze pokolenie dowiedziało się, skąd to się bierze i jak można temu zaradzić w prostych działaniach, codziennych nawykach - powiedziała Magdalena Marszałkowska, dyr. Departamentu Marketingu Energi SA.

Zajęcia są także inspirujące dla nauczycieli. Do dyspozycji mają nowe scenariusze zajęć, materiały wideo oraz karty pracy opracowane przez ekspertów.



FOT. ENERGA SA

Joanna Jabłczyńska i inni ambasadorzy wspierają edukacyjny program Energi

Akcję co roku wspierają ambasadorzy. W tym roku w projekt zaangażowała się Joanna Jabłczyńska - aktorka, prawniczka, promotorka ekologicznego stylu życia i gospodarki obiegu zamkniętego.

- Czuję się zaszczycona, że zostałam zaproszona do 15. jubileuszowej edycji Planety Energii. Dzieciaki są naszą przyszłością i tylko ucząc dzieci dobrych nawyków, dobrych zwyczajów, mamy szansę, aby w przyszłości całe nasze społeczeństwo na tym skorzystało. Planeta Energii to akcja, która uczy dzieci ekologicznych rozwiązań, bioróżnorodności, wykorzystywania ponownie rzeczy. To wspaniała akcja - powiedziała Joanna Jabłczyńska, ambasadorka Planety Energii, na inauguracji w Gdańsku.

Wśród grona ekspertów zaangażowanych w projekt są Krystian Hanke i Liliana Zajbert, którzy przybliżyli tematykę retencji, bioróżnorodności, ekologicznych wyborów.

Planeta Energii zaprasza

Do akcji warto i można dołączyć. Udział w projekcie jest całkowicie bezpłatny. Zaproszone są wszystkie szkoły podstawowe (klasy 1–3) oraz oddziały zerówkowe ze szkół i przedszkoli z całego kraju.

Organizatorzy przygotowali dla najbardziej zaangażowanych uczestników wyjątkowe nagrody i wyróżnienia, min.: 3 nagrody główne: vouchery o wartości 15 000 zł na stworzenie Strefy Bioróżnorodności, 100 Pakietów „Przyjaciela Wody" o wartości 750 zł każdy (wyróżnienia dla 100 placówek), 20 najbardziej zaangażowanych pedagogów weźmie udział w bezpłatnej, dwudniowej Akademii Planety Energii - warsztatach i wykładach z ekspertami podnoszących kompetencje zawodowe.

- Zapraszamy na naszą stronę Planeta Energii i do zobaczenia na Planecie - zachęca Magdalena Marszałkowska.

Informacje o programie oraz formularze zgłoszeniowe można znaleźć na stronie internetowej: www.Planeta-Energii.pl.

eprasa.pl e076a89963

WROCŁAW

Nowe Biuro Rzeczy Znalezionych MPK. Stolnica, alkomat... Pełno niespodzianek

Konrad Bałajewicz

Biuro Rzeczy Znalezionych MPK Wrocław zmieniło siedzibę. Nie działa już na zajezdni tramwajowej Gaj, ale przy ul. Franklina Delano Roosevelta 8-10 na Nadodrzu. To pomiędzy ul. Jedności Narodowej a Słowiańską, niedaleko zajezdni Ołbin.



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Lista zgub w Biurze Rzeczy Znalezionych wrocławskiego MPK zaskakuje

Dokończenie ze strony 1

Jeśli pasażer zauważy pozostawioną rzecz, może przekazać ją prowadzącemu pojazd. Kierowca lub motorniczy może też sam znaleźć zgubę podczas sprawdzania pojazdu na końcowej pętli. Po zakończeniu pracy i zjeździe do zajezdni, kierujący przekazuje znalezione rzeczy do dyspozytorni, która obsługiwała linię. Tam zguba pozostaje przez jeden dzień. Dopiero później przedmioty są zbiorczo przewożone do Biura Rzeczy Znalezionych MPK przy ul. Roosevelta.

Co pasażerowie zostawiają w tramwajach i autobusach?

Najczęściej do Biura Rzeczy Znalezionych trafiają rzeczy, których można się spodziewać: portfele, klucze i telefony komórkowe. Pasażerowie często zostawiają również dokumenty medyczne, torebki, parasolki, książki, bezprzewodowe słuchawki, okulary czy plecaki.

Lista zgub dostępna na stronie Biura Rzeczy Znalezionych MPK Wrocław pokazuje jednak, że na pokładzie tramwaju czy autobusu można zostawić właściwie wszystko. Wśród znalezionych przedmiotów są m.in.

- drewniany stołek,
- Nokia 3310,
- plecak termiczny Uber Eats,
- zestaw do gry w pokera,
- stolnica,
- alkomat,
- rower Giant,
- rower górski Trek.

Do biura trafiły ostatnio także kijki do nordic walking, dywanik łazienkowy, a nawet ścienny zegar. Jeżeli szukamy swojej zguby z poprzednich dni, nie trzeba jechać od razu do nowej siedziby. Warto sprawdzić listę na stronie Biura Rzeczy Znalezionych MPK. Gdy znajdziemy tam nasz przedmiot, natychmiast skontaktujmy się z Biurem Rzeczy Znalezionych.

A jeśli zguby już nie ma w MPK?

Biuro MPK nie przechowuje rzeczy bezterminowo. Jeżeli przez kilka dni nikt nie zgłosi się po przedmiot, MPK przekazuje go dalej, do Miejskiego Biura Rzeczy Znalezionych, prowadzonego przez ZDiUM. Miejskie biuro mieści się przy ul. Długiej 49. Informacje o znajdujących się tam przedmiotach można uzyskać w godz. 8-14 pod numerem 71 376 08 96.

MATERIAŁ INFORMACYJNY WARTY 0111525386

Cyberatak na firmę. Czy wiesz, co zrobić w pierwszych minutach?

Dla współczesnej firmy cyfrowe narzędzia są często równie ważne jak pracownicy, maszyny czy lokal. System sprzedażowy, poczta elektroniczna, bankowość internetowa, dane klientów i dokumentacja w chmurze pozwalają działać szybciej i sprawniej, ale jednocześnie tworzą nowe obszary ryzyka. Cyberatak może dziś dotknąć zarówno jednoosobową działalność gospodarczą, jak i średniej wielkości przedsiębiorstwo. A kiedy do niego dojdzie, liczy się nie tylko to, czy firma ma ubezpieczenie. Równie ważne jest, jak szybko może otrzymać profesjonalną pomoc.

Cyfryzacja – szansa i źródło zagrożeń

Jeszcze kilka lat temu cyberbezpieczeństwo mogło wydawać się tematem zarezerwowanym dla największych organizacji. Dziś trudno tak myśleć. Mały sklep internetowy przetwarza dane klientów i przyjmuje płatności online. Firma usługowa korzysta z poczty elektronicznej, dokumentów w chmurze i bankowości internetowej. Zakład produkcyjny opiera część procesów na systemach IT. Wraz z cyfryzacją rośnie więc liczba punktów, przez które przestępcy mogą próbować dostać się do organizacji. Phishing, ransomware, kradzież danych czy oszustwa internetowe nie są już wyłącznie problemem dużych korporacji.

Dla mniejszej firmy skutki cyberincydentu mogą być szczególnie dotkliwe. Jeżeli system sprzedażowy przestaje działać, zamówienia nie są obsługiwane. Jeśli zaszyfrowane zostają dane, pracownicy mogą nie mieć dostępu do informacji potrzebnych do wykonywania codziennych obowiązków. Wyciek danych może natomiast oznaczać konieczność wyjaśnienia sytuacji klientom, a także konsekwencje prawne i finansowe. Według danych Check Point Research polskie firmy mierzą się średnio z jednym cyberatakiem co 5,5 minuty. Co istotne, wzrost liczby ataków deklaruje 40 proc. małych i 38 proc. średnich firm w Polsce.

W cyberataku każda minuta może mieć znaczenie

Cyberincydent trudno porównać ze standardową szkodą, którą można zgłosić po fakcie i spokojnie czekać na dalsze działania. W przypadku ataku przedsiębiorca często musi reagować natychmiast. Najpierw trzeba zatrzymać lub ograniczyć rozprzestrzenianie się zagrożenia. Następnie ustalić,



jakie dane i systemy zostały objęte incydentem, zabezpieczyć infrastrukturę, rozpocząć odzyskiwanie danych i możliwie szybko przywrócić działalność.

W niektórych przypadkach potrzebna będzie również pomoc prawna albo wsparcie w komunikacji z klientami i innymi interesariuszami. Dla właściciela małej firmy może być to szczególnie trudne. Nie zawsze ma on dostęp do własnego zespołu cyberbezpieczeństwa, prawnika specjalizującego się w ochronie danych czy ekspertów od komunikacji kryzysowej. W momencie ataku musi natomiast podejmować decyzje szybko – często w sytuacji dużego stresu. Dlatego skuteczna ochrona powinna obejmować nie tylko finansowe skutki zdarzenia, lecz także realne wsparcie wtedy, gdy jest najbardziej potrzebne.

Ubezpieczenie od zagrożeń w cyberprzestrzeni Warty zostało zaprojektowane tak, aby odpowiadać na różne konsekwencje cyberincydentu. Ochrona obejmuje zarówno straty własne przedsiębiorcy, jak i odpowiedzialność wobec osób trzecich. Jest dostępna dla firm o różnej skali działalności, w tym również dla jednoosobowych działalności gospodarczych.

Zakres ochrony może obejmować m.in. koszty związane z odzyskiwaniem danych po cyberataku, finansowe skutki zaszyfrowania danych i wymuszenia okupu – zgodnie z warunkami ubezpieczenia. Uwzględnia również konsekwencje przerwy w działalności. Jeżeli cyberincydent uniemożliwia firmie normalne funkcjonowanie, ochrona może obejmować utracony zysk oraz koszty stałe ponoszone w czasie przestoju.

Istotny jest także aspekt odpowiedzialności. Wyciek danych może prowadzić do roszczeń osób trzecich, a cyberincydent może wiązać się z postępowaniami regulacyjnymi. W ramach określonych w warunkach ubezpieczenia Warty obejmuje również koszty obrony prawnej, odszkodowania z tytułu roszczeń cywilnych oraz koszty postępowań regulacyjnych związanych z cyberincydentem.

Jednym z elementów ochrony jest także zakres „eCrime", dotyczący utraty środków finansowych ubezpieczającego w wyniku cyberprzestępstw i oszustw internetowych, przy spełnieniu warunków wskazanych w OWU.

24/7 – pomoc wtedy, kiedy dochodzi do incydentu

Najważniejszym wyróżnikiem rozwiązania Warty jest jednak połączenie ochrony ubezpieczeniowej z natychmiastową reakcją ekspertów dostępnych 24 godziny na dobę, 7 dni w tygodniu. W przypadku cyberataku przedsiębiorca nie zostaje sam z pytaniem, od czego zacząć. Już podczas pierwszej rozmowy telefonicznej ekspert może pomóc w podjęciu działań zmierzających do zatrzymania trwającego ataku. Następnie, zależnie od sytuacji, organizowana jest pomoc kolejnych specjalistów.

Mogą to być eksperci IT, którzy zajmą się techniczną stroną incydentu, prawnicy wspierający przedsiębiorcę w kwestiach związanych m.in. z naruszeniem danych, a także eksperci PR, jeżeli sytuacja wymaga odpowiedniego przygotowania komunikacji.

Cyberodporność zaczyna się przed atakiem

Dobre przygotowanie do cyberincydentu nie oznacza zakładania, że atak na pewno nastąpi. Oznacza świadomość, że nawet przy stosowaniu odpowiednich zabezpieczeń nie da się całkowicie wyeliminować ryzyka. Dlatego warto łączyć kilka elementów: aktualne zabezpieczenia techniczne, regularne kopie zapasowe, odpowiednio przeszkolonych pracowników, procedury reagowania oraz rozwiązania, które pomogą ograniczyć finansowe i organizacyjne skutki incydentu. W tym podejściu ubezpieczenie cyber jest nie tyle dodatkiem do działalności, ile jednym z narzędzi zarządzania ryzykiem.

eprasa.pl e076a89963

KULTURA

Do filmu historycznego poszukują... noworodka

Klaudia Korfanty

W Klasztorze Cystersów w Lubiążu powstają zdjęcia do serialu historycznego. Filmowcy poszukują noworodka w wieku od trzech tygodni do miesiąca. Na planie zapewniona będzie opieka medyczna oraz kamper dla mamy i dziecka.

Niecodzienne ogłoszenie upowszechnili filmowcy, pracujący przy filmie historycznym. Sceny z noworodkiem kręcone będą 7 października w Lubiążu. Stawka to 500 złotych netto za dzień zdjęciowy. MKM Studio, które prowadzi casting, informuje, że zdjęcia potrwają 2-3 godziny.

- Zdjęcia odbędą się w Klasztorze Cystersów w Lubiążu. Zapewniamy opiekę medyczną i kamper. Zgłoszenia z dopiskiem BOBAS zawierające imię i nazwisko, datę urodzenia, aktualne zdjęcie, nr. telefonu opiekuna, prosimy przesyłać na maila: mkmstudio@mkmstudiofilm.pl - zachęcają.

Z rodzicem wybranego dziecka studio będzie kontaktować się telefonicznie.

W Lubiążu powstaje duży serial historyczny z udziałem gwiazd polskiego kina - tak zapowiadają produkcję filmowcy.

Na razie mało wiadomo na temat samej produkcji. Sceny kręcone będą oprócz Lubiąża m.in. w Sosnowcu, Krakowie, Lublinie oraz czeskim Jaromirze. Fabuła serialu toczyć się będzie w 1840 roku.

Klasztor w Lubiążu „zagrał" już w wielu filmach. Ostatnio np. służył na scenerię twórcom serialu „1670", a wcześniej kręcono tu filmy „Piłsudski" i „Chopin".

OCHRONA PRZYRODY

Karkonoski Park Narodowy powiększył się o cenne łąki

Przemysław Kaczałko

Po zabytkowych Stawach Podgórzyńskich koło Jeleniej Góry przyszedł czas na zakup cennych przyrodniczo łąk i gruntów leśnych w Niedamirowie (gmina Lubawka).



FOT. KPN

Karkonoski Park Narodowy zyskał prawie 30 hektarów cennych łąk. I nic nie zapłacił, bo znaleźli się fundatorzy

- Zakup obejmuje 29,78 ha cennych przyrodniczo gruntów położonych we wschodniej części Karkonoszy, w Grzbiecie Lasockim. Teren znajduje się w otulinie Karkonoskiego Parku Narodowego i w obszarze Natura 2000 Karkonosze. Cena zakupu wyniosła 2 898 840 zł. Całość, czyli 100 proc. kosztów, została pokryta z darowizny celowej Fundacji Drzewo i Jutro - poinformował Piotr Słowiński, rzecznik prasowy KPN.

Szczegółowe plany oraz charakterystykę gruntów, które pozyskał park narodowy, poznamy podczas piątkowej konferencji prasowej w Sobieszowie.

To kolejna inwestycja w ochronę przyrody dzięki współpracy z organizacją pozarządową. Przypomnijmy, Karkonoski Park Narodowy 8 maja 2026 roku stał się właścicielem kompleksu Stawów Podgórzyńskich. Wykup tego niezwykle cennego przyrodniczo obszaru był możliwy dzięki darowiźnie w kwocie 29 580 000 zł, przekazanej przez Fundacja Drzewo i Jutro. Powierzchnia zakupionych gruntów wynosi około 113 ha, z czego 87 procent stanowią grunty pod stawami.

Fundatorami Fundacji Drzewo i Jutro są James Van Bergh – przedsiębiorca i inwestor, w przeszłości założyciel spółki Benefit Systems, gdzie pełnił funkcję prezesa i przewodniczącego rady nadzorczej oraz jego żona Agnieszka Van Bergh.

KPN postanowił nadawać Stawom Podgórzyńskim imię Jamesa Van Bergha upamiętniając fundatora.

Stawy Podgórzyńskie to najstarszy sudecki kompleks stawów hodowlanych, założony w XV wieku przez cystersów, charakteryzujący się unikatowymi walorami przyrodniczymi, historycznymi, kulturowymi i krajobrazowymi. Występuje tu około 180 gatunków ptaków lęgowych i przelotnych, w tym blisko 100 gatunków ptaków wodno-błotnych.

0011586921



Z głębokim żalem zawiadamiam,
że dnia 17.09.2026 r.
odeszła w wieku 89 lat
po krótkiej chorobie
moja Mama

ŚP

inżynier

Stanisława Sadowska
z domu Hałub

z zawodu inżynier budownictwa lądowego,
a z charakteru prawdziwie dobry człowiek.

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek,
28.09.2026 r. o godz. 12.00
na Cmentarzu Grabiszyńskim we Wrocławiu.

Dodatkowa msza święta zostanie odprawiona
w środę 30.09.2026 r. o godz. 18.00
w kościele św. Józefa Rzemieślnika
przy ul. Krakowskiej we Wrocławiu.

O czym zawiadamia pogrążona w smutku
córka Dorota

REKLAMA 0011486419

ZAKŁADY POGRZEBOWE

● **„ABEL"** – Zakład Pogrzebowy, bezgotówkowa organizacja pogrzebów i kremacji. Całodobowe przewozy zmarłych z domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe, kom. 502-922-708, 71/ 355 92 23 ul. Św. Wincentego 10 A.

● **„ADORIA"** Usługi Pogrzebowe. Tanio, profesjonalnie i bezgotówkowo. Całodobowy odbiór ciała z dowolnego miejsca. Pożegnania i kremacje. Obsługa ekskluzywnym karawanem. Biuro na terenie cm. Osobowice 59a - wszystkie sprawy w jednym miejscu. Tel. całodobowy 71 352 52 05 lub 503 33 83 84.

● **„ANUBIS"** – kompleksowe usługi pogrzebowe - profesjonalnie - bezgotówkowo. Dom Pogrzebowy, biuro i własna kaplica i chłodnia, organizowanie pożegnań przed kremacją oraz czuwanie przy zmarłym przed pogrzebem tradycyjnym w godzinach dogodnych dla klienta. Wrocław, ul. Szpacza 32/34, tel. 71 350 01 01 całodobowy. Biuro: Wrocław, ul. Dubois 20, Wróblowice, ul. Stawowa 5. Całodobowe przewozy zmarłych kraj i zagranica. Załatwianie formalności również w domu klienta. Telefony całodobowe 71 328 83 85, 723 030 303.

● **„ARCHON"**– Zakład Pogrzebowy tel. 71 332 60 60 – całodobowe przewozy zmarłych. Własna chłodnia i kaplica, rozliczenia bezgotówkowe, wyrabianie aktów zgonu i wszystkich formalności ZUS i USC. Obsługa ceremonii pogrzebowych ekskluzywnym karawanem Mercedes Pilato gratis. Nasze oddziały: Włodkowica 37, Hallera 112, Bogusławskiego 33, Traugutta 67, Skłodowskiej-Curie 49, Kiełczowska 90 (cm. komunalny), Krzywoustego 287, Trzebnicka 67, ul. Grabiszyńska 101, ul. Zaporoska 83, www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● **„WITWICCY"** Zakład Usług Pogrzebowych, Producent Trumien. Całodobowy przewóz zmarłych. Rozliczamy ZUS, KRUS, WBE, MSWiA w zakładzie. Własna chłodnia. Kompleksowo. Solidnie! Wrocław Borowska 254 - naprzeciw Akademii Medycznej, Wrocław Kościuszki 67/1a – róg Gwarnej, Krzyżowice ul. Główna 14 gm. Kobierzyce, Sobótka ul. Św. Anny 19/1, 71/889-00-60, www.zakladpogrzebowy24.pl

● **CAŁODOBOWE PRZEWOZY ZMARŁYCH** dla miasta Wrocławia i Dolnego Śląska. Najniższe ceny. Tel. 502-922-708, 71 322-60-16.

● **KREMATORIUM – ARCHON**, ul. Kiełczowska 90, tel. 71 345 73 43 - całodobowo. Kompleksowe usługi kremacyjne i pogrzebowe, ustalanie terminów. Całodobowy odbiór osób zmarłych z domu, szpitali, hospicjów. www.krematorium.wroclaw.pl

● **MIĘDZYNARODOWE PRZEWOZY ZMARŁYCH**, tel. 71/332-60-60 – całodobowo. Przewóz zmarłych i prochów z państw całego świata. Załatwiamy wszelkie pozwolenia i formalności. Posiadamy licencję na tranport zmarłych z Francji. www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● **ROCH** – Zakład Pogrzebowy, bezgotówkowo, kompleksowo. Całodobowe przewozy zmarłychz domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe 71/322 60 16, kom. 502-922-708, Wrocław, ul. Św. Wincentego 10 a (dawna Obrońców Pokoju).

Dziś pożegnamy

Pogrzeby 25 września

● **GRABISZYN**
Jan Zygmunt g. 9.00
Małgorzata Łebkowska g. 10.00
Alojzy Kocman g. 11.00
Artur Miałkowski g. 13.00
Marian Belica g. 14.00
Filip Trzcinowicz g. 15.00

● **OSOBOWICE**
Zbigniew Nowicki g. 8.00
Jerzy Czaj g. 8.40
Czesława Skotnicka g. 9.20
Adam Czesław Łyczak g. 10.00
Ryszard Mamajek g. 10.40
Krzysztof Gajos g. 11.20
Helena Pacynko g. 12.00
Józef Ryszard Gajdecki g. 12.40
Maria Kowalska-Sobczak g. 13.20
Jerzy Kulikowski g. 14.00
Bogusław Forias g. 14.40
Jerzy Bazan g. 15.20

● **JERZMANOWO**
Teresa Schabowska g. 9.00

● **PSIE POLE**
Oleksandr Moroz g. 9.00
Stanisława Szymanowicz g. 11.00
Lucyna Ludwiczak-Bugaj g. 14.00

Zarząd Cmentarzy Komunalnych,
pl. Strzelecki 19/21, 50-224 Wrocław

eprasa.pl e076a89963

FOKUS

• **Stopa bezrobocia w sierpniu wyniosła 5,8 proc.,** w urzędach pracy zarejestrowanych było 909,5 tys. osób – podał GUS

POLITYKA

Radosław Sikorski na pierwszej linii frontu

Radosław Sikorski na forum Rady Bezpieczeństwa ONZ po raz kolejny zaapelował do Putina o zakończenie wojny z Ukrainą, a „po godzinach" starł się z rzeczniczką rosyjskiego MSZ

Dorota Kowalska

Radosław Sikorski, szef polskiej dyplomacji, uchodzi za jednego z najzdolniejszych polskich polityków. Słynie z pewności siebie, dowcipu, „niewyparzonego języka" i ciętej riposty. Można go lubić albo nie, ale jego wystąpienia zapadają w pamięci, tak jego zwolennikom, jak wrogom.

Tak było i tym razem. Sikorski od kilku dni przebywa w Stanach Zjednoczonych, gdzie wziął udział w debacie na forum Rady Bezpieczeństwa ONZ.

– Przedstawicielom Federacji Rosyjskiej mam do powiedzenia: próbujecie podbić Donbas od ponad 12 lat, a Kijów – od ponad czterech. Powstrzymała was bohaterska Ukraina, kraj, który generuje jedną dziesiątą PKB Rosji, ale Polska ma prawie połowę waszego PKB. Europa ma 10 razy więcej PKB niż wasz. NATO ma 25 razy więcej PKB niż wasz. Możecie nadal zabić wielu ludzi, ale nie możecie wygrać – stwierdził szef polskiej dyplomacji.

Wezwał Rosję, by ta przerwała swoją „imperialną wojnę i nie narażała Europy i świata na dalsze niebezpieczeństwo".

– Przestańcie niszczyć przyszłość Rosji, Siergieju. Wiem, że słuchasz. Powiedz swojemu szefowi, że już wystarczy – zaapelował do szefa rosyjskiego MSZ, który już wcześniej wyszedł z sali.

Wicepremier wspominał ostatnie rosyjskie ataki na ukraińsk-polskim pograniczu, akty sabotażu, oceniając, że Rosja eskaluje, bo „panikuje z powodu tego, że po czterech latach bezsensownej wojny kolonialnej Władimir Putin niczego nie osiągnął".



FOT. PAP PADEK PIETRUSZKA

Sikorski stwierdził, że obecność Putina na szczycie G20 może być „problemem wizerunkowym" dla prezydenta Karola Nawrockiego

Sikorski rozmawiał także w Nowym Jorku z dziennikarzami.

Pytany o sprawę zaproszenia przez Stany Zjednoczone na szczyt G20 w Miami Władimira Putina, odparł, że gdyby to on był na miejscu sekretarza stanu Marka Rubia, uzależniłby zaproszenie dla Putina od wdrożenia zawieszenia broni.

Zauważył jednak, że ewentualna obecność rosyjskiego przywódcy może być „problemem wizerunkowym" dla prezydenta Karola Nawrockiego, który również został zaproszony.

– Nasz prezydent będzie miał taki sam problem wizerunkowy, jaki miał pan minister Domański, no bo na szczyt do ministrów gospodarki i finansów G20 (zaproszony) był też minister Federacji Rosyjskiej i jakoś nie było chętnych do tak zwanego „family photo" – powiedział.

Otwarta wojna z Zacharową

Za oceanem Sikorski po raz kolejny wdał się w słowną potyczkę z Marią Zacharową, rzeczniczką rosyjskiego MSZ, z którą wojnę prowadzi od miesięcy. Ta odnosząc się do jego wywiadu dla „Faktu" o osobistych przygotowaniach na wypadek kryzysu, poleciła mu wzięcie środka na schizofrenię.

– Dosłownie parę dni temu wpływowy doradca Władimira Putina pan Patruszew, groził nam anihilacją atomową. A pani Zacharowa sugeruje, że taka obawa przed rosyjską agresją jest chorobą psychiczną. Więc sugeruję, że pani Zacharowa i pan Patruszew powinni uzgodnić stanowisko – powiedział Sikorski.

Zaledwie kilka dni wcześniej rzeczniczka rosyjskiego MSZ stwierdziła publicznie, że polski polityk cierpi na „rusofobię mózgu".

– Nie wiem, czy pani Zacharowa była trzeźwa wtedy, gdy to mówiła – skomentował w rozmowie z redaktorem naczelnym „Faktu" Sikorski.

To nie koniec zaczepek Zacharowej. Przebywający na sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ Wołodymyr Zełenski został zaatakowany przez rosyjskich propagandystów. Z nagrań opublikowanych w sieci wynika, że jeden z nich wykrzykiwał w stronę ukraińskiego przywódcy pytania w języku rosyjskim, dopytując, kiedy ten w końcu przyjedzie do Moskwy.

– Na rakiecie – odpowiedział mu krótko w języku rosyjskim Wołodymyr Zełenski.

Na tę wymianę zdań natychmiast zareagował Kreml, oczywiście ustami Zacharowej. Ta opublikowała w sieci wpis, w którym nie tylko skrytykowała Wołodymyra Zełenskiego, ale zaatakowała Sikorskiego.

„Najwyraźniej Zełenski obawia się, że czeka go los Dymitra Samozwańca I z czasów smuty, którego prochem naładowano armatę i wystrzelono w kierunku Polski. Niech Sikorski weźmie to pod uwagę" – oświadczyła w internetowym wpisie Maria Zacharowa.

MAZOWSZE

Pożar stacji bazowej Starlinków

oprac. Karolina Wrońska

W środę wieczorem doszło do pożaru naziemnej stacji Starlinków w Woli Krabowskiej na Mazowszu.

Po godz. 21 strażacy dostali zgłoszenie o pożarze przy instalacjach antenowych firmy teleinformatycznej. Na miejsce zdarzenia wysłano trzy zastępy straży pożarnej. Po dojechaniu na miejsce zdarzenia strażacy zastali pożar obudowy skrzynki zasilającej.

Wiele wskazuje na to, że pożar stacji Starlinków na Mazowszu to kolejny element wojny hybrydowej – ocenił w czwartek wicepremier, minister cyfryzacji Krzysztof Gawkowski.

– Operatorem tej stacji jest firma Exatel, to jest państwowy operator telekomunikacyjny, który jest jednym z tych elementów zapewniających bezpieczeństwo internetowe, dostarczających internet, przesył internetowy przez Polskę, również dla Ukrainy – powiedział w czwartek w TVP Info Gawkowski.

Na miejscu policja i ABW sprawdzają różne tropy. **PAP**

POLITYKA

Rzeczniczka praw dziecka do dymisji?

oprac. Daniel Świerżewski

Posłowie Rozwoju Plus, PiS oraz Konfederacji zapowiedzieli w środę złożenie wniosków o odwołanie Moniki Hornej-Cieślak ze stanowiska Rzecznika Praw Dziecka.

Jak podał portal Zero.pl Monika Horna-Cieślak była świadkiem ulicznego incydentu, podczas którego matka szarpnęła dziecko i krzyczała na nie, a następnie została przez kobietę obrażona. Choć policja, kurator sądowy ani sąd nie widzieli podstaw do natychmiastowego odebrania dzieci i umieszczenia ich w pieczy zastępczej, trafiły one do placówki opiekuńczo-wychowawczej.

Sąd nakazał natychmiastowy powrót dzieci do rodziców. W uzasadnieniu, do którego dotarło Zero.pl, wskazał, że działania wobec rodziny „mogą nosić wyraźne znamiona przemocy instytucjonalnej" i były „rażąco nieproporcjonalne do zaistniałego zdarzenia".

PAP

KRÓTKO

Podkarpackie

Atak nożownika w klasztorze w Jarosławiu

Pięć osób zostało rannych, a jedna zmarła w wyniku ataku nożownika w Jarosławiu na Podkarpaciu. Około godz. 9.30 policjanci otrzymali zgłoszenie dotyczące ataku nożem na terenie opactwa sióstr benedyktynek. Po przybyciu na miejsce funkcjonariusze ustalili, że 31-letni obywatel Ukrainy zaatakował nożem łącznie czterech mężczyzn i jedną kobietę. Wszystkie poszkodowane osoby zostały przetransportowane do szpitala. Jeden z księży zmarł.

Pomorskie

Kradzież z włamaniem do stacji dializ

W nocy ze środy na czwartek doszło do włamania do stacji dializ i do oczekującego na ogłoszenie upadłości szpitala w Miastku. Ze wstępnych ustaleń policji wynika, że poszukiwani sprawcy ukradli sprzęt komputerowy, medyczny, leki oraz ambulans, którym odjechali z miejsca przestępstwa. Policja poszukuje sprawców kradzieży.

Warszawa

Zarzuty dla byłego kierownictwa PISF

Pięć osób z byłego kierownictwa Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej usłyszało zarzuty, w tym były dyrektor tej instytucji Radosław Ś. – poinformował w czwartek rzecznik Prokuratury Okręgowej w Warszawie prok. Piotr Antoni Skiba. Wyjaśnił, że zarzuty wyrządzenia znacznej szkody majątkowej w obrocie gospodarczym w wielkich rozmiarach, w kwotach 1 357 544,76 zł i 1 307 374,00 zł, oraz poświadczenia nieprawdy usłyszeli były dyrektor PISF Radosław Ś. i była główna księgowa Małgorzata K.



FOT. ADAM JANKOWSKI

Jednym z moich celów jest postawienie na nogi trybunału. Ważne jest, żeby sędziowie, którzy zostali wybrani (...), porozumieli się z sędziami, którzy chcą odbudowywać trybunał

WALDEMAR ŻUREK
minister sprawiedliwości

eprasa.pl e076a89963

HISZPANIA

CIA ostrzega: południu Europy zagrożą drony startujące z „floty cieni”.

Grzegorz Kuczyński

Rosja przygotowuje ataki na kraje Europy Południowej, które będą przeprowadzane za pomocą dronów Gerbera, startujących ze statków „floty cieni” na Morzu Śródziemnym. Informację tę uzyskała Centralna Agencja Wywiadowcza Stanów Zjednoczonych (CIA), która powiadomiła rządy państw europejskich, pisze „El Mundo”.

– Będą wykorzystywać drony wystrzeliwane z morza i ukryte w kontenerach towarowych. To wcale nie jest trudne – oświadczyło pod warunkiem zachowania anonimowości źródło bliskie litewskiemu Ministerstwu Obrony.

Według brytyjskiego analityka wojskowego Keira Gilesa takie potencjalne ataki mogą mieć na celu zablokowanie funkcjonowania lotnisk, wywołanie pożarów, prowadzenie rozpoznania nad obiektami wojskowymi lub zademonstrowanie, że Rosja jest w stanie zadawać ciosy na europejskich tyłach.

– Rosjanie chcą stworzyć wrażenie, jakby mieli własną operację „Pajęczyna” – wyjaśnia litewskie źródło, nawiązując do ukraińskiej operacji o tej samej nazwie, w ramach której małe drony wystrzeliwane z ciężarówek atakowały rosyjskie bombowce strategiczne w odległych regionach Federacji Rosyjskiej.

Według rozmówców zaznajomionych z sytuacją rządy Hiszpanii, Francji i Włoch zostały już poinformowane, że Moskwa przygotowuje ewentualną operację z wykorzystaniem dronów przeciwko jednemu z tych krajów.

Jak wynika z mapy opublikowanej przez „El Mundo”, rosyjskie drony typu Gerbera, o masie do 18 kg i maksymalnym zasięgu 600 km, są w stanie objąć zasięgiem połowę terytorium Hiszpanii, południową część Francji oraz praktycznie całe Włochy. Przy prędkości około 160 km/h mogą one teoretycznie w ciągu kilku godzin dotrzeć do Madrytu, Lyonu lub Rzymu.



FOT. GETTY IMAGES / ZDJĘCIE ILUSTRACYJNE

Drony Gerbera można wystrzelić z pokładu statku, wymaga to jedynie niewielkiej katapulty

ROSJA

Rosjanie chcą wojny, więc zapłacą jeszcze większe podatki

Grzegorz Kuczyński

Władze rosyjskie już trzeci rok z rzędu zamierzają zwiększyć obciążenia podatkowe dla obywateli i przedsiębiorstw, aby zasilić budżet federalny, który przeznacza nawet połowę wszystkich środków na wojnę.

W ramach przygotowań do projektu budżetu na lata 2027–2029, który w czwartek trafił pod obrady rządu, opracowano pakiet poprawek do Kodeksu podatkowego – poinformowała służba prasowa Ministerstwa Finansów.

W szczególności resort proponuje podwyższenie podatku dochodowego od osób fizycznych od dochodów pasywnych obywateli, w tym odsetek od lokat bankowych, dywidend, transakcji papierami wartościowymi, a także środków pochodzących ze sprzedaży majątku.

Obecnie dochody te są opodatkowane według stawek 13–15%, a w przyszłości będą to stawki 13–22%. Podwyżka podatku dotknie około 4 mln Rosjan, przy czym zwolnieni z niego będą uczestnicy wojny z Ukrainą – wyjaśnia Ministerstwo Finansów.

Jak wynika z komunikatu resortu, dla dużych przedsiębiorstw wprowadza się „podatek od nadzwyczajnych dochodów”. Będą go płacić producenci metali nieżelaznych i nawozów (według stawki 30%) oraz firmy wydobywające złoto (według stawki 20%).

Ponadto zaplanowano wprowadzenie podatku VAT w maksymalnej wysokości 22% od zakupów w zagranicznych sklepach internetowych.

USA

Prezydent Trump powitał Xi Jinpinga iście po królewsku

Grzegorz Kucźński

Oczekuje się, że pierwsza od 2015 roku wizyta Xi Jinpinga w Waszyngtonie obejmie zamknięte spotkania, uroczystą kolację oraz szeroki zakres tematów do omówienia: od sztucznej inteligencji po Iran i Tajwan, a także przedłużenie rozejmu handlowego.

Prezydent USA i pierwsza dama Melania Trump powitali Xi oraz jego małżonkę Peng Liyuan w bazie Andrews w stanie Maryland w środę wieczorem.

Przywódca Komunistycznej Partii Chin wylądował samolotem linii Air China o godz. 17.39 czasu lokalnego. Gwardia honorowa podeszła do samolotu i ustawiła się po obu stronach czerwonego dywanu, gdy do schodków podjechały dwie limuzyny.

Xi i Peng opuścili samolot, po czym obie pary uścisnęły sobie dłonie. Odbyli krótką rozmowę, a następnie ramię w ramię przeszli po czerwonym dywanie i pozowali do zdjęć. Dwa bombowce B-1 przeleciały nad bazą, podczas gdy orkiestra wykonywała hymn narodowy Stanów Zjednoczonych.

Melania Trump oświadczyła, że brała bezpośredni udział w planowaniu programu wizyty. W wywiadzie dla Fox News powiedziała, że Trump postanowił osobiście powitać Xi na lotnisku, „ponieważ łączą ich doskonałe relacje”.



FOT. BRENDAN SMIALOWSKI/AFP/EAST NEWS

Powitanie zagranicznego przywódcy na lotnisku przez prezydenta USA to pierwszy taki przypadek od 11 lat

Xi: USA i Chiny powinny być partnerami

W pisemnym oświadczeniu opublikowanym przez chińską państwową agencję informacyjną Xinhua Xi stwierdził, że zarówno Chiny, jak i Stany Zjednoczone są „wielkimi państwami, a ich narody – wielkimi narodami”. – Oba kraje powinny być partnerami, a nie rywalami – powiedział.

Xi towarzyszą: Cai Qi, członek Stałego Komitetu Biura Politycznego partii, którego wielu uważa za jego prawą rękę, wicepremier He Lifeng, minister spraw zagranicznych Wang Yi, a także inni delegaci z Pekinu.

„Realizacja wielkiego odrodzenia narodu chińskiego i przywrócenie wielkości Ameryki mogą w pełni współistnieć, wzajemnie się wzmacniać i przynosić korzyści światu” – czytamy w oświadczeniu Xi opublikowanym przez agencję Xinhua, w którym wyraził on również przekonanie, że wizyta „przyniesie owocne rezultaty”.

Biznes i gospodarka

Nie jest jasne, czy Xi zabrał ze sobą przedstawicieli świata biznesu. Obecność chińskich firm w Stanach Zjednoczonych może również wywołać pytania dotyczące chińskich praktyk biznesowych, dotacji i nadmiernych mocy produkcyjnych, a wszystko to może prowadzić do większej krytyki i większej liczby pytań, niż chcieliby tego Xi i jego partia.

Według Davida Feuersteina z Bush China Foundation Trump będzie dążył do zawarcia porozumień w zakresie handlu i ceł, w tym obniżenia chińskich ceł na towary amerykańskie, zwiększenia importu chińskich minerałów ziem rzadkich oraz wzrostu eksportu amerykańskiej produkcji rolnej. Wydaje się jednak, że Chiny wycofały się z obietnic dotyczących zwiększenia zakupów amerykańskich produktów rolnych oraz dostaw minerałów ziem rzadkich do USA.

Minister finansów USA Scott Bessent ogłosił już, że Stany Zjednoczone i Chiny przedłużą rozejm handlowy do stycznia 2027 r. Umowa, w ramach której Trump obniżył cła na niektóre towary w zamian za złagodzenie przez Chiński rząd ograniczeń dotyczących dostaw minerałów ziem rzadkich, miała wygasnąć 10 listopada br.

ESTONIA

Więźniowie ze Szwecji skarżą się na złe warunki

oprac. Anna Nagel

Szwedzcy więźniowie, przeniesieni do zakładu karnego w Tartu w ramach międzypaństwowej umowy, narzekają na złe warunki bytowe w estońskim więzieniu.

– Warunki gorsze niż w Szwecji. Ciągle te same niedobre zupy i gulaszowate potrawy podawane w blaszanych miskach – o pierwszych wrażeniach przestępców ze Szwecji napisał w środę estoński dziennik „Postimees”, powołując się na doniesienia szwedzkiej prasy.

Wydawana w Tartu gazeta podkreśliła, że więźniom ze Szwecji zakazano bezpośredniego kontaktu z dziennikarzami. Relacje szwedzkich mediów opierają się na wywiadach z krewnymi osadzonych. Więźniów – podkreślono – oprócz warunków wyżywienia niepokoją również zaostrzone procedury bezpieczeństwa stosowane w estońskim zakładzie, jak uzbrojone eskorty, klatki transportowe czy nocne kontrole w celach.

W ramach porozumienia zatwierdzonego w tym roku przez parlamenty obu państw Estonia udostępniła odpłatnie cele więzienne Szwecji, której władze borykają się ze wzrostem przestępczości i przeludnieniem w zakładach karnych.

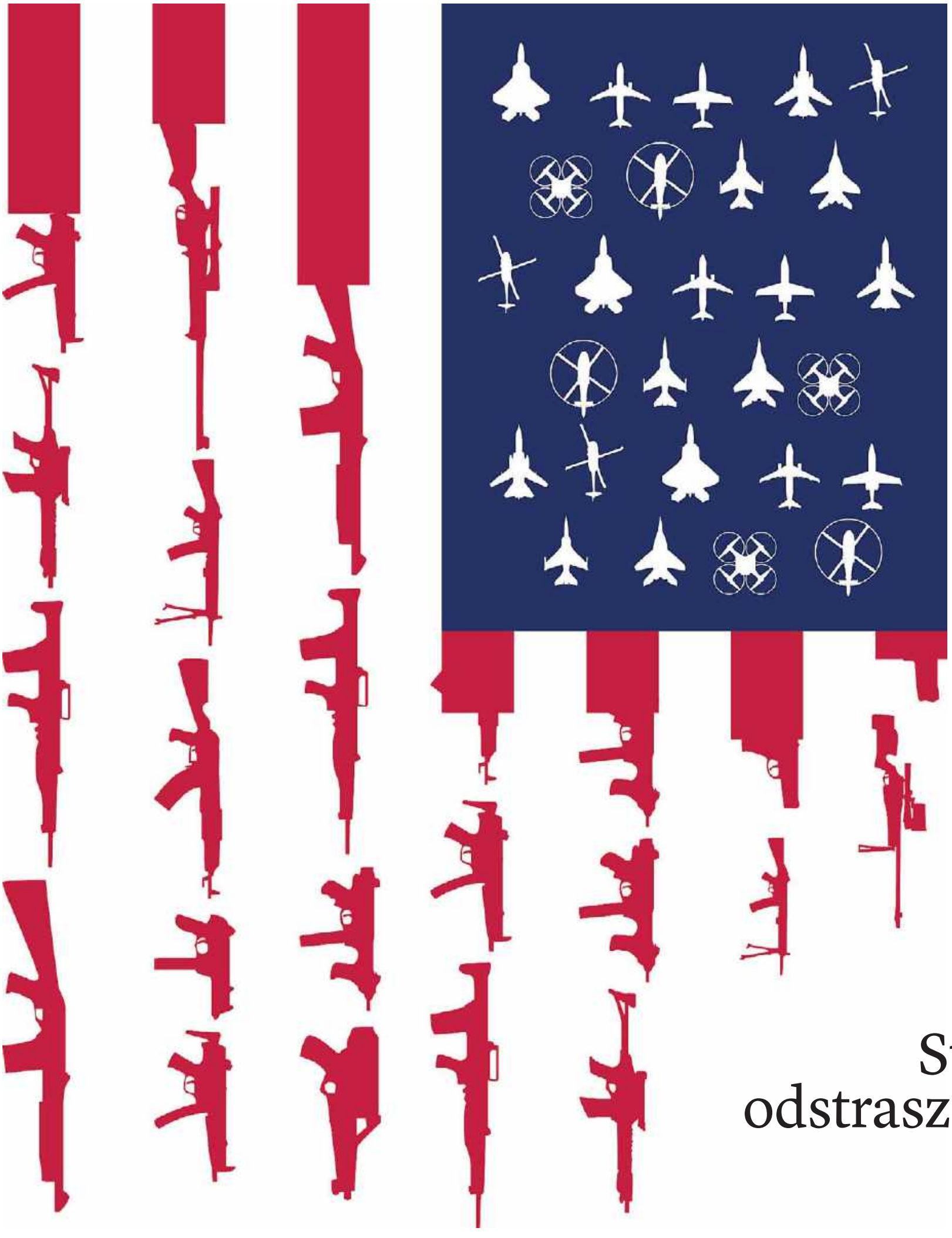
Pierwsi więźniowie ze Szwecji przylecieli samolotem do bazy wojskowej w Amari niedaleko Tallinna w połowie sierpnia. Stamtąd, w asyście uzbrojonych służb, przetransportowano ich do Tartu. Do końca września sprowadzonych ma zostać 100 szwedzkich więźniów. **PAP**

eprasa.pl e076a89963

Wrocławianin usuwa mazidła ze ścian budynków, m.in, zabytków – **Str. 14**

Robert Migdał wspomina Stanisława Szelca – **Str. 26-27**

PULS *regionów*



Stany odstraszania

– **Str. 12-13**

BT

eprasa.pl e076a89963

BEZPIECZEŃSTWO POLSKI

Gen. Stanisław Koziej: Stała baza USA w Polsce zmieni rosyjskie kalkulacje, ale nie zatrzyma wojny hybrydowej

Stała baza nie będzie miała większego znaczenia operacyjnego w przeciwdziałaniu agresji hybrydowej. Ma znaczenie strategiczne: wzmacnia odstraszanie Rosji przed jawną agresją zbrojną na Polskę. Najważniejszą wartością Sojuszu jest niedopuszczenie do wybuchu wojny – mówi gen. Stanisław Koziej

Anita Czupryn

Stała amerykańska baza w Polsce jest już sprawą przesądzoną? Donald Trump mówił o „znaczących postępach", ale dodał, że „jeśli do tego dojdzie". Jak to rozumieć?

Oczywiście, nie jest przesądzona. To wciąż szansa, ale nie pewnik. Na sprawę bazy w Polsce musimy spojrzeć szerzej, w kontekście amerykańskich planów dotyczących obecności wojskowej w całej Europie. Polska baza jest tylko małym elementem większej układanki. Jej przyszłość zależy od strategicznego przeglądu, który Amerykanie mają zakończyć przed końcem roku, być może w listopadzie lub grudniu. Jego wyniki, wnioski i rekomendacje zostaną przedstawione prezydentowi Trumpowi, który będzie musiał je zatwierdzić. To także wymaga czasu. Dlatego nie sądzę, aby ostateczna decyzja w sprawie bazy zapadła jeszcze w tym roku.

Co więc zdecyduje o tym, czy baza powstanie i jaki będzie miała charakter?

Musimy pamiętać, że będzie ona pochodną szerszego amerykańskiego planu redukcji i redyslokacji sił w Europie. Na ten plan wpłyną przede wszystkim trzy czynniki. Pierwszym są Chiny, które stanowią główny punkt odniesienia w globalnej strategii Stanów Zjednoczonych. Możemy być niemal pewni, że liczebność amerykańskich wojsk w Europie zostanie zmniejszona, ponieważ USA potrzebują części tych sił do realizacji swojego priorytetowego zadania, jakim jest rywalizacja z Chinami. Drugi czynnik wynika z polityki Donalda Trumpa. Prezydent wielokrotnie wyrażał niezadowolenie z postawy niektórych państw europejskich, między innymi z powodu ich niewystarczającego wsparcia dla Stanów Zjednoczonych w wojnie z Iranem. Można się zatem liczyć z tym, że część sił stacjonujących obecnie w Niemczech lub Hiszpanii zostanie stamtąd wycofana. Niektóre z tych jednostek mogą zostać przeniesione na wschodnią flankę NATO. Jeśli powstanie baza w Polsce, być może trafi do niej właśnie część wojsk stacjonujących dotychczas w Europie Zachodniej. Trzecim czynnikiem jest Rosja. Kształt bazy w Polsce będzie w dużej mierze zależał od tego, jak Amerykanie zechcą układać swoje stosunki z Moskwą w globalnej grze. My patrzymy na Rosję przede wszystkim przez pryzmat regionalnego zagrożenia i jej agresji na Ukrainę. Waszyngton patrzy szerzej. Dlatego sądzę, że ewentualna baza będzie z jednej strony sygnalizowała Rosji amerykańskie zainteresowanie naszym regionem, z drugiej zaś nie będzie jej nadmiernie drażniła i zostawi Stanom Zjednoczonym możliwość prowadzenia elastycznej polityki wobec Moskwy. Te trzy czynniki zdecydują, czy baza powstanie, kiedy to nastąpi i jakie wojska zostaną w niej ulokowane.

Skupmy się na tym, czego potrzebuje Polska. Mamy już amerykański garnizon, wysunięte dowództwo V Korpusu i około dziesięciu tysięcy żołnierzy USA, przede wszystkim rotacyjnych. Czego nadal brakuje? I co właściwie zmienia to słowo „stała", jeśli chodzi o amerykańską bazę?

Odpowiedź na drugą część pytania jest łatwiejsza. Stała baza jest korzystniejsza i z punktu widzenia Polski, i całej strategii NATO, bezpieczeństwa Sojuszu i odstraszania Rosji. Taka obecność ma trwały charakter i trudno ją zmienić w krótkim czasie. Znacznie łatwiej wycofać wojska stacjonujące rotacyjnie: jeden oddział przyjeżdża na określony czas, później wraca, a zastępuje go następny. Na podobnej zasadzie Polska wysyłała swoje kontyngenty do Afganistanu. Taką rotację można przerwać, po prostu nie przysyłając kolejnego oddziału. Niedawno wstrzymano przyjazd kilku tysięcy amerykańskich żołnierzy i do tej pory do Polski nie dotarli. Bardziej złożona jest odpowiedź na pytanie, czego chciałaby Polska i czego rzeczywiście potrzebuje. Stała baza oznacza natomiast, że są tu nie tylko żołnierze, którzy mogą spakować plecaki i odlecieć, ale również są ich rodziny, które mieszkają, pracują, a ich dzieci chodzą do szkół. Wycofanie całego kontyngentu wojskowo-cywilnego jest znacznie trudniejsze. Nie można tego zrobić z dnia na dzień. Pamiętamy, że Donald Trump chciał szybko wycofać część żołnierzy z Niemiec, aby w ten sposób ukarać ten kraj. Ostatecznie do tego nie doszło, między innymi dlatego, że Amerykanie stacjonują tam na stałe. Istnienie stałej bazy musi być uwzględnione w kalkulacjach potencjalnego agresora. Rosja, rozważając atak na Polskę, wiedziałaby, że na naszym terytorium na pewno znajdują się amerykańscy żołnierze. Musiałaby brać pod uwagę, że uderzy także w nich. Właśnie dlatego zależy nam, aby jak najwięcej sił USA stacjonowało tutaj na stałe. Ewentualna agresja na terytorium Polski oznaczałaby, że rosyjskie wojska spotkają tutaj Amerykanów albo będą musiały zaatakować ich rakietami czy bombami. Dla Rosji byłby to trwały element sytuacji, którego nie mogłaby pominąć w swoich kalkulacjach. Dobrym przykładem jest baza w Redzikowie. Została trwale osadzona w terenie wraz z żołnierzami, instalacjami i urządzeniami. Nie da się jej w kilka dni załadować na okręt i wywieźć. Taki stopień zakorzenienia ma bardzo duże znaczenie dla odstraszania.

Skoro żołnierze przyjechaliby z rodzinami, potrzebne byłyby mieszkania, szkoły, przedszkola, przychodnie i sklepy. Czy wokół bazy powstałoby całe amerykańskie miasteczko? Gdzie uczyłyby się dzieci żołnierzy?

Na tym właśnie polega istota stałej obecności. Nie chodzi tylko o bazę, lecz o amerykański garnizon: o instalacje wojskowe, sprzęt, uzbrojenie i żołnierzy, a także całe zaplecze, które w normalnych warunkach towarzyszy zawodowej armii. Żołnierze i ich rodziny muszą żyć, normalnie funkcjonować. W naszym interesie leży jednak to, aby taki garnizon był silnie związany z lokalną społecznością. Dobrze byłoby, gdyby w mieście położonym w pobliżu bazy jedna lub dwie polskie szkoły prowadziły również nauczanie w języku angielskim. Wtedy amerykańskie dzieci mogłyby uczyć się w naszych placówkach, zamiast w szkołach przeznaczonych wyłącznie dla nich. Jeszcze mocniej wiązałoby to amerykański garnizon z Polską. Byłaby to inwestycja nie tylko w koszary, magazyny, w infrastrukturę wojskową, lecz także w organizację życia społecznego całego regionu. Wokół garnizonu pojawiłyby się przecież rozmaite instytucje i usługi potrzebne zarówno żołnierzom, jak i towarzyszącym im cywilom. Skala tego przedsięwzięcia wykraczałaby daleko poza samo ogrodzenie bazy.

W doniesieniach medialnych pojawiają się Wrocław i Oleśnica. Dlaczego baza, która ma wzmacniać wschodnią flankę NATO, miałaby powstać na zachodzie Polski?

Spróbujmy spojrzeć na to analitycznie. Amerykanie mówią, że chcą stopniowo przekazać Europejczykom odpowiedzialność za konwencjonalną obronę kontynentu, zachowując dla siebie przede wszystkim wsparcie strategiczne w tych dziedzinach, w których państwa europejskie nie mają jeszcze wystarczających zdolności. Ciężar tradycyjnej obrony lądowej mają w coraz większym stopniu przejmować europejscy członkowie NATO. W Sojuszu przyjęto wizję określaną jako NATO 3.0. Europejczycy mają odpowiadać w większym stopniu za konwencjonalną obronę Europy, a Amerykanie zapewniać między innymi odstraszanie nuklearne oraz wsparcie powietrzne, wywiadowcze i satelitarne. Jeśli tak spojrzymy na przyszłą bazę, trudno zakładać, że Stany Zjednoczone rozmieszczą w niej przede wszystkim duże siły lądowe, na przykład brygadę pancerną. Nie jest to wykluczone; jeżeli jakaś jednostka zmechanizowana lub pancerna zostanie wycofana z Niemiec, może trafić do Polski. Ale bardziej prawdopodobne wydaje się ulokowanie u nas zdolności o znaczeniu strategicznym. Z polskiego punktu widzenia najlepszym rozwiązaniem byłaby amerykańska brygada pancerna rozmieszczona w rejonie przesmyku suwalskiego. Korzystny byłby również batalion rakiet dalekiego zasięgu, na przykład z pociskami Tomahawk, ulokowany w głębi kraju. Jeszcze większe znaczenie odstraszające miałyby środki zdolne do przenoszenia broni jądrowej. Nie wiem jednak, czy polskie władze przedstawiają Amerykanom tego rodzaju oczekiwania. Gdybym doradzał negocjatorom, sugerowałbym rozpoczęcie rozmów od wysokiego poziomu ambicji. Nie twierdzę, że wszystkie te oczekiwania da się spełnić dosłownie. W negocjacjach warto jednak zaczynać od wysokiego C i przedstawiać rozwiązania, które z polskiego punktu widzenia maksymalnie wzmacniałyby odstraszanie. Musimy jednocześnie mieć świadomość, że rozmieszczenie brygady pancernej bezpośrednio przy przesmyku suwalskim nie musi leżeć w interesie Stanów Zjednoczonych. Dlatego nie wiemy jeszcze, jaki rodzaj wojsk mógłby znaleźć się w nowej bazie. Mogłyby to być siły pancerne lub zmechanizowane, ale równie dobrze jednostka logistyczna, lotnicza, rakietowa albo pułk śmigłowców. Z polskiego punktu widzenia szczególnie wartościowa byłaby obecność systemów dalekiego zasięgu lub samolotów przystosowanych do przenoszenia amerykańskiej broni jądrowej. Dopóki Stany Zjednoczone nie zakończą przeglądu i nie zdecydują, które jednostki wycofają z Europy, a które tutaj pozostawią, trudno odpowiedzialnie przesądzać, co może trafić na wschodnią flankę.

eprasa.pl e076a89963

Pojawiają się różne liczby: pięć tysięcy żołnierzy w samej bazie, od 11 do 15 tysięcy Amerykanów w całej Polsce, a wraz z rodzinami nawet 25 tysięcy osób. Które z tych szacunków uważa pan za wiarygodne?

Nie mam podstaw, aby to rozstrzygnąć. Na obecnym etapie byłoby to wróżenie z fusów. Jeżeli takie liczby podaje wiceminister obrony narodowej, zapewne opiera się na jakiejś wiedzy, choć mogą one równie dobrze opisywać polskie oczekiwania, a nie ustalenia ze stroną amerykańską. Można przeprowadzić proste wyliczenie. Dotychczas w Polsce rotacyjnie stacjonowało około dziesięciu tysięcy Amerykanów. Jeżeli dołączyłaby do nich nowa jednostka wielkości brygady, a więc kolejne kilka tysięcy wojskowych, otrzymalibyśmy w najbardziej korzystnym dla nas wariancie około 15 tysięcy żołnierzy. Do tego trzeba doliczyć rodziny oraz personel cywilny związany z funkcjonowaniem garnizonu. Łącznie mogłoby to oznaczać kilkanaście tysięcy wojskowych i dodatkowo kilka tysięcy amerykańskich cywilów. Dziś jest to jednak jedynie możliwy scenariusz.

Kto dowodziłby bazą w czasie pokoju, a kto w chwili kryzysu lub wojny? Polskie władze miałyby wpływ na to, jakie jednostki i uzbrojenie u nas stacjonują oraz do jakich operacji są wykorzystywane?

Jednostką amerykańską mogą dowodzić wyłącznie Amerykanie. Tak zorganizowany jest również system dowodzenia siłami NATO: amerykański dowódca nie podlega dowódcy innego państwa, lecz pozostaje w amerykańskim łańcuchu dowodzenia aż do najwyższego szczebla. Podobnie byłoby z bazą w Polsce. Stacjonująca w niej jednostka działałaby w ramach systemu dowodzenia Stanów Zjednoczonych. Decyzje dotyczące jej użycia w czasie wojny, albo nieużycia, należałyby do strony amerykańskiej. Polska może natomiast uzyskać taki wpływ na zasady funkcjonowania bazy, jaki wynegocjuje przed jej utworzeniem. Już zadeklarowaliśmy, że jesteśmy gotowi ją zbudować. To mogło być dla Donalda Trumpa ważną zachętą: Amerykanie otrzymaliby infrastrukturę i ponosiliby później przede wszystkim koszty własnej obecności.

Polska ma przeznaczyć na budowę 15–17 miliardów złotych.

Uważam, że warto zainwestować takie pieniądze, jeśli rzeczywiście doprowadzi to do trwałej obecności amerykańskiej. Trzeba jednak bardzo twardo wynegocjować prawne zasady pobytu żołnierzy



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Gen. Koziej: Kształt bazy w Polsce będzie w dużej mierze zależał od tego, jak Amerykanie zechcą układać swoje stosunki z Moskwą w globalnej grze

USA w Polsce. Mamy już doświadczenia z rozmów dotyczących bazy w Redzikowie. Trzeba ustalić między innymi reguły jurysdykcji: co się dzieje, kiedy amerykański żołnierz popełnia na terytorium Polski wykroczenie lub przestępstwo, choćby przekracza prędkość; kiedy może zatrzymać go polska policja i przed jakim sądem powinien odpowiadać. Amerykanie zwykle starają się o to, aby ich żołnierze podlegali przede wszystkim amerykańskiemu wymiarowi sprawiedliwości. Przy negocjacjach dotyczących Redzikowa właśnie takie kwestie były przedmiotem wielu trudnych rozmów i sporów. Nie jestem specjalistą od wszystkich prawnych i logistycznych aspektów funkcjonowania zagranicznych baz, ale jedno jest pewne: warunki obecności musimy negocjować stanowczo. Nie może być tak, że zapraszamy Amerykanów, finansujemy bazę, a później pozostawiamy im pełną swobodę działania na terytorium Polski.

Spotkałam się z określeniem, że w Polsce może powstać „drugi Ramstein". Czy takie porównanie ma sens? Ramstein jest wielkim węzłem lotniczym i centrum dowodzenia, a tutaj mówimy o bazie wojsk lądowych USA.

Ramstein jest miejscem wyjątkowym w skali Europy, potężną bazą oraz centrum lotniczym, logistycznym i dowódczym. Obiekt równie wielki na pewno w Polsce nie powstanie. Nie można jednak wykluczyć, że polska baza będzie miała charakter lotniczy. Jeżeli zostałaby ulokowana w rejonie Wrocławia, mogłaby być dużym zapleczem logistycznym albo właśnie bazą lotniczą. Na odpowiedź wciąż musimy poczekać do zakończenia amerykańskiego przeglądu strategicznego. Warto przy tym jasno powiedzieć, czego taka baza nie zmieni. Najbardziej palącym zagrożeniem dla Polski jest dziś rosyjska agresja hybrydowa. Stała baza amerykańska nie zwiększy w sposób bezpośredni naszej odporności na działania prowadzone poniżej progu otwartej wojny.

I to już nie są tylko rosyjskie prowokacje.

Coraz częściej mamy do czynienia z celowo organizowanymi atakami. Rosja nie uderza z rozwiniętymi sztandarami. Działa poniżej progu otwartej agresji, a potem przekonuje, że coś wydarzyło się przypadkowo albo że nie ma z tym nic wspólnego. Takie operacje stają się coraz bardziej dokuczliwe i prawdopodobnie pozostaną najpoważniejszym bieżącym wyzwaniem w najbliższych latach. Stała baza nie będzie miała większego znaczenia operacyjnego w przeciwdziałaniu większości takich działań. Ma natomiast ogromne znaczenie strategiczne: wzmacnia odstraszanie Rosji przed podjęciem decyzji o jawnej agresji zbrojnej na Polskę. A najważniejszą wartością Sojuszu jest właśnie odstraszanie, czyli niedopuszczenie do wybuchu wojny. Do tego trwała obecność amerykańska z pewnością może się przyczynić.

Rosyjska FSB zamknęła po zmroku pięciokilometrowy pas przy granicy z Estonią. Nad Narwą rosną obawy przed kolejną prowokacją. Eksperci spodziewają się incydentów z udziałem dronów, niektórzy nie wykluczają operacji „zielonych ludzików". Czy Moskwa może przygotowywać uderzenie na państwo NATO?

Rosja już teraz prowadzi agresję hybrydową i prawdopodobnie będzie ją intensyfikowała. Będzie unikała jawnego przekroczenia progu, który mógłby uruchomić artykuł 5 traktatu północnoatlantyckiego, ale jednocześnie działała coraz bliżej tej granicy. Możemy mieć do czynienia z atakami dronowymi lub rakietowymi, po których Moskwa będzie tłumaczyła, że był to przypadek, że urządzenie nie należało do Rosji albo zostało elektronicznie przejęte i skierowane nad terytorium NATO przez Ukraińców. Nie musimy już zresztą tylko przewidywać takich operacji; one się dzieją i musimy być gotowi przeciwstawiać się im na coraz większą skalę. Scenariusz dotyczący Estonii jest analizowany od dawna. W Narwie i jej okolicach mieszka liczna mniejszość rosyjskojęzyczna, co tworzy warunki, które Rosja może próbować wykorzystać do organizowania różnego rodzaju operacji, wysyłając agentów albo werbując miejscowych wykonawców. Warunki są tam pod pewnymi względami podobne do tych, które Rosja wykorzystywała we wschodnim Donbasie i na Krymie. Może wysyłać swoich agentów albo wynajmować miejscowych ludzi gotowych uczestniczyć w takich działaniach.

Podobny mechanizm obserwujemy w Polsce. Nie mamy rosyjskich „zielonych ludzików", ale pojawiają się, jak ich nazywam, „szare ludziki". Czyli miejscowi przestępcy, awanturnicy albo ludzie skuszeni łatwym zarobkiem, których rosyjskie służby wynajmują do przeprowadzania sabotażu czy podpaleń. Na pograniczu estońsko-rosyjskim takie działania mogą być jeszcze łatwiejsze do zorganizowania. Możliwe są więc intensywne incydenty dronowe, naruszenia przestrzeni powietrznej, a nawet wkroczenie niewielkiej grupy żołnierzy, którzy później będą twierdzili, że przypadkowo przekroczyli granicę. Rosja może wywołać zamieszanie, sprawdzić reakcję Estonii i NATO, a następnie się wycofać. Za znacznie mniej prawdopodobną uważam dziś otwartą agresję, w której Rosja oficjalnie atakuje terytorium NATO, czy to Estonię, czy rejon przesmyku suwalskiego. Taki scenariusz stałby się bardziej realny, gdyby Rosja zwyciężyła w wojnie przeciwko Ukrainie, między innymi zastraszając państwa NATO i skłaniając je do ograniczenia pomocy dla Kijowa. Wtedy mogłaby zdecydować się na kolejny krok. Dopóki jest związana wojną w Ukrainie, bezpośredni atak na NATO pozostaje mniej prawdopodobny. Intensyfikacja agresji hybrydowej jest natomiast niemal pewna, a jej odpieranie pozostaje bardzo trudne. Nie mamy wypracowanej spójnej doktryny obrony przed działaniami hybrydowymi. Niełatwo uruchomić artykuł 5, jeśli nie można jednoznacznie wykazać, że za danym atakiem stoi państwo rosyjskie i że doszło do agresji zbrojnej w rozumieniu prawa międzynarodowego. W takich warunkach trudno byłoby również uzyskać jednomyślność sojuszników. NATO nie ma dostatecznie rozwiniętej doktryny reagowania poniżej progu artykułu 5. Dlatego w dużej mierze musimy radzić sobie z tą agresją samodzielnie, w wymiarze krajowym. Sojusz może nas wspierać, na przykład w obronie powietrznej, ale to nadal za mało. Od dawna opowiadam się za tym, aby NATO ustanowiło wysuniętą strefę obrony powietrznej. Rakiety i drony lecące w stronę naszej granicy powinny być zwalczane jeszcze nad ukraińskim teatrem wojny, zanim naruszą polską przestrzeń powietrzną. Musimy także dostosować polskie prawo do realiów zagrożenia hybrydowego, tak aby wojsko mogło skutecznie uczestniczyć w jego zwalczaniu bez konieczności wprowadzania stanu wojennego. Dziś może pomagać Straży Granicznej lub policji, ale reguły użycia sił zbrojnych w sytuacji, która nie jest jeszcze wojną, pozostają nie dość jasne. Tymczasem przeciwnik już wykorzystuje środki przemocy, niekiedy także przemocy zbrojnej.

eprasa.pl e076a89963

WROCŁAW

„Tylko dzbany bazgrzą nielegalnie ściany!" - mówi Mateusz z Wrocławia

Mateusz ma 27 lat. Jest człowiekiem z GUM-y. A GUMa to skrót od: Grupa Upiększania Miasta – wyjaśnia Mateusz, który od miesięcy cały swój czas poświęca m.in. na czyszczenie ścian budynków, które wandale pomazali farbą w esy-floresy.

Robert Migdał

Kiedyś kochałMateusz z wykształcenia jest architektem. Studia skończył we Wrocławiu, ale tuż po zakończeniu edukacji wyjechał do Holandii.

- Zachwyciły mnie rozwiązania architektoniczne i komunikacyjne w Rotterdamie. Z peryferii, w 20 minut, mogłem dojechać rowerem do centrum. Wszędzie ładnie. Wielkie okna w domach, bez zasłon – oznaka otwartości. Przed domami mieszkańcy wystawiają donice z kwiatami, jest dużo zieleni. A kamienice nie są pomazane farbą, graffiti, mazajami. Czysto – opowiada Mateusz i dodaje: - Niestety, we Wrocławiu jest zupełnie inaczej...

Rzucił pracę w Holandii. Wrócił na początku tego roku na Ołbin, gdzie się wychowywał. Uderzyło go to, że stare kamienice, zabytkowe budynki, kościoły są niszczone przez wandali, którzy wypisują na ścianach durnowate hasła lub po prostu bazgrolą – podpisując się byle jak, byle gdzie.

- Poczułem, że muszę zacząć robić coś, co zmieni przestrzeń wokół mnie, coś, co pozytywnie wpłynie na moich sąsiadów, na Wrocławian. Może to zabrzmi patetycznie, ale postanowiłem zrobić coś, żeby Wrocław wyglądał piękniej, jak europejska metropolia. Dla siebie, dla innych, z miłości do miasta.

Na początku postanowił zadbać o najbliższe sąsiedztwo. Zaczął czyścić z bazgrołów budynki na Ołbinie: zamalowywać koszmarne malunki, które ktoś wykonał sprayem – zaznaczając swoją obecność („Tu byłem"), myć ściany kamienic z haseł i graffiti... A to, co robił, zaczął wrzucać na Facebooka.

- Żeby pokazać innym, że można, że warto. Żeby zachęcić innych – niech też się zaangażują, pomogą, zadbają o okolicę. Chciałem zjednoczyć Wrocławian we wspólnym działaniu – mówi Mateusz i dodaje: - Bo byłem pewien, że nie tylko mi przeszkadzają poniszczone farbą ściany kamienic, walające się dokoła śmieci, puste buteleczki – „małpki"... A przecież Ołbin, Przemieście Oławskie, Nadodrze to mnóstwo kamienic-perełek, zabytkowych, cudnych. I to w skali Europy. A ktoś, ot tak sobie, je niszczy. Nawet te świeżo wyremontowane. Serce boli...

Najpierw zaczął czyścić okolice sam. Ulica po ulicy – gdzie zobaczył bazgroły na ścianie: działał. Efekty swojej pracy zaczął wrzucać na Facebooka „Guma - Grupa Upiększania Miasta". – Żeby innych też zachęcić do działania – tłumaczy.

Ale nie jest to żadna samowolka. Zawsze w przypadku większych realizacji (jak zamalowywanie czy usuwanie bazgrołów z elewacji) zgłasza się do właściciela, czy zarządcy budynku, którego ścianę chce wyczyścić. Prosi o zgodę i działa, gdy dostaje zielone światło. Tylko czasami - gdy to jest tylko mały bohomaz na skrzynce elektrycznej czy drzwiach - to przy okazji spaceru usuwa to w minutę czy dwie.

- Uzyskiwanie zgód na te większe akcje to bardzo czasochłonny proces, ale nie chcę tego robić zupełnie po cichu „z partyzanta". Chcę by to same spółdzielnie czy mieszkańcy wyraziły chęć na zmianę i może dzięki temu też czuły się za swój budynek bardziej odpowiedzialni - mówi.

Niekiedy zderza się ze ścianą. – Biurokracja rządzi. Wiele razy, gdy dzwonię do zarządcy jakiejś kamienicy z prośbą o zgodę na wyczyszczenie elewacji, tłumaczę, że za darmo, że sam kupię materiały, sam to zrobię – słyszę: „nie". I mnie zbywają. Pewnie dlatego, że jako zarządcy sami mogą to zrobić, za pieniądze, a nie jak ja – za darmo. Tylko, że tego nie robią i wiele kamienic jest pomazanych, brzydkich, poniszczonych przez wandali.

Ale na szczęście nie wszyscy są sceptycznie – delikatnie mówiąc – nastawieni do działań Mateusza. Większość wyraża zgodę.

Cała „papierologia" i samo czyszczenie kamienic, zajmuje mu całe dnie. To teraz jego praca, za którą nie dostaje ani grosza.

– To pochłania mnóstwo czasu. Nie pracuję jako architekt, żyję z oszczędności, z tego co zarobiłem w Holandii – opowiada i liczy, że projekt „GUMa" z czasem się tak rozwinie, że będzie przynosił pieniądze. – Planuję założyć zbiórkę na Patronite.pl: jeśli ktoś będzie chciał wesprzeć, to co robię, to będzie mógł wpłacić parę złotych, żeby pomóc mi w rozwoju tego projektu. Jeśli się nie uda, to wrócę do pracy architekta, a sprzątać po innych będę za darmo, w weekendy – uśmiecha się.

Na razie robi to całkowicie charytatywnie. Codziennie. Dla idei. Przyłączają się do niego kolejni Wrocławianie, którym podoba się to, co robi, żeby miasto było ładniejsze.

- A to ktoś, kto obserwuje mnie na Facebooku zafunduje rękawice do sprzątania, a to ktoś kupi chemię, którą zmywamy bazgroły, ktoś inny farbę, do zamalowywania napisów... - opowiada Mateusz. – Coraz więcej osób chce razem ze mną sprzątać. To cieszy. Organizuję więc np. osiedlowe akcje sprzątania, ogłaszam je na FB i przychodzi sporo osób, które w wolnym czasie mi pomagają. Ale nie we wszystkim.

- Niestety nie mogę wszystkiego robić z mieszkańcami, bo niektóre rzeczy wymagają używania chemii, specjalistycznych maszyn. Ale to, co mogę, to z nimi robię. Czyli na przykład zbieranie jakichś śmieci, czy to w mieście, czy to w jakichś parkach. Zrywanie nielegalnych ogłoszeń na słupach, małych naklejek np. na przystankach – opowiada Mateusz.

Skąd u niego to poczucie estetyki, ta chęć o dbanie o otoczenie?

- Na pewno bardzo duży wpływ na to miały studia architektoniczne, nawet mieliśmy przedmiot o nazwie estetyka – mówi.

Studiował we Wrocławiu i Turynie. Chodził w plenery, rysował zabytki.

– I czułem wewnętrzny ból, gdy widziałem poniszczone sprayem np. kościoły. Bo taki zabytek jest piękny sam, w sobie, nie potrzebuje „upiększania" przez wandali. Poza tym zawsze lubiłem rysować i wiem, że rysowanie wiąże się z pewnego rodzaju umiejętnością doboru kompozycji, kolorów i jeśli widzę bazgroły na budynku, to wiem, że to bazgroły, wandalizm w czystej postaci. No i z domu to wyniosłem – gdy szliśmy z rodzicami do lasu, na grzyby, to zawsze zbieraliśmy też rozrzucone śmieci – dodaje.

Nie jest przeciwnikiem graffiti. Wręcz przeciwnie. - Architektura może fajnie współgrać ze sztuką, z graffiti. Są czasami przestrzenie, które właśnie aż się proszą, żeby czymś je wypełnić. Np. całe gołe ściany – idealne pod murale, na przykład na blokach albo w bramach. Bardzo popieram to, żeby w każdej bramie pusta przestrzeń była wypełniona różnego rodzaju kolorowymi rysunkami, żeby była ładnie oświetlona. To daje dodatkowo poczucie bezpieczeństwa: jest ładnie, całość jest oświetlona...

Mateusz posprzątał kilkadziesiąt miejsc. To, co robi, zachwyca ludzi nie tylko we Wrocławiu. Ma już naśladowców w Polsce. Idąc za jego przykładem tworzą się podobne do GUM-y grupy w Szczecinie, Warszawie, Jeleniej Górze...

- Wszyscy chcemy tego samego: żeby było ładnie, żeby budynki prezentowały się godnie.





FOT. ARCHIQUM PEYQWTNE GUM-Y

Na początku postanowił zadbać o najbliższe sąsiedztwo. Zaczął czyścić z bazgrołów budynki na Ołbinie: zamalowywać koszmarne malunki

eprasa.pl e076a89963

MATERIAŁ INFORMACYJNY UMWD 0911523644

Dolnośląskie firmy z nowymi możliwościami wejścia na ukraiński rynek

Dolnośląscy przedsiębiorcy, którzy planują wejście na rynek ukraiński, szukają partnerów biznesowych lub chcą w przyszłości uczestniczyć w projektach związanych z odbudową kraju, mogą korzystać ze wsparcia Dolnośląsko-Dnipropietrowskiego Centrum Gospodarczego. Placówka działa w Dnipro i jest pierwszym polskim regionalnym przedstawicielstwem gospodarczym w Ukrainie.

Centrum zostało utworzone z inicjatywy samorządu Dolnego Śląska i partnerów z Obwodu Dnipropietrowskiego. Dokumenty założycielskie podpisano we wrześniu 2025 roku podczas Forum Ekonomicznego w Karpaczu, a działalność przedstawicielstwa oficjalnie zainaugurowano w lutym 2026 roku. Uroczyste otwarcie odbyło się podczas wizyty dolnośląskiej delegacji w Ukrainie, której przewodniczył marszałek Paweł Gancarz.

– *Uruchomiliśmy regionalne przedstawicielstwo gospodarcze we wschodniej Ukrainie, aby być bliżej dolnośląskich firm, które szukają możliwości rozwoju na tym rynku. To pierwsza tego typu placówka utworzona w Ukrainie przez polski region i konkretne wsparcie dla naszych przedsiębiorców. W procesie odbudowy kraju potrzebne będą technologie, produkty, usługi i doświadczenie, a Dolny Śląsk ma firmy, które mogą odpowiedzieć na te potrzeby* – mówi **Paweł Gancarz, Marszałek Województwa Dolnośląskiego.**



Jedna z karetek przekazanych przez samorząd województwa na początku pełnoskalowej wojny w Ukrainie

Od pierwszego kontaktu do wspólnego projektu

Po polskiej stronie operatorem Centrum jest Dolnośląska Agencja Współpracy Gospodarczej, natomiast po ukraińskiej – Dnipropietrowska Izba Przemysłowo-Handlowa. W działania związane z Centrum włączone są także Wrocław, dolnośląskie strefy ekonomiczne, Agencja Rozwoju Aglomeracji Wrocławskiej oraz Polska Agencja Inwestycji i Handlu.

DDCG ma ułatwiać kontakty między przedsiębiorcami z obu regionów, wspierać wymianę handlową i pomagać w rozpoznaniu warunków prowadzenia działalności w Ukrainie. Z jego oferty mogą korzystać zarówno firmy, które mają już doświadczenie na tym rynku, jak i przedsiębiorstwa dopiero rozważające rozpoczęcie współpracy.

Wsparcie obejmuje poszukiwanie kontrahentów, dostęp do informacji o projektach i możliwościach inwestycyjnych, organizację spotkań biznesowych oraz pomoc w nawiązywaniu relacji z administracją i instytucjami otoczenia biznesu. Centrum ma także ułatwiać dolnośląskim małym i średnim przedsiębiorstwom udział w przedsięwzięciach infrastrukturalnych, budowlanych i energetycznych.

Możliwości współpracy dotyczą między innymi budownictwa i infrastruktury, energetyki, technologii cyfrowych, ochrony zdrowia oraz branży rolno-spożywczej. Rozwijane są również kontakty w sektorze lotniczym i kosmicznym. Rozmowy prowadzą uczelnie, instytuty badawcze i instytucje wspierające biznes z Dolnego Śląska oraz Obwodu Dnipropietrowskiego.

Współpraca w obu kierunkach

Centrum obsługuje również ukraińskie firmy zainteresowane inwestycjami i działalnością na Dolnym Śląsku. Przedsiębiorcy mogą uzyskać informacje o lokalnym rynku, nawiązać kontakty z potencjalnymi partnerami oraz poznać możliwości współpracy ze strefami ekonomicznymi i instytucjami regionalnymi.

– T*a współpraca działa w obu kierunkach. Dolnośląskie firmy zyskują dostęp do kontaktów i informacji potrzebnych do rozpoczęcia działalności w Ukrainie, a ukraińscy przedsiębiorcy mogą rozwijać relacje gospodarcze w naszym regionie. Dla Dolnego Śląska oznacza to możliwość pozyskania nowych kontraktów, inwestycji i partnerów* – podkreśla **marszałek Paweł Gancarz.**

Powołanie Centrum poprzedziły działania przygotowujące firmy do współpracy z ukraińskim rynkiem. Jesienią 2024 roku zorganizowano szkolenia dla dolnośląskich przedsiębiorstw dotyczące udziału w międzynarodowych przetargach związanych z odbudową Ukrainy. W marcu 2025 roku w Hali Stulecia odbyło się Dolnośląskie Forum Odbudowy Ukrainy. W wydarzeniu uczestniczyło ponad 400 osób, w tym blisko 70 przedstawicieli administracji i instytucji z Obwodów Dnipropietrowskiego i Kirowogradzkiego oraz z Kijowa, Lwowa i Mariupola. Uczestnikom przedstawiono ponad 2 tys. projektów gospodarczych.



Marszałek Paweł Gancarz podczas prezentacji działalności Dolnośląsko-Dnipropietrowskiego Centrum Gospodarczego

W styczniu 2026 roku we Wrocławiu zaprezentowano działalność Centrum oraz potencjał gospodarczy Obwodu Dnipropietrowskiego. Spotkanie połączono z rozmowami przedsiębiorców z obu regionów. Miesiąc później, podczas wizyty w Dnipro, dolnośląska delegacja spotkała się z przedstawicielami administracji, izby przemysłowo-handlowej, uczelni, szpitali i przedsiębiorstw.

Zakres relacji nie ogranicza się do gospodarki. W kwietniu 2026 roku we Wrocławiu odbyła się konferencja poświęcona funkcjonowaniu podmiotów leczniczych w sytuacjach kryzysowych, z udziałem dyrektorów szpitali z Dnipro i Krzywego Rogu. Miesiąc później Uniwersytet Wrocławski zainaugurował działalność Centrum Współpracy Polsko-Ukraińskiej. W czerwcu przedstawiciele obu regionów zaprezentowali dotychczasowe działania podczas Międzynarodowej Konferencji Odbudowy Ukrainy w Gdańsku.

Ponad 20 lat wspólnych działań

Współpraca Dolnego Śląska z Obwodami Dnipropietrowskim i Kirowogradzkim trwa od ponad dwóch dekad. Obejmuje administrację, gospodarkę, naukę, szkolnictwo wyższe i ochronę zdrowia.
Po rozpoczęciu pełnoskalowej wojny samorząd województwa przekazywał regionom partnerskim pomoc humanitarną i sprzęt przeznaczony między innymi dla szpitali oraz infrastruktury krytycznej.

Utworzenie stałego przedstawicielstwa gospodarczego rozszerzyło tę współpracę o bezpośrednią obsługę przedsiębiorców.
Firmy zainteresowane eksportem, inwestycjami, znalezieniem kontrahentów lub udziałem w przyszłych projektach mogą zgłaszać się do Dolnośląskiej Agencji Współpracy Gospodarczej albo wypełnić formularz dostępny na stronie DDCG.

eprasa.pl e076a89963

SPOŁECZEŃSTWO

Pokolenie Alfa. Samotne „dzieci ekranów i AI”?

Pokolenie Alfa, czyli 13-16-latki, kolejny tydzień są na ustach wszystkich. To za sprawą dość przygnębiającego raportu Fundacji Półtorej Minuty. Czy faktycznie to samotne, rozmawiające z chatbotami „dzieci smartfonów” i sztucznej inteligencji? Chyba nie jest tak źle

Małgorzata Oberlan



FOT. PEXELS



FOT. CENTRUM ROZWOJU I TERAPII

Monika Kaźmierczak, psycholożka (na zdjęciu z prawej): – Alfy to nastolatki, które patrzącym z boku dorosłym wydają się samotne i zanurzone tylko w smartfonach. Tymczasem one same uważają, że mają „mnóstwo znajomych”. Tyle że komunikują się z nimi, korzystając z wszelkich możliwych „protez”, a rzadziej w realu. Mogą wcale nie wychodzić z domu

Raport „Alpha Insights” to owoc pierwszego polskiego badania poświęconego najmłodszemu pokoleniu nastolatków. Chodzi o osoby urodzone po 2010 roku, czyli obecne młodsze nastolatki (13-16 lat).

Autorzy – Fundacja Półtorej Minuty, zajmująca się specjalnie tym pokoleniem właśnie – połączyli pogłębione badanie jakościowe z analizą blisko 70 krajowych i zagranicznych badań. Jak sami podkreślają, ich część jakościowa (wywiady z nastolatkami) nie jest badaniem reprezentatywnym, ale pozwala usłyszeć głos młodych.

– Jak przy każdym takim raporcie, byłabym ostrożna przy jego interpretacji. Bezsprzecznie jednak „Alpha Insights” ma sporo trafnych tropów. Alfy to nastolatki, które patrzącym z boku dorosłym wydają się samotne i zanurzone tylko w smartfonach. Tymczasem one same uważają, że mają „mnóstwo znajomych”. Tyle że komunikują się z nimi, korzystając z wszelkich możliwych „protez”, a rzadziej w realu. Mogą wcale nie wychodzić z domu – mówi Monika Kaźmierczak, doświadczona psycholożka z Torunia, twórczyni Centrum Rozwoju i Terapii, a prywatnie – mama trzynastoletniej Alfy.

Alfy tłumaczą dorosłym: nie róbcie diabła z ekranu i internetu

Raport sporo miejsca poświęca temu, co dorosłych tak niepokoi, intryguje. „Pokolenie ekranów” i „iPad kids” – tak nie tylko w Polsce, ale i Europie mówi się o tym pokoleniu. Często nie tylko z troską, ale i przerażeniem. Widok dzieciaków zanurzonych w telefonach albo samotnie wysiadujących godzinami przed innym ekranem to dla wielu dorosłych symbol pokolenia Alfa.

Tymczasem z raportu wynika, że całkowicie naturalne dla 13-16-latków narzędzia i środowisko cyfrowe to żaden problem. Po prostu to świat, w którym się rodzą i dorastają (sami sobie go nie zafundowali). Identycznie jak komunikatory, którymi się posługują. Dorosłym znacznie trudniej dostrzec presję, którą nastolatek nosi ze sobą przez cały dzień. Autorzy raportu wskazują, że problemy Alf nie sprowadzają się do technologii. Zresztą dane przywołane przez nich podważają kilka popularnych stereotypów. Reprezentatywne polskie badanie EU Kids Online 2026 wykazało, że 92,8 proc. uczniów w wieku 10-16 lat nie zgłasza ani jednego nasilonego objawu problematycznego korzystania z internetu!

To co jest ich problemem? „To pokolenie cudzych oczekiwań” – piszą autorzy raportu. Cytują też Alfy, z którymi rozmawiali. Dzieci frustrują oczekiwania rodziców i szkoły, dotyczące ocen. Cierpią z powodu zaburzonych relacji w rodzinie. Boją się podejmowania decyzji i narzekają, że o swojej przyszłości (co robić dalej, gdzie się uczyć i potem pracować) muszą decydować, zanim odkryją, kim są i czego chcą naprawdę.

Telefon? Internet? Nastolatkowie proszą dorosłych właśnie o to, by nie sprowadzać wszystkiego do „tych strasznych ekranów”. Ich codzienność to także ogromna presja edukacyjna czy problemy z relacjami.

Psycholog z Torunia: „Boją się, że AI zabierze im pracę i posady”

„Dzieci sztucznej inteligencji” – to kolejne określenie na Alfy, powtarzane w Polsce i na świecie. Już choćby z badań przeprowadzonych w Wielkiej Brytanii wynika, że co ósmy młodszy nastolatek deklarował, że rozmawia z AI, bo nie ma z kim pogadać. Z polskich badań zaś wynika, że dzieci 9-14 lat, kierujące pytania do AI, dotyczące potrzeb psychicznych, mają niższy dobrostan niż te, które są w domu pytane o codzienne sprawy.

Co ważne, młodzi uczestniczący bezpośrednio w „Alpha Insights” byli wobec powierzania AI emocji raczej sceptyczni. Część dobrze rozumie, że za chatbotem nie stoi prawdziwa relacja z drugim człowiekiem.

– Mimo wszystko wielu z nich rozwiązania problemów emocjonalnych oczekuje od AI właśnie. Tak wynika też z naszych doświadczeń – mówi Monika Kaźmierczak, doświadczona psycholożka z Torunia, twórczyni Centrum Rozwoju i Terapii w tym mieście, które trzeci rok bezpłatnie służy wsparciem nastolatkom właśnie (13-18 lat), ich rodzicom i nauczycielom. Bezpłatnie, profesjonalnie i nie tylko w Toruniu, ale też w Kujawsko-Pomorskiem.

Sztuczna inteligencja zaprząta głowy Alf z różnych powodów. – Przekonujemy się o tym na wiele sposobów. Ostatnio choćby podczas Toruńskich Dni Dialogu, na których AI stała się głównym tematem dyskusji podczas spotkania z nastolatkami. Wybrzmiał z ich głosów strach przed tym, że AI zabierze im w przyszłości pracę i posadę – relacjonuje Monika Kaźmierczak.

Jak Alfy mają sobie z tą AI radzić? Centrum Rozwoju i Terapii w Toruniu także w tym obszarze służy pomocą. Prowadzi nie tylko porady psychologiczne i terapeutyczne dla nastolatków, ale też dla ich rodziców, oraz warsztaty i szkolenia dla nauczycieli nastolatków. Zaprasza regularnie na spotkania ze specami od AI, środowiska cyfrowego, relacji i emocji.

– Zapotrzebowanie na takie fachowe, ale bezpłatne wsparcie jest ogromne. Krócej na spotkania czekają uczestnicy naszego programu „DobreStany”, dedykowanego uczniom szkół podstawowych (klasy 6-8) i ponadpodstawowych oraz ich nauczycielom i rodzicom z Torunia, bo 2-3 tygodnie. Listy oczekujących z całego regionu natomiast, uczestniczących w naszym drugim programie („Rodzina w Centrum”), liczą sobie setki nazwisk – mówi Monika Kaźmierczak.

Nie buntują się, bo są przygnębieni. Zła ocena psuje im cały dzień

Wracając do samego pokolenia Alfa i raportu, trzeba zaznaczyć, że jego przygnębiający wydźwięk to zasługa konstatacji, że „Alfy nie myślą o buncie”. Z cytowanych badań wynika, że to pokolenie bardziej żyje pod presją, w rozmaitych obawach i przygnębieniu, niż w naturalnej dla młodych potrzebie rewolucjonizowania świata.

Gdy badacze pytali nastolatków o samopoczucie, dwa źródła napięcia pojawiały się szczególnie często: relacje z najbliższymi oraz szkoła. Prawie połowa uczestników wskazywała, że to konflikty z bliskimi są dla nich silnym źródłem napięcia i mogą wpływać na samopoczucie przez cały dzień. Podobna część mówiła o frustracji spowodowanej złymi ocenami. Szczególnie gdy nie odpowiadały one wysiłkowi włożonemu w naukę.

– I to w moim odczuciu są kolejne wątki ponadczasowe, uniwersalne dla każdego chyba pokolenia dorastających nastolatków. Podobnie jak pytania o to, czy sobie poradzę jako dorosły w tym świecie, czy sprostam oczekiwaniom etc. Oczywiście, pokolenie Alfa dorasta w innym otoczeniu (choćby technologicznym) niż jego poprzednicy, ale wbrew pozorom pewne sprawy pozostają niezmienne – podkreśla psycholożka.

Co mówią młodzi?

Wielu czytelników raportu „Alpha Insight” najbardziej zainteresowały nie tyle analizy badań już przeprowadzonych w Polsce i na świecie, co głos polskich Alf. Ten, który jest efektem badań jakościowych Fundacji Półtorej Minuty. Jakie najważniejsze wnioski z nich wynikają?

Nie chcą być sprowadzani do telefonu. Poza światem cyfrowym mają przyjaźnie, zainteresowania, plany i własny sposób patrzenia na rzeczywistość. Chcą, aby dorośli próbowali zrozumieć warunki, w których dziś dorastają, zamiast oceniać ich wyłącznie przez doświadczenia poprzednich pokoleń.

Szkoła zajmuje ogromną część ich życia. Nauka i obowiązki szkolne pochłaniają czas i energię, których później brakuje na hobby, sport czy spotkania z bliskimi.

Źródłem napięcia nie jest wyłącznie internet. Nastolatki wskazują przede wszystkim konflikty z bliskimi, oceny, presję szkolną i obawy związane z przyszłością. Z trudnymi emocjami częściej radzą sobie przez sport, hobby, film czy odwracanie uwagi niż przez rozmowę o tym, co czują.

Przyszłość oznacza dla nich niepewność. Za szczególnie ważne kompetencje uznają elastyczność, krytyczne myślenie i komunikację.

Absolutnie najcenniejszy wniosek z raportu może być bardzo prosty: zanim dorośli zaczną diagnozować pokolenie Alfa, warto je pytać i wysłuchać. Smartfon jest częścią ich świata, ale nie wyjaśnia wszystkiego. Poza szklanym ekranem są relacje, szkoła, presja, marzenia i pytanie o przyszłość.

©℗

eprasa.pl e076a89963

MATERIAŁ INFORMACYJNY PKP S.A.
0011580976

100 lat PKP. Kolej, która nie stoi w miejscu

Są takie miejsca, w których historii można niemal dotknąć. Wystarczy stanąć na peronie, spojrzeć na fasadę starego dworca, posłuchać stukotu kół. Przeszłość zostaje bowiem w architekturze, w nazwach stacji, w przebiegu torów... A jednocześnie trudno znaleźć dziedzinę, w której zmiany ostatnich lat byłyby tak wyraźne! Nowe pociągi, modernizacje linii, przebudowane dworce i rosnąca liczba pasażerów pokazują, że kolej w Polsce to bez wątpienia transport przyszłości.



Olsztyn Główny

MAT. PKP S.A.

W 2026 roku Polskie Koleje Państwowe obchodzą swoje 100-lecie. To szczególny moment, bo jubileusz PKP przypada niemal dokładnie 200 lat po narodzinach kolei na świecie. Z tej okazji Sejm RP ustanowił 2026 Rokiem Polskiej Kolei. Trudno o lepszy pretekst, by na chwilę zwolnić i spojrzeć na kolej nie tylko jak na środek transportu, lecz także jak na fragment historii Polski, która nieustannie się pisze.

Kolej znów przyciąga podróżnych

Pociąg coraz częściej jest świadomym wyborem podróżnych: wygodnym, przewidywalnym i pozwalającym wykorzystać czas podróży inaczej niż za kierownicą. Potwierdzają to liczby. W 2025 roku z usług kolei skorzystało w Polsce ponad 438,97 mln osób – o ponad 31,4 mln więcej niż rok wcześniej. To wzrost o 7,7 proc. i dowód na to, że kolej przeżywa w Polsce drugą młodość. W samym II kwartale 2026 roku pociągami podróżowało 119,4 mln pasażerów, czyli o 9,6 proc. więcej niż w analogicznym okresie roku poprzedniego.
Za rosnącą popularnością kolei muszą jednak nadążać inwestycje. Nowe pociągi to tylko część większej zmiany. Równie ważne są tory, perony, przystanki, systemy informacji oraz dworce. I to właśnie one najlepiej pokazują, jak bardzo zmieniła się polska kolej.

Dworzec – więcej niż poczekalnia

Dworzec – miejsce, w którym po prostu kupowało się bilet, sprawdzało godzinę odjazdu, czekało na pociąg i ruszało w dalszą drogę. Dziś coraz częściej jest on także elementem przestrzeni miejskiej. Widać to zarówno w dużych miastach, jak i w niewielkich miejscowościach. Zabytkowe obiekty odzyskują dawny blask, a przy okazji wyposażane są w rozwiązania, o których ich projektanci sprzed stu lat nawet nie śnili.

Spójrzmy chociażby na Zbąszyń. Niemal stuletni dworzec, wzniesiony w latach 1927–1929, został odnowiony z poszanowaniem modernistycznej architektury. Zachowano charakterystyczne elementy budynku, w tym godło Polski na wysokiej wieży, a jednocześnie wnętrze dostosowano do współczesnych potrzeb pasażerów. Pojawiły się między innymi windy, oznaczenia w alfabecie Braille'a, ścieżki prowadzące i nowoczesny system informacji. Dworzec znów stał się wizytówką miasta, łącząc tradycję z nowoczesnością.
Podobną opowieść można snuć o Skierniewicach. Pierwszy dworzec powstał tu w 1845 roku – wraz z uruchomieniem Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. Obecny budynek przeszedł kompleksową modernizację, podczas której zachowano jego historyczną bryłę i charakterystyczne elementy wystroju.

Od pierwszych pociągów do współczesnych węzłów

21 maja 1842 roku na stacji w Oławie wydarzyło się coś niezwykłego. Do miasta przyjechał pierwszy pociąg z Wrocławia. Nie był to zwyczajny kurs. Odświętnie udekorowanym składem przyjechało 400 zaproszonych gości, a wydarzeniu przygrywała orkiestra. Kolej była wówczas sensacją – symbolem nowej epoki.
Jak widzimy, historia polskiej kolei jest znacznie starsza niż PKP. Należąca do Kolei Górnośląskiej trasa Wrocław–Oława to pierwszy odcinek kolei, jaki uruchomiono na terenie dzisiejszej Polski. W Oławie mieści się najstarszy w Polsce czynny dworzec kolejowy. Kamień węgielny pod jego budowę położono w 1841 roku, a gotowy obiekt oddano do użytku rok później. Dziś zabytkowy budynek przechodzi metamorfozę – ma zachować swój historyczny charakter, a jednocześnie odpowiadać współczesnym standardom i potrzebom pasażerów.

Największe dworce i zmiana na wielką skalę

O tym, jak bardzo kolej stała się częścią codziennego życia, najlepiej świadczą największe stacje. Według danych Urzędu Transportu Kolejowego za 2025 rok liderem pod względem wymiany pasażerskiej został Kraków Główny, z którego skorzystało niemal 31 mln pasażerów. Na drugim miejscu znalazł się Poznań Główny, a na trzecim Wrocław Główny. Łącznie na polskich stacjach wsiadło i wysiadło w ubiegłym roku ponad 873 mln osób.
Te dworce są przy tym czymś więcej niż punktami na kolejowej mapie. Każdy z nich ma własny charakter i historię. Są bramami do miast, miejscami spotkań. Współczesny dworzec musi sprostać znacznie większej liczbie zadań niż jego poprzednicy. Ma być wygodny, dostępny, dobrze skomunikowany z transportem miejskim. Jest też punktem lokalnych usług, biznesu i kultury.

Nowa architektura na kolejowej mapie Polski

Zmiana nie polega wyłącznie na odnawianiu starych budynków. PKP buduje także zupełnie nowe dworce. W Olsztynie nowy Dworzec Główny otrzymał lekką, przeszkloną bryłę nawiązującą kształtem do żagla. Modernizacja objęła również stację i perony, a nowy tunel pod dworcem połączył dwie części miasta wcześniej rozdzielone torami. To dobry przykład tego, że dworzec może być i elementem infrastruktury kolejowej, i częścią miejskiej przestrzeni.



Gdańsk Główny

MAT. PKP S.A.

Z kolei Łódź Kaliska pokazuje, jak współczesna architektura może „rozmawiać" z historią. W budynku zachowano trójnawowy charakter dworca, a we wnętrzu wykorzystano między innymi miedziane elementy i duży świetlik. Podczas prac odkryto fragmenty ceramicznych posadzek pochodzących z pierwszego Dworca Kaliskiego z początku XX wieku. Zamiast je ukrywać, wyeksponowano je w tunelu, tworząc małą lekcję historii dla kolejnych pokoleń podróżnych.
Ale kolej nie kończy się na największych miastach. W małych miejscowościach nowe lub odnowione dworce często zyskują dodatkowe funkcje i stają się sercem życia lokalnego – jak chociażby w Łomnicy w Dolinie Popradu.
W 2026 roku na dworcach PKP trwa intensywny program inwestycyjny. W pierwszej połowie roku zakończono trzy projekty modernizacyjne o łącznej wartości 124 mln zł, ogłoszono 27 nowych przetargów i podpisano 14 umów dotyczących prac projektowych, budowlanych oraz zadań realizowanych w formule „projektuj i buduj". Na remonty i doposażenie istniejących obiektów przeznaczono ponad 100 mln zł, a PKP pozyskały również ponad 280 mln zł środków unijnych na realizowane przedsięwzięcia.
W tym roku pasażerom udostępniono już kolejne przebudowane obiekty, między innymi dworce w Brwinowie i Czechowicach-Dziedzicach, a następne inwestycje są w toku. W planach są między innymi dalsze prace w Oławie, Oleśnicy, Łukowie, Chełmie czy Szczecinie Dąbiu.

Kolejowe dziedzictwo

Wraz z rozwojem kolei rośnie zainteresowanie jej dziedzictwem. Jednym z miejsc, w których ta pamięć jest szczególnie żywa, jest Chabówka. W lipcu 2026 roku PKP S.A. i PKP Intercity powołały Fundację „Parowozownia Chabówka", która ma przejąć opiekę nad dawnym skansenem. To kolejny sposób na zachowanie materialnych śladów kolejowej historii – lokomotyw, wagonów, urządzeń i miejsc związanych z pracą kolejnych pokoleń.
W pobliżu, w Rabce-Zdroju, znajduje się natomiast zabytkowy dworzec, który przypomina, że kolej przez dziesięciolecia była nie tylko środkiem transportu. Budowała miasta, wpływała na rozwój miejscowości, zmieniała sposób podróżowania i postrzegania odległości. To właśnie dzięki kolei miejsca wcześniej oddalone od siebie o wiele godzin podróży zaczęły funkcjonować jak elementy jednego organizmu.

Sto lat – i jedziemy dalej

Sto lat PKP to opowieść o ciągłości i zmianie. O tym, że kolej potrafi zachować ślady dawnych epok, a jednocześnie nieustannie dostosowywać się do nowych czasów.
W 1842 roku pociąg był czymś, co przyciągnęło tłumy ciekawskich. Dziś pociągi przewożą setki milionów pasażerów rocznie, a na największych dworcach każdego dnia pojawiają się dziesiątki tysięcy ludzi. Kolejne inwestycje zmieniają sposób, w jaki korzystamy z kolei. Wszystko to z myślą o pasażerach, bo kolej od stuleci niezmiennie łączy ludzi, miejsca i historie.

Materiał opublikowany w ramach akcji jubileuszowej 100-lecia Polskich Kolei Państwowych.
Więcej informacji na stronie: 100.pkp.pl

eprasa.pl e076a89963

ŻYWNOŚĆ

Prezes Fundacji Pro-Test: Chciałbym, żeby polska żywność była najlepsza. Ale milczeć nie mogę!

Piotr Koluch: Wyleczyłem się z bazarów, przestałem tam robić zakupy. (...) Zbadaliśmy czereśnie (z Hiszpanii i Grecji) z dużych sklepów i te z bazaru – polskie. Najwięcej pestycydów było w tych krajowych! Aż siedem rodzajów

Lucyna Talaśka-Klich

Idzie pan na zakupy, po żywność. Czy wiedza o wynikach testów, przeprowadzonych przez Fundację Pro-Test, pomaga panu w wyborze produktów, czy przeszkadza?

Mam bardzo duży problem, bo dużo wiem. Poza tym kupowanie żywności w Polsce to jest taka rosyjska ruletka, nigdy nie wiesz, na co trafisz. Błądzę po omacku.

Sądzi pan, że z polską żywnością jest aż tak źle? Mnie takie informacje bolą, bo jestem przekonana, że jest ona w większości dobra, a nawet bardzo dobra. To jak jest?

To pytanie filozoficzne. Jeżeli w dobrym produkcie jest coś złego, to ten produkt jest dobry czy zły? Na przykład jabłko – bardzo dobry produkt, który zawiera dużo pestycydów. To jaki on jest? Czy podałaby go pani dziecku, wiedząc o tym?

Przecież są normy określające dopuszczalne ilości pestycydów w owocach albo w warzywach.

Zacznijmy od tego, że nie ma zdrowych pestycydów. Nawet jeżeli normy są spełnione dla danego pestycydu, ale załóżmy, że jest ich 27 albo nawet 100, to to jest dobrze czy źle? Do tej pory nauka nie wie do końca, jak na nasze zdrowie wpływa mieszanka pestycydów. A przecież często mamy do czynienia z takim koktajlem tych środków! Jabłko, nasz symbol narodowy, to , moim zdaniem, jakaś pomyłka. Aronia powinna nim być, bo to jest najzdrowszy owoc, jaki posiadamy. Jest niemalże wolna od środków ochrony roślin.

No to podpadł pan polskim sadownikom!

Ostatnim testem musów owocowych też im podpadłem. A wynik był przerażający – 4, 6, a nawet 7 różnych pozostałości pestycydów w jednym musie owocowym! Te musy najczęściej jedzą dzieci, które jak gąbka chłoną pestycydy.

Z każdym testem narażacie się producentom. Tym bardziej że nie ukrywacie, o jaki produkt chodzi. Jak reagują ci, których napiętnowaliście?



FOT. Z ARCHIWUM PIOTRA KOLUCHA

Piotr Koluch: – Jabłko, które jest naszym symbolem narodowym, to, moim zdaniem, jakaś pomyłka

My nikogo nie piętnujemy. Po prostu przedstawiamy fakty, czyli wyniki badań laboratoryjnych. Na początku, gdy zaczęliśmy tak ostro testować żywność, to wszyscy byli zbulwersowani. Dziś producenci, których towary źle wypadły, odzywają się do nas po testach. Niektórzy straszą sądem, inni przepraszają. A tak na marginesie, to nie boimy się spraw sądowych. Zwykle zadaję im pytania, jak kontrolują żywność w procesie produkcji. No i okazuje się, że dotąd było z tym kiepsko. Bardzo mało produktów oddawali do laboratorium, ponieważ bazowali na badaniach firm, które do nich dostarczają półprodukty. Po naszych testach wprowadzają zmiany, częściej sami kontrolują, generalnie poprawiają jakość.

A może to jest trochę mydlenie oczu? Rozmawiałam z każdą z tych stron i np. rolnicy są oburzeni wynikami waszych testów. Nie podważają ich, ale są przekonani, że do nieprawidłowości doszło po stronie przetwórców, którzy chcą wyprodukować jak najtaniej.

Mamy rozdrobnione rolnictwo. Gospodarze, którzy mają duże areały, mogą badać surowiec, ale ci mali rzadziej. Wyleczyłem się z bazarów, przestałem tam robić zakupy. Wcześniej sądziłem, że tam sprzedawana jest wyłącznie zdrowa żywność, wprost od rolników, że jest lepsza niż ta z hipermarketów albo innych dużych sklepów. No i okazało się, że na bazary trafiają przypadkowe produkty. Na przykład zbadaliśmy czereśnie (z Hiszpanii i Grecji) z dużych sklepów i te z bazaru – polskie. Najwięcej pestycydów było w tych krajowych! Aż siedem rodzajów, w tym te już dawno niedozwolone w Unii Europejskiej! A sprzedawczyni, której powiedziałem, że kupuję owoce dla dziecka, zapewniała mnie, że „są czyste, z własnych upraw".

To sprawa sumienia każdego sprzedającego. Jednak jeśli np. do przebadanych warzyw lub owoców, z certyfikatem, dosypie się byle jakiego, tańszego towaru, np. z importu, to jakość całości może być kiepska. Prawda?

Może tak być, ale nie musi. Konsument płacąc za towar ma nadzieję, że dostanie produkt dobrej jakości. Dajemy producentom zarabiać. Dzięki nam, konsumentom, oni rosną w siłę, bogacą się. Jeżeli są wobec nas nieuczciwi, to trzeba zrobić z tym porządek. Nasza fundacja, jak i inne organizacje konsumenckie testujące produkty na całym świecie, pełnią rolę strażniczą.

Od tego są różne inspekcje. Kilka osób z długoletnim stażem w tych inspekcjach popytałam o opinie na temat waszych testów. Wszyscy mówili, że w Polsce wykonuje się za mało badań żywności (na różnych etapach), inspektorów jest za mało, są oni przeciążeni papierologią, poza tym inspekcje nie informują się wzajemnie o swoich kontrolach, niektóre się nakładają.

Dokładnie tak jest. Przede wszystkim kontroli jest za mało. Próbowaliśmy z inspekcjami nawiązać współpracę, tak jak to działa w innych krajach. Kierowaliśmy do nich pisma, ale bez odpowiedzi. Wysyłamy im wyniki naszych testów. Wiemy, że je przeglądają, sprawdzają i w razie potrzeby przeprowadzają kontrolę u producenta, ale takiej ścisłej współpracy między nami nie ma. Takie szklane niebo – widzisz, a dotknąć nie możesz.

Moi rozmówcy zwracali też uwagę, że liczba testowanych przez was produktów jest niewielka, więc nie można w ten sposób oceniać polskiej żywności.

My przeprowadzamy testy konsumenckie, od kontroli są inspekcje. Testy wykonujemy z pieniędzy fundacji, nie otrzymujemy rządowych dotacji na testy żywności, a badania są bardzo kosztowne. Idziemy do sklepu i kupujemy produkt do testu w ten sam sposób, w jaki kupuje go konsument. I oczekujemy tego samego, co konsument – że niezależnie od tego, którą partię towaru wybierze, będzie ona trzymała jakość.

Z kolei przetwórcy sugerowali, że jesteście „narzędziem w rękach niezdrowej konkurencji". W jaki sposób wybieracie produkty do testowania?

Najpierw w fundacji ustalamy, co będziemy testować. Niekiedy także nasi czytelnicy podsuwają nam tematy do testów, które czasami uwzględniamy po analizie. Potem idziemy do sklepu i kupujemy ileś tam produktów (na wszystko mamy faktury) i zawozimy je do laboratorium. Gdy w naszym teście źle wypadła jedna z firm produkujących przyprawy, rozpętała się burza, że chcemy wykosić świetną polską firmę, zrobić jej krzywdę. Na Boga, toż to bzdura! Lepiej ukryć wyniki testu? Ciszej nad tą trumną? Przed laty afera z solą wypadową – gdy podaliśmy, które firmy wykorzystały ją do produkcji żywności – pokazała że nawet „hacapy" się nie sprawdziły.

Znam porządnego przedsiębiorcę, który ucierpiał z tego powodu. Został oszukany przez dostawcę, nie wiedział, że kupił sól wypadową. Gdy nazwa jego firmy ukazała się na waszej liście, bardzo to odchorował. Zdajecie sobie sprawę, że niektórych producentów te testy mogą skrzywdzić?

Skrzywdzeni to jesteśmy my – konsumenci. Jeśli firmy będą produkować żywność dobrej jakości, będą pilnować jakości, to nie będzie problemu. Polscy przedsiębiorcy muszą się nauczyć, że warto testować, oddawać próbki do laboratorium. Muszą mieć pełną świadomość, co sprzedają. Po naszych testach nawet sieci handlowe zaostrzyły kryteria, stawiają na przebadane towary. Nie jestem oszołomem – wiem, że żywności na skalę przemysłową nie da się wyprodukować bez użycia pestycydów, ale są np. normy i okresy karencji, których trzeba przestrzegać. Wystarczy chcieć. Dowodem na to, że się da, są produkty, w których pozostałości pestycydów nie wykrywamy, albo w których jest tylko jeden pestycyd.

Jednak porządni rolnicy i przetwórcy – a jestem przekonana, że stanowią zdecydowaną większość – cierpią na złych opiniach.

Proszę mi wierzyć, że zawsze mam nadzieję, że wyniki testów będą jak najlepsze. I też cierpię, gdy np. znajdujemy w owocach substancje, których być tam nie powinno. Chciałbym, żeby polska żywność była najlepsza. Jednak milczeć nie mogę!

Zdradzi pan, co zamierzacie przetestować?

Owoce i warzywa w szkołach. Chcemy je przetestować we współpracy z Ministerstwem Edukacji Narodowej oraz z Ministerstwem Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Mam nadzieję, że się uda, bo przecież chodzi o dzieci, ich zdrowie. Bardzo chciałbym oznajmić po testach, że wszystko jest w porządku. No i naprawdę trzymam kciuki za wszystkich producentów polskiej żywności! Chciałbym, żeby hasło „dobre, bo polskie" było nie tylko sloganem marketingowym, ale rzeczywistością. ©℗

• Fundacja Pro-Test

Jest to niezależna organizacja konsumencka.

Należy do International Consumer Research & Testing z siedzibą w Londynie – międzynarodowej organizacji testującej produkty, zrzeszającej instytucje konsumenckie z wielu państw. Od 2001 roku w niezależnych laboratoriach testuje produkty (od żywności po RTV i AGD, kosmetyki, a nawet foteliki samochodowe, kaski i opony) dla konsumentów w Polsce.

Utrzymuje się ze wsparcia swoich czytelników, którzy mogą wykupić dostęp do wyników wszystkich testów, mogą też kupić książki o odżywianiu. Jednak dostęp do wyników testów żywności jest bezpłatny (po zalogowaniu) dla wszystkich. Fundacja nie zamieszcza reklam.

eprasa.pl e076a89963

REKLAMA
0011577606



eprasa.pl e076a89963

ZABÓJSTWO MAI

Zabójstwo 16-letniej Mai z Mławy to prawdziwy kryminalny thriller

Policjanci zatrzymali Katarzynę G., matkę Bartosza, podejrzanego o zabójstwo Mai z Mławy. Kobieta stalkowała rodzinę dziewczyny, nękała ją przez internet, miała też wydać zlecenie na zabicie trzech osób, w tym ojca Mai i pełnomocnika jej rodziny. Obaj mężczyźni interweniowali w Ministerstwie Sprawiedliwości

Dorota Kowalska

Takie historie ogląda się na ekranach kin albo czyta w mrocznych kryminałach, chociaż jak twierdzą niektórzy, najlepsze scenariusze pisze życie. Sprawa zabójstwa 16-letniej Mai z Mławy jest tego najlepszym przykładem.

O Mai mówiła cała Polska: nastolatka zaginęła pod koniec kwietnia 2025 roku, zaraz po tym jak wyszła z domu na spotkanie z Bartoszem G., o rok starszym kolegą. Mama Mai, Sylwia Kowalska, mówiła w rozmowie z Polsat News, że jej córka wychodząc, powiedziała, że wróci za maksymalnie pół godziny. Nastolatkowie mieli się spotkać w zakładzie zajmującym się produkcją parkietów, należącym do matki Bartosza, Katarzyny. Maja nigdy jednak do domu nie wróciła.

Ciało dziewczyny znaleziono kilka dni później w zaroślach w pobliżu owego zakładu. Tu ostatni raz logował się telefon Mai i to naprowadziło służby na trop. Śledczy wiedzieli, gdzie jej szukać. Co wydarzyło się w budynku? Cała sytuacja została nagrana przez kamery monitoringu. Wideo zostało skasowane, ale udało się je odzyskać. Niezwykle drastyczne sceny. Maja jest na nich naga, związana, chłopak ma na sobie tylko slipki. Morduje dziewczynę kijem i łopatą.

O zabójstwo oskarżono właśnie Bartosza G. Zatrzymano go w Grecji, gdzie pojechał na szkolną wycieczkę. Obecnie przebywa w polskim areszcie. Usłyszał zarzut zabójstwa ze szczególnym okrucieństwem. W sierpniu 2026 roku Prokuratura Okręgowa w Płocku skierowała przeciwko niemu akt oskarżenia do sądu.

To jednak nie koniec tej wstrząsającej historii: w tym tygodniu zatrzymano także Katarzynę G., matkę Bartosza. Policjanci, działając na polecenie prokuratury, przeprowadzili przeszukanie jej domu w Mławie. Zabezpieczono nośniki danych oraz dokumenty.

Wszystko po reportażu Polsatu News. Wystąpił w nim Omar, obywatel Pakistanu, który przebywał z Bartoszem G. w greckiej placówce dla młodocianych. Według jego relacji po opuszczeniu ośrodka utrzymywał kontakt z matką oskarżonego, a przez pewien czas nawet u niej mieszkał.

Mężczyzna twierdzi, że Katarzyna G. zwróciła się do niego z prośbą o zorganizowanie zabójstwa trzech osób. Przesłała mu zdjęcia oraz informacje o lokalizacji potencjalnych ofiar. Wśród nich znaleźli się ojciec Mai oraz pełnomocnik rodziny. Tożsamość trzeciej osoby nie została podana do publicznej wiadomości.

Katarzyna G., już kilkanaście dni po morderstwie zaatakowała w mediach społecznościowych zabitą Maję i jej bliskich.

– Groziła zabójstwem, stalkowała rodzinę Mai, nękała ich przez internet, potem mówiła, że ojciec zamordowanej Jarosław Kowalski i mecenas Kasprzyk „zapłacą życiem" – opowiadał w rozmowie z TVN24 mecenas Wojciech Kasprzyk, pełnomocnik rodziny Mai.

Te słowa padły w rozmowie telefonicznej, którą kobieta odbyła ze swoją bliską znajomą. Dotarł do niej Polsat News. Pani Aneta, relacjonowała, że Katarzyna G. „odpaliła się". Miała krzyczeć, że „pozabija wszystkich", jeśli jej syn trafi do więzienia.

– Opowiadała, jak to może zrobić. Byłam przerażona. Po naszych siedmiomiesięcznych rozmowach wiedziałam, że ta kobieta jest zdolna do wszystkiego – tłumaczyła stacji pani Aneta.

Polsat News otrzymał dostęp do zarejestrowanej rozmowy między kobietami, potwierdzają słowa mecenasa Kasprzyka. Matka Bartosza mówi w niej, że „gdyby zrujnowali jej życie, to na pierwszy strzał pójdzie Kowalski".

– I Kasprzyk też zapłaci za to. Też życiem – mówi.

Prokuratura w Mławie umorzyła jednak postępowanie w tej sprawie.

– Postępowanie dotyczyło uzyskanej rozmowy pomiędzy dwiema kobietami. To dosyć długa, kilkudziesięciominutowa rozmowa. I w trakcie tej długiej i poufnej rozmowy, bo tak można z całego kontekstu wywnioskować, że raczej ma ona zostać pomiędzy tymi dwiema osobami, pada okoliczność, że ktoś dokona groźby karalnej na szkodę innej osoby. Że ktoś dokona tutaj zabójstwa, ale mówi to bardzo warunkowo, czyli jeżeli coś się tam stanie, to ja nie ręczę za siebie – tłumaczył wtedy w rozmowie z tvn24.pl prok. Bartosz Maliszewski, rzecznik Prokuratury Okręgowej w Płocku. – Jest to ta groźba. Natomiast groźba ta nie została skierowana bezpośrednio do osoby pokrzywdzonej. Prokurator uznała, że nie ma znamienia bezpośredniości, że to była poufna rozmowa między dwiema osobami, że nie było zamierzenia, żeby ta groźba dotarła do osób, wobec których miała być kierowana. Więc słusznie prokurator uznała, że tutaj nie ma znamion tego przestępstwa – dodał.

W styczniu 2026 roku sąd w Mławie uznał w sprawie cywilnej Katarzynę G. winną naruszenia dóbr osobistych, zniesławienia i nękania rodziny zamordowanej dziewczynki. Sąd nakazał Katarzynie G. zapłacić ojcu Mai, Jarosławowi Kowalskiemu, zadośćuczynienie w wysokości 150 tysięcy złotych. Ten wyrok jeszcze się nie uprawomocnił.

Po reportażu wyemitowanym w Polsat News i sensacyjnych wyznaniach Omara, ojciec Mai i pełnomocnik rodziny, pojawili się w Ministerstwie Sprawiedliwości, czują się zagrożeni. Rozmawiali z wiceszefem resortu Dariuszem Mazurem.

„W imieniu Ministra Sprawiedliwości Prokuratora Generalnego Waldemara Żurka spotkałem się dziś z panem Jarosławem Kowalskim, ojcem tragicznie zmarłej Mai z Mławy, i jego pełnomocnikami. Przedstawili mi aktualny stan sprawy oraz informacje o problemach, z którymi się mierzą. Wykorzystamy wszelkie dostępne środki, by im pomóc. Udało nam się również zaaranżować spotkanie p. Kowalskiego i jego pełnomocników w Prokuraturze Krajowej, które odbędzie się w najbliższych dniach" – napisał na portalu X Dariusz Mazur.

Do nietypowej sytuacji odniósł się także sam minister sprawiedliwości.

„Ministerstwo Sprawiedliwości i Prokuratura Krajowa mają zająć się sprawą morderstwa nastoletniej Mai z Mławy. Bardzo poważnie traktujemy informacje od pana Kowalskiego i jego pełnomocników" – napisał na portalu X minister Waldemar Żurek. „MS i PK na pewno dołożą starań, by pomóc tam, gdzie pozwalają na to przepisy" – dodał.

Obaj panowie, i ojciec Mai, i pełnomocnik rodziny, dostali policyjną ochronę. Zatrzymanie Katarzyny G. też nie przebiegało spokojnie.

– W ramach nowego wszczętego śledztwa, które dotyczy podżegania do zabójstwa ojca Mai, pełnomocnika pokrzywdzonych i innych osób, wydane zostało postanowienie o przeszukaniu w jednym z domów na terenie Mławy. Co ważne, chodziło tylko o przeszukanie w celu zabezpieczenia dokumentów i nośników elektronicznych. Nie było planowane zatrzymanie Katarzyny G. – tłumaczył prok. Bartosz Maliszewski. – Podczas przeszukania doszło do incydentu z udziałem kobiety, u której było to przeszukanie. To Katarzyna G. Naruszyła ona nietykalność cielesną funkcjonariusza i dlatego została zatrzymana. Zatrzymanie to nie ma żadnego związku ze wszczętym śledztwem o podżeganie do zabójstwa – zaznaczył prok. Maliszewski.

Ponoć Katarzyna G. zachowywała się agresywnie. Zabarykadowała się w jednym z pokoi, miała szarpać i próbować gryźć policjantów.

Kobieta jest zatrzymana na 48 godzin. Może usłyszeć zarzut z art. 222 par. 1 Kodeksu karnego. Za naruszenie nietykalności cielesnej funkcjonariusza, podczas pełnienia przez niego obowiązków służbowych, grozi kara grzywny, ograniczenia wolności, a nawet do trzech lat więzienia. Jeżeli kobieta usłyszy zarzuty podżegania do zabójstwa, może spędzić w więzieniu resztę życia.

Wciąż otwarte pozostaje jednak pytanie o motyw zabójstwa 16-latki, jeśli oczywiście prokurator udowodni, że dopuścił się go Bartosz G. Niektórzy mówią o zawodzie miłosnym, ale koledzy chłopaka twierdzą, że ten podkochiwał się w innej nastolatce i nigdy nie opowiadał przy nich o Mai. Wiadomo, że Bartosz G. nie miał zbyt wielu znajomych, w sieci pojawiły się za to hejterskie profile, które koledzy zakładali pod jego adresem. Regularnie umieszczane były tam wpisy szydzące i wyśmiewające Bartosza. Sam Bartosz G. milczy, nie przyznaje się do winy.



FOT. DARIUSZ GDESZ

Katarzyna G. zaatakowała funkcjonariusza i dlatego została zatrzymana. Zabarykadowała się w jednym z pokoi, miała szarpać i próbować gryźć policjantów

eprasa.pl e076a89963

AUTOREKLAMA
0011580583

Polskie firmy i wielkie inwestycje. Forum „Energia z Polski – Local First" wraca do Warszawy



Już 28 września w Warszawie kolejna odsłona Forum Polskich Dostawców „Energia z Polski – Local First". **Wydarzenie zgromadzi przedstawicieli wszystkich sektorów gospodarki, w których państwo i spółki Skarbu Państwa odgrywają istotną rolę inwestora i zamawiającego. Dyskusje będą dotyczyć zamówień oraz inwestycji realizowanych w obszarach infrastruktury, energetyki, transportu, obronności, samorządu i cyfryzacji.**

Forum odbywa się pod honorowym patronatem Wiceprezesa Rady Ministrów Władysława Kosiniaka-Kamysza, Ministerstwa Aktywów Państwowych, Ministerstwa Energii, Ministerstwa Infrastruktury, a także Wicemarszałka Województwa Mazowieckiego.

Partnerami konferencji są: ORLEN, ENEA, PGE, PKO Bank Polski, PZU, TAURON, Totalizator Sportowy, Agencja Rozwoju Przemysłu, ORLEN Neptun, POLREGIO, Polska Spółka Gazownictwa, ASSECO, WB Electronics, Budimex.

To kolejne spotkanie z całego cyklu kongresów „Energia z Polski – Local First", który organizuje Polska Press Grupa. Pierwsze odbyło się 15 września 2025 roku w Warszawie. Podpisano wtedy **„Deklarację na rzecz zwiększenia udziału polskich firm w realizacji drugiej fazy projektów morskiej energetyki wiatrowej na Morzu Bałtyckim"**.

Premier Donald Tusk zapowiedział wtedy, że w ciągu 10 lat Polska będzie wydawać biliony złotych na polską energetykę.

– *To są nasze pieniądze. Pieniądze polskiego podatnika, polskich firm, polskiego budżetu. Musimy zrobić wszystko, i nie ma w tym słowa przesady, aby te pieniądze w skali maksymalnej trafiały do polskich firm – podkreślił Premier, otwierając cykl spotkań.*

Kolejne edycje odbyły się w Szczecinie i Rzeszowie. Zgromadziły najważniejsze postaci polskiej polityki, gospodarki i sektora energetycznego. W sumie uczestniczyło w nich ponad 2000 gości. Debaty i warsztaty koncentrują się wokół pojęcia „local content", czyli strategii zwiększania udziału krajowych dostawców i podwykonawców w wielkoskalowych projektach infrastrukturalnych.

– *W czasach rosnącej konkurencji wczesne zaangażowanie w budowę krajowego łańcucha dostaw może zadecydować o pozycji rynkowej lokalnych firm w kolejnych dekadach – podkreślają uczestnicy kongresowych debat.*

Minister Aktywów Państwowych Wojciech Balczun podkreśla, że Polska zaczyna dekadę wielkich projektów inwestycyjnych.

– *Mówimy o energetyce, przemyśle obronnym, infrastrukturze, przemyśle jądrowym. To są wszystko wielkie programy, które w ciągu najbliższej dekady będą oznaczały biliony złotych inwestycji. W dużej części będą to inwestycje państwa bądź spółek skarbu państwa.*

Najważniejsze tematy edycji 28 września

Forum adresowane jest do polskich przedsiębiorstw, które – dzięki specjalistycznym kompetencjom i zdolności szybkiego reagowania – mogą stać się istotnymi partnerami dla Skarbu Państwa, innych dużych inwestorów publicznych i największych polskich firm państwowych.

W programie znajdą się warsztaty, sesje networkingowe i panele tematyczne:

- Strategiczny wymiar local content – jak zatrzymać kapitał w Polsce i budować suwerenność gospodarczą
- OZE i zielona rewolucja – morska wiatrakowa, fotowoltaika i biogazownie
- Energetyka konwencjonalna i ciepłownictwo – modernizacja, stabilność i nowa rola w systemie
- Drogi, koleje i tabor – wyzwania wykonawcze oraz potencjał rodzimego przemysłu
- Finansowanie inwestycji i Prawo zamówień publicznych
- Przemysł obronny – budowanie potencjału i niezależności dostaw
- Porty i lotniska – bramy do świata i infrastruktura krytyczna polskiej gospodarki
- Pełnomocnicy ds. Local Content – operacjonalizacja doktryny i budowanie mostów z rynkiem
- Praktyczne warsztaty: Współpraca i partnerstwo z Dostawcami Grupy ORLEN

Korzyści dla polskich firm i wzmocnienie łańcucha dostaw

- Nowe możliwości biznesowe
- Specjalistyczna wiedza
- Kontakty z inwestorami
- Wsparcie w procesach ofertowych

Angażowanie lokalnych dostawców w realizację inwestycji może przynieść podwójną korzyść: wesprzeć rozwój przedsiębiorstw i jednocześnie wzmocnić odporność oraz konkurencyjność krajowej gospodarki.

Kolejna edycja Forum Polskich Dostawców „Energia z Polski – Local First" potwierdza rolę tego wydarzenia jako ważnej platformy dialogu i współpracy między administracją państwową, sektorem prywatnym oraz przedsiębiorstwami MŚP. Poprzez wymianę wiedzy, praktyczne warsztaty oraz możliwość bezpośrednich kontaktów z kluczowymi graczami rynku Forum wspiera transformację polskiej gospodarki oraz budowę silnego, konkurencyjnego łańcucha dostaw.

Forum „Energia z Polski – Local First" to unikalna okazja, by spotkać się z ludźmi decydującymi o największych zamówieniach w kraju. To miejsce na networking, promocję własnych rozwiązań i bezpośredni dialog biznesu z administracją.

Szczegóły i rejestracja: www.energiazpolski.pl

- Udział w wydarzeniu jest **bezpłatny**.
- Ze względu na ograniczoną liczbę miejsc, zachęcamy do szybkiego zapisywania.

Masz pytania lub potrzebujesz pomocy? Napisz do nas: energiazpolski@polskapress.pl

Organizator

Patronat Honorowy

Partner Strategiczny

Partnerzy Główni

Partnerzy

Partnerzy Wspierający

Patroni Medialni

eprasa.pl e076a89963

GWIAZDA TYGODNIA

Maja Kleszcz: Również w muzyce popularnej warto szukać jakości i wartości

Kiedy zadebiutowała, nazywano ją „polską Amy Winehouse". Potem udowodniła jednak, że ma własny styl. Właśnie ukazała się jej nowa płyta – „Nieklikalność". W rozmowie z nami Maja Kleszcz zdradza, dlaczego zdarza się jej płakać, wykonując niektóre pochodzące z niej piosenki

Paweł Gzyl

Cztery lata temu dostałaś Fryderyka za płytę „B.L.ues", masz też na swym koncie mnóstwo innych nagród i nominacji. Do tego każdy twój album zbiera same entuzjastyczne recenzje. Jak to się robi?

Nie wiem, czy jest na to uniwersalna recepta. Każdy artysta ma w sobie jakieś nienasycenie, mimo odnoszonych sukcesów. I tak musi być – żeby ten głód był ciągle żywy w nas. Bez niego nie byłoby rozwoju. Widzę to z takiej perspektywy.

Jak podsycasz w sobie to nienasycenie?

Na pewno nie robię tego w intencjonalny sposób. To samo się we mnie żarzy cały czas. Moja praca rozkwita dzięki kolejnym impulsom pomysłów. Ja zawsze muszę najpierw zapalić się do realizacji fajnej idei, żeby miało to finalnie swój happy end w postaci prestiżowych nagród czy pięknych recenzji. Za każdym razem jest to zetknięcie się z jakimś wyzwaniem. Dlatego każda moja płyta ma swój koncept i jest zamkniętą opowieścią. Staram się też nie powtarzać. To powoduje, że mam w sobie głód artystycznych wrażeń i ciągle sięgam po coś nowego.

„Nieklikalność" to pierwsza od ośmiu lat twoja płyta z autorskim i premierowym materiałem. Zatęskniłaś za taką twórczością?

Płyta jest napisana i skomponowana przez mojego męża i artystycznego partnera – Wojtka Krzaka. Zaczęło się od naszej dyskusji na temat odnajdywania się we współczesności. Oboje jesteśmy z natury osobami, które odczuwają nostalgię za tym, co było piękne, wartościowe, ale już minęło. Dlatego nasza twórczość często nawiązuje do szlachetnych wzorów z przeszłości, choćby dawnych ideałów polskiej piosenki. Tym razem wpadliśmy na pomysł, aby stworzyć osobistą płytę, ale posłużyć się jak najbardziej współczesnymi rozwiązaniami. I Wojtek podjął to wyzwanie: napisał piękne teksty i skomponował muzykę, które bardzo mnie zainspirowały.

Na wydanej osiem lat temu „Odysei" eksperymentowałaś z elektroniką w stylu lat 80., tym razem powracasz do akustycznych i żywych brzmień. To wśród takich dźwięków czujesz się najlepiej?

To wszystko zależy od założeń danego wyzwania. Czasem była to konwencja kwintetu jazzowego, jak na płycie „Osiecka de Luxe" z 2019 roku. Po prostu, jeśli coś jest interesujące, to się tam wybieramy. Ale faktycznie znaczna część mojego repertuaru jest zagrana na akustycznych instrumentach. Są więc mi one bardzo bliskie. Ciekawią mnie jednak również próby zmierzenia się z czymś, co jest nowe czy nawet futurystyczne, bo jest to ożywcze. Jeśli coś robi się 25 lat, tak jak ja, to potrzeba takich bodźców i zauroczenia co chwilę czymś innym.

„Nieklikalność" przynosi zaskakująco melodyjne piosenki – większość refrenów od razu wpada w ucho. Dobry pop nie jest zły?

Oczywiście. Zawsze uważałam, że wartościowy pop nie oznacza niczego złego. Bo to coś, co trafia do wielu ludzkich serc, a nie do wąskiego grona słuchaczy. To wielka sztuka zrobić coś bardzo komunikatywnego, z czym masy odbiorców są w stanie się utożsamiać. Stąd nie widzę popu jako czegoś pejoratywnego. Choć niestety trudno dziś znaleźć dobrą jakość w całym tym zalewie nijakiej muzyki. Ale przy taki szybkim tempie produkowania trudno coś takiego osiągnąć. Kiedy nagrywaliśmy w 2010 roku „Radio Retro", mówiliśmy z Wojtkiem o muzyce przeprodukowanej, o układaniu bezdusznych aranżacji w komputerze, a dzisiaj te zjawiska mają swoje apogeum. Trudno się przed tym obronić, ale warto również w muzyce popularnej szukać jakości i wartości.

Piosenki z „Nieklikalności" to niby pop, ale słychać tu też silne echa innych gatunków muzycznych. Gdzie są źródła, w których bije serce twojej muzyki?

Często odnoszę się do klasycznych gatunków muzyki rozrywkowej, bo nasłuchałam się jej, dojrzewając jako muzyk. Lubię sięgać do dobrych wzorców, które są dla mnie drogowskazami. Bardzo chętnie słucham mistrzów z przeszłości, bo to mnie wzmacnia i wyznacza kierunek rozwoju, pozwala nie poddawać się, tylko przemycać do tej współczesności rzeczy, które uważam za ciekawe.

Tytuł płyty „Nieklikalność" odnosi się do stanu, w którym odcinamy się od internetu, komputera czy laptopa. Czujesz się przytłoczona tym cyfrowym światem?

Jestem przykładem osoby opornej wobec tego cyfrowego świata. (śmiech) Ale i tak odczuwam to przytłoczenie. Kilka lat wstecz nie miałam z tym takiego problemu. Dziś częściej się łapię na tym, że w wolnej chwili sięgam po telefon, scrolluję i przeglądam wpisy. Staram się jednak zauważać to zjawisko, kontrolować je i zrozumieć jego mechanikę, to, dlaczego poświęcam mu swój czas. Stąd często mam poczucie wywieranej presji, tzw. FOMO, co jest związane z moim życiem zawodowym, z tym, że jego cząstką jest obecność w mediach społecznościowych. Oczywiście nie deklaruję tu całkowitego odcięcia się od wirtualnego świata, jednak „Nieklikalność" jest zachętą do wolności wyboru, do wolności od tej nadmiernej presji wizerunku, od tego strachu, generowanego przez serwisy informacyjne, któremu poddajemy się w sposób bezwładny i stajemy się wobec niego bezradni.

Jaki masz najlepszy sposób na odcięcie się od cyfrowego świata?

Mam dużo pracy, więc siłą rzeczy nie mam za wiele czasu na social media. (śmiech) Ostatnio patrzyłam na swą aktywność w telefonie i okazuje się, że jest ona dosyć nikła, bo jestem bardzo zajęta. Ale oczywiście, kiedy mam wolną chwilę, zaczyna się śledzenie muzycznych nowości czy innych tego typu treści. Ostatnio zauważyłam, że moja aktywność performatywna w teatrze bardzo mnie odcina od wirtualnego świata. Bo teatr to sztuka, która nie jest rejestrowana, wydarza się w danym momencie, biorą w niej udział tylko te osoby, które kupiły bilet i spotykają się w jednym czasie i przestrzeni. Bardzo mnie to uziemia i pokazuje, co jest istotne: realny, a nie wirtualny kontakt z odbiorcą. Jest to dla mnie bardzo dobry sposób na powrót do rzeczywistości. A zdrowo jest żyć realnymi wydarzeniami, które budują nasze życie. Jego poetyka nie powstanie przez scrollowanie, choć czasem próbuje się nam to wmówić.

W „Nieklikalności" śpiewasz: „Usiądź tu obok i nic już nie mówmy/ Ta cisza jest nam tak bardzo potrzebna". I o tym jest większość piosenek z płyty – o potrzebie bliskości drugiego człowieka. To najlepszy lek na całe zło tego świata?

Kiedy dyskutowaliśmy z Wojtkiem o tym, co będzie najistotniejsze na tej płycie, to wspólnie doszliśmy do wniosku, że będzie to nasza relacja: 25 lat uczucia, miłości, to, co zawsze jest poetyką naszych piosenek. Postanowiliśmy na „Nieklikalności" przypomnieć również, że te realne więzi między ludźmi, wymagają pielęgnowania. A nie jesteśmy w stanie tego robić, przeglądając wiadomości na ekranach swych telefonów. Niestety, czasem jest tak, że ludzie spędzają w ten sposób trzy czwarte wspólnej kolacji czy spaceru.

Najpiękniejsza jest piosenka „Mam nadzieję", w której śpiewasz w duecie z Kortezem: „Mam nadzieję, że usnę przed tobą/ nie chcę nawet wiedzieć, jak bez ciebie można żyć". Taką miłość można sobie dzisiaj chyba tylko wymarzyć?

Różne są współczesne wyobrażenia o miłości. (śmiech) Do tego właśnie się ten tekst odnosi. Jest jakby trochę z innej epoki: ma w sobie wzniosłość, którą Wojtkowi udało się zawrzeć w prostych i oszczędnych słowach, bez jakiejkolwiek sztuczności. Kiedy śpiewam tę piosenkę, zawsze mam poczucie, że współczesna wizja miłości bardzo odstaje od tego lirycznego obrazu. Chcieliśmy nim przypomnieć, że kiedyś miłość była postrzegana w doniosły sposób. Dla nas taka jest – bo buduje nasze wspólne życie, stanowi o jego jakości, istotności, konstytuuje naszą twórczość. Kiedy odbierzemy miłości ten doniosły wymiar, to ją dewaluujemy.

W „Nikt inny" śpiewasz: „Nie musisz dłużej już ukrywać/ lęków, blizn i skaz". Na tym polega dojrzała miłość – na pełnej akceptacji drugiego człowieka?

To jest tekst o tym, jak wspieramy się nawzajem. Kiedy jest nam ciężko i pojawiają się życiowe burze, staramy się stanowić dla siebie opokę i bezpieczną przystań. Bardzo lubię w tym tekście frazę „Nie bój się/ Nie bój się/ Dziś się bać". Bo myślę, że każdy z nas tego doświadcza. Trzeba być piekielnie odważnym, by przetrwać strach z godnością i pójść dalej. Kochając, dajemy sobie przestrzeń do bycia słabym i opiekujemy się sobą nawzajem. Ta piosenka jest zachętą do tego, by pokonywać strach i przeżywać trudne emocje z podniesionym czołem.

Te teksty napisał dla ciebie mąż. Odebrałaś je jako poetyckie listy miłosne od niego do ciebie?

Tak. Zdarzyło mi się nawet wzruszyć i rozpłakać podczas nagrywania. Wiadomo – to jest piosenka, więc podchodzę do niej profesjonalnie. Ale kiedy się ją śpiewa, pewne treści zaczynają w człowieku rezonować głębiej. I wtedy zdarza się, że pojawiają się głębokie emocje. Te teksty to ewidentnie listy miłosne – bardzo szczere, bez kokieterii, bez dodatkowych fatałaszków i kolorowych wstążeczek. A ja bardzo sobie cenię w tekściarstwie, kiedy wszystko jest wyłożone bardzo wprost.

Śpiewasz też o lęku i zagubieniu w dzisiejszym świecie – choćby w „Miasto z mgły" czy „Zaproście mnie do ognia". Co wywołuje dziś u ciebie największy niepokój?

Staram się zbyt często nie wprowadzać w ten stan i raczej chcę być odważną niż się niepokoić. Chcę czuć się sprawczą, bo jako kobieta i matka doświadczam często destruktywnego wpływu takich emocji jak lęk. Uważam, że muszę

eprasa.pl e076a89963

nad tym aktywnie pracować i myślę, że wiele matek się z tym identyfikuje. Staram się więc patrzeć na rzeczywistość w wyprostowanej postawie, a nie martwić się nadmiernie. Oczywiście, mogłabym wymienić mnóstwo powodów do niepokoju, ale chcę, by „Nieklikalność" była płytą, która przynosi poczucie odporności na zło tego świata.

Gdzie szukasz odwagi, która sprawia, że nie poddajesz się lękom?

Na pewno w twórczości innych artystów. Czytając książki, oglądając teatr, słuchając muzyki klasycznej. To buduje we mnie odporność. Znajduję bowiem w takiej wysokiej kulturze uniwersalne piękno, które nie poddaje się destrukcyjnemu wpływowi upływu czasu. Tak jest w moim odczuciu, ale też w odczuciu wielu innych osób. To mnie ukorzenia i pozwala na wytchnienie, bo pokazuje, że inni kiedyś też przechodzili przez takie trudności jak ja, a nawet przez jeszcze gorsze – i mieli swoje strategie na to, by się nie poddawać.

W „Eonie" śpiewasz: „Chcę wierzyć, że gdzieś tam, ktoś spisał dla nas plan". Uważasz, że jest jakaś siła wyższa, która troszczy się o nas?

Nie wiem, czy mogę powiedzieć, że wierzę. Raczej przeczuwam, że istnieje jakiś wzorzec i wszystko to, co nam się wydaje chaosem, tak naprawdę jest porządkiem. Nie mogę tego jednak nazwać wiarą. To chyba jakaś intuicja. Tak to wygląda.

W tym roku kończysz 41 lat. Inaczej patrzysz na świat niż 10 czy 20 lat temu?

Bardziej zmieniła się moja postawa wobec świata niż moja perspektywa. To znaczy, że kiedy byłam młodsza, byłam bardziej radykalna w swoich ocenach. Byłam bardziej wojownicza, nie zgadzałam się na wiele rzeczy, nie akceptowałam wielu zjawisk. Dzisiaj może nie tyle chodzę na kompromisy, co widzę to inaczej: dostrzegam przyczynę, zastanawiam się, dlaczego jakieś zjawisko ma swoje miejsce w świecie. Nie jestem aż tak bardzo krytycznie nastawiona. Raczej obserwuję wszystko, biorąc udział w tym, co cenię, na co mam ochotę i wzmacniając te dziedziny, które uważam za wartościowe.

Zaczęłaś występować z Kapelą Ze Wsi Warszawa, mając zaledwie 14 lat. Właściwie można więc powiedzieć, że dorastałaś na scenie. Dobrze wspominasz ten czas?

Na pewno jako bardzo intensywny, jeśli chodzi o ilość pracy. Jeździliśmy wtedy bardzo dużo po świecie z koncertami. To było naprawdę coś niepowtarzalnego.

To w Kapeli ze wsi Warszawa poznałaś swego przyszłego męża. Co sprawiło, że w pewnym momencie postanowiliście odejść z niej i stworzyć duet IncarNations?

To był nasz okres młodzieńczy, który zakończył się 16 lat temu. Chcieliśmy robić coś osobistego. Otworzyć nowy rozdział w życiu i wypłynąć na inne wody. Mamy chyba w sobie taką mocną potrzebę, aby nieustannie eksplorować nowe terytoria. Dlatego ten krok był dla nas bardzo naturalny.

Kiedy wydaliście płytę „Radio Retro", wszyscy pisali o tobie, że jesteś „polską



FOT. MAT. PRAS.

Maja Kleszcz: Pop to coś, co trafia do wielu ludzkich serc. To wielka sztuka zrobić coś bardzo komunikatywnego, z czym masy odbiorców są w stanie się utożsamiać.

Adele" lub „polską Amy Winehouse". To były trafne porównania?

Zaskoczyły mnie one. To było wyróżnienie. W tamtym czasie faktycznie Amy Winehouse zdobywała wielką popularność. Mogłam się spodziewać, że zostanę do niej porównana, łączyły nas bowiem inspiracje muzyczne – jazz, blues, Motown, Dinah Washington, Billie Holiday. Prawdopodobnie to sprawiało, że nasze głosy pobrzmiewały dla ludzi podobnie. Chociaż nie czułam z Amy Winehouse jakiejś bezpośredniej analogii, nie stylizowałam się na nią. Byłam wtedy grzeczną, przejętą, młodziutką wokalistką, a do tego przykładną młodą mamą. Daleko mi było do ekstrawagancji Amy Winehouse.

Pierwsze twoje płyty zawierają teksty piosenek nestora polskiego bluesa Bogdana Leobla. Co odnalazłaś w nich bliskiego sobie?

Teksty te zachwyciły mnie swoją prostotą i intensywnością, czystością treści i formy. To właśnie one wciągnęły mnie w śpiewanie piosenek. Miały tak głęboki przekaz i taką symbolikę, że bardzo uruchamiały moją wyobraźnię. Dlatego po wielu latach ukazała się płyta „B.L.ues", na której złożyłam hołd panu Bogdanowi, który kończył wtedy 90 lat. Bardzo mi zależało, aby pokazać wyjątkowość jego twórczości, bo dla mnie jego teksty są wysokiej próby literaturą w małej formie. Nie są rozbudowane, jeśli chodzi o środki stylistyczne, surowe w swoim wyrazie i dzięki temu mają najgłębszy z możliwych przekazów i niezwykłą siłę emocjonalną. To absolutny fenomen na naszej scenie muzycznej.

Teksty Bogdana Loebla osadziły cię mocno w bluesowej konwencji, co niekoniecznie miało odzwierciedlenie w muzycznej warstwie twoich piosenek.

My z Wojtkiem inaczej rozumiemy bluesa niż zazwyczaj rozumie się go w Polsce. To kwestia kontekstów kulturowych. Kiedy się posłucha płyty „B.L.ues", to tam żaden utwór nie jest konwencjonalnym, elektrycznym, chicagowskim bluesem. Bo przecież blues ma całą paletę odcieni: od śpiewów z plantacji bawełny z czasów niewolnictwa, przez utwory powstałe na styku jazzu, jak u Bessy Smith czy Billie Holiday, po wyrafinowanego, elektrycznego bluesa Muddy'ego Watersa. To całe pole brzmień, które nie zawsze kojarzą się ze stereotypowym postrzeganiem tej estetyki. Na płycie „B.L.ues" sięgnęliśmy wtedy po całe to bogactwo kontekstów, aby nieco odczarować ten stereotyp.

Każda z twoich płyt jest właściwie trochę inna. Lubisz się bawić formułą popowej piosenki?

Jest mi to potrzebne, by nie stać w miejscu. Żeby tworzyć nowe światy i stykać się z innymi estetykami. Żeby mój żywioł twórczy nie stał się odtwórczy. To wszystko jest właśnie po to. Sięgam po różne estetyki nie dlatego, że nie jestem w stanie zdecydować się na jedną, ani nie dlatego, że nie znalazłam jeszcze tej swojej ukochanej, tylko dlatego, że jest mi to potrzebne do bycia żywym twórcą.

Od ponad dekady mocno związałaś się z teatrem. Występujesz na scenach Warszawy, Wrocławia czy Krakowa. Jak odkryłaś w sobie aktorski talent?

Od zawsze kochałam dawny teatr Polskiego Radia i Teatr Telewizji. Nie spodziewałam się jednak, że będę aktorką czy kompozytorką muzyki teatralnej. Osiemnaście lat temu spotkałam w pracy ludzi z Przeglądu Piosenki Aktorskiej – i nagle trafiłam w środowisko, które wykorzystuje teatr jako środek wyrazu artystycznego. Przyjęto mnie z otwartymi ramionami i ciekawością mojej odmienności, która okazała się inspirująca. Poznałam reżyserkę Agatę Dudę-Gracz, która zaproponowała mi udział aktorski w spektaklu Teatrze im. Juliusza Słowackiego w Krakowie. Dała mi możliwość pełnego zanurzenia się w rzeczywistości teatru jako performerce wokalnej. Dziś mam na swoim koncie dwadzieścia tytułów teatralnych. Doświadczyłam różnorodnych współprac z reżyserami, które dały mi możliwość kształtowania dość wszechstronnie mojego warsztatu aktorskiego. Z czasem to się bujnie rozrosło i trwa do dzisiaj.

Na czym polega wasze wyjątkowe porozumienie z Agatą Dudą-Gracz?

To dynamika przyjaźni artystycznej. Łączy nas duchowa i intelektualna bliskość, która owocuje w naszej pracy. Może brzmi to trochę górnolotnie, ale czasami naprawdę zdarzają się takie spotkania. Zrealizowaliśmy razem wiele przedsięwzięć: komponujemy z Wojtkiem Krzakiem muzykę do spektakli Agaty, ja biorę potem w nich również aktorski udział, tworzymy muzykę na żywo. Teraz szykujemy w Teatrze im. Juliusza Słowackiego w Krakowie wielką premierę na 23 października – „Kraków narodowej sztuce, czyli tryumf miernoty". To autorski tekst Agaty, będący zakulisową historią premiery „Wesela" Wyspiańskiego, co mogło się wydarzyć tu na tej scenie w tym teatrze ponad sto lat temu. Czyli trochę wywołujemy duchy.

Również twój premierowy koncert „Nieklikalności" odbędzie się w Teatrze im. Juliusza Słowackiego w Krakowie. To chyba nie przypadek?

Oczywiście. To splot naszej profesjonalnej przyjaźni ze środowiskiem tego teatru, które okazało się nam bardzo bliskie. Sam teatr jest przepięknym miejscem, uwielbiamy je i szalenie nas ono inspiruje. Marzyliśmy, aby zagrać na tej scenie koncert – i stanie się to 4 października. Naszym gościem specjalnym będzie Wojtek Waglewski z grupy Voo Voo. Myślę, że będzie magicznie.

Te twoje teatralne działania wpływają na to jaką jesteś wokalistką?

To niby dwa różne światy. Ale praca w teatrze pozwoliła mi odkryć w sobie całą paletę emocji, których nigdy bym nie odkryła jako piosenkarka. To są też różnorodne techniki wydobywania z siebie dźwięku, które wypracowałam w trakcie tych lat występów na scenie. Do tego dochodzi wyjątkowa koncentracja na tekście i znaczeniach, które w nim tkwią. Trochę inaczej śpiewa się piosenki w standardowy sposób, a trochę inaczej z zapleczem teatralnym. To się często kojarzy z tzw. piosenką aktorską, ale ja nie do końca rozumiem to pojęcie, bo wydaje mi się ono sztuczne. Bo albo wokalista potrafi stworzyć jakiś autentyczny i odrębny świat, śpiewając piosenkę, albo nie. I tylko tyle. Dlatego wykonując utwory z „Nieklikalności" nie używam teatralnego warsztatu. Śpiewam je autentyczną sobą – i tak to działa.

eprasa.pl e076a89963

HISTORIA WROCŁAWIA

Napis Kaiser-Brücke znów na Moście Grunwaldzkim? Historycy mówią jednym głosem: nie ma na to zgody

Michał Perzanowski

Latem 2025 r. pojawiła się informacja o odtworzeniu przy okazji remontu Mostu Grunwaldzkiego, jego historycznego wyglądu i napisu „Kaiser-Brücke" (niem. „Most Cesarski"). Konserwator zabytków i miejscy urzędnicy przerzucali się winą, a pod petycją przeciw przywróceniu napisu podpisało się ponad 1200 osób. Teraz sprawa wróciła.



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

W sprawie napisu na Moście Grunwaldzkim wypowiedzieli się (od lewej) prof. Tomasz Głowiński (UWr), prof. Wojciech Polak (IPN) oraz prof. Andrzej Nowak (PAN)

Po ponad roku sprawa wróciła podczas Dolnośląskiego Kongresu Pamięci Narodowej w Hali Stulecia. Historycy są zgodni co do obecności napisu i nie pozostawiają na nim suchej nitki.

To część debaty „Jakiej polityki historycznej potrzebujemy?", podczas której rozmawiano m.in. o niemieckiej i rosyjskiej polityce historycznej oraz o sposobach budowania narracji o przeszłości. Zwracano podczas niej uwagę, że Polska wciąż zbyt słabo wykorzystuje kino i kulturę popularną do kształtowania odbioru polskiej historii za granicą.

Jako pierwszy głos zabrał prof. Tomasz Głowiński z Uniwersytetu Wrocławskiego. Przyznał, że sprawa mostu wywołała we Wrocławiu nie tylko dyskusję, ale i „pewne zacietrzewienie". Po jednej stronie znaleźli się zdecydowani zwolennicy przywrócenia napisu na moście odnoszącym się Wilhelma II. Profesor przywołał argument, który padał w debacie publicznej ze strony zwolenników rekonstrukcji, że niemieckie napisy we Wrocławiu na co dzień „nie kłują w oczy", bo są częścią historii miasta. Jego zdaniem przypadek Kaiser-Brücke jest jednak inny:

- Rażą nas takie przypadki, jak właśnie Kaiser-Brücke, który most nazwano imieniem cesarza, który znany był ze swojej niechęci wobec Polaków. Most nazwano imieniem cesarza, za panowania którego doszło m.in. do ludobójstwa w Afryce prowadzonego przez niemieckich żołnierzy. To również cesarz, który w dużej mierze przyczynił się do wybuchu katastrofy kontynentu europejskiego, jakim była pierwsza wojna światowa – mówi prof. Głowiński.

Głowiński opowiedział też o innym, jego zdaniem, analogicznym sporze z własnej uczelni. Po remoncie Auli Leopoldyńskiej UWr do sali nie wrócił polski orzeł, mimo starań, w których sam uczestniczył. Jak mówił, argumentowano między innymi, że „sala jest barokowa, a orzeł jest nie barokowy".

- Jak się chce tego przysłowiowego psa uderzyć, to się kij znajdzie – skwitował.

Przywołał również swoją prywatną obserwację z podwrocławskich Sulistrowic, gdzie starsze ulice noszą imiona Chrobrego i Jagiellońskiej, a nowsze – z lat 90. i 2000. – nazwano po prostu: Krótka, Długa, Szeroka i Tęczowa.

- Ktoś świadomie nie chciał, żeby one były kojarzone z Polską, z pol-

REKLAMA 0011574446



Jesteśmy w Centrum Terapii Kręgosłupa (SPONDLO-CLINIC group) prowadzonego przez dra Jarosława Jawnego - (uznany ekspert w dziedzinie spondyliatrii i znany terapeuta manualny) – który pracuje ponad 30 lat z tkanką łączną, a jego zespół to uznani specjaliści w swoich dziedzinach. **Centrum słynie z nowoczesnych i skutecznych metod leczenia kręgosłupa, stawów i mięśni.**

Z jakimi schorzeniami najczęściej trafiają do nas pacjenci?
Z bólami i uszkodzeniami kręgosłupa, kolana, biodra czy też barku (cały aparat ruchu) – uszkodzenie po urazie, przeciążenie, wiek i zwyrodnienie. Tam, gdzie inni lekarze nie potrafili pomóc lub chcieli tylko operować. A dysfunkcje i ból należy leczyć zawsze i za wszelką cenę. Im wcześniej podejmiemy leczenie, tym szybciej i taniej dojdziemy do zdrowia.

Co to jest proloterapia?
Proloterapia to najnowocześniejsza na świecie metoda leczenia i regeneracji kręgosłupa, więzadeł, stawów i mięśni. Podajemy preparat w miejsce uszkodzenia i w punkty sterujące. Likwidujemy ból poprzez **naprawę uszkodzonej** tkanki. Dużą skuteczność osiąga się podając gotowy **kolagen MD. PRP to osocze bogato-płytkowe a i-PRF to fibryna,** które uzyskuje się po odwirowaniu z krwi własnej pacjenta. **PRP** to skoncentrowana objętość **płytek krwi i czynników wzrostu stymulujące** przebudowę naprawczą. **I-PRF** to najwyższe osiągnięcie medycyny regeneracyjnej, jest świetnie **usieciowana (struktura 3D) i zawiera dodatkowo znaczną ilość komórek macierzystych** (nazywana jest **osoczem III generacji**). Z HBOT (**komora tlenowa** hiperbarczna) działa rewelacyjnie. **Odrasta zwykła, zdrowa tkanka**.

Metody u nas stosowane są uznawane za najlepsze na całym świecie
Dodatkowo, aby przyspieszyć proces regeneracji, stosujemy proloterapię, terapię manualną, igłoterapię, masaże, trening indywidualny kręgosłupa, kinezyterapię, dietę, ale też fizykoterapię - najnowsze technologie XXI wieku. Dzięki temu uzyskujemy **najwyższą skuteczność.**

Czemu kolagen jest aż tak ważny?
Kolagen, a szczególnie fibrynogen jest odpowiedzialny za to, że nasze tkanki są elastyczne i mocne. Jego brak sprzyja uszkodzeniom wielu struktur (kolana, biodra, ale też dyskopatie czy przepukliny).

Czy starszym ludziom można pomóc?
Tak, dostarczamy kolagen w ten sposób, żeby w uszkodzonym miejscu następowała regeneracja. Do **pobudzenia regeneracji** należy podać **czynniki wzrostu (PRP), komórki macierzyste, tlen** i zapewnić nowoczesną rehabilitację. **Zaczynają być sprawni i bez bólu.**

A co z ludźmi po wypadkach lub urazach sportowych?
Ważne jest prawidłowe i szybkie rozpoczęcie leczenia. Zastosowanie **proloterapii z kolagenem, PRP lub i-PRF i właściwej rehabilitacji oraz fizykoterapii na najnowocześniejszym sprzęcie** znacznie skraca czas leczenia i całkowitego wyzdrowienia. Tutaj **HBOT** (hiperbaria tlenowa) czyni wręcz cuda. Mówimy o prawdziwej rewolucji w regeneracji. **Uważa się, że leczenie PRP, i-PRF i kolagenem jest lepsze od innych metod.** Około **90% ludzi po leczeniu u nas** funkcjonuje bez bólu. Nawet u pacjentów ze skierowaniem na operację mamy podobne wyniki.

Czy warto polecić leczenie tlenem pod ciśnieniem (HBOT)?
Tak. Leczenie **tlenem pod wyższym ciśnieniem** to nie moda, ale **nowoczesna i bardzo skuteczna** metoda wspomagania terapii w bardzo wielu schorzeniach. Także **znacznie skraca czas leczenia i regeneracji.** Po kilku zabiegach w komorze tlenowej poziom **komórek macierzystych** zwiększa się nawet **7-8 krotnie.** To także skuteczna profilaktyka (idealna w czasach COVID-19) oraz najdoskonalszy **doping sportowy i intelektualny.**
Do naszej oferty wprowadziliśmy również INHALACJE WODOROWE, do których stosujemy jedno z najbardziej wydajnych i technologicznie zaawansowanych urządzeń na rynku. Inhalacje te stanowią uzupełnienie prowadzonej terapii - zwiększają odporność organizmu, działają antyoksydacyjnie oraz wspomagająco przy leczeniu wielu chorób (cukrzyca, nadciśnienie, astma, reumatyzm, alergie) oraz stanów zapalnych mięśni i uszkodzeń tkanek miękkich.

WARTO WIEDZIEĆ: Schorzenia, w leczeniu których się specjalizujemy to:
bóle kręgosłupa, dyskopatie (przepukliny), rwa kulszowa, bóle i zawroty głowy, migreny, bóle kończyn, barku, bóle kolan i bioder, łokieć tenisisty, wady postawy i skoliozy, bóle menstruacyjne, nerwobóle oraz wszelkie urazy sportowe i po wypadkach komunikacyjnych. Nasze metody (przy współpracy ze specjalistą stomatologii) są bardzo skuteczne przy **regeneracji stawu skroniowo-żuchwowego oraz przy leczeniu BRUKSIZMU (o ile wiadomo, jesteśmy pierwsi).**
Dr Jarosław Jawny prowadzi szkolenia z praktycznego stosowania osocza i fibryny dla lekarzy z całej Polski, propagując nowe metody.

FENOMEN OSOCZA i FIBRYNY

Jedyne przyczynowe leczenie bólu - REGENERACJA KRĘGOSŁUPA, STAWÓW, MIĘŚNI I TKANEK

ZAPRASZAMY DO CENTRUM TERAPII KRĘGOSŁUPA, Wrocław, ul. Wyszyńskiego 116/2, tel. 71 726 11 71, 503 183 095, www.ctkregoslupa.pl

eprasa.pl e076a89963

skimi bohaterami, z naszą pamięcią historyczną – ocenił.

„Miejsce takiego elementu jest w muzeum”

Bardziej wyważone stanowisko zaprezentował prof. Wojciech Polak z Kolegium IPN, podkreślając na wstępie, że „sprawa jest złożona” i że Wrocław ma także niemiecką przeszłość, której – jeśli nie jest rażąca – nikt nie powinien usuwać.

Na dowód opowiedział osobistą historię: w 1992 roku podczas prac konserwatorskich w Ratuszu znalazł w piwnicy rozbitą renesansową płytę z sali książęcej, wyrzuconą tam w latach 50. dlatego, że napis na niej był po niemiecku i po łacinie. Płytę skleiła jego żona, a sama płyta wróciła na ścianę. Dziś nikt by nie zgadł, że kiedykolwiek zniknęła.

- Było w tym wszystkim sporo przesady – podsumował tamten epizod.

Co do samego mostu, Polak przypomniał, że nosi on nazwę Grunwaldzki już od 1945 roku i że we Wrocławiu odkrywa się dziś na nowo etos pierwszych powojennych osadników – ludzi wygnanych z Kresów, którzy zagospodarowywali zrujnowane ziemie i odbudowali miasto z morza ruin.

- Pamięć o tych pionierach jest także częścią naszej tożsamości - dodał.

Zastrzegł jednak wyraźnie granicę, której przekraczać nie należy.

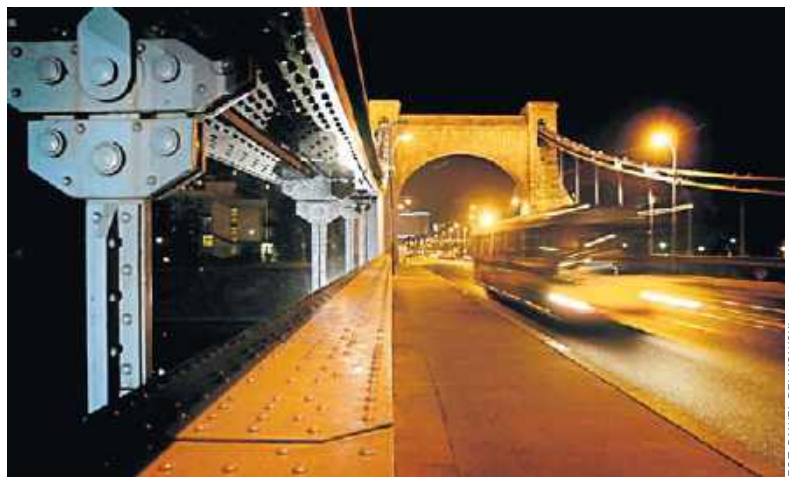
- Jeżeli się odkrywa jakieś zabytki związane z niemczyzną, które z polskiego punktu widzenia są niezbyt odpowiednie - były takie historie niedawno z kamieniami poświęconymi pamięci Bismarcka - to przywracanie ich, zważywszy na rolę Bismarcka w zwalczaniu polskości, byłoby czymś nie na miejscu. Co nie znaczy, że taki kamień należy potłuc i wrzucić go jako podbudowę pod drogę. Miejsce takiego kamienia jest w muzeum. Niszczenie tych rzeczy byłoby barbarzyństwem - podkreślił prof. Polak.

„To jest pruska polityka historyczna”

Najostrzej wypowiedział się prof. Andrzej Nowak z Kolegium IPN, który zaczął od zarzutu wprost.

- Kiedy ten most służy mieszkańcom Wrocławia? Czy od czasów cesarza Wilhelma? Jest to zwykłe kłamstwo historyczne. Wybranie jednego punktu w bardzo długiej historii tego mostu... żeby uznać, że najważniejszym punktem odniesienia jest cesarz Wilhelm, jest aktem świadomej pruskiej polityki historycznej - grzmiał podczas debaty prof. Nowak.

Nowak przypomniał bilans historyczny regionu:



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Tablica w języku niemieckim na Grunwaldzie wzbudza emocje

ok. 350 lat panowania Piastów (od włączenia Śląska przez Mieszka I pod koniec X wieku do przejścia pod władzę Czech w XIV wieku),

ok. 190-200 lat panowania czeskiego w ramach Korony św. Wacława (1335/1348-1526),

Nieco ponad 200 lat panowania Habsburgów (1526-1742),

i około 200 lat panowania pruskiego i niemieckiego (1742-1945).

- Z jakiego powodu mamy wybierać ten najkrótszy w istocie okres jako najważniejszy, ulubiony? To może wybierzmy Trzecią Rzeszę. To też ważny okres w dziejach miasta [...] - Jaskrawym kłamstwem jest po prostu nawiązanie do dziedzictwa cesarza Wilhelma. I to jest bardzo przykre i bardzo wielkie obciążenie tych, którzy głosowali za tego rodzaju rozwiązaniem - zakończył.

Wśród głosów za umieszczeniem napisu na przeprawie pojawia się również argument, że „Most Grunwaldzki” również nie jest nazwą związaną bezpośrednio z Wrocławiem. Nowak ma na ten temat inne zdanie i podaje konkretny przykład.

- Ktoś powie: śmieszna rzecz, po co Grunwald? To jakieś wymysły PRL-owskiej propagandy. Otóż jest to kolejne kłamstwo. Przypomnijmy: Grunwald, rok 1410. Świadomość historyczna rycerzy, którzy tam walczyli, została doskonale oddana przez Jana Długosza w jego dziele. Długosz obsesyjnie pisze wręcz o Dolnym Śląsku, o Wrocławiu, który musi być odzyskany przez Piastów. Oni bili się pod Grunwaldem po to, żeby Wrocław wrócił do Polski, do Królestwa. To nie jest wymysł propagandy historycznej PRL-u czy IPN-u, tylko świadomość historyczna przedstawiona przez Jana Długosza. I w tym sensie nazwanie tego mostu - momentu, w którym Wrocław wraca do Polski - Mostem Grunwaldzkim jest odzwierciedleniem prawdy historycznej - kończy Nowak.

Kiedy rozpocznie się remont Mostu Grunwaldzkiego?

Według planów ZDiUM generalny remont Mostu Grunwaldzkiego ma potrwać od stycznia 2028 do grudnia 2029 roku i obejmie zarówno konstrukcję (nawierzchnię, torowisko, stalowe elementy), jak i odtworzenie przedwojennych detali architektonicznych, w tym spornego napisu „Kaiser-Brücke”.

Most nie zostanie całkowicie zamknięty, ale kierowcy i pasażerowie MPK muszą liczyć się z poważnymi utrudnieniami. Termin rozpoczęcia prac wynika też z konieczności wcześniejszego przygotowania objazdów, w tym Mostu Pokoju, który ma przejąć część ruchu tramwajowego.

REKLAMA 0111586919

SOLANKI 18 75
Uzdrowisko Inowrocław

Jesienią Czas na zdrowie

Zakwaterowanie
3 posiłki dziennie w formie bufetu szwedzkiego
Konsultacja lekarska
2 lub 4 zabiegi dziennie (oprócz niedziel i dni świątecznych)
90 min. dziennie w Strefie Relaksu (sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)
Voucher do Integracja Cafe
Minimum 7 osobodni w terminie 11.10.2026-23.12.2026



52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320
medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl
www.solanki.pl

Materiały graficzne wykorzystane w reklamie zostały wygenerowane przy użyciu sztucznej inteligencji (AI).

eprasa.pl e076a89963

WSPOMNIENIE

„Dzwonię, żeby ci powiedzieć, że cię kocham”. Staszku, tak bardzo będzie smutno bez Ciebie...

Kilkanaście lat temu, siedząc nad czymś bezalkoholowym (ja) i alkoholowym (Stachu), zaczęliśmy gadać o tym, że się starzejemy, że coraz więcej wspólnych znajomych odchodzi na tamten świat. Staszek mi wtedy powiedział: „Mógłbym umrzeć, ale mi się nie spieszy. Bo nikt z moich znajomych nie wrócił z tamtej strony, żeby powiedzieć, jak tam jest dobrze”. Mam nadzieję Staszku, że w niebie jest Ci dobrze. Bo to, że taki cudowny człowiek jak Ty do nieba poszedł, to jestem pewien na 100 procent. Ba! Na 202 procent!

Robert Migdał

Stanisław Szelc. Satyryk. Kabareciarz. Autor tekstów. Filar kultowego Studia 202. Gwiazda Kabaretu Elita. Sławę przyniosły mu audycje „Chłop i baba”, „Rycerze”, „Z pamiętnika młodej lekarki”. Oj, długo by wymieniać... To tak oficjalnie, encyklopedycznie, zawodowo.

Ja miałem to szczęście poznać go wiele, wiele lat temu. Prywatnie.

Ta znajomość była cudowna, bo Staszek był wulkanem ciętych ripost, strzelał żartami i arcyciekawymi opowieściami z tak wielką łatwością, jak innym przychodzi oddychanie, a po spotkaniu z nim zawsze mnie bolał brzuch ze śmiechu.

Zaskakiwał mnie wiele razy.

Na przykład telefonował i mówił: „Dzwonię, żeby ci powiedzieć, że cię kocham. Bo jak ktoś wie, że jest kochany, to ma dobry dzień. No to cześć”. I się rozłączał.

Albo dzwonił i mówił: „Żebyś miał dobry dzień, to ci opowiem taki dowcip”. Po czym raczył mnie żartem – najczęściej jakimś sprośnym – i się rozłączał.

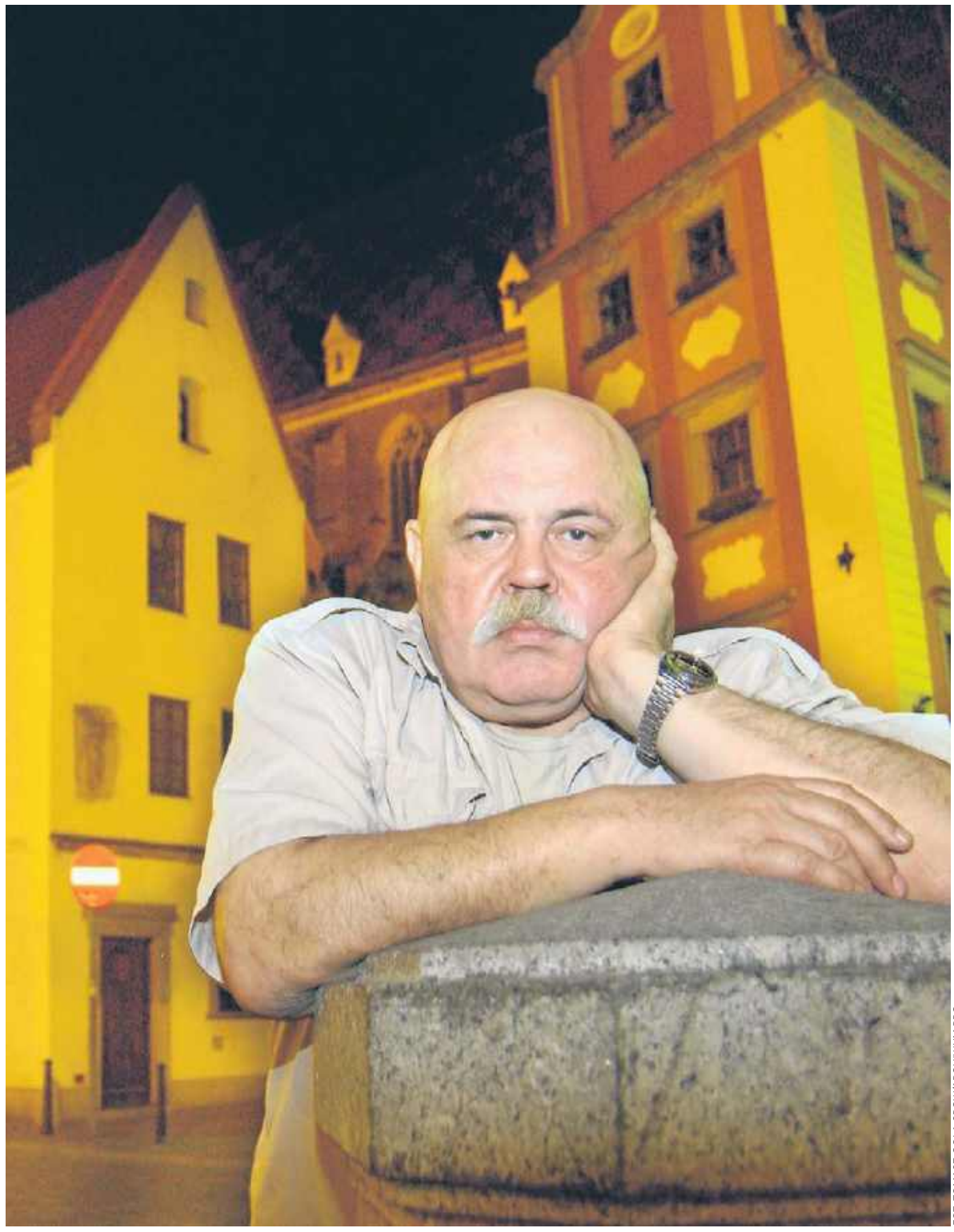
Kiedyś zaskoczył mnie bardzo. Zadzwonił: „Co robisz w weekend? Może byśmy w góry pojechali?”.

Pomyślałem, że zwariował: ja gruby, z dużą nadwagą, a i Staszkowi kilogramów nie brakowało. Ale – zaciekawiony co dalej – się zgodziłem.

W sobotę podjechał pod mój dom i zabrał mnie na wycieczkę. W Karkonosze pojechaliśmy. Cóż to była za wycieczka po górach!

Po pierwsze – nie zrobiliśmy ani jednego kroku po górskich szlakach. Docieraliśmy tylko tam, gdzie można było podjechać/wjechać samochodem. Wysiadaliśmy z auta, oddychaliśmy pełną piersią świeżym powietrzem, podziwialiśmy widoki i jechaliśmy dalej.

Po drugie – odwiedzaliśmy ulubione górskie knajpy Staszka, w których kosztowaliśmy, polecane i wypróbowane przez niego, lokalne smakołyki.



Stanisław Szelc w liceum myślał, że będzie historykiem. Potem dostał się do szkoły aktorskiej

FOT. TOMASZ GOLA SPGW/ARCHIWUM PPG

Taką wyprawę w góry to ja rozumiem!

Radził mi wiele razy. Mądrze. Bo to mądry człowiek był.

- Powiedz Pani Migdałowej, swojej żonie: mężczyznę trzeba traktować jak psa!

- Jak psa?

- No tak: dobrze karmić, głaskać i czasami na noc wypuszczać...

Staszek, jak sam mówił, prowadził osiadły tryb życia, chociaż miał cygańską naturę.

„Mój ojciec był z górali podhalańskich, moja mama Podolanka. Jak wiadomo, przez Podole przetaczały się hordy Tatarów, Turków, Rosjan, Kozaków i cholera wie czego jeszcze i pewnie ja mam krew stepową właśnie z Podola. To powoduje, że jestem takim duchem niespokojnym” - opowiadał mi.

Urodził się w Kazachstanie 29 listopada 1942 roku, a że była wojna, która się zapowiadała na długoletnią, jego mama nie chciała, żeby kiedyś w przyszłości poszedł na front.

- Dzięki temu, że w Związku Radzieckim był bałagan, mama poszła i mnie przepisała, że jestem urodzony 2 stycznia 1943 roku. Ja to teraz wykorzystuję rodzinnie, bo dwa razy obchodzę urodziny. I pal sześć imprezę! Dwa razy są prezenty! One są co prawda skromne, ale wolę dwa skromne prezenty niż jeden duży - wspominał Staszek.

Wychowywał się w domu kobiet: mama i dwie siostry. Ojciec zginął, brat poszedł jako młody chłopak z Andersem i zniknął w świecie - dopiero po latach się odnalazł w Anglii - więc całe życie w domu kobiet, a potem z tego domu żona go przejęła.

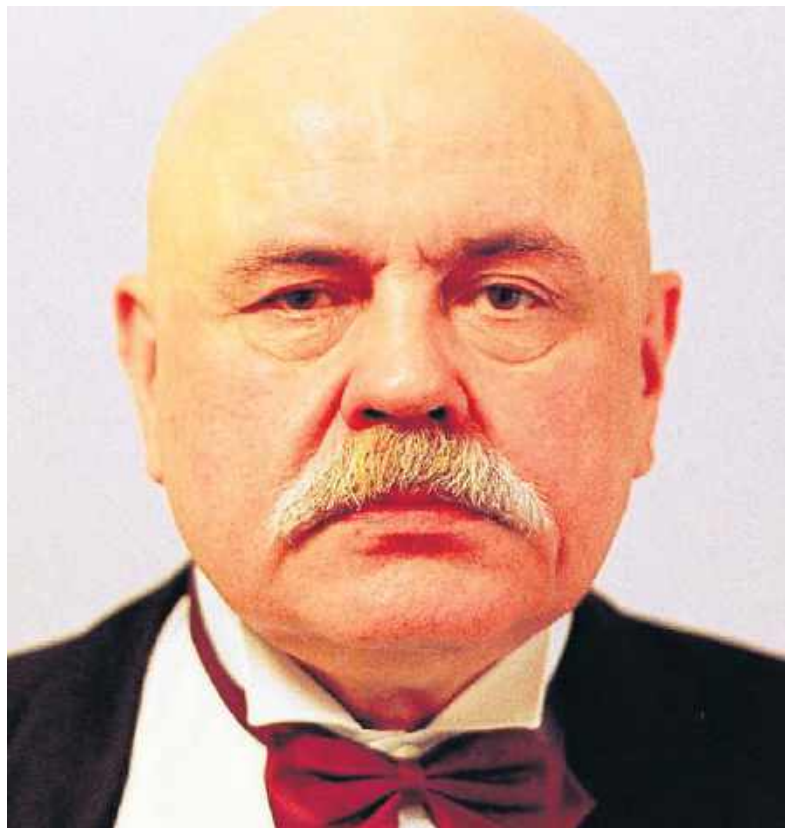
- Mam ogromny szacunek dla kobiet, bo wiele im w życiu zawdzięczam - mówił mi.

Po powrocie ze Związku Radzieckiego najpierw przez rok mieszkał z rodziną w Miliczu. Całe

eprasa.pl e076a89963



Staszek Szelc z Leszkiem Niedzielskim i Jerzym Skoczylasem



Podkreślał swój ogromny szacunek dla kobiet

życie podkreślał, że jest Miliczaninem, choć... o mały włos życia tam nie stracił. Niewiele by brakowało, by się utopił w Baryczy.

- Miałem 7 lat i idąc przez rzekę, trafiłem - bo ja jestem dość gapiowaty - na jedyne głębokie miejsce pod wodą. Tam widocznie pocisk spadł w czasie wojny. I się zacząłem topić, bo ja jako dziecko stepów kazachstańskich nie umiałem oczywiście pływać. Jakimś jednak cudem się uratowałem - opowiadał mi.

Potem był Wrocław. Ukochane przez niego miasto.

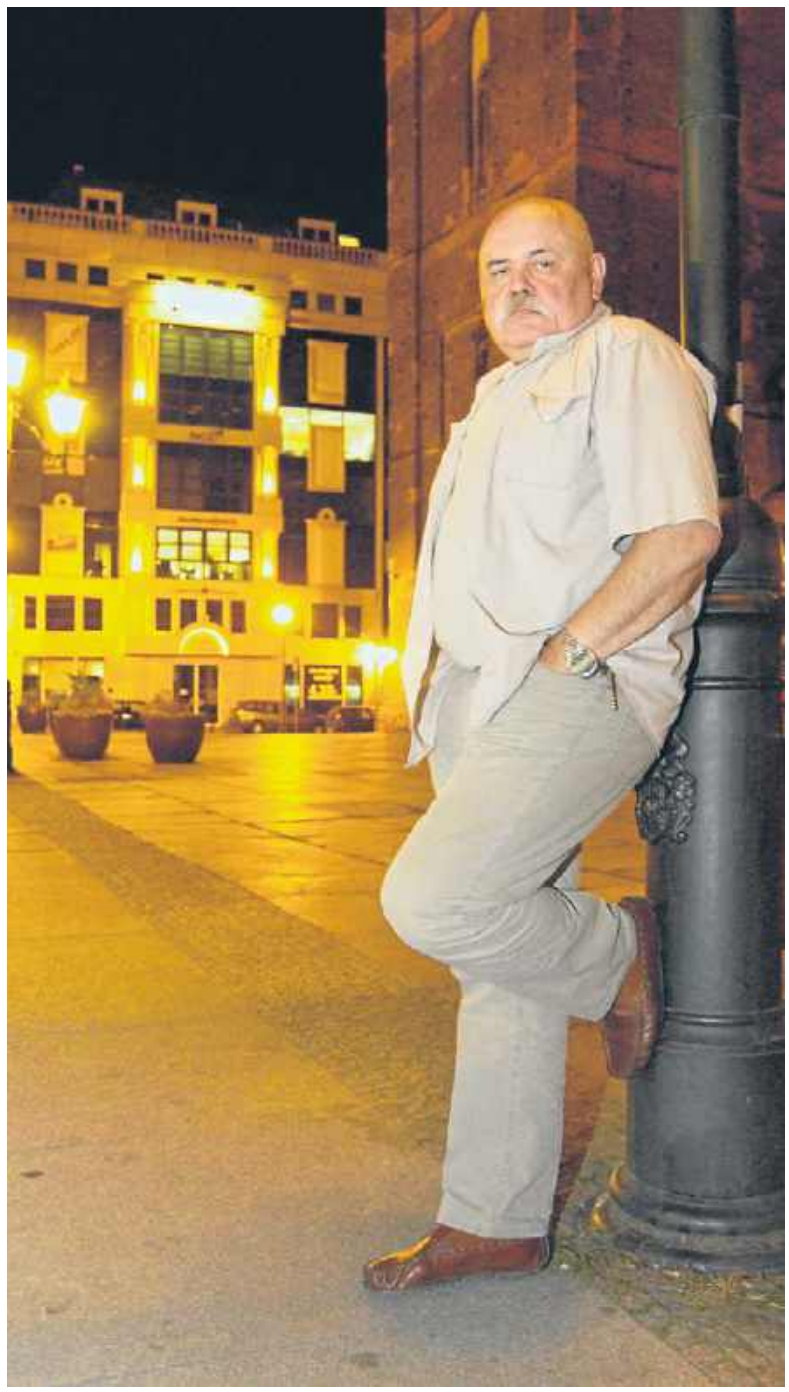
Choć całe dorosłe życie był artystą przez wielkie „A", niezbyt miło wspominał swoje pierwsze występy w latach szkolnych: „Ku mojej wściekłości, zmuszano mnie do artystycznych popisów. To ostatnie zajęcie było mi szczególnie nienawistne i tylko szantaż w postaci groźby obniżenia i tak mizernych ocen przymuszał mnie do bezmyślnego klepania tekstów".

W liceum myślał, że będzie historykiem. Bo miał znakomitą historyczkę. Potem dostał się do szkoły aktorskiej, ale jego mama powiedziała, że to zły pomysł.

- A ja się mamy bardzo słuchałem. Bo ojciec zmarł, jak byłem niemowlęciem i mama była dla mnie autorytetem absolutnym, więc po terminie poszedłem zdawać na uniwersytet. Zrobiłem takie kulki z papieru: na jednej było napisane rusycystyka, na drugiej polonistyka, a na trzeciej historia. Sięgnąłem do tyłu i wyciągnąłem polonistykę. Studiowałem ją 10 lat.

Skończył. A oprócz tego jest eksternistycznie aktorem. U samego wielkiego Aleksandra Bardiniego zdał egzamin.

- W życiu nie przeżyłem takiej tremy, bo na dodatek w komisji siedzieli moi znajomi: Jurek Dobrowolski, Wojtek Młynarski i parę innych osób, a ja przed nimi musiałem udowodnić, że jestem jakimś tam aktorem. To było koszmarne przeżycie. Wszystko mi pozasychało, nie tylko w ustach, ale i w uszach, rękach, a na plecach miałem zimny i gorący pot. Wtedy nas siedmiu zdawało i tylko ja zdałem. Przyznam się szczerze, że to moje zdawanie fatalnie wyglądało. Myślę, że zdałem dzięki Bardiniemu, u którego wcześniej zdawałem egzamin teoretyczny i mi dobrze poszło. Jednak część praktyczna poszła mi makabrycznie. Ja się potem strasznie wstydziłem, bo oni mi chyba z łaski dali ten dyplom i tylko dlatego go do dzisiaj mam – opowiadał mi przed laty.



Stanisław Szelc całą swoją karierę związał z Wrocławiem

Na początku artystycznej kariery trafił do kultowego, wrocławskiego teatru Kalambur, jednak nie na scenę, tylko pod nią, do piwnicy. Był tam... dozorcą, który palił w piecu.

- Co rusz wylatywałem ze studiów za ewidentne lenistwo, bo nie zdawałem egzaminów, a że z czegoś trzeba było żyć, to Bogusław Litwiniec, szef Kalambura, dał mi wtedy pracę takiego stróża jak z serialu „Alternatywy 4". Byłem palaczem bardzo zainteresowanym tym, co się dzieje na górze, w teatrze. I tak powoli, powoli, wlazłem na górę, a że permanentnie nie dogrzewałem moich kolegów, bo nie byłem zawodowym palaczem, więc mnie chyba z rozpaczy wciągnęli na górę, żebym już przestał palić w tym piecu. Potem już wsiąkłem w ten teatr. Nawet w nim pomieszkiwałem - wspominał.

O swoich początkach artystycznej drogi w teatrze Kalambur pisał: „Nie byłem specjalnie rozgarnięty, ale instynktownie czułem, że mam szczęście uczestniczyć w czymś szczególnym, toteż kiedy mnie, biednemu lumpenproletariuszowi, zaproponowano jakiś nieistotny epizod sceniczny, myślałem, że ktoś z kalamburowej wierchuszki zwariował".

Był szalenie skromnym człowiekiem: na każdym kroku podkreślał, że to inni są cudowniejsi, lepsi, zdolniejsi.

- Pod pozorami zuchwałości jestem introwertyczny. Może nie tyle jestem skromny, co staram się nie pchać na pierwszy plan - mówił i dodawał: - Mnie bardzo krępuje kontakt z ludźmi i powoduje, że się troszkę gubię, a z racji wykonywanego zawodu muszę od czasu do czasu „świecić twarzą" i wtedy gram, że jestem taki odważny.

Był domatorem, a ze swojej nory (jak mówił o pokoiku w mieszkaniu na ul. Kiełbaśniczej - uroczym, pełnym książek i durnostojek i durnoleżek) wychodził spotykać się do ulubionej (już nieistniejącej) kawiarni „Literatka" w Rynku.

Mówił: - Jestem smutnym domatorem, a na scenie wesołym, a nawet przygłupim - takie role mi przypisują. Jednak się nie przejmuję, bo pocieszył mnie przed laty Andrzej Waligórski, twórca Studia 202. Powiedział mi: „Wiesz co, Stasiek, ty się nie przejmuj. Idiotów mogą grać ludzie tylko bardzo zdolni". No i gram tego idiotę. Niekiedy mówię rzeczy poważne, ale wyglądam, jak wyglądam, więc odbiór mojej osoby jest taki, jaki jest - tłumaczył.

Stanisław Szelc zmarł w tym tygodniu. Miał 83 lata.

Staszku, strasznie będzie Ciebie brak...

eprasa.pl e076a89963

SZTUKA LUDOWA



FOT. WOJCIECH WOJTKIELEWICZ

Cepelia działa do dziś. Sprzedaje wyroby ze skóry, tkane, a także pisanki i kolorowe laleczki

Kierpce, kogutki, lalki, kubki, a na ścianie talerze z Włocławka

9 października w Muzeum Narodowym w Krakowie, na wystawie „Obywatelka Cepelia", triumfalnie wróci niepowtarzalny klimat sztuki ludowej PRL

Mariusz Grabowski

Wyroby Cepelii, czyli Centrali Przemysłu Ludowego i Artystycznego, przez dekady kształtowały codzienną estetykę Polaków. Wpływały na wygląd ich mieszkań, strojów, a zwłaszcza na zbiorowe wyobrażenia o ludowości i jej tradycji.

Minister podpisuje

Jak wszystko w Polsce socjalistycznej, także sztuka ludowa miała swoją stosowną nadbudowę ideologiczną. W tym wypadku Cepelię, zrzeszającą spółdzielnie rękodzieła ludowego i artystycznego. Idea koncesjonowanej ludowości pojawiła się pod koniec lat 40. W czerwcu 1949 r. w Katowicach odbywał się IV Zjazd Polskich Artystów Plastyków. I to wówczas realizm socjalistyczny ogłoszono obowiązującą metodą artystyczną dla mas. Oznaczało to w praktyce, że artyści nawiążą w swoich pracach do historyzmu, a jednocześnie będą czerpać z tradycji ludowej.

Umocowanie prawne stanowiło zarządzenie Przewodniczącego Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego z dnia 17 października 1949 r. W Monitorze Polskim z 29 listopada 1949 r. w dziale „Sprawy Gospodarki Narodowej" czytamy: „Tworzy się centralę spółdzielczo-państwową pod nazwą: »Centrala Przemysłu Ludowego i Artystycznego, Centrala Spółdzielczo-Państwowa«, w dalszym ciągu niniejszego zarządzenia zwana »Centralą«. § 2. Siedzibą Centrali jest m. Warszawa. § 3. Przedmiotem działalności Centrali jest: 1) prowadzenie i organizowanie produkcji przemysłu ludowego i artystycznego w zakładach własnych oraz ośrodkach produkcyjnych spółdzielni, 2) prowadzenie i organizowanie zbytu wytworów przemysłu ludowego i artystycznego". Podpis złożył przewodniczący PKPG tow. Eugeniusz Szyr.

Cepeliada jako kanon

Na krakowskiej wystawie papierów urzędowych z zamierzchłej epoki nie znajdziemy. Ale też inny jest jej zamiar – „Obywatelka Cepelia" to przekrojowa prezentacja jednej z najbardziej wpływowych i – co ciekawe – jednocześnie najmniej rozumianych instytucji wytwarzającej i dystrybuującej przedmioty artystyczne i dzieła sztuki.

Zbiorowa pamięć Polaków kojarzy dziś Cepelię z kwintesencją „ludowości". Upiększonej, uładzonej, kolorowej, nierzadko nieco sentymentalnej. A przecież taki wzorzec w niczym nie odpowiadał ówcze-

REKLAMA 0011588238

OGŁOSZENIE

Wójt Gminy Grębocice

informuje

o zamieszczeniu w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy Grębocice oraz na stronie internetowej:

www.grebocice.com.pl

wykazu nieruchomości:

- Zarządzenie nr 183.2026 z dnia 25.09.2026 r., przeznaczonej do użyczenia w trybie bezprzetargowym.

REKLAMA 0011587601

rudna łączy ludzi

WÓJT GMINY RUDNA

59-305 Rudna, Plac Zwycięstwa 15, woj. dolnośląskie

informuje o wywieszeniu w siedzibie Urzędu Gminy wykazów nieruchomości:

Nr 171/2026 z dnia 16 września 2026 r.

w sprawie ogłoszenia wykazów nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży

Wykazy podlegają wywieszeniu do dnia 16 października 2026 r.

REKLAMA 0011588200

BURMISTRZ JAWORZYNY ŚLĄSKIEJ

ogłasza II przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości rolnej

- Czechy
Działka nr **16/8** o pow. **1,04 ha**
Cena wywoławcza: **74 112,00 zł**
Godz. przetargu – **10.00**
Księga wieczysta nr **SW1S/00020242/0**

Dla nieruchomości brak jest obowiązującego miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego. Na dzień ogłoszenia o przetargu nieruchomość, zgodnie ze Studium Uwarunkowań i Kierunków Zagospodarowania Przestrzennego, znajduje się na obszarze rolnym oraz w obszarze rolnym z ograniczeniami inwestycyjnymi

Do sprzedaży przedmiotowej nieruchomości mają zastosowanie przepisy ustawy z dnia 11 kwietnia 2003 r. o kształtowaniu ustroju rolnego (Dz. U. z 2026 r. poz. 941).
Przedmiotowa nieruchomość jest objęta umową dzierżawy z datą pewną. W przypadku spełnienia warunków określonych w art. 3 ustawy o kształtowaniu ustroju rolnego dzierżawcy przysługuje prawo pierwokupu.
Nieruchomość wolna jest od wszelkich innych obciążeń i roszczeń osób trzecich.
Sprzedaż zwolniona jest z podatku VAT.

Przetarg odbędzie się w dniu 26.10.2026 r. w Urzędzie Miejskim w Jaworzynie Śląskiej, ul. Powstańców 3, pokój nr 3.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium w pieniądzu w wysokości 10% ceny wywoławczej, w terminie do **20.10.2026 r.** na konto Urzędu Miejskiego w Jaworzynie Śląskiej PKO Bank Polski S.A. 81 1020 5226 0000 6102 0727 7645.

Pełną informację dotyczącą nieruchomości oraz przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Jaworzyna Śląska, ul. Powstańców 3.

Ogłoszenia o przetargach dostępne są również na stronie internetowej pod adresem: **www.bip.jaworzyna.net (w zakładce Sprzedaż nieruchomości).**
Dodatkowe informacje można uzyskać w Urzędzie Miejskim w Jaworzynie Śląskiej, ul. Powstańców 3, pok. nr 109 - I piętro, pod nr telefonu: 74 84-89-236 w godzinach pracy Urzędu.

Jaworzyna Śląska, dnia 22.09.2026 r.

REKLAMA 0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.



Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399

REKLAMA 0011588056

Spółdzielnia Mieszkaniowa w Świdnicy
ul. M. Skłodowskiej-Curie 8

ogłasza

NA ZADANIA:

„BIEŻĄCA OBSŁUGA ZASOBÓW SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ W ŚWIDNICY" - roboty ogólnobudowlane

Warunkiem udziału w przetargu jest spełnienie warunków określonych w Specyfikacji Istotnych Warunków Zamówienia. SIWZ można pobrać w siedzibie Spółdzielni Mieszkaniowej w Świdnicy przy ul. M. Skłodowskiej-Curie 8, pokój nr 14, otrzymać pocztą tradycyjną lub elektroniczną.
Oferty należy składać do dnia **12.10.2026 r**. do godz. **8:30** w sekretariacie Spółdzielni Mieszkaniowej w Świdnicy, pok. nr 6. Otwarcie ofert nastąpi w dniu **12.10.2026 r**. o godz. **9:00** w siedzibie Spółdzielni Mieszkaniowej w Świdnicy, parter. Wadium 10.000,00 zł.
Pracownikiem uprawnionym do kontaktu z oferentami jest Pan Adam Guźda, telefon: 699-972-659. Zastrzega się prawo odwołania przetargu bez podania przyczyny.

REKLAMA 0011459132

ZŁOMOWANIE POJAZDÓW
tel. 600 609 606



Wszystkie formalności załatwiamy na miejscu
Płatność gotówką od ręki
Wydajemy zaświadczenie o demontażu
Odbieramy własnym transportem

Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

eprasa.pl e076a89963

snej rzeczywistości. Polakom, wywodzącym się w przytłaczającej większości ze wsi, sielankowa cepeliada została odgórnie narzucona. „Cepelia była pomysłem i przedsiębiorstwem totalnym. Roztaczała opiekę nad twórcami ludowymi i artystami, ale zarazem wpływała na to, co robili. Prowadziła badania naukowe, ale przede wszystkim produkowała i sprzedawała" – twierdzi prof. Piotr Kurdyba, jeden z kuratorów wystawy.

Konsekwentnie musimy przyznać, że owa „ludowość" została na tyle przeformułowana, że w niczym nie przypominała tej autentycznej. Nie bez powodu głównym hasłem krytyki wobec tak pojętego modelu ludowości jest „cepeliada".

„Cepeliowski kicz"

Warto o tym pamiętać, oglądając to, co zgromadzono na wystawie: odzież, tkaniny, biżuterię, przedmioty codziennego użytku, plakaty i łowickie wycinanki. Ponadto pamiątki, które odwiedzający Polskę Ludową turyści zabierali do domu i sporo pseudoludowej tandety, w postaci ciupag, kiczowatych lalek czy landszaftów.

Z drugiej strony istnienie Cepelii stanowiło dla wielu tzw. koncesjonowanych twórców ludowych sposób na życie. Oblicza się, że w połowie lat 50. w jej skład wchodziło już ponad 200 spółdzielni rękodzieła ludowego i artystycznego, m.in.: „Ład", „Koronka", „Wanda", „Pilsko", „Sztuka Łowicka", „Rękodzieło Artystyczne" czy „Podhalańska". Dodajmy do tego ponad 100 zakładów przemysłu artystycznego, 60 sklepów detalicznych i tyleż punktów skupu gotowych wyrobów. Ponadto kilkadziesiąt magazynów hurtowych.

Liczba zatrudnionych wynosiła blisko 30 tys. osób, w tym 10 tys. chałupników, wykonujących pracę u siebie w domu i na własnym warsztacie. Do Cepelii swoje produkty dostarczało także 20 tys. lokalnych producentów. „Przemysł artystyczny obejmował bardzo wiele dziedzin (...) Nie sposób w tym miejscu choćby krótko omówić wszystkich profili cepeliowskiego wzornictwa, ale jednym z najpoważniej rozwiniętych były tkaniny dekoracyjne, głównie kilim, gobelin i żakard" – pisze Kurdyba.

Pawilon przy Marszałkowskiej

Pierwszym prezesem Cepelii została Zofia Szydłowska. Ponoć dlatego, że jako dyrektorka fabryki sukna Rakszawa wystosowała memoriał do Ministerstwa Przemysłu z ideą ogólnopolskiej organizacji, która zajmie się skupem ludowego rękodzieła i jego sprzedażą. W 1950 r. zastąpił ją Tadeusz Więckowski.

To głównie jemu zawdzięczamy wykreowanie mody na ludowy styl wśród miastowych. „Los sztuki ludowej nie zależy dzisiaj od wsi, ale od zapotrzebowania na nią w mieście" – zauważał Więckowski i wyciągał wnioski: „Skoro nie można zmienić tej rzeczywistości, trzeba się do niej przystosować, by ocalić to, co ważne z dorobku przeszłości".

Aby wymóc innowacyjność i zmienność wzorów, Więckowski wprowadził m.in. nowy sposób premiowania. Połowę premii wypłacano za wykonanie planu produkcji, a drugą połowę za wykonanie planu artystycznego. Było to absolutne novum w warunkach socjalistycznej gospodarki.

Wizytówką Cepelii stał się w 1966 r. postmodernistyczny pawilon w centrum Warszawy, w sąsiedztwie ukończonego rok wcześniej hotelu Metropol. Na elewacji umieszczono neony przedstawiające logo Cepelii – kogutka.

Przeminęły złote lata

W latach 60. i 70. nie było chyba polskiego mieszkania, gdzie nie byłoby czegoś z Cepelii: lnianego obrusa albo drewnianego talerza na ścianie. Wyroby Cepelii trafiły także na eksport, by służyć promocji kultury polskiej na świecie. Pierwszy zagraniczny sklep powstał w 1958 r. – okazją było Expo w Brukseli. Dwa lata później został otwarty sklep w Nowym Jorku. Ostatecznie zagranicznych sklepów Cepelia miała siedem. W 1967 r. polska sztuka ludowa doczekała się nawet wystawy w londyńskim Muzeum Wiktorii i Alberta.

W 1971 r. na Placu Defilad w Warszawie odbyła się pierwsza Cepeliada, prekursorka dzisiejszych kiermaszy ludowych. Można było kupić wyroby od twórców strugających świątki w drewnie, asortyment od kierpców po wiklinowe żyrandole i skosztować regionalnego jedzenia: oscypków czy placków ziemniaczanych z Podlasia.

Cepeliady skończyły się w latach 80., wraz z kryzysem. Wszystko to, co kojarzone było z Cepelią, jawiło się wówczas jako niemodne i przestarzałe. Z kolei w latach 90., na fali emocji, sztuka ludowa budziła jedynie negatywne skojarzenia z poprzednim ustrojem. Początek III RP to triumf estetyki korporacyjnej – sztuka ludowa w takich wnętrzach już się nie odnalazła.

Skarby z magazynów

Wystawa „Obywatelka Cepelia" wpisuje się w najnowsze badania nad kulturą materialną PRL i pozwala zrozumieć, dlaczego instytucja o ogromnym wpływie społecznym i kulturotwórczym do dziś budzi sprzeczne emocje również wśród muzealników i specjalistów. Ma też niewątpliwe walory poznawcze – większość z udostępnionych zwiedzającym obiektów nigdy wcześniej nie była pokazywana, pochodzą z prywatnych zbiorów lub zostały wydobyte z czeluści magazynów różnych muzeów.

Likwidacja Cepelii nastąpiła w 1990 r. Zniknęły jej pawilony i sklepy. Prawo do znaku towarowego i nieruchomości dawnej Cepelii przejęła Fundacja Cepelia Polska Sztuka i Rękodzieło. Echem dawnych cepeliad są organizowane co rok Targi Sztuki Ludowej w Krakowie na Rynku Głównym.

Nawiązaniem do przeszłości był także polski pawilon przygotowany na EXPO 2010 r. w Szanghaju. Bryła przypominała wielokrotnie zgiętą kartkę papieru, pokrytą ornamentowym wzorem łowickiej wycinanki.

Muzeum Narodowe w Krakowie, Gmach Główny, ul. 3 Maja 1. Kuratorzy: prof. UAM dr hab. Piotr Korduba i dr Anna Wiszniewska. Wystawa potrwa od 9.10. Informacje: mnk.pl.

REKLAMA 0211571098



eprasa.pl e076a89963

HISTORIA

Z dziejów kardiologii: do gry wchodzi zastawka serca

21 września 1960 r. dr Albert Starr przeprowadził w szpitalu Portland pierwszą operację wszczepienia człowiekowi sztucznej zastawki serca

Mariusz Grabowski

Konstruktorem tego cudeńka był inż. Miles Lowell Edwards, elektronik. Jego urządzenie wyposażone było w mechanizm kulkowy, który – niczym zawór w pompie – wywoływał różnicę ciśnienia wewnątrz zastawki.

Kobalt, chrom, guma

Historycy medycyny przypominają jednak, że Starr i Edwards nie byli pierwsi. Pierwszy zakończony sukcesem zabieg transplantacji mechanicznej zastawki przeprowadził w szpitalu uniwersyteckim Georgetown w Waszyngtonie dr Charles A. Hufnagel i to osiem lat wcześniej. Jego zastawka także opierała się na mechanizmie kulkowym, zatopionym w pleksiglasie.

Aby zrozumieć rolę mechaniki w kardiologii, sięgnijmy do opracowania „Mechaniczne protezy zastawek serca – historia i rozwój technologii" („Acta Bio-Optica et Informatica Medica" nr 3 z 2010 r.): „W pierwszych zastawkach kulkowych stosowano obudowę wykonaną z akrylu oraz kulkę z gumy silikonowej. Wczesne zastawki Starra-Edwardsa składały się z koszyka utworzonego przez ramiona umiejscowione wokół pierścienia ze stali nierdzewnej oraz silikonowej kulki".

Dalej jest jeszcze ciekawiej: „W późniejszym okresie materiał, z którego wykonywano koszyk, zastąpiono stopem kobaltu (61-63 proc.), chromu (25,5-29 proc.), molibdenu (5-6 proc.) oraz niklu (1,75-3,75 proc.). Kompozyt silikonowy zmodyfikowano poprzez domieszkowanie siarczanem baru, aby móc stosować badania obrazowe. Pierścień zastawki wykonywano z gumy silikonowej pokrytej kompozytem politetrafluoroetylenu".

Chorzy się skarżą

Z powyższego opisu wynika, że sztuczna zastawka serca była wyjątkowo skomplikowanym urządzeniem technicznym. Dowodzącym, jak wielką rolę we współczesnej medycynie odgrywa fizyka, biochemia oraz technologia: elektronika, mechanika precyzyjna, a nawet metaloznawstwo.

Zastawka kulkowa inż. Edwardsa była przełomem, ale szybko okazało się, że ma też sporo wad. Wpadała np. w turbulencje i była dość głośna, co powodowało u pacjentów zrozumiały dyskomfort. Dlatego dość szybko wymyślono jej zastępniki. Dziś sztuczne zastawki serca występują w dwóch głównych typach: zastawki z dyskiem uchylnym i zastawki dwupłatkowe. Te ostatnie są obecnie najczęstszym rodzajem zastawek wszczepianych pacjentom na całym świecie.

Wspomniane zastawki z dyskiem uchylnym wymyślił dr Viking Björk z Instytutu Karolinska w Sztokholmie. W 1968 r., we współpracy z inż. Donaldem Shiley'em wpadli na pomysł umożliwiający stosowanie jej w pozycji zastawki aortalnej lub mitralnej, czyli dwóch z czterech, jakie posiada ludzkie serce.

Dr Starr w akcji

Cofnijmy się do lata 1960 r., do laboratorium szpitala w Portland, gdzie pracował dr Starr. 18 sierpnia przeprowadził ostatnią próbę, udaną, wszczepienia sztucznej zastawki u psów. Tydzień później podjął pierwszą próbę takiego zabiegu u chorej po reumatycznym zapaleniu wsierdzia z tzw. ciężką niedomykalnością zastawki mitralnej. Pacjentka przeżyła operację, ale zmarła we wczesnym okresie pooperacyjnym z powodu zatoru powietrznego.

21 września 1960 r. dr Starr po raz drugi wszczepił sztuczną zastawkę mitralną u starszego pacjenta. Operacja udała się i w ten sposób medyk przeszedł do historii kardiochirurgii. Zaś chory po operacji szybko wrócił do zdrowia i zmarł dopiero 10 lat później z powodu powikłań po upadku z drabiny.

Legendarną zastawkę Starra-Edwardsa modyfikowano przez lata wielokrotnie. Oblicza się, że tylko w Stanach uratowała życie ponad 50 tys. pacjentów. Ostatni raz zastosowano ją w 2007 r., po czym odesłano do medycznego lamusa. Służy głównie jako eksponat podczas wykładów dla studentów medycyny.

Nie są idealne

Mimo swej skuteczności dzisiejsze mechaniczne zastawki serca, we wszystkich swych odmianach, nie są jednak mechanizmami idealnymi. Ich funkcjonalność warunkowana jest ich konstrukcją oraz strukturalną mechaniką.

W cytowanym już opracowaniu „Mechaniczne protezy zastawek serca" czytamy: „Biochemiczna degradacja oraz mechaniczne zużywanie się materiałów są ze sobą powiązane, jako że degradacja postępuje w wyniku usuwania materiału nagromadzonego na powierzchni implantu w wyniku procesów mechanicznych (ściernych), które usuwając substancje, eksponują nowe powierzchnie na oddziaływanie procesów biochemicznych". I dalej: „Stosowanie dużych powierzchni nieosłoniętego metalu jest często dyskusyjne, ponieważ prowadzi do powstawania zakrzepów. Osłona powierzchni powłokami znacznie ogranicza ryzyko komplikacji tego typu, jednakże prowadzi do innych, m.in.

REKLAMA 0011575815



REKLAMA 0011586728

GOŚ.6831.69.2026.DSG Poczesna, dnia 18.09.2026 r.

Informacja
o zamiarze wszczęcia z urzędu postępowania administracyjnego
w sprawie podziału nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym

Zgodnie z art. 97a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r.
o gospodarce nieruchomościami (t.j. (Dz.U. z 2026 r. poz. 399)

Wójt Gminy Poczesna

informuje o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego w sprawie podziału nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym oznaczonej w rejestrze ewidencji gruntów i budynków jako działka nr 109 o powierzchni 1,2133 ha, położonej w obrębie Sobuczyna, Gmina Poczesna, powiat częstochowski, województwo śląskie, dla której nie jest prowadzona księga wieczysta.

Podział ma na celu realizację roszczeń w oparciu o przepis art. 73 ustawy z dnia 13 października 1998 r. Przepisy wprowadzające ustawy reformujące administrację publiczną (Dz.U. z 1989 r. Nr 133 poz. 872 z późn. zm.). Wydzielona działka nr ewid. 109/5 stanowi pas drogi powiatowej nr 1054 S relacji „Częstochowa – Nierada – Rudnik Mały".

Podział prowadzony w trybie art. 95 pkt 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2026 r. poz. 399).

Wzywa się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do przedmiotowej nieruchomości, aby **w terminie 2 miesięcy** od dnia podania do publicznej wiadomości niniejszego ogłoszenia zgłosiły się do Urzędu Gminy Poczesna z siedzibą ul. Wolności 2, 42-262 Poczesna, pok. 16.2 i wykazały swoje prawa do ww. nieruchomości.

Po upływie tego terminu zostanie wszczęte z urzędu postępowanie w sprawie podziału ww. nieruchomości i wydana decyzja zatwierdzająca podział nieruchomości.

Niniejsze ogłoszenie podlega opublikowaniu na tablicy ogłoszeń w miejscowości Poczesna, siedzibie UG Poczesna, na stronie internetowej UG, BIP urzędu, a także w prasie o zasięgu ogólnopolskim.

Wójt Gminy Poczesna
Artur Sosna

eprasa.pl e076a89963

niekontrolowanego rozrostu tkanki, która z czasem ogranicza przepływ krwi. Degradacja kulek wykonanych z gumy silikonowej, wykorzystywanych w zastawkach kulkowych, stanowi dobry przykład degradacji spowodowanej biochemiczną niezgodnością materiału z tkanką".

Trochę biologii

Wady zastawek mechanicznych spowodowały, że już w latach 70. zaczęto szerzej stosować biologiczne zastawki serca. Do ich produkcji wykorzystuje się materiały syntetyczne oraz materiały biologiczne poddane odpowiedniej obróbce chemicznej. Ich zaletą jest brak konieczności stosowania leków przeciwkrzepliwych już po trzech miesiącach od zabiegu, a największą wadą – krótka żywotność. Pierwsze próby z zastawką biologiczną przeprowadził już w 1968 r. francuski kardiochirurg dr Alain Carpentier. Szybko nawiązał współpracę ze znanym nam już inż. Lowellem Edwardsem, co doprowadziło do masowej produkcji zastawki pod nazwą Carpentier-Edwards Bioprosthesis. Wprowadzono ją na rynek w 1976 r.

Dodajmy, że w medycznych annałach Francuz zapisał się również jako twórca tzw. pierścienia Carpentiera. To rodzaj wszywanego implantu stosowanego do chirurgicznej korekty poszerzonej zastawki mitralnej lub trójdzielnej serca. Umożliwia dokładne domykanie się płatków zastawki



FOT. CC

Dr Albert Starr 21 września 1960 r. d wszczepił sztuczną zastawkę serca



FOT. CC

Zastawka, jakiej użył dr Starr

Która jest lepsza?

W środowisku kardiochirurgów panuje konsensus co do tego, że zastawka biologiczna wciąż jest mniej trwała od mechanicznej i zazwyczaj należy ją wymienić po ok. 10-15 latach. Wciąż jednak trwają prace nad bioprotezami, które nie wymagają tak szybkiego czasu wymiany, dzięki czemu można wszczepiać je coraz młodszym pacjentom. Co więcej, od kilku lat w niektórych ośrodkach wszczepia się zastawkę biologiczną nowej generacji, wykonaną z wytrzymałego wołowego worka osierdziowego osadzonego na tytanowym stelażu (zamiast jak dotychczas, na plastikowym).

Nową zastawkę cechuje większa odporność na wapnienie, dzięki czemu jej żywotność jest oceniana nawet na 40 lat. Zastawki nowej generacji można wszczepiać nie tylko seniorom, ale też kobietom planującym ciążę, a nawet dzieciom, u których inne rodzaje protez są niewskazane.

Operacja prof. Molla

Poszukajmy w tej historii polskich tropów. Przyjmuje się, że pierwszą w Polsce operację wszczepienia mechanicznej zastawki aortalnej przeprowadził prof. Jan Moll, jeden z pionierów rodzimej kardiochirurgii. Stało się to dokładnie 24 stycznia 1967 r. w sali operacyjnej Akademii Medycznej w Łodzi. Niestety, nie zachowały się materiały, jakiego konkretnie typu było to urządzenie.

Na koniec ciekawostka. W lipcu 2018 r. w Klinice Kardiochirurgii Instytutu Centrum Zdrowia Matki Polki w Łodzi prof. Jacek Moll, syn prof. Jana Molla, wszczepił półtorarocznemu chłopcu uszytą własnoręcznie zastawkę mitralną.

Niezwykłość tej operacji polegała na tym, że w czasie jej trwania zastawka powstała z materiału biologicznego, konkretnie z jelita. Wykorzystano właśnie materiał biologiczny, bo oczekiwano, że zastawka (licząca ok. 13 mm średnicy) będzie rosła wraz z dzieckiem.

REKLAMA 0011571357

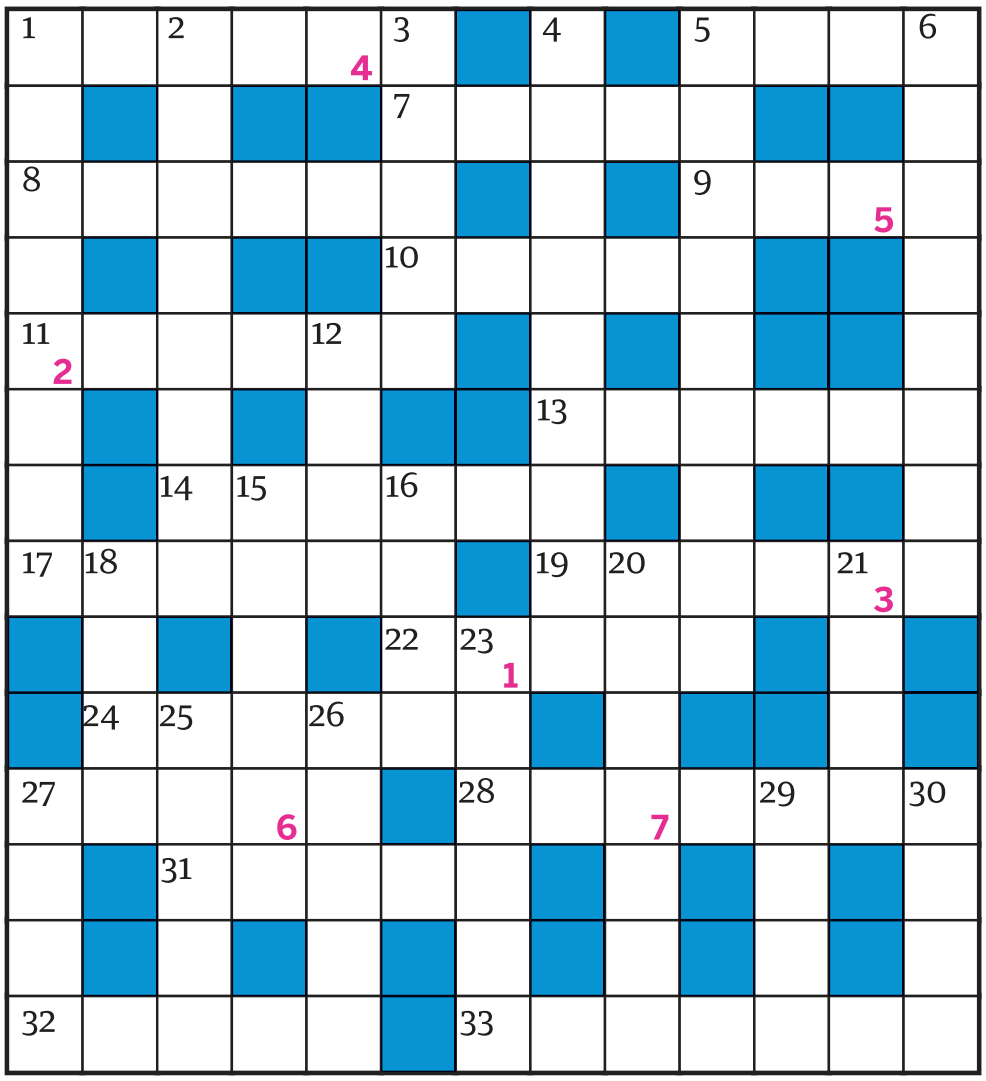


eprasa.pl e076a89963

JAJA GRUBEGO

Hasło utworzą litery z pól ponumerowanych u dołu od 1 do 7.
POZIOMO: 1) poświęć nieco czasu – ruskim – i zmień na nasze dawne autko, 5) znajdź Azjatę w druku, 7) pytanie o wronę, 8) partia w sekundzie, 9) jedna z naszych do odpuszczenia, 10) grająca choć pancerna, 11) Teresy też damskie, 13) na mapie i pod koniem, 14) nuta da gazu, 17) musztardowy choć niejadalny, 19) szkoła oprawcy, 22) potrzebuje libretta, 24) posiada renault, 27) wygrali 3:2, 28) na polu głośniejszy niż na nodze, 31) poznałeś co to (...) gdy ci skórę natarł, 32) nie wydłuża, 33) przez Masajów zwane „miejscem zimnej wody".
PIONOWO: 1) konieczność z Elżbiety, 2) równie dobrze – cetnary, 3) dorabianie w Saksonii, 4) Sylwester grał w kale, 5) Waleria K., 6) kawa z opryszkiem, 12) czołg koloru sanitariuszki, 15) on w arii, 16) niepodzielny, z greki, 18) roku, albo do zupy, 20) mniejsze niż kościelne, 21) bulwy z roty, 23) władca rozstaje się z posadą, 25) teren na klawiaturze zmień jak ci pasuje, 26) 8-bitowy bajt, 27) pierwszy siwy, do ujrzenia, 29) kiedyś w Ghanie, z Lome, 30) precz z obcymi, albo i włościanami swoimi.

● **Rozwiązanie z 11.09.2026 r.**
Hasło: KACZENIEC
POZIOMO: dobroduszność, Kukier, alpaki, Eol, Rybnik, walc, torys, chochoł, ratownik, azyl, swary, talk, Sianów, adres, opady, Kybele, pilaster. **PIONOWO:** dekoracja, bokobrody, dyrektorstwo, skalar, Orawa, ćwieczek, wsuwy, Oława, tal, Arkady, idee, zwitki, luneta, dyby, sień, akr.



1	2	3	4	5	6	7

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Filip Chajzer

W ostatniej chwili uratował własny ślub

W minioną sobotę celebryta wziął ślub ze swą ukochaną Bianką w kościele Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w Krakowie. Zygmunt i Dorota Chajzerowie stawili się na uroczystości, podobnie jak ojciec panny młodej. Zabrakło natomiast jej matki, która od początku nie akceptuje związku swej córki z celebrytą. Tuż po zakończeniu uroczystości pod krakowskim kościołem pojawiła się młodzież, która przy akompaniamencie gitary wykonała dla pary młodej ponadczasowy przebój grupy The Beatles „All You Need Is Love". Potem wszyscy goście przenieśli się na przyjęcie weselne. Nowożeńcy ograniczyli liczbę zaproszonych wyłącznie do najbliższej rodziny i przyjaciół. Kilka dni po uroczystości Filip i Bianka zdradzili w swym autorskim podcaście, że ślub o mały włos nie doszedł do skutku ze względu na zamieszanie z dokumentami w Urzędzie Stanu Cywilnego. Znajomości pana młodego uratowały jednak sytuację.

Maciej Stuhr

Nie chce zgrywać twardziela

Popularny aktor był ostatnio gościem RFM FM. W trakcie wywiadu opowiedział o hejcie, skierowanym wobec niego i jego najbliższych. Zdradził, że był taki moment, kiedy pogróżki pod jego adresem zaczęły przychodzić do ich domowej skrzynki pocztowej, zdewastowano również grobowiec rodzinny Stuhrów. Aktor czytał nieraz przykre rzeczy na swój temat w internecie, ale z czasem uodpornił się na to. – Oczywiście jestem też kruchym człowiekiem. Nie będę zgrywał jakiegoś twardziela, bo czasem proste rzeczy mnie wytrącają z jakiegoś dobrostanu, jest mi czasami w życiu po prostu smutno i źle, jak każdemu człowiekowi. No, ale myślę, że jestem takim dowodem na to, że hejt można przetrwać i można go mieć w sobie głęboko w d***e – podsumował.

Kinga Duda

Nie dostała mandatu, została tylko pouczona

W niedzielny wieczór w miejscowości Szewce pod Kielcami doszło do groźnie wyglądającego zdarzenia drogowego. Córka byłego prezydenta Andrzeja Dudy, jadąc swoim Jaguarem w kierunku Warszawy, straciła panowanie nad pojazdem na śliskiej od ulewnego deszczu nawierzchni. Samochód z impetem uderzył w bariery energochłonne. 31-latka podróżowała sama. Choć na miejsce natychmiast wezwano służby i ratowników medycznych, a kierująca trafiła na konsultację do szpitala, po badaniach szybko go opuściła. Jej życiu i zdrowiu nie zagrażało bowiem niebezpieczeństwo. Kielecka policja oficjalnie potwierdziła, że odstąpiono od nałożenia na kierującą mandatu za stworzenie zagrożenia na drodze szybkiego ruchu, decydując się jedynie na pouczenie.

Maffashion

Podczas imprezy udawała pannę młodą

W miniony weekend celebrytka zorganizowała spektakularną imprezę z okazji swoich 39. urodzin. Poniważ urodziła się w ostatni dzień kalendarzowej Panny, na ten wyjątkowy wieczór włożyła białą suknię ślubną z głębokim dekoltem i bogato zdobionym gorsetem. Dopełnieniem tej stylizacji był okazały bukiet kwiatów, który w pewnym momencie rzuciła w stronę zgromadzonych gości, niczym prawdziwa panna młoda na oczepinach. Kulminacyjnym punktem wieczoru był niespodziewany występ umięśnionego striptizera, który wkroczył na parkiet, by wykonać prywatny taniec dla Maffashion. Na opublikowanych w sieci nagraniach widać, jak rozbawiona celebrytka siedzi na krześle na środku sali, podczas gdy zaproszony tancerz rozgrzewa atmosferę do czerwoności.



FOT. SYLWIA DĄBROWA

Influencerka Maffashion podczas spektakularnej imprezy z okazji swoich 39. urodzin włożyła suknię ślubną

Maryla Rodowicz

Raz się odważyła być tą złą jurorką

W minioną niedzielę piosenkarka zasiadła za jurorskim stołem w trzecim odcinku „Tańca z Gwiazdami". Niemal wszystkim parom z parkietu przyznała najwyższą notę – dziesięć punktów. Wyjątek zrobiła dla influencera Dominika Rupińskiego. Popularny wśród młodzieży tiktoker dostał „tylko" dziewięć punktów. Natychmiast wywołało to oburzenie jego armii fanów i prawdziwą burzę w internecie. Rodowicz musiała więc zabrać głos i wyjaśnić sytuację. – Chciałam bardzo różnicować moje oceny, ale powiedziano mi, że mam być „tą dobrą", która ma otulać wszystkich, a nie być surowa. No, dziesiątki, ewentualnie dziewiątka. No więc raz się odważyłam i dałam dziewiątkę – powiedziała „Faktowi".

Joanna Krupa

Mieszka w „hiszpańskiej hacjendzie"

Celebrytka dzieli swoje życie i karierę między dwa kontynenty. W USA ma dom i wychowuje córkę, a w Polsce pracuje na planie programu „Top Model". Choć gwiazda bardzo ceni sobie prywatność i rzadko zaprasza media do swej posiadłości, ostatnio postanowiła zrobić wyjątek i oprowadzić fanów po swych włościach. Okazją do wirtualnej wycieczki były odwiedziny Miłosza Kuleszy, który odpowiada w „Top Model" za social media. Dzięki temu dowiedzieliśmy się, że Krupa mieszka w „hiszpańskiej hacjendzie", wybudowanej w 1930 roku. Jej centrum stanowi ogromny salon, w którym królują masywne kanapy, duży stół jadalniany i stylowe, drewniane meble. Na półkach stoją liczne zdjęcia i nagrody za obronę praw zwierząt. Przy domu znajduje się prywatny kort tenisowy oraz wielki ogród, w którym oprócz pokaźnego basenu znalazło się miejsce na plac zabaw i domek na drzewie dla córki celebrytki – Ashy.

eprasa.pl e076a89963

REKLAMA 0011587388

rudna łączy ludzi

WÓJT GMINY RUDNA
59-305 Rudna, Plac Zwycięstwa 15, woj. dolnośląskie

ogłasza
przetarg ustny nieograniczony na zbycie

poz. 1. nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej w miejscowości Wysokie oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka nr 80/106 o powierzchni 0,1325 ha, dla której Sąd Rejonowy w Lubinie Wydział V Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą LE1U/00021156/5.
CENA WYWOŁAWCZA NIERUCHOMOŚCI (CENA NETTO) - 73 000,00 zł
WADIUM 15 000,00 zł

poz. 2. nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej w miejscowości Wysokie oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka nr 80/3 o powierzchni 0,0770 ha, dla której Sąd Rejonowy w Lubinie Wydział V Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą LE1U/00021156/5.
CENA WYWOŁAWCZA NIERUCHOMOŚCI (CENA NETTO) - 52 000,00 zł
WADIUM 10 000,00 zł

poz. 3. nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej w miejscowości Wysokie oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka nr 80/29 o powierzchni 0,0762 ha, dla której Sąd Rejonowy w Lubinie Wydział V Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą LE1U/00021156/5.
CENA WYWOŁAWCZA NIERUCHOMOŚCI (CENA NETTO) - 51 000,00 zł
WADIUM 10 000,00 zł

poz. 4. nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej w miejscowości Wysokie oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka nr 80/30 o powierzchni 0,0770 ha, dla której Sąd Rejonowy w Lubinie Wydział V Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą LE1U/00021156/5.
CENA WYWOŁAWCZA NIERUCHOMOŚCI (CENA NETTO) - 52 000,00 zł
WADIUM 10 000,00 zł

poz. 5. nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej w miejscowości Wysokie oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka nr 80/2 o powierzchni 0,0776 ha, dla której Sąd Rejonowy w Lubinie Wydział V Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą LE1U/00021156/5.
CENA WYWOŁAWCZA NIERUCHOMOŚCI (CENA NETTO) - 51 500,00 zł
WADIUM 10 000,00 zł

poz. 6. nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej w miejscowości Wysokie oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka nr 80/108 o powierzchni 0,1146 ha, dla której Sąd Rejonowy w Lubinie Wydział V Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą LE1U/00021156/5.
CENA WYWOŁAWCZA NIERUCHOMOŚCI (CENA NETTO) - 64 000,00 zł
WADIUM 15 000,00 zł
Przeznaczenie nieruchomości w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego – tereny zabudowy mieszkaniowej.

poz. 7. nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej w miejscowości Mleczno oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka nr 62/40 o powierzchni 0,3419 ha, dla której Sąd Rejonowy w Lubinie Wydział V Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą LE1U/00065246/3.
CENA WYWOŁAWCZA NIERUCHOMOŚCI (CENA NETTO) - 188 000,00 zł
WADIUM 40 000,00 zł

poz. 8. nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej w miejscowości Mleczno oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka nr 62/39 o powierzchni 0,1871 ha, dla której Sąd Rejonowy w Lubinie Wydział V Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą LE1U/00065246/3.
CENA WYWOŁAWCZA NIERUCHOMOŚCI (CENA NETTO) - 122 000,00 zł
WADIUM 30 000,00 zł

poz. 9. nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej w miejscowości Mleczno oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka nr 62/38 o powierzchni 0,1736 ha, dla której Sąd Rejonowy w Lubinie Wydział V Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą LE1U/00065246/3.
CENA WYWOŁAWCZA NIERUCHOMOŚCI (CENA NETTO) - 112 000,00 zł
WADIUM 25 000,00 zł

Przeznaczenie nieruchomości w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego – tereny zabudowy jednorodzinnej (osiedle domków jednorodzinnych).
Sposób zagospodarowania – zgodnie z przeznaczeniem w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego.
Termin zagospodarowania nieruchomości – z dniem przeniesienia prawa własności.
Nieruchomości będące przedmiotem licytacji wolne są od wszelkich długów i obciążeń oraz nie są dzierżawione.

Warunki przystąpienia do przetargu:

1. Przetargi odbędą się w następujących terminach: **poz. 1** o godz. 9.00, **poz. 2** o godz. 9.15, **poz. 3** o godz. 9.30, **poz. 4** o godz. 9.45, **poz. 5** o godz. 10.00, **poz. 6** o godz. 10.15, **poz. 7** o godz. 10.30, **poz. 8** o godz. 10.45 i poz. 9 o godz. 11.00 w dniu 29 października 2026 r. w sali konferencyjnej Urzędu Gminy w Rudnej przy Placu Zwycięstwa 15.
2. Wadium należy wpłacić w pieniądzu do dnia 26 października 2026 r. na konto Urzędu Gminy w Rudnej BS Rudna Nr 51 8669 0001 0151 6397 2000 0031 (wpłata oznacza wpływ środków na konto gminy). Przed otwarciem przetargu należy okazać komisji przetargowej dowód wpłaty wadium.

Pełna treść ogłoszenia o przetargu zamieszczona jest na stronie internetowej Urzędu Gminy Rudna **www.biprudna.pl** w zakładce informacje.

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ garaż, mieszkanie, tel. 504-358-452.

KUPIĘ każde, got. w 24 h, 500-002-486

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

MIESZKANIA - WYNAJMĘ

POSZUKUJĘ do wynajęcia mieszkania, pokoju tel. 504-358-452.

DOMY - SPRZEDAM

WROCŁAW, Grabiszyn - góra domu do remontu. Tel. +4915510112582.

DOMY - KUPIĘ

DOM blisko Wrocławia 500-185-254.

Handlowe

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

Usługi

AGD RTV FOTO

Domowa naprawa telewizorów LED, LCD; 71/351-60-02, 502-175-735.

BUDOWLANO-REMONTOWE

A-Z remonty, itp. Tel. 663-933-639.

A-Z remonty. Tanio! 502-974-900.

DACHY, naprawy, itp. 663-933-639.

ELEKTRYCZNE inst. Pomiary. 71/351-15-15, 603-867-128.

ELEKTRYCZNE Pogotowie 71/351-15-15, 603-867-128.

MALARSKIE, itp. Tel. 663-933-639.

MALARZ, gładzie bezpył. 730-325-737

OKNA, drzwi, naprawy itp. 663933639.

PODŁOGI, naprawy itp. 663933639.

ROLETKI, żaluzje, moskitiery, okna, rolety, drzwi. Montaż, produkcja, naprawa, tel. 71/341-83-03.

INSTALACYJNE

ANTENA absolutnie profesjonalnie, tel. 603-867-128, 71/351-15-15.

Awarie - Hydraulik - 505-087-474.

HYDRAULIK 24h, awarie 505-982-689.

Hydraulik natychmiast 500323373

PORZĄDKOWE

ZWALCZANIE pluskwy, 660-811-020.

PRZEPROWADZKI

TANIO 508-287-106, 71/784-55-63.

STOLARSKIE

Tapicerstwo tanio 601-892-927.

TRANSPORTOWE

WYWÓZ starych mebli, 660-811-020.

ZABEZPIECZAJĄCE

AWARIE zamków, montaż, serwis drzwi antywłam. 501-104-158.

INNE

KUCHNIE junkersy piece 609-528-079.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

Różne

DOBRAWRÓŻKA we Wrocławiu - tel. 724-558-986, www.wrozby.pop.pl

KASA za stare książki 609-643-399

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.200 zł/tona, 500-669-621

Towarzyskie

WANDY, 505-353-547.

REKLAMA 0011584838

Rada Nadzorcza
Spółdzielni Mieszkaniowej „Cichy Kącik”
we Wrocławiu

zaprasza uprawnione podmioty gospodarcze

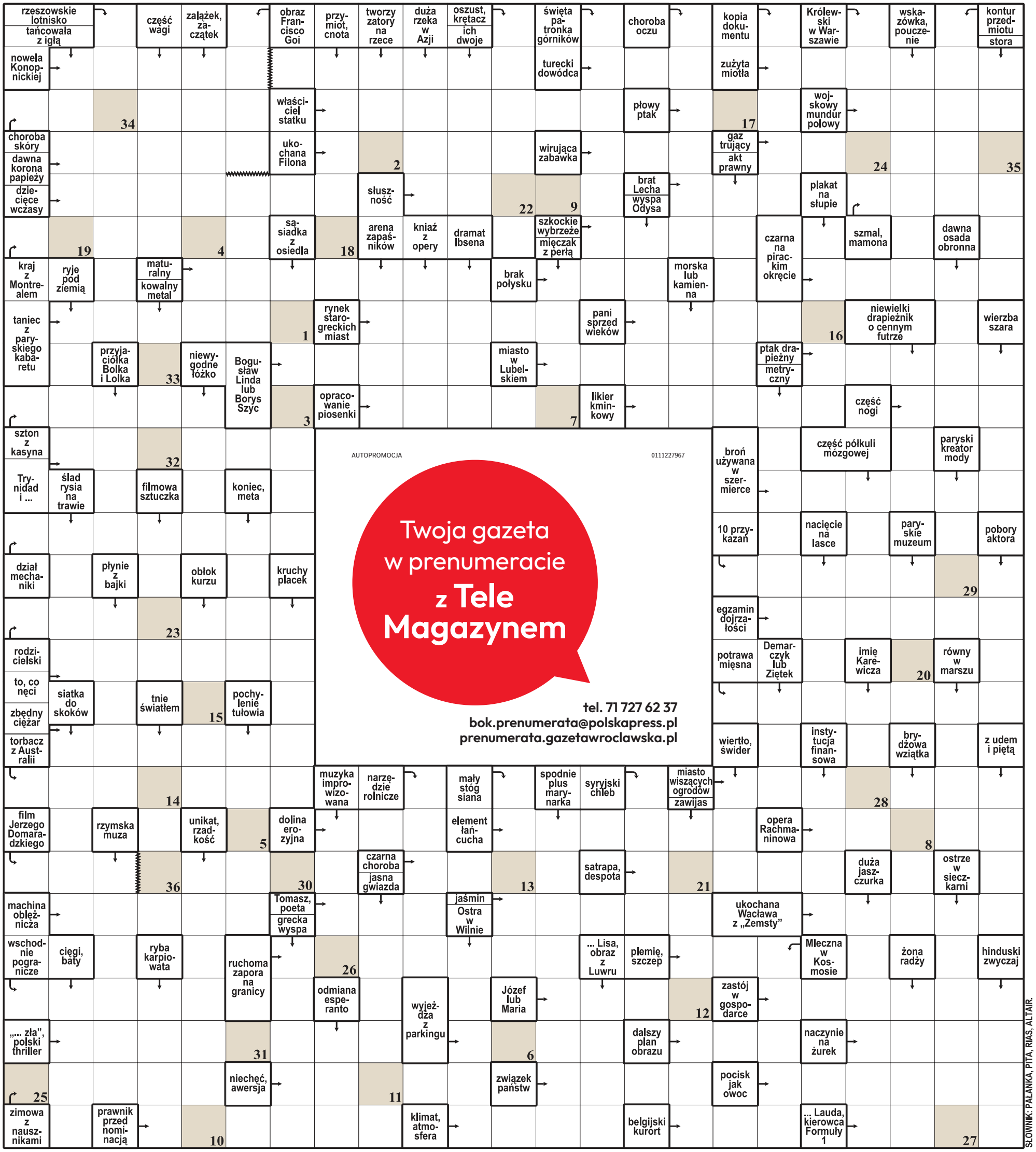
do składania ofert
na przeprowadzenie badania sprawozdania finansowego Spółdzielni za lata 2026 i 2027.

Badanie należy przeprowadzić
do końca kwietnia 2027 r.

Termin składania ofert
upływa w dniu 9 października 2026 r. o godz. 13.00.

Oferty należy składać w zamkniętych kopertach
w siedzibie Zarządu Spółdzielni lub wysłać
na adres: Spółdzielnia Mieszkaniowa „Cichy Kącik”,
ul. Czarnieckiego 1, 53-650 Wrocław

eprasa.pl e076a89963



AUTOPROMOCJA 0111227967

Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem

tel. 71 727 62 37
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gazetawroclawska.pl

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33	34	35	36

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 36 utworzą rozwiązanie: myśl Roberta Karpacza.

SŁOWNIK: PAŁANKA, PITA, RIAS, ALTAIR.

ROZWIĄZANIE: NAJDŁUŻEJ SIĘ PAMIĘTA WYCIECZKI OSOBISTE.

eprasa.pl e076a89963

PIŁKA NOŻNA

Kadra Urbana musi pokonać Bośnię i Hercegowinę

W dziwnej atmosferze, po ujawnieniu, że sekretarz generalny PZPN potajemnie nagrywał prezesa związku Cezarego Kuleszę, reprezentacja Polski pod wodzą Jana Urbana przystąpi dziś do rozgrywek Dywizji B w Lidze Narodów UEFA

Adam Godlewski

Po spadku z Dywizji A w UEFA Nations League – co miało miejsce jeszcze podczas selekcjonerskiej kadencji Michała Probierza – wcale łatwiej być nie musi. Tymczasem stawka jest wysoka, bo nikt nie ma wątpliwości, że podczas obecnego zgrupowania Jan Urban powalczy o posadę. Zatem w grę wchodzi tylko zwycięstwo z Bośnią i Hercegowiną.

Rywale mieli udane turnieje

Co prawda, Biało-Czerwoni są notowani najwyżej w rankingu FIFA spośród zespołów, które znalazły się w naszej grupie (Polska 36. miejsce, Szwecja – 37., Rumunia – 52., Bośnia i Hercegowina – 61.), ale raptem 25 lokat dzieli pierwszą od ostatniej drużyny w tym koszyku. A zatem - to tyle co nic.

A warto pamiętać, że Szwecja i Bośnia wystąpiły na mundialu w Ameryce Północnej, i solidarnie rozegrały po 4 mecze, kwalifikując się do fazy pucharowej World Cup. Natomiast Rumunia, której podobnie jak reprezentacji Urbana zabrakło na mistrzostwach świata, z grupy wyszła podczas Euro 2024 (co naszej drużynie się nie udało) i dopiero w 1/8 finału uległa Holandii.

Pocieszające jest zatem, że z dość dużym optymizmem do rozpoczynającej się rywalizacji w Lidze Narodów podchodzi Robert Lewandowski: – Myślę, iż to są zespoły na naszym poziomie. OK., wcześniej występowaliśmy w Dywizji A, ale nie ma się sensu oszukiwać – to było ponad stan – ocenił kapitan polskiej drużyny podczas pierwszej na nietypowym (ponad 2-tygodniowym) zgrupowaniu konferencji prasowej. – Terminarz jest trudny, po raz pierwszy w tak krótkim okresie rozegramy aż cztery mecze. Dla wielu reprezentacji to będzie egzamin, jak wszystko zorganizować i zarządzać minutami. Dla nas też to będzie wyzwanie, ale mam nadzieję, że damy radę. I pokażemy, że nie tylko fajnie gramy w piłkę, ale też wygrywamy i punktujemy.

Martwi natomiast „szpital" w naszej kadrze, który szczególnie dotknął bramkarzy – najpierw przymierzanego do bluzy z numerem jeden Kamila Grabarę zastąpił dowołany w trybie awaryjnym Bartłomiej Drągowski, ale i on miał kłopoty zdrowotne, więc ostatecznie sztab kadry zaprosił Sławomira Abramowicza z młodzieżówki.

Bułka „jedynką" bez walki?

Co de facto oznacza, że w zasadzie bez walki miejsce między słupkami powinien dostać Marcin Bułka – trzecim golkiperem obecnym na zgrupowaniu jest bowiem Mateusz Kochalski, obecnie przywdziewający barwy Wieczystej Kraków, który był już powoływany na zgrupowania reprezentacji, ale jeszcze nie zdążył zadebiutować. Zatem zmaga się – podobnie jak Abramowicz – z największym w ocenie szkoleniowca bramkarzy w kadrze Andrzeja Dawidziuka deficytem. Mianowicie, z brakiem doświadczenia niezbędnego na tej pozycji...

Nasi dzisiejsi rywale na mundialu wstydu sobie i kibicom nie przynieśli. Choć wyniki rewelacyjne nie były - zremisowali z Kanadą 1:1, ulegli Szwajcarom 1:4, pokonali Katar 3:1, a w fazie pucharowej przegrali z USA 0:2 – przeżyli fantastyczną przygodę. Na tyle satysfakcjonującą, że 40-letni już Edin Dzeko przyjechał na trwające zgrupowanie tylko po to, aby – konkretnie w domowym spotkaniu ze Szwecją 2 października – pożegnać się z kolegami oraz kibicami i zakończyć trwającą blisko 20 lat reprezentacyjną karierę. Od 2007 roku w narodowych barwach rozegrał 151 meczów, w których zdobył 72 gole. Zastąpić legendarnego gracza będzie bardzo trudno, ale postara się o to także gracz z klubu PKO Ekstraklasy. W kadrze ogłoszonej przez Sergeja Barbareza Ajdin Hasić znalazł się co prawda pierwotnie tylko na liście rezerwowej, ale pech kontuzjowanego kolegi okazał się przepustką dla ofensywnego gracza Cracovii.

To Grek sędziuje ten mecz

Arbitrem spotkania inaugurującego udział reprezentacji Polski w Lidze Narodów UEFA w sezonie 2026-27 będzie Anastasios Papapetrou. Grek dotąd nie sędziował jeszcze meczów z udziałem Biało-Czerwonych, prowadził natomiast starcia polskich klubów w europejskich pucharach – Legii Warszawa (wygrana) i Rakowa Częstochowa (remis). Początek dzisiejszego meczu na Stadionie Narodowym zaplanowano na godzinę 20.45. Transmisja telewizyjna w TVP 1 i TVP Sport oraz online na sport.tvp.pl.

Eksperci z serwisu Gol24 za optymalny na konfrontację z Bośniakami uznali następujący skład:
Bułka - Mońka, Bednarek, Kiwior - Cash, Zieliński, Urbański, Zalewski - Kamiński, Szymański - Lewandowski.

SIATKÓWKA

Polska – Słowenia. Biało-Czerwoni grają dziś o finał mistrzostw Europy

Zbigniew Czyż

Przed półfinałem ze Słowenią rozmawiamy z Piotrem Gackiem, wicemistrzem świata z 2006 roku oraz mistrzem Europy z 2009 roku, prezesem zarządu i dyrektorem sportowym Projektu Warszawa.

Finlandia niespodziewanie awansowała do półfinału mistrzostw Europy, pokonując w ćwierćfinale mistrzów świata, Włochów. Sensacja?

Wielkie zaskoczenie, ale niektóre mecze na tych mistrzostwach wszystkich mocno zdziwiły. Zarówno wyniki, jak i sam przebieg spotkań. Większość ekspertów stawiała, że dojdzie do finału Polska-Włochy, tak wskazywała na to zresztą drabinka turnieju, ale okazuje się, że zawsze podczas takiego turnieju musi być wielka niespodzianka, musi się trafić perełka.

W przypadku awansu do finału rywalem Polaków będą Finowie lub Francuzi. Złoty medal jest już blisko, czy należy tonować nastroje?



FOT. PAP

Wicemistrz świata z 2006 roku Piotr Gacek uważa, że Polacy w półfinale muszą skupić się na sobie. To klucz do awansu

Na pewno nie powiem, że wywalczymy złoty medal, bo za dużo przeżyłem w siatkówce i reprezentacji Polski, by przedwcześnie obwieszczać wygraną czy wieszać na szyi medale. Włosi też nie zakładali takiego scenariusza, że już na ćwierćfinale zakończą rywalizację. W półfinale nasz zespół musi zagrać w pełni skoncentrowany.

Gramy dziś ze Słowenią, z którą mamy różne wspomnienia. W tym roku graliśmy z tą reprezentacją już trzy razy, dwa mecze wygraliśmy.

Słowenia potrafi grać nieobliczalnie i wygrywać z reprezentacją Polski. Musimy zagrać na sto procent swoich możliwości, a wtedy znajdziemy się w finale. Trzymam kciuki i liczę na to, że nasza drużyna obroni tytuł mistrzów Europy.

Jaką siłę prezentuje aktualnie Słowenia?

Wszystko wskazuje na to, że przeciwko nam nie zagra kapitan Słowenii Tine Urnaut, który doznał poważnego złamania kości w stopie w meczu z Czechami. I to będzie bardzo duże osłabienie. Jest jednak kilku młodych, ciekawych i ambitnych siatkarzy, dlatego nasz zespół musi być czujny. Ale przede wszystkim musimy znać swoją siłę i skupiać się na sobie. Oczywiście, rywala trzeba szanować i przeanalizować, ale dziś polska siatkówka jest na tyle mocna, że musimy się skoncentrować, aby nie zejść poniżej poziomu, do którego wszystkich przyzwyczajamy. Jeśli wykorzystamy atuty, to ciężko aktualnie znaleźć rywala, który jest w stanie nasz zespół pokonać. Liczę, że Polacy będą odpowiednio przygotowani do półfinału.

W EuroVolley Polacy rozegrali 7 spotkań, przegrali tylko z Bułgarią 2:3, gdy byli już pewni pierwszego miejsca w grupie. Można się do czegoś przyczepić?

Gramy dobrze, poprawnie. Uważam, że należy utrzymać ten poziom. To jest długi turniej. Należy też pamiętać, że jesteśmy po długim sezonie w Lidze Narodów i siłami trzeba odpowiednio zarządzać. Czasami przekalkulować, czy warto ryzykować chociażby kontuzję, dlatego do meczu z Bułgarami nie przykładałbym większego znaczenia. Pewnie wkradło się rozluźnienie, stąd porażka, która nie miała większych konsekwencji. Jesteśmy tak silni jako zespół, ale mamy też wielkie indywidualności, że trudno znaleźć na nas sposób. Najwięcej zależy od naszego podejścia do meczu.

Siła polskiej kadry jest pewnie jeszcze większa, bo przecież nie gra na mistrzostwach w najmocniejszym składzie.

Ja bardzo nie lubię takiego określenia. Na dziś to jest nasz najmocniejszy zespół i tak należy do tego podchodzić. Na mistrzostwach Europy gramy w pełnym składzie, takim, jakim aktualnie dysponujemy. I każdy z zawodników daje z siebie wszystko, aby wygrywać mecze i zdobyć złoty medal.

Kto byłby wygodniejszym rywalem w ewentualnym finale - Francja czy Finlandia?

To jest taki etap turnieju, że nie ma większego znaczenia. Trzeba wygrać z każdym, choć klocki w tej układance po odpadnięciu Włochów niewątpliwie trochę się poprzestawiały.

eprasa.pl e076a89963

Sport

Prezentacja koszykarzy Śląska Wrocław. W sobotę o godz. 14:00 na Pergoli przy Hali Stulecia odbędzie się spotkanie z zawodnikami WKS-u.

ŻUŻEL

Sparta musi pobić rekord, żeby zostać mistrzem

Dawid Foltyniewicz

Betard Sparta Wrocław przegrała pierwszy finał z PRES Toruń 35:55. Aby zdobyć złoto, musi dokonać czegoś, czego w play-offach najwyższej polskiej ligi nie zrobił jeszcze żaden zespół. Historia zna jednak powroty, które pozwalają kibicom zachować nadzieję. W jednym uczestniczył Piotr Protasiewicz.



FOT. PAP/AGNIESZKA BIELECKA

Betard Sparta po 12 wyścigach pierwszego finału traciła do PRES Grupy Deweloperskiej osiem punktów. Torunianie trzy ostatnie biegi wygrali jednak w stosunku 5:1 i powiększyli przewagę do 20 „oczek"

Po 12 biegach na Motoarenie Wrocławianie przegrywali 32:40. Trzy ostatnie wyścigi gospodarze wygrali po 5:1 i z ośmiu punktów różnicy zrobiło się dwadzieścia. To strata większa od wszystkich skutecznie odrobionych w medalowych dwumeczach od wprowadzenia klasycznych play-offów w najwyższej lidze w 1996 roku.

Największy udany pościg to odrobienie 14 punktów przez Unibax Toruń w 2010 roku. Co szczególnie ciekawe dla Wrocławian, rywalem była właśnie Sparta. Na Olimpijskim gospodarze wygrali 52:38. Zaliczka wyglądała solidnie, ale w rewanżu na Motoarenie Torunianie zwyciężyli 55:35. Dwumecz wygrali 93:87.

Była to pierwsza runda play-off, umownie nazywana ćwierćfinałem. Porażka nie zakończyła wówczas marzeń Sparty o medalach. Obowiązywała zasada „szczęśliwego przegranego", dzięki której do półfinałów przechodziła także najlepsza z pokonanych drużyn. Wrocławianie skorzystali z tej furtki. Teraz podobnego zabezpieczenia oczywiście nie ma.

Rok wcześniej dwanaście punktów odrobił Falubaz. W półfinale przegrał w Bydgoszczy z Polonią 39:51, by u siebie zwyciężyć 57:32. Jednym z bohaterów był obecny trener Sparty Piotr Protasiewicz. Wracając po kontuzji kręgosłupa, zdobył 11 punktów i bonus w czterech startach. Nie przegrał z żadnym rywalem, a wspólnie z Fredrikiem Lindgrenem przypieczętował awans podwójnym zwycięstwem w 13. biegu.

W samych finałach rekord wynosi dwanaście punktów i należy do Motoru Lublin. W 2022 roku „Koziołki" przegrały w Gorzowie 39:51. Rewanż wygrały jednak 53:37, a cały dwumecz 92:88, zdobywając pierwsze mistrzostwo Polski w historii klubu.

Motor poprowadził Dominik Kubera, autor 15 punktów i bonusu. Stali nie uratowało nawet 19 „oczek" Bartosza Zmarzlika. Był to finał pokazujący, jak wiele może zmienić jeden bieg: w dziesiątym defekt Martina Vaculika na ostatnich metrach sprawił, że zamiast remisu gospodarze wygrali 5:1. Lublinianie wyrównali wtedy bilans dwumeczu.

Motor powtórzył udany pościg z dwunastopunktowej straty w półfinale w 2024 roku. Po porażce 39:51 w Toruniu rozbił Apatora u siebie 59:31. Tak wysoka wygrana wystarczyłaby również do odrobienia obecnego deficytu Sparty.

Ale rok później nawet Lublin nie dał rady. W finale sezonu 2025 przegrał w Toruniu 36:54, a u siebie wygrał 52:38. Osiemnastopunktowej straty nie zlikwidował i oddał tytuł. PRES ma więc bardzo świeże doświadczenie w obronie pokaźnej zaliczki.

Kto szuka dowodu, że w żużlu można wyjść z jeszcze większych tarapatów, powinien zajrzeć do historii Polonii Bydgoszcz. W finale II ligi w 2019 roku przegrała z PSŻ w Poznaniu aż 31:59. W rewanżu zwyciężyła 61:29, odrobiła 28 punktów i awansowała. Trzeba jednak podkreślić: wydarzyło się to na trzecim poziomie rozgrywek, więc nie zmienia ekstraligowego rekordu.

PIŁKA NOŻNA

Miedź z nowym trenerem

Dawid Foltyniewicz

Miedź Legnica ma nowego szkoleniowca. Następcą zwolnionego po ostatnim ligowym spotkaniu Janusza Niedźwiedzia został Dawid Kroczek.

Władze Miedzi nie potrzebowały dużo czasu na znalezienie następcy Janusza Niedźwiedzia. Ten stracił pracę po domowej porażce 2:3 ze Stalą Rzeszów. Był to kolejny nieudany występ Legniczan, którzy we wrześniu wyraźnie wyhamowali. Mimo tego Miedź nadal znajduje się w czołówce Betclic 1 Ligi – zajmuje piąte miejsce z dorobkiem 14 punktów i traci cztery „oczka" do prowadzącej Pogoni Grodzisk Mazowiecki.

Misję przywrócenia drużyny na zwycięską ścieżkę otrzymał Dawid Kroczek. To szkoleniowiec, który mimo młodego jak na trenera wieku ma już doświadczenie zarówno na zapleczu Ekstraklasy, jak i na najwyższym szczeblu. W przeszłości prowadził m.in. Resovię Rzeszów, Unię Skierniewice oraz Cracovię.

Ostatnio związany był z Rakowem. Pierwszy zespół „Medalików" przejął w maju tego roku. Latem prowadził Częstochowian również w eliminacjach europejskich pucharów, ale początek ligowych rozgrywek okazał się wyjątkowo nieudany. Po porażce 2:5 z Jagiellonią Białystok klub zdecydował się zakończyć współpracę ze szkoleniowcem. Kroczek pozostawał więc bez pracy zaledwie przez kilka tygodni.

W Legnicy oczekiwania będą wysokie. Miedź kolejny sezon rozpoczynała z ambicjami walki o powrót do PKO BP Ekstraklasy i zmiana trenera nie wpływa na określone cele.

SIATKÓWKA

Dziś początek LOTTO Gigantów Siatkówki

Jakub Guder

Dziś w Twardogórze początek kobiecego turnieju LOTTO Giganci Siatkówki. Cały dochód przeznaczony będzie na cel charytatywny,



FOT. GIGANCI SIATKÓWKI

Gazeta Wrocławska jest paertnerem medialnym turnieju

Turniej w Twardogórze potrwa dwa dni. Na piątek zaplanowano półfinały - o godz. 14 ŁKS Commercecon Łódź zagra z tureckim Zeren Spor Kulubu, a o 16:30 DevelopRes Rzeszów (broni tytułu sprzed roku) zmierzy się z mistrzem Chorwacji ekipą Mladost Zagrzeb. W sobotę najpierw rozegrany zostanie mecz o III miejsce (15:30), a około godz. 18 finał. Impreza gości w hali twardogórskiego GOSiR-u.

Wciąż dostępne są bilety na oba dni. Można je kupić albo przez internet (link znajdziemy na stronie www.gigancisiatkowki.eu), albo stacjonarenie w hali. Warto wydać te kilkadziesiąt złotych, bo całość dochodów z wejściówek przeznaczona zostanie na wsparcie czteroletniego Leosia z Gminy Twardogóra, który choruje na białaczkę i jest po przeszczepie szpiku. Jeśli ktoś jednak nie może przyjechać, to wszystkie mecze transmitować będzie na żywo TVP Sport.

Za dwa tygodnie (9-10 października) zaplanowano męski turniej LOTTO Gigantów Siatkówki, który pierwszy raz zagości w Hali Aqua Zdroju w Wałbrzychu. Tam obsada będzie jeszcze mocniejsza. Zobaczymy: mistrza Polski i finalistę Ligi Mistrzów Aluron CMC Wartę Zawiercie, Energę Trefl Gdańsk, Halkbank Ankara oraz Sportoto Spor Klubu.

eprasa.pl e076a89963

nam
wrocław
naszemiast.pl
Gazeta bezpłatna | Piątek, 25 września 2026



Ogrody jesienne.

BIT/GETTY

eprasa.pl e076a89963

#KRÓTKO

Festiwal Roślin na początku października

Wydarzenie.
3-4 października br. w Czasoprzestrzeni (Zajezdnia Dąbie), ul. Tramwajowa 1–3 odbędzie się Festiwal Roślin. W ofercie rośliny domowe prosto od ogrodników, ceny już od 5 zł, duży wybór doniczek i akcesoriów. Oferta dla początkujących, jak i doświadczonych kolekcjonerów. Wstęp bezpłatny.

Przy ul. Oporowskiej znika legendarna trybuna

Zmiany.
Ruszyła rozbiórka trybuny odkrytej na stadionie przy ul. Oporowskiej. Demontowane są krzesełka, a do połowy grudnia ma zniknąć żelbetowa konstrukcja a także wał ziemny. Co powstanie w miejscu trybuny? MCS zapewnia, że teren będzie nadal służył celom sportowym i rekreacji.

nasze miasto.pl

Adres redakcji 50-073 Wrocław, ul. św. Antoniego 2/4
tel. 71 374 81 51; 71 374 81 61
redakcja.wroclaw@naszemiasto.pl
Redaktor prowadzący
Bożena Kończal
b.konczal@polskapress.pl
Projekt graficzny/dyr. art.
Tomasz Bocheński

Biuro reklamy 50-073 Wrocław, ul. św. Antoniego 2/4
tel. 71 374 81 29; 71 374 82 09
Wydawca Polska Press Sp. z o.o. 02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 45, tel. 22 201 41 00
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy Elżbieta Żuraw
Druk Drukarnia Sosnowiec 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a
Dystrybucja tel. 71 37 48 111
prenumerata@gazeta.wroc.pl
Materiałów nie zamówionych nie zwracamy.

#W SIECI



FOT. ANETA KOLESIŃSKA

17. Wrocławskie Dni Seniora – największe święto osób starszych w mieście - potrwają do 25 października. Obchody zainaugurował w piątek, 18 września br. tradycyjny Marsz Kapeluszy. Wrocławski Rynek zamienił się w barwną scenę pełną muzyki, śmiechu i oryginalnych kreacji. Wrocławianie w srebrnym i złotym wieku będą mogli korzystać z bogatego programu przygotowanego m.in. przez Wrocławskie Centrum Seniora. W programie są m.in. koncerty, warsztaty, wykłady, spacery tematyczne, wydarzenia sportowe, spotkania z ekspertami oraz bezpłatne badania profilaktyczne – wszystko w duchu promowania aktywnego i zdrowego stylu życia osób starszych. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl.

REKLAMA 0411503414

MIĘDZYNARODOWA WYŻSZA SZKOŁA LOGISTYKI I TRANSPORTU WE WROCŁAWIU

Chcesz dobrze zarabiać
Studiuj w MWSLiT

Ranking Szkół Wyższych Perspektywy 2026

7 miejsce w Polsce
Kryterium:
Absolwenci na rynku pracy

Najlepsza niepubliczna uczelnia logistyczna na Dolnym Śląsku według rankingu Perspektywy 2026



tel. 71 325 15 14
www.mwsl.eu

REKLAMA 0011577486

plus edukacja

- MEDYCZNE SZKOŁY POLICEALNE
- SZKOŁY POLICEALNE
- LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE DLA DOROSŁYCH
- KWALIFIKACYJNE KURSY ZAWODOWE



NABÓR
LATO 2026
REKRUTACJA ROZPOCZĘTA

ul. Wita Stwosza 15A/3 ▪ Wrocław
tel. 71 727 50 32 ▪ 71 727 50 33 ▪ tel. kom. 506 637 218
wroclaw@plusedukacja.pl

WWW.PLUSEDUKACJA.PL

NAJPOPULARNIEJSZE NASZE KIERUNKI

▪ PROTETYK SŁUCHU ▪ ORTOPTYSTKA ▪ TECHNIK STERYLIZACJI MEDYCZNEJ
▪ HIGIENISTKA STOMATOLOGICZNA ▪ ASYSTENTKA STOMATOLOGICZNA
▪ OPIEKUN MEDYCZNY ▪ TECHNIK MASAŻYSTA ▪ PODOLOG ▪ FLORYSTA
▪ TECHNIK ADMINISTRACJI ▪ TECHNIK BHP ▪ TECHNIK WETERYNARII
▪ TECHNIK ELEKTRYK ▪ TECHNIK POJAZDÓW SAMOCHODOWYCH
▪ TECHNIK PROGRAMISTA ▪ GROOMER - FRYZJER ZWIERZĘCY

I WIELE INNYCH

eprasa.pl e076a89963

REKLAMA 0011573169



DLA KOGO POMOC:
Nieodpłatna pomoc prawna i nieodpłatne poradnictwo obywatelskie przysługują osobie uprawnionej, która nie jest w stanie ponieść kosztów odpłatnej pomocy prawnej, w tym osobie fizycznej prowadzącej jednoosobową działalność gospodarczą niezatrudniającą innych osób w ciągu ostatniego roku.

NIEODPŁATNE PORADNICTWO OBYWATELSKIE:
Działania, zmierzające do podniesienia świadomości osoby o przysługujących jej uprawnieniach lub spoczywających na niej obowiązkach oraz wsparcia w samodzielnym rozwiązywaniu problemu, w tym, w razie potrzeby, sporządzenie wspólnie z osobą uprawnioną planu działania i pomoc w jego realizacji.
Nieodpłatne poradnictwo obywatelskie obejmuje w szczególności porady dla osób zadłużonych i porady z zakresu spraw mieszkaniowych oraz zabezpieczenia społecznego.

NIEODPŁATNA POMOC PRAWNA:
1) informacja o obowiązującym stanie prawnym oraz przysługujących uprawnieniach lub obowiązkach,
2) wskazanie sposobu rozwiązania problemu prawnego,
3) sporządzenie projektu pisma w sprawach, o których mowa powyżej,
4) sporządzenie projektu pisma o zwolnienie od kosztów sądowych lub ustanowienie pełnomocnika z urzędu oraz poinformowanie o kosztach postępowania i ryzyku finansowym związanym ze skierowaniem sprawy na drogę sądową,
5) mediacja.

ZADANIE PUBLICZNE FINANSOWANE Z BUDŻETU PAŃSTWA, REALIZOWANE PRZEZ MIASTO WROCŁAW

ZADANIE REALIZUJE:

Wrocław miasto spotkań

MIASTO WROCŁAW
pl. Nowy Targ 1-8, 50-141 Wrocław
tel: 71 777 98 88 | npp@um.wroc.pl
zapisy-np.ms.gov.pl | www.wroclaw.pl

FUNDACJA W SŁUŻBIE WSI

FUNDACJA W SŁUŻBIE WSI
ul. Krasińskiego 54, 50-450 Wrocław
biuro@fundacja.wroclaw.pl
Przekaż 1,5 % KRS 0000077423

eprasa.pl e076a89963

26 I 27 WRZEŚNIA NA WROCŁAWSKIM TORZE WYŚCIGÓW KONNYCH PARTYNICE WAŻNE WYDARZENIE NIE TYLKO DLA OGRODNIKÓW

Tego nie można przegapić! Rusza Kiermasz Ogrodniczy „Pamiętajcie o ogrodach”

Redakcja

Jesienią ogrody pięknieją – przekonają się o tym wszyscy, którzy 26 i 27 września odwiedzą Kiermasz Ogrodniczy „Pamiętajcie o ogrodach” na Wrocławskim Torze Wyścigów Konnych Partynice.

Jesień w ogrodzie, na działce, na tarasie czy też na balkonie może być równie zachwycająca jak wiosna. Dla miłośników roślin przede wszystkim tych, którzy przez lata poznali tajemnicę pielęgnacji ogrodów- jesień jest okresem dającym wiele satysfakcji.

Jesień jest też czasem planowania wygląd naszego ogrodu w kolejnym roku. Teraz wybieramy cebule kwiatowe, byliny, krzewy, trawy, czy drzewka i sadzimy, aby cieszyły nasze zmysły od wczesnej wiosny. Wszystkie rośliny potrzebne do realizacji naszych ogrodniczych projektów, wizji i marzeń, będzie można kupić podczas kolejnej edycji cenionego Kiermaszu Ogrodniczego na Partynicach.

OGRODNICZE ŚWIĘTO

Partynickie Kiermasze słyną nie tylko z bogatej oferty roślin, ale także z wyjątkowej atmosfery i wygody w robieniu udanych zakupów. Są też świetną okazją do uzyskania podpowiedzi i porad, których z pełnym znawstwem udzielają hodowcy roślin uczestniczący w tym ogrodniczym święcie.

Także i tym razem nie zabraknie nowości i odmian kolekcjonerskich, roślin małych i dużych, domowych i ogrodowych, cieszących nas pięknem kwiatów - bylin, pnączy, róż, wrzosów, cebulek kwiatowych, drzew i krzewów ozdobnych, jak i tych darzących różnorodnymi owocami.

Znajdziemy tam całą gamę roślin egzotycznych, pięknych traw, ziół i przypraw, które możemy wykorzystać w kuchni, lub jako domowe leki i wielu, wielu innych pięknych roślin - w niezliczonych odmianach, barwach i kształtach.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Na kiermaszu znajdziemy piękne trawy, zioła i przyprawy.

WYGODNE KUPOWANIE

Wszyscy którzy chcą zrobić na Kiermaszu naprawdę duże zakupy będą mogli podjechać samochodem na wyznaczone przez organizatorów miejsce, aby wygodnie, bez dźwigania zapakować wszystkie zdobycze.

Ogród to nie tylko rośliny i warto pomyśleć o jego wyposażeniu, małej architekturze, fontannach, pięknej ceramice i innych ozdobach, a także oryginalnym rękodziele. Dzięki takim elementom będziemy mogli stworzyć niepowtarzalny nastrój w ogrodzie, czy w domu.

REGIONALNE PRZYSMAKI

Kiermaszowi będą towarzyszyły, jak zwykle, stoiska z regionalnymi przysmakami. Będzie można zaopatrzyć się w świeże warzywa i owoce, miody, czosnek, orzechy, wędliny, sery, przetwory i ciasta, obwarzanki tomaszowskie, wina i nalewki, a nawet paprykarz szczeciński.

ATRAKCJE DLA CAŁYCH RODZIN

Przy okazji robienia zakupów na Torze Wyścigów Konnych można także przyjemnie spędzić dzień z całą rodziną. Tor Wyścigów Konnych daje możliwość podziwiania pięknych koni, oferuje atrakcje dla dzieci, takie jak park linowy czy Konikowo. Odwiedzający, którzy nie znają jeszcze tego miejsca, będą mieli okazję poznać bogatą historię i pospacerować po całym Torze .

CO , GDZIE KIEDY

Organizatorzy zapraszają:

w sobotę oraz w niedzielę – 26 i 27 września - w godzinach od 9.00 do 17.00 teren Wrocławskiego Toru Wyścigów Konnych na Partynicach ul. Zwycięska 2

WSTĘP WOLNY

więcej na www.facebook.com/KiermaszOgrodniczyPartynice/

Dla komfortu kupujących organizatorzy przygotowali kilkaset bezpłatnych miejsc parkingowych na parkingu przy ul. Zwycięskiej oraz na terenie Toru Wyścigów Konnych.

REKLAMA 0011584632



eprasa.pl e076a89963

WYDARZENIE

Wielkie zmiany w medycynie pracy. Pierwsza obowiązuje od 18 lipca. Kolejna od 18 października

Wiktor Cyrny

Nowe przepisy. Cyfryzacja obiegu dokumentów to dobry sygnał, jednak w medycynie pracy potrzeba poważnych ustawowych zmian. Badania pracowników w obecnym kształcie są zbyt ograniczone.



FOT. ŁUKASZ GDAK

Zamiast realnie uzdrowić obszar profilaktyki, Ministerstwo skupiło się na cyfryzacji procedur, które od lat pozostają czystą formalnością.

● Od 18 lipca 2026 r. lekarze medycyny pracy mogą wystawiać zalecenia w formie elektronicznej. Zmiana formatu nie odpowiada jednak na pytanie, czy takie zalecenia w ogóle są dostosowane do zdrowia pracownika.

Badanie medycyny pracy kwituje pieczątka „zdolny do pracy", która może usypiać czujność zarówno pracowników, jak i pracodawcy. Zaświadczenie o zdolności do pracy nie świadczy bowiem o zdrowiu. Ta różnica kosztuje firmy miliony złotych rocznie.

Po okresie kwartału, od 18 października obowiązkowa digitalizacja obejmie również same orzeczenia.

Każdy pracownik wie, że przed zatrudnieniem musi odbyć wizytę u lekarza medycyny pracy, poczekać w kolejce, porozmawiać chwilę ze specjalistą i wrócić z odpowiednim orzeczeniem. Problem w tym, że to, co faktycznie dzieje się ze zdrowiem pracownika, pozostaje poza jej zasięgiem.

Głównym zadaniem lekarza medycyny pracy jest stwierdzenie, czy pracownik jest zdolny do pracy na danym stanowisku. Zaświadczenie uzyskiwane jest cyklicznie z różną częstotliwością (standardowo co 2-4 lata) na bazie wywiadu lekarskiego oraz badań. W tym czasie może rozwinąć się nadciśnienie, stan przedcukrzycowy, choroba serca albo zmiany nowotworowe, których nikt nie wykryje, dopóki choroba nie uderzy na tyle mocno, by wymusić wizytę u specjalisty.

Cyfryzacja dokumentacji medycyny pracy to krok w dobrym kierunku - elektroniczne zalecenia usprawnią przepływ informacji między lekarzem a pracodawcą i ułatwią dostęp do historii badań pracownika. Prawdziwym wyzwaniem pozostaje jednak zakres i treść dokumentów, a nie jego forma. Zarówno zalecenia, jak i całe standardowe badanie medycyny pracy, koncentrują się przede wszystkim na czynnikach środowiskowych konkretnego stanowiska – hałasie, oświetleniu, ergonomii biurka – a nie na ogólnym stanie zdrowia pracownika. Przez dekady pracownikowi biurowemu wystarczyło zbadać wzrok i zmierzyć ciśnienie, podczas gdy to, co dzieje się z jego układem krążenia, metabolizmem czy psychiką, pozostaje poza protokołem. To coraz poważniejsza luka, bo społeczeństwo się starzeje, a choroby zawodowe zaczynają nakładać się na schorzenia typowe dla wieku: nadciśnienie, cukrzycę, choroby układu krążenia. Elektroniczny dokument niczego nie zmieni, jeśli jego zawartość nadal będzie checklistą dotyczącą stanowiska, a nie oceną kondycji zdrowotnej pracownika.

Ministerstwo Zdrowia na 2025 r. zapowiedziało wprowadzenie nowych regulacji mających poszerzyć zakres badań medycyny pracy o bowiązek wykonania lipidogramu, badania poziomu glukozy we krwi oraz obliczenia wskaźnika BMI. Te badania według specjalistów, powinny być obowiązkowe dla każdego pracownika, jednak nie zostały wprowadzone. ©℗

REKLAMA 0011579733

MEDI CITY POINT GROUP PRAWKO.PL

- Medycyna Pracy

w modelu dopasowanym do współczesnych organizacji

Obowiązkowe badania medycyny pracy nie muszą oznaczać długiego oczekiwania wielu wizyt w różnych miejscach i straty całego dnia. We Wrocławiu działa placówka, która łączy kompleksową opiekę medyczną z nowoczesną organizacją – tak, aby pacjent spędził w klinice tylko niezbędne minimum czasu.

Badanie zamiast dnia w kolejce

Dla wielu osób medycyna pracy kojarzy się z wielogodzinnym czekaniem i przechodzeniem między gabinetami. W MediCity-Point Group ten proces wygląda inaczej. Pacjenci są umawiani na konkretną godzinę, a większość standardowych badań można wykonać podczas jednej wizyty, często w czasie 10–20 minut.

To realna różnica – zarówno dla pracownika, który nie traci dnia w poczekalni, jak i dla pracodawcy, który ogranicza nieobecności w zespole i utrzymuje płynność pracy.

Dobrze zorganizowana medycyna pracy to szacunek do czasu pacjenta i realne wsparcie dla pracodawcy.

W centrum miasta, z wygodnym dojazdem

Placówka mieści się przy ul. Kamiennej 139/U2 we Wrocławiu – w świetnie skomunikowanej części miasta. W pobliżu znajdują się przystanki komunikacji miejskiej oraz duże, bezpłatne parkingi. To istotne udogodnienie, szczególnie w zatłoczonym Wrocławiu, gdzie znalezienie miejsca do zaparkowania bywa wyzwaniem.



ul. Kamienna 139/U2
50-545 Wrocław
Duże, bezpłatne parkingi w bezpośrednim sąsiedztwie

Więcej można zrobić podczas jednej wizyty

MediCityPoint Group powstało na bazie marki MediPrawko.pl, znanej z badań kierowców, psychotechniki i orzecznictwa zawodowego. Dziś oferuje znacznie szerszy zakres usług w ramach medycyny pracy:

- badania wstępne, okresowe i kontrolne
- badania kierowców (A, B, C, D, T, kod 95, TAXI)
- psychotechnika
- badania pracownicze kluczowych sektorów: m.in. oświaty, administracji, przemysłu, logistyki czy produkcji.
- badania sanitarno-epidemiologiczne
- diagnostyka laboratoryjna
- badania uczniów, studentów

Dzięki zapleczu diagnostycznemu i doświadczonemu zespołowi wiele z tych badań można zrealizować podczas jednej wizyty w jednym gabinecie, bez konieczności kierowania pacjenta do kilku placówek.



Sprawna organizacja i racjonalne koszty

Dobrze zaplanowany proces i nowoczesne zasady zarządzania pozwalają utrzymywać wysoki standard obsługi. W praktyce oznacza to przejrzyste zasady i korzystne warunki, szczególnie dla firm i flot, przy jednoczesnym zachowaniu wysokich standardów medycznych. Sprawna organizacja pracy pozwala racjonalnie wykorzystywać czas personelu i ograniczać koszty organizacyjne całego procesu. To podejście pokazuje, że nowoczesna organizacja może iść w parze z dostępnością jakości i bezpieczeństwem badań.

CO W PRAKTYCE ROBI RÓŻNICĘ?

Konkretna godzina
Brak kolejek i zbędnego czekania.

Jedna wizyta
Badanie i potrzebna diagnostyka możliwie w jednym procesie.

Racjonalne koszty
Sprawna organizacja to m.in. racjonalne wykorzystanie czasu personelu i ograniczenie kosztów organizacyjnych.

Dojazd bez stresu
Centrum Wrocławia, komunikacja miejska i duże, bezpłatne parkingi.

Medycyna pracy bez zbędnych przestojów

tel. 666 103 789
biuro@mediprawko.pl

KOMPLEKSOWA MEDYCYNA PRACY I ORZECZNICTWO ZAWODOWE
DLA FIRM | DLA KIEROWCÓW | DLA FLOT | DLA PACJENTÓW INDYWIDUALNYCH

MediCityPoint Group / MediPrawko.pl
ul. Kamienna 139/U2, 50-545 Wrocław
medicitypoint.pl | mediprawko.pl

WROCŁAW BLISKO LUDZI

eprasa.pl e076a89963

PRZYGOTUJ PRACĘ PLASTYCZNĄ LUB NAGRAJ FILM, POKAŻ JAK DBASZ O BEZPIECZEŃSTWO I WYGRAJ NAGRODY!

Konkurs dla dzieci „Bezpieczny powrót do szkoły!”

Redakcja

Powrót do szkoły to nie tylko nowe zeszyty, spotkania z przyjaciółmi i pierwsze lekcje po wakacjach.

To także dobry moment, by przypomnieć sobie, jak ważne jest bezpieczeństwo - w drodze do szkoły, podczas zabawy i każdego dnia. Dlatego Gazeta Wrocławska zaprasza dzieci do udziału w konkursie „Bezpieczny powrót do szkoły!” Wystarczy przygotować kreatywną pracę plastyczną lub nagrać krótki film i pokazać, jak można zadbać o bezpieczeństwo. Na uczestników czekają wyjątkowe nagrody!

O CO CHODZI W KONKURSIE?

Zadaniem uczestników jest przygotowanie pracy plastycznej (rysunku, plakatu) albo krótkiego filmu (do 60 sekund), który pokaże, jak rozumieją bezpieczeństwo w szkole i w drodze do niej.

Może to być rysunek przedstawiający bezpieczną drogę na przejściu dla pieszych, filmik o zasadach zachowania na korytarzu czy plakat przypominający o noszeniu odblasków - liczy się pomysłowość, estetyka i zgodność z tematem.

KTO MOŻE WZIĄĆ UDZIAŁ?

Konkurs skierowany jest do dzieci do 14. roku życia, mieszkających na Dolnym Śląsku. Zgłoszenia wysyłają rodzice lub opiekunowie prawni - to oni wypełniają formularz zamieszczony w artykule konkursowym na stronie gazetawroclawska.pl i dołączają pracę dziecka. Konkurs odbywa się w dwóch kategoriach wiekowych: - 6-10 oraz 11-14 lat.

Na prace czekamy do 12 października 2026 roku

Najlepsze prace wybierze kapituła, a zwycięzców nagrodzimy atrakcyjnymi nagrodami i opublikujemy w Gazecie Wrocławskiej oraz w serwisach: gazetawroclawska.pl i dolnośląskich serwisach miejskich naszemiasto.pl.

NAGRODY

Na laureatów w dwóch kategoriach wiekowych: 6-10 oraz 11-14 lat czekają atrakcyjne vouchery do wykorzystania w sklepie Empik oraz gadżety naszego partnera - firmy eduVULCAN.

I miejsce: voucher 400 zł

II miejsce: voucher 300 zł

III miejsce: voucher 200 zł

Każdy laureat otrzyma także pamiątkowy dyplom.

Konkurs trwa od 15 września do 12 października 2026 r. Listę laureatów opublikujemy 16 października 2026 r.

PARTNERZY KONKURSU:

KGHM Polska Miedź S.A. - Mecenas Konkursu

eduVULCAN - Partner Główny Konkursu

Brose Sitech - Partner Konkursu

WMD 1 Jacek Wyspiański - Partner Konkursu.



REKLAMA 0011584698



Jeśli jesteś znerwicowany, sięgasz po używki to

Kudzu Root

jest dla Ciebie

OSKAR ZIOŁOWY, KANADYJSKI KORZEŃ

SUPLEMENT DIETY

www.kudzu.pl

WROCŁAW Fundacja AKITA | TELEFON ZAUFANIA 71 347 91 54 | 451 575 023

REKLAMA 0011581257

resurs

RESURS – 35 lat doświadczenia, zdrowia i wspólnego wypoczynku!





Centrum Rehabilitacyjno-Medyczne RESURS we Wrocławiu

już od 35 lat organizuje wyjazdy, łącząc troskę o zdrowie, komfortowy wypoczynek i dobrą zabawę.

W naszej ofercie znajdują się turnusy rehabilitacyjne, wczasy lecznicze oraz wyjazdy grupowe z zabiegami rehabilitacyjnymi i bogatym programem rozrywkowym.

- ✓ Posiadamy ośrodki wypoczynkowe w Sarbinowie, Mrzeżynie i Dusznikach-Zdroju oraz współpracujemy z wieloma innymi ośrodkami w całej Polsce, m.in. w Kołobrzegu, Świnoujściu i Zakopanem, gdzie nasi Goście mogą odpocząć, zadbać o zdrowie i spędzić miło czas w gronie innych seniorów.
- ✓ Nasza oferta jest dostępna przez cały rok! Zapewniamy również wygodny transport autokarowy, dzięki czemu dbamy o komfort naszych Gości już od momentu wyjazdu z Wrocławia.
- ✓ 35 lat doświadczenia zobowiązuje – zapraszamy na wyjazdy, podczas których zadbasz o zdrowie, odpoczniesz i przeżyjesz wiele pięknych chwil!

Święta i Sylwester pełne zdrowia, radości i tradycji!

Pobyty świąteczno-noworoczne w naszych ośrodkach: ADHARA w Sarbinowie oraz BELWEDER w Dusznikach-Zdroju.

Czeka na Państwa bogaty program świąteczny i rozrywkowy, uroczyste świąteczne menu, pakiet zabiegów rehabilitacyjnych oraz wygodny transport autokarowy.

Zadbamy o to, aby ten wyjątkowy czas był pełen ciepła, radości i rodzinnej atmosfery, z zachowaniem pięknych tradycji Świąt Bożego Narodzenia. To doskonała okazja, aby odpocząć, zadbać o zdrowie i spędzić świąteczny czas w miłym gronie.

Pobyty 4, 7, 14-dniowe

Po więcej informacji zapraszamy do biur i pod nr tel.

Niech tegoroczne Święta będą czasem odpoczynku, zdrowia, radości i pięknych wspomnień!

RESURS – Wrocław, ul. Wita Stwosza 16 • 71 372 40 53 | 71 344 70 92 • WWW.RESURS.COM.PL

eprasa.pl e076a89963

RADY

Pamiętaj, kleszcze nie znoszą tych roślin

Katarzyna Zawada

Kleszcze można spotkać nie tylko w lasach i na łąkach, ale także w parkach, na trawnikach i w przydomowych ogrodach.



FOT. A123RF

Lawenda może działać odstraszająco na kleszcze.

Osobniki są nosicielami boreliozy, mogą też powodować kleszczowe zapalenie mózgu. Gdy zauważymy na ciele małego robaczka, trzeba działać szybko. Nie zawsze trzeba udać się do lekarza, kleszcza można usunąć w domu. Im szybciej go wyjmiemy, tym zmniejszy się ryzyko zakażenia. Specjaliści oceniają, że należy to zrobić do 12 godzin od momentu ugryzienia.

Niestety kleszczy nie da się ich całkowicie wyeliminować, ale niektóre rośliny mogą skutecznie zniechęcać je do przebywania w pobliżu. w naszym pobliżu.

Część roślin wydziela olejki, które działają zniechęcająco na wiele owadów, w tym właśnie kleszcze. Niektóre mają też substancje toksyczne, które porażają mięśnie i nerwy insektów, to np. złocień dalmatyński.

Oto rośliny, które warto mieć w ogrodzie i na działce, aby odstraszyć kleszcze:

wrotycz pospolity,
lawenda wąskolistna,
rozmaryn lekarski,
kocimiętka,
mięta,
pelargonia,
aksamitka,
złocień dalmatyński,
bylica piołun,
tatarak.

Kleszcze nie lubią intensywnych zapachów, a więc doskonałą opcją na ich odstraszenie może być stosowanie oprysków z goździków, cynamonu lub cebuli.

Doświadczeni ogrodnicy radzą też, aby regularnie dbać o przestrzeń roślinną, m.in. kosić trawy, usuwać chwasty, poszerzać ścieżki, aby uniknąć bezpośredniego kontaktu z roślinami.

REKLAMA 0111573329



REKLAMA 0011568225



eprasa.pl e076a89963

PORADY

Czy wiesz, co trzeba zrobić w ogrodzie w październiku ? Czas na wielki finał lata!

Redakcja

W październiku w ramach jesiennych porządków i przygotowań do zimy trzeba będzie zadbać m.in. o trawnik, a także zakończyć zbiory owoców i warzyw.

Panujące warunki szczególnie sprzyjają też sadzeniu roślin, przede wszystkim drzew i krzewów, ale nie tylko. W tym miesiącu wykonuje się także opryski, które ochronią drzewa owocowe przed chorobami.

To tylko niektóre przykłady prac na ten miesiąc. Oto szczegółowa lista rzeczy, które trzeba zrobić w ogrodzie w październiku.



FOT. 123RF

Owoce pozostawione na drzewach lub ziemi gniją, przyciągają szkodniki i stają się źródłem groźnych chorób dla roślin.

ZAJMIJ SIĘ WIELOLETNIMI KWIATAMI

W październiku kwitnie jeszcze wiele kwiatów, ale tymi, które przekwitły, trzeba się zająć. Większość bylin trzeba przyciąć po kwitnieniu, ale niektóre można zostawić, bo ciekawie wyglądają także zimą. Przycinamy: floksy wiechowate, dzielżany, ostróżki, liatry, nachyłki bylinowe, piwonie. Zostawiamy: jeżówki, rudbekie, przetaczniki, rozchodniki okazałe (rozcodnikowce). Uwaga: jeśli byliny zaatakowały jakieś choroby, ścinamy je bez względu na gatunek, a ich resztki utylizujemy. Nie wolno dawać ich na kompost. W październiku można także przesadzać i rozsadzać byliny, szczególnie te, które kwitną wiosną. To dobry czas na posadzenie m.in. konwalii.

ZBIERZ WARZYWA

W październiku zbieramy większość warzyw z tego sezonu. W szczególności pogoda nie będzie sprzyjać już warzywom ciepłolubnym, takim jak pomidory i papryka, ich zbiory warto więc zakończyć jak najwcześniej. Poza tym wykopujemy marchew, pietruszkę, buraki, seler, pory, kapusty. To też czas największych zbiorów dyni. Natomiast warto zostawić na grządkach brukselkę i jarmuż, bo je można zbierać nawet zimą.

ZBIERZ OWOCE

Kończymy też zbiory owoców, w szczególności śliwek, jabłek, gruszek, aronii, pigwy i pigwowców.

Warto pamiętać też o dzikich owocach, takich jak dzika róża, głóg, berberys, jarzębina, tarnina. Są one bardzo wartościowe i mają wielokrotnie więcej witaminy C niż cytryna! Z wszelkich owo-

REKLAMA 0011581056



REKLAMA 0011583321



REKLAMA 0011582354



eprasa.pl e076a89963

ców warto zrobić domowe przetwory.

POSPRZĄTAJ W WARZYWNIKU I SADZIE

Po zbiorach sprzątamy w warzywniku i sadzie. Ważne jest to, żeby usunąć resztki roślin, w szczególności jeśli były zaatakowane przez jakieś choroby lub szkodniki. Bardzo ważne jest to, żeby nie zostawiać owoców pod drzewami, ani tzw. mumii (zaschniętych owoców) na gałęziach, bo wiosną staną się wylęgarnią chorób.

Wszelkie porażone resztki utylizujemy (np. oddajemy jako odpady zielone). Nie wolno dawać ich na kompost! Jesienią warto też odchwaścić grządki i przekopać ziemię.

PAMIĘTAJ O JESIENNYM NAWOŻENIU

Październik to czas nawożenia. Stosujemy wtedy tzw. nawozy jesienne, które nie stymulują wzrostu roślin, ale pomagają im przygotować się do zimy i przetrwać ten czas (powinny zawierać przede wszystkim potas i fosfor). Można także stosować nawozy naturalne, takie jak kompost. W październiku (i listopadzie) można także stosować także świeży obornik.



FOT. 123RF

Liście, jeśli są zdrowe, najlepiej przeznaczyć na kompost.

Świetnie sprawdzi się również mączka bazaltowa, która jest naturalnym nawozem mineralnym. W październiku (i listopadzie) można także przeprowadzić zabiegi zakwaszenia lub wapnowania ziemi (jeśli jest taka potrzeba).

PRZYCINANIE KRZEWÓW OWOCOWYCH

W październiku przycina się także niektóre krzewy, przede wszystkim maliny. W zależności od typu wycina się pędy stare, które owocowały w tym roku (tzw. maliny letnie) lub wszystkie (tzw. maliny jesienne). Należy także wyciąć pędy jeżyn bezkolcowych, które owocowały w tym roku. Cięcie malin i jeżyn można też zrobić w listopadzie.

W październiku trzeba też zadbać o trawnik. Należy skosić trawę, ale wyżej niż latem.

W październiku nie uniknie my grabienia liści. Szczególnie należy je usuwać z trawnika oraz ścieżek, podjazdów itp. utwardzonych nawierzchni. Jednak są miejsca, gdzie liście warto zostawić. Na rabatach mogą posłużyć za naturalne ocieplenie, wzbogacą też ziemię w próchnicę. Jeśli nie mamy eleganckiego trawnika pod drzewami, również stamtąd nie musimy ich usuwać. Opadłe liście to przecież naturalna ściółka i nawóz dla drzew.

Liście, jeśli tylko są zdrowe, najlepiej przeznaczyć na kompost lub zgromadzić je osobno i zrobić tzw. ziemię liściową.

PAMIĘTAJ O WYKOPANIU KWIATÓW WRAŻLIWYCH NA MRÓZ

W październiku pamiętajmy o tych bylinach, które pięknie kwitły latem, jednak są wrażliwe na mróz i nie przetrwają zimy w gruncie. Ich kłącza i cebule należy wykopać i przechować do wiosny (w chłodnym i suchym miejscu). Koniecznie musimy wykopać: mieczyki (najdalej na początku października), frezje, tygrysówki, ismeny, iksje, frezje, eukomisy, acidanthery. Po pierwszych przymrozkach wykopujemy: dalie, kanny, begonie bulwiaste.

Wprawdzie zdarza się, że podczas łagodnych zim i w cieplejszych regionach kraju nawet niektóre wrażliwe rośliny przetrzymają zimę, jednak pozostawianie ich jest ryzykowne.

CO SIAĆ I SADZIĆ?

W październiku sporo sadzimy. Do połowy miesiąca najlepiej zakończyć sadzenie wiosennych kwiatów cebulowych i roślin iglastych oraz liściastych wiecznie zielonych.

Przez cały październik (a nawet w listopadzie) możemy sadzić drzewa i krzewy z tzw. gołym korzeniem. W tej postaci są sprzedawane i rośliny owocujące, i ozdobne, m.in. róże.

Możemy także posiać kwiaty, których nasiona przezimują w gruncie (a niektóre nawet muszą się przechłodzić), takie jak lawenda, kosmosy, nagietki, czarnuszki. Warto posiać także warzywa, takie jak szpinak, roszponka, koperek.

JESIENNE OPRYSKI DRZEW OWOCOWYCH

Pod koniec miesiąca warto wykonać opryski przeciw szkodnikom i chorobom drzew owocowych, w szczególności brzoskwini przeciw kędzierzawości liści, wiśni i czereśni przed rakiem bakteryjnym, jabłoni przed parchem. Większość oprysków wykonuje się tuż przed opadnięciem liści, jednak zależy to od preparatu i gatunku, zapoznajmy się więc z zaleceniami producenta danego środka.

ZABIERZ KWIATY DOMOWE Z TARASU

Jeśli uprawiamy egzotyczne gatunki, które lato spędzały na balkonie lub tarasie, czas zabrać je do domu.

Do takich roślin należą przede wszystkim różne drzewka cytrusowe, wawrzyny (liście laurowe), bugenwille, oleandry, datury (brugmansje). Poza daturą (brugmansją), która może zimować bez dostępu światła, cała reszta powinna się znaleźć w jasnym i najlepiej niezbyt ciepłym pomieszczeniu.

PRZEZIMUJ PELARGONIE, FUKSJE I INNE ROŚLINY BALKONOWE

Wiele roślin, które uprawiamy na balkonach, można przezimować do następnego sezonu. Należą do nich m.in. popularne pelargonie, fuksje, heliotropy, lantany, scewole, kocanki włochate i włoskie.

Kiedy temperatury spadają, należy je przenieść do chłodnego i jasnego pomieszczenia i przechowywać do wiosny, od czasu do czasu podlewając.

Jeśli latem rosły u nas w gruncie, przesadzamy je do doniczek (najlepiej z „ich" ziemią ogrodową) i tak samo zimujemy.

REKLAMA 0111569789



eprasa.pl e076a89963

RADY

Które rośliny będą najlepszym towarzystwem dla kapusty w ogrodzie?

Justyna Madan

Co najlepiej sadzić w pobliżu kapusty, a jakich roślin unikać? Kiedy jednak zrobimy to dobrze, efekty mogą być zachwycające.

Sadzenie towarzyszące może pomóc zwiększyć plony, ale również poprawić ich jakość. Najprościej rzecz ujmując, sadzenie towarzyszące to praktyka umieszczania gatunków roślin blisko siebie dla obopólnych korzyści.



FOT. PIXABAY.COM

Ozime odmiany kapusty sadzimy we wrześniu i październiku.

JAK I KIEDY SADZIĆ KAPUSTĘ?

Kapusta lubi przepuszczalną i żyzną glebę o pH= 6,5–7,5. Gleby gliniaste, piaszczysto-gliniaste, czarnoziemy, lessy i mady będą w tym przypadku najlepsze. W sezonie poprzedzającym sadzenie dobrze jest glebę wzbogacić dodatkowo obornikiem. Kapuście będzie dobrze w ziemi, która łatwo się nagrzewa.

Wybranie stanowisko powinno być dobrze nasłonecznione, oczywiście najpierw je odchwaszczamy. Większość odmian kapusty źle znosi przymrozki i przedłużający się chłód, więc trzeba to wziąć pod uwagę, zanim ją posadzimy do gruntu.

Sadzimy kapustę z wysiewu lub rozsady, ta druga metoda jest bardziej popularna. Wczesne odmiany kapusty sadzimy w połowie kwietnia, średnio wczesne w maju, średnio późne i późne w drugiej połowie maja i pierwszej połowie czerwca, a ozime pod koniec września i na początku października.

Sadzonki wkładamy do wilgotnej gleby, najlepiej w pochmurny dzień, po deszczu. Sadzimy je w odległości 30-60 cm od siebie. Im późniejsze odmiany, tym większa odległość.

TYCH ROŚLIN NIE SADŹ OBOK KAPUSTY

Z kapustą nie sadzimy:

Sałaty, która woli bliską obecność szczypioru i czosnku. Kapusta może zaszkodzić sałacie i ta druga po prostu w ogóle nie wyrośnie;

Truskawek, którym obecność kapusty może sprawić więcej kłopotu niż pożytku. Przy kapuście truskawki będą rosły gorzej;

Pomidorów - kapusta zahamuje ich wzrost.

TE ROŚLINY POSADŹ OBOK KAPUSTY

Fasola. Roślina może chociażby zapewnić kapuście cień przed palącym słońcem, oczywiście trzeba posadzić ją od odpowiedniej strony. Dzięki temu kapusta będzie bardziej odporna na choroby i mniej stresu przy wzroście.

Buraki. Wszystkie warzywa z rodziny kapustnych lubią towarzystwo buraków, które dostarczają do gleby niezbędne minerały. Kapusta może je powoli pobierać przez cały sezon wegetacyjny.

Seler pomoże w odstraszaniu od kapusty szkodników, głównie niepożądanych owadów, a kapusta ochroni delikatny seler przed wiatrem.

Cebula to naturalny środek na szkodniki, które atakują kapustę. Warto jednak pamiętać, aby cebuli nie sadzić w pobliżu pora, czy czosnku, ale również grochu i fasoli, to zamiast pomóc, może zaszkodzić i przyciągnąć choroby.

Ziemniaki i kapusta pomogą sobie we wzajemnym wzroście, ale również wzbogacą nawzajem swój smak.

Rumianek. To jedna z tych roślin, która odstraszy mszyce kapuściane, więc warto posadzić trochę rumianku w pobliżu kapusty.

Kolendra. Nie tylko odstraszy niektóre owady, które uwielbiają kapustę, ale też może poprawić jej wzrost i jakość.

Koperek. Prawda jest taka, że żaden ogród nie może obyć się bez koperku, który jest z kolei atrakcyjny dla pożytecznych owadów, a odstrasza te, które mają na kapustę wielki apetyt.

Nagietki. Nagietki są wspaniałą rośliną towarzyszącą, która dogaduje się z wieloma warzywami. Dodają w ogrodzie koloru, są jadalne i przy okazji odstrasza kapuścianych amatorów, czyli szkodliwe owady.

Rozmaryn. To zioło samym swoim zapachem odstrasza wiele szkodników, ponadto pomaga kapuście (i innym warzywom) wspaniale się rozwijać.

Tymianek. Towarzystwo tymianku zapewni zdrową kapustę, bez wyjedzonych przez szkodniki dziur w liściach. Tymianek będzie świetnym, naturalnym środkiem zwalczania insektów.

REKLAMA 0011579340

manewr
KWALIFIKACJA WSTĘPNA
SZKOLENIA OKRESOWE
AM | A1 | A | B | C | D | E
Wiesz, że zdasz



Podstawiamy auta na egzamin WORD
Szkolenie prowadzimy w formie wykładów oraz e-learningu.
Możliwość dofinansowania.

Z okazji 27-lecia firmy
PROMOCYJNE CENY





Wrocław,
ul. Sołtysowicka 27E,
✆ 71 325 00 25 | ✆ 609 235 089
szkola@manewr.com.pl

www.manewr.com.pl

REKLAMA 0011573533



eprasa.pl e076a89963

RADY

Poznaj zasady dobrego kompostowania

Anna Gandecka

Kompost to wartościowy i ekonomiczny nawóz, który możemy wyprodukować samodzielnie na własnej działce lub w ogrodzie.

● Niestety, często popełniamy błąd, wrzucając do kompostownika wszystko, co wpadnie nam w ręce. Przez tak nierozważne działanie możemy zaszkodzić roślinom.



FOT. 123RF

Pomyśl, co wrzucasz do kompostownika.

CZEGO NIE WRZUCAĆ DO KOMPOSTOWNIKA?

Nie wszystko, co organiczne, nadaje się do kompostowania. Do kompostownika, nie powinny trafić:

● rośliny zainfekowane przez choroby – istnieje ryzyko, że mogłyby one przetrwać proces kompostowania i rozprzestrzenić się po całym ogrodzie wraz z gotowym kompostem,

● mięso i ryby – produkty te mogą przyciągać szkodniki, np. szczury. Ponadto, podczas rozkładu mięso i ryby wydzielają nieprzyjemne zapachy, a namnażające się w nich drobnoustroje mogą zanieczyścić glebę,

● chwasty z nasionami i korzeniami – kompostownik stanowi idealne środowisko do kiełkowania nasion, istnieje zatem ryzyko, że nasiona chwastów rozprzestrzenią się wraz z kompostem, zanieczyszczając naturalny nawóz,

● nabiał i produkty mleczne,

● tłuszcze – olej oraz inne tłuszcze utrudniają dostęp tlenu do kompostu,

● gazety i plastik – materiały takie jak folie, kolorowe gazety, zawierają m.in. substancje chemiczne i metale ciężkie,

● igliwie – w kompostowniku nie ma miejsca też na rośliny iglaste. Powodem jest obecność żywic, które mogą spowolnić proces kompostowania. Natomiast jest to dobry materiał na osobny kwaśny kompost. Jednak jego przygotowanie przebiega nieco inaczej.

CO MOŻNA KOMPOSTOWAĆ?

● Skoszoną trawą – bogatą w azot,

● liście – ale tylko te, które szybko się rozkładają, np. miękkie liście jabłoni, kasztanowca lub leszczyny,

● obierki z warzyw i owoców i warzywa gotowane w mięsnym wywarze – skórki cytrusów warto wcześniej sparzyć w wodzie z dodatkiem sody oczyszczonej, aby usunąć pestycydy,

● popiół drzewny,

● fusy z kawy,

● skorupki jaj.

REKLAMA 0011583495

ROCH & ABEL
USŁUGI POGRZEBOWE

KOMPLEKSOWE USŁUGI POGRZEBOWE I KREMACYJNE
- całodobowe przewozy zmarłych z domu, szpitali, hospicjum itp.
- trumny, urny, krzyże, tabliczki, wieńce, wiązanki, półwieńce
- załatwianie wszelkich formalności związanych z pochówkiem (karty zgonu, USC, ZUS, KRUS)
- bezgotówkowa organizacja pogrzebu i kremacji
- klepsydry, nekrologi w prasie
- wynajem autokarów
- ekshumacje
- balsamacje

tel. całodobowy 502 922 708

Wrocław, ul. Św. Wincentego 10a
www.roch-abel.pl
email: biuro.roch.abel@gmail.com
tel. całodobowe 71 322 60 16, 71 355 92 23

AUTOREKLAMA

strefa AGRO
Grunt to biznes. strefaagro.pl

REKLAMA 0011583023

KRZYWDA CENTRUM OGRODNICZE

Zapraszamy Państwa do Centrum Ogrodniczego

Znajdziecie u nas szeroki wybór:
- roślin balkonowych
- rabatowych
- bylin
- krzewy ozdobne
- drzewka liściaste
- drzewka owocowe
- donice i osłonki plastikowe i ceramiczne
- ziemię, korę, nawozy
- kwiaty sztuczne, stroiki

Zapraszamy:
pn. -pt. 9.00-19.00;
sob.-nd. 9.00-18.00

ul. Opolska 132 A, Wrocław
✆ +48 601 780 172
info@krzywda.com

Zaobserwuj nas na Facebooku i bądź na bieżąco!

www.krzywda.com

eprasa.pl e076a89963

REKLAMA 0011583937

ZAKŁAD I DOM POGRZEBOWY
Anubis

www.anubis.info.pl





SIEDZIBA FIRMY I DOM POGRZEBOWY

ul. Szpacza 32-34 | 723-030-303

DOM POGRZEBOWY
ANUBIS
Profesjonalne usługi pogrzebowe
BEZGOTÓWKOWO

KAPLICA
OSTATNIE POŻEGNANIE
Z PEŁNĄ GODNOŚCIĄ
I NALEŻYTYM SZACUNKIEM

FILIE ■ ul. Gubińska 15 lok. nr 5 ■ ul. Dubois 20 ■ ul. Powstańców Śląskich 127
tel. 723 030 303 **TELEFONY CZYNNE CAŁĄ DOBĘ**

„Śpieszmy się kochać ludzi,
tak szybko odchodzą…”

eprasa.pl e076a89963

zagłębie miedziowe
naszemiasto.pl

naszemiasto.pl

Gazeta bezpłatna | Piątek, 25 września 2026

REKLAMA 0011586380



#Region str. 10



W naszych okolicach mamy fioletowy raj

FOT. MARCIN KOPIJ

#Legnica str. 4

Odnowili renesansową dekorację fasady kamienicy, w której nocował Napoleon

#Głogów str. 6

Atrakcji w Głogowie nie zabraknie: będą spacery, spotkania i spływy po Odrze

#Legnica str. 7

Legnica ma jeden z najpiękniejszych żłobków w Polsce - wkrótce ruszy rekrutacja

REKLAMA 0011464646



eprasa.pl e076a89963

#KRÓTKO

Nowa szkoła gimnastyki artystycznej

Legnica.
Centrum Gimnastyczne Olimpic rozpoczyna działalność. To zajęcia z gimnastyki artystycznej skierowane do dziewczynek w wieku przedszkolnym i szkolnym. Pierwszy trening 2 października o godz. 17.00 w SP nr 7. Trwają zapisy, szczegóły na stronie Centrum Gimnastycznego Olimpic.

Przy 3 Maja przybyło miejsc parkingowych

Polkowice.
Dobre wieści dla kierowców: przy ul. 3 Maja (na odcinku od ul. Spółdzielczej do ul. 11 Lutego) od 24 września dostępne są dodatkowe miejsca parkingowe. Jak przekazują polkowiccy urzędnicy, o nowe miejsca parkingowe wnioskowali sami mieszkańcy.

naszemiasto.pl

Adres redakcji 50-073 Wrocław,
ul. św. Antoniego 2/4
tel. 71 374 81 51; 71374 81 61
redakcja.wroclaw@naszemiasto.pl
Redaktor prowadzący
Sandra Soczewa
sandra.soczewa@polskapress.pl
Projekt graficzny/dyr. art.
Tomasz Bocheński
Biuro reklamy 50-073 Wrocław
ul. Św. Antoniego 2/4

tel. 71 374 81 29; 71374 8209
Aneta Siwiak, tel. 798 751 830
aneta.siwiak@polskapress.pl
Michała Jarema, tel. 514 800 870
michal.jarema@polskparess.pl t
Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 45,
tel. 22 201 41 00
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Elżbieta Żuraw
Druk Drukarnia Sosnowiec
41-203 Sosnowiec Milowice,
ul. Baczyńskiego 25a
Dystrybucja tel. 71 37 48 111
prenumerata@gazeta.wroc.pl
Materiałów nie zamówionych nie zwracamy.

REKLAMA 0011569718

Prezes Sądu Okręgowego w Legnicy

ogłasza konkurs na:

1 etat na stanowisko specjalisty/tki w zakresie psychologii
w II Opiniodawczym Zespole Sądowych Specjalistów w Sądzie Okręgowym w Legnicy z siedzibą w Głogowie – KD.1101.23.2026.

Szczegóły konkursu na stronie **www.legnica.so.gov.pl.**

REKLAMA 0011582685

Prezes Sądu Okręgowego w Legnicy

ogłasza konkurs na:

1 etat na stanowisko specjalisty/tki w zakresie psychologii w I Opiniodawczym Zespole Sądowych Specjalistów w Sądzie Okręgowym w Legnicy – KD.1101.25.2026.

Szczegóły konkursu na stronie
www.legnica.so.gov.pl.

#W SIECI



FOT. KLAUDIA KORFANTY

60 gatunków ptaków, 10 ras zwierząt gospodarskich, 15 terrarium z gadami i pająkami, kilkadziesiąt pełnowymiarowych figur zwierząt wymarłych oraz 15 pomników przyrody. To wszystko całkiem za darmo można zobaczyć w Lubinie. Ogród Zoologiczny w Lubinie powstał w 2014 r. Zajmuje ponad 14 ha, a centralna część zachowana jest w stanie naturalnym, jest pozostałością lasu łęgowego. Ogród otwarty jest przez cały rok. Na terenie ogrodu znajduje się też duży plac zabaw z fontanną i wiele miejsc do przyjemnego spędzania czasu na świeżym powietrzu. Więcej zdjęć i informacji na naszym portalu naszemiasto.pl.

#KSIĄŻKI

Czytanie książek to prawdziwa przyjemność. Te poniżej polecamy na każdą porę roku

Urszula Kosiór



„Lizbona. Sardynki i słonie"
Janka Wollny

„ Ten nietypowy przewodnik zabiera nas w podróż w czasie i przestrzeni po niezwykle kosmopolitycznym, tłocznym i fascynującym miejscu, które może też stać się domem. Zachęca, by zaufać przypadkowi i odnaleźć to, czego nawet nie próbuje się świadomie szukać, w mieście, w którym trudno odróżnić traf od przeznaczenia.". Powyższy opis pochodzi od wydawcy.

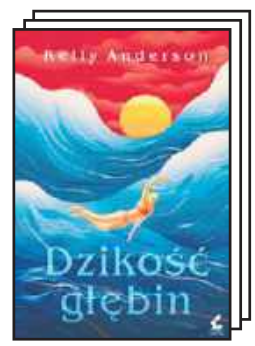
WYDAWNICTWO BEZDROŻA



„Sztab"
Joakim Zander, Autor: Moa Berglöf

„Julia, dziennikarka „Aftonposten", wpada na pewien trop związany z charyzmatycznym premierem Christianem Brattem. Praca i gorący temat pochłaniają ją bez reszty – aż Julia przekracza wszelkie granice w pogoni za prawdą. W efekcie zostaje odsunięta od pisania na tematy polityczne?". Powyższy opis pochodzi od wydawcy.

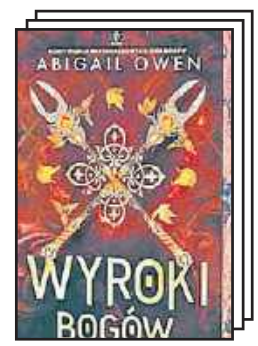
WYDAWNICTWO SONIA DRAGA



„Dzikość głębin"
Kelly Anderson

„Annie MacLeod zawsze wiedziała, że jest inna – nie tylko dlatego, że dorastała na żaglówce. Wraz z rodzicami i najlepszym przyjacielem Evanem nawigowała według gwiazd i pływała z morskimi stworzeniami. Jednak gdy tsunami zniszczyło jej świat, utknęła na lądzie i postanowiła stąpać twardo po ziem". Powyższy opis pochodzi od wydawcy.

WYDAWNICTWO SONIA DRAGA



„Wyroki bogów"
Abigail Owen

„Opierając się na pamiętnikach, tajnych komunikatach, księgach rachunkowych niewolników oraz dokumentach plantacji Larson przedstawia mroczną historię polityczną ukazującą siły, które zaprowadziły Amerykę na skraj przepaści. Autor przybliża kluczowe pięć miesięcy między wyborem Abrahama Lincolna na prezydenta a wybuchem wojny secesyjnej". Powyższy opis pochodzi od wydawcy.

WYDAWNICTWO SONIA DRAGA

eprasa.pl e076a89963

#JAWOR

Wielka inwestycja i nowe miejsca pracy

Klaudia Korfanty

Międzynarodowa grupa vidaXL kupiła blisko 100-ha za 155 mln zł. Planuje budowę centrum logistycznego o pow. 220 000 m². Budowa ma ruszyć w 2027 r.



FOT. WAŁBRZYSKA STREFA SPECJALNA

Zakupiony przez vidaXL teren graniczy z zakładami Mercedesa

7 września w siedzibie Wałbrzyskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej „INVEST-PARK" rozstrzygnięta została aukcja nieruchomości położonej w Dolnośląskiej Strefie Aktywności Gospodarczej S3-Jawor. Teren o łącznej powierzchni 97,4608 ha został zakupiony przez podmiot związany z międzynarodową grupą vidaXL. To jedna z największych transakcji dotyczących terenów inwestycyjnych w historii Jawora.

WYJŚĆ POZA BRANŻĘ MOTORYZACYJNĄ

- To dla Jawora bardzo ważny dzień. Dziś możemy już oficjalnie mówić o projekcie, nad którym pracowaliśmy od wielu miesięcy. Kolejny duży, międzynarodowy inwestor zdecydował związać swoją przyszłość z naszym miastem. Jest to firma reprezentująca zupełnie inną branżę niż automotive. To właśnie taka dywersyfikacja gospodarki była jednym z naszych celów – chcemy, aby Jawor był miejscem dla inwestorów z różnych sektorów, a mieszkańcy mieli dostęp do coraz większej liczby miejsc pracy i możliwości rozwoju zawodowego – mówi Emilian Bera, burmistrz Jawora. – Przez ostatnią dekadę konsekwentnie inwestowaliśmy w przygotowanie Jawora do przyjęcia kolejnych inwestorów. Powstawały drogi, ronda, kanalizacja deszczowa, sieci wodociągowe i kanalizacyjne oraz cała infrastruktura niezbędna do prowadzenia nowoczesnego biznesu. Dzisiaj widzimy, że ta praca przynosi efekty – dodaje.

TU CHCĄ INWESTOWAĆ

Pozyskanie inwestora jest efektem wielomiesięcznych rozmów i współpracy pomiędzy Wałbrzyską Specjalną Strefą Ekonomiczną oraz Gminą Jawor i inwestorem. vidaXL to międzynarodowa firma wywodząca się z Holandii, działająca w sektorze e-commerce. Firma oferuje szeroki asortyment produktów do domu, ogrodu i wypoczynku na świeżym powietrzu, obsługując klientów na wielu rynkach europejskich za pośrednictwem swoich platform internetowych. Grupa posiada własną sieć centrów logistycznych i transportu, która pozwala jej sprawnie zarządzać przepływem produktów od miejsca ich produkcji do klientów

Dla inwestora istotne znaczenie miało przygotowanie terenów inwestycyjnych, ich położenie oraz dostęp do infrastruktury drogowej i technicznej. – vidaXL nabyła teren przemysłowy w Jaworze, na którym planuje budowę nowego centrum logistycznego o powierzchni 220 000 m. Rozpoczęcie budowy zaplanowano na 2027 roku. – informuje inwestor. – vidaXL dysponuje własną siecią centrów logistycznych i transportu, co pozwala firmie sprawnie i na dużą skalę zarządzać przepływem produktów od miejsca ich produkcji do klientów. Nowy obiekt w Jaworze stanie się ważną częścią tej sieci – podkreśla vidaXL.

PONAD 100 HEKTARÓW

Nowa inwestycja powstanie w północno-wschodniej części jaworskiej strefy gospodarczej, w rejonie rozwijającego się układu drogowego, m.in. ulicy Pszenicznej. To obszar, który w ostatnich latach przeszedł ogromną zmianę. Ta inwestycja pokazuje również, że rozwój infrastruktury gospodarczej miasta nie jest celem samym w sobie. Ma przede wszystkim tworzyć warunki do powstawania nowych firm, nowych miejsc pracy i kolejnych inwestycji.

Inwestycja vidaXL wpisuje się w konsekwentną zmianę gospodarczego oblicza Jawora. Dziesięć lat temu przełomem dla miasta była decyzja Mercedes-Benz o budowie fabryki.

W kolejnych latach Jawor przyciągał następne przedsiębiorstwa, rozwijając sektor przemysłowy i tworząc nowe miejsca pracy.

REKLAMA 0011580768



TO JEST WYRÓB MEDYCZNY, UZYWAJ GO ZGODNIE Z INSTRUKCJĄ UŻYWANIA LUB ETYKIETĄ

eprasa.pl e076a89963

#KRÓTKO



FOT. PIOTR KRZYŻANOWSKI

Przyjdź na urodziny Centrum Witelona

Legnica.
W niedzielę, 27 września, świętować będziemy drugie urodziny placówki w parku. W programie urodzin (w godz. 11.00-18.00) znalazły się m.in. otwarte LABO i eksperymenty znane z oferty Centrum Witelona, strefa gogli VR, robotyka LEGO oraz warsztaty. Nie zabraknie także emocjonującej bitwy robotów. Miłośników nowych technologii zainteresują również interaktywne gry podłogowe, kodowanie oraz pokaz robotów humanoidalnych.
Będzie można także spróbować swoich sił w string arcie, zagrać w gry wielkoformatowe i planszowe.
Legnicka Strefa Komiksu zaprosi na warsztaty tworzenia komiksu. O godz. 13.00 odbędzie się natomiast oprowadzanie po wystawie „Nocą widać więcej" z astrofotografem Marcinem Ślipką. O godz. 14.00 w holu głównym zaplanowano wspólne świętowanie z mieszkańcami Legnicy.
Na część atrakcji obowiązują bilety. Dostępne są na stronie www.bilety.centrumwitelona.tech.

Uczniowie odebrali rowerowe kaski, niech im służą!

Głogów.
W ramach miejskiej akcji promującej bezpieczeństwo, w ciągu ostatnich miesięcy do uczniów głogowskich szkół podstawowych trafiło blisko 500 kasków rowerowych. W ostatnich dniach kolejne otrzymali uczniowie SP 10. Kaski trafiły do uczniów przy okazji wydawania kart rowerowych. W sumie trafiły do kilkudziesięciu uczniów.

Uniwersytet Medyczny będzie kształcić tu kadry

Głogów.
Uniwersytet Medyczny im. Piastów Śląskich we Wrocławiu podpisał ze Szpitalem Głogowskim porozumienie, w ramach którego w głogowskiej placówce szkoleni będą przyszli lekarze z ostatnich roczników studiów.
– Dla nich będą to końcowe szlify poznawania zawodu na studiach, dla nas zaś okazja, aby zachęcać ich do pracy w naszym szpitalu, co w dobie braków kadrowych w całym kraju, może być bardzo przydatne i przysłużyć się pacjentom – mówi prezydent Rafael Rokaszewicz.
Studenci ostatnich roczników będą brać udział w codziennej pracy lecznicy.
Podpisanie umowy między uczelnią a szpitalem to efekt długich ustaleń. Rozmowy trwały od wielu miesięcy.

#LEGNICA

Odnowili renesansową dekorację fasady kamienicy

Piotr Krzyżanowski

Muzeum Miedzi zakończyło konserwację renesansowej dekoracji fasady kamienicy Bitschena. To cenny zabytek kamieniarki architektonicznej.

Bogato dekorowane elementy pochodzą z okresu renesansu. Powstały około lat 1550–1555 i są przypisywane warsztatowi kamieniarskiemu Wendela Roskopfa.

KAMIENICA ZNISZCZONA W LATACH 60.

Zachowany zespół obejmuje m.in. elementy monumentalnego portalu, dekoracyjne oprawy okienne, fryz, nadłucza z portretami dawnych właścicieli oraz płaskorzeźbę z herbem rodu von den Heyde i gmerkiem Lucasa Wandera.

Kamienica, od której nazwiska jednego z jej dawnych właścicieli przyjęła nazwę „Bitschena", była ważnym elementem historycznej zabudowy legnickiego Rynku, która w dużej mierze została bezpowrotnie zniszczona w wyniku przebudowy centrum w latach 60. XX wieku.

ZBUDOWALI ŚCIANĘ

Przez wiele lat dekoracja była prezentowana w lapidarium przy Muzeum Miedzi w Legnicy. W 2020 roku, ze względów bezpieczeństwa, kamienne elementy musiały zostać zdemontowane z pękającego muru. W kolejnych latach przeprowadzono badania mające na celu ustalenie przyczyn uszkodzeń oraz przygotowano nową konstrukcję ściany, dostosowaną do specyfiki miejsca i ciężaru eksponowanych zabytków.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Konserwacja zahamowała procesy niszczenia oraz przywróciła walory estetyczne. Dekoracyjne elementy portalu pochodzą z lat 1550–1555

Równolegle konieczne było przeprowadzenie prac konserwatorskich przy samych elementach dekoracji.

ZABEZPIECZYĆ NA LATA

Wieloletnie oddziaływanie warunków atmosferycznych, zabrudzenia oraz naturalne procesy starzenia kamienia wpłynęły na ich stan i wygląd. Zrealizowana konserwacja miała na celu zabezpieczenie zabytków, zahamowanie procesów ich niszczenia oraz przywrócenie im walorów estetycznych.

Realizacja zadania stanowi ważny etap w procesie przywracania lapidarium jego dawnego charakteru i przygotowania go do ponownego udostępnienia mieszkańcom oraz turystom.

Dzięki przeprowadzonym działaniom zabezpieczono wyjątkowe świadectwo historii Legnicy oraz dziedzictwa artystycznego renesansu na Dolnym Śląsku. Odnowiona dekoracja fasady kamienicy Bitschena będzie nie tylko cennym elementem ekspozycji muzealnej, lecz także punktem wyjścia do działań edukacyjnych i popularyzatorskich, przybliżających historię miasta i jego dawnej architektury.

Zadanie zostało dofinansowane ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury. Cały koszt wynosi 83 tys. zł - dofinansowanie ponad 57 tys. zł.

TU NOCOWAŁ NAPOLEON

Kamienica Bitschena, w której w maju (27-29) i w czerwcu (5-6) 1813 roku nocował cesarz Napoleon I nie zachowała się. Był to okazały dom zajmujący parcelę na rogu Rynku i obecnej ul. Rycerskiej - czytamy w Legnica.eu.

Budynek został rozebrany, a dekoracyjne detale architektoniczne umieszczone w lapidarium Muzeum Miedzi.

Napoleon zajmował pierwsze piętro budynku. Lokalne kroniki odnotowały próbę zamachu na cesarza podjętą przez mieszkającego naprzeciwko mistrza piernikarskiego, będącego jednocześnie członkiem bractwa strzeleckiego.

Zamiary strzelca udaremniła ponoć żona niedoszłego zabójcy.

W kamienicy Bitschena 6 czerwca 1813 r. przyjął Napoleon m.in. Józefa Grabowskiego - oficera sztabowego, który przybył do Legnicy z raportem księcia Józefa Poniatowskiego. Spotkanie z wielkim wodzem, które trwało przeszło pół godziny opisał młody, dwudziestodwuletni porucznik, w swoich pamiętnikach.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Zachowany fragment portalu, zmontowano i eksponowano w legnickim lapidarium

REKLAMA 0011462310

LECZYMY:
- Odciski, modzele
- Wrastające paznokcie
- Brodawki wirusowe
- Infekcje paznokci
- Pękające pięty
- Badania mykologiczne
- Badania bakteriologiczne
- Badania pasożytnicze - nużeniec, świerzb
- Badania genetyczne w kierunku łuszczycy i łuszczycowego zapalenia stawów
- i inne schorzenia stóp

POMAGAMY W ZESPOLE STOPY CUKRZYCOWEJ

PodoMedica



PodoMedica
Gabinet Podologiczny
mgr inż. Anna Rzewuska
tel. 570 863 777
ul. Batalionu Zośka 15/3f, 59-220 Legnica

eprasa.pl e076a89963

REKLAMA 0011586131

KORIM.PL SPECJALISTYCZNE SKLEPY MEDYCZNE

- KULE, LASKI, WÓZKI INWALIDZKIE
- STABILIZATORY STAWÓW
- PASY BRZUSZNE, LĘDŹWIOWE
- PROTEZY PIERSI, PERUKI
- ART. HIGIENICZNE I PIELĘGNACYJNE
- PIELUCHOMAJTKI
- SPRZET STOMIJNY
- WKŁADKI ORTOPEDYCZNE I BUTY







Dowóz



REFUNDACJA NFZ

SKLEPY:
Głogów,
ul. Kościuszki 15A
tel.: 76 835 01 02

Góra, ul. Piłsudskiego 38
tel.: 65 543 24 86
Wschowa, ul. Cicha 7b
tel.: 65 540 21 37
Szprotawa, ul. Kościuszki 37
tel./fax: 68 376-36-31

sklep on-line
sklep.korim.pl www.korim.pl

*TO JEST WYRÓB MEDYCZNY. UŻYWAJ GO ZGODNIE Z INSTRUKCJĄ UŻYWANIA LUB ETYKIETĄ

eprasa.pl e076a89963

#GŁOGÓW

Głogów ma atrakcje dla miłośników turystyki

oprac. Redakcja

Niebawem rozpoczną się XXII Głogowskie Dni Turystyki. Zobaczcie, co miasto przygotowało w ich ramach tym razem. Warto skorzystać.



FOT. JANUSZ ŻYCZKOWSKI

● Przypomnijmy, że częścią Dni Turystyki są spływy pontonowe na Odrze, które zaplanowano na 26 i 27 września: trasa Ścinawa – Chobienia i trasa Chobienia – Głogów.

Główna część tegorocznych Dni Turystyki ruszy jednak z początkiem października. W ciągu kilku dni na „Pierwszy Krok Turystyczny" miasto zaprosi do miejskiej fosy dzieci i młodzież z różnych roczników.

1 PAŹDZIERNIKA

Do Fosy Miejskiej zaproszone są przedszkolaki (godz. 9:30) natomiast od 11:30 uczniowie klas 1-3 szkół podstawowych.

2 PAŹDZIERNIKA

W Fosie Miejskiej rozpocznie się spotkanie z uczniami klas 4-6 SP (godz. 9:30) oraz klas 7-8 SP i ponadpodstawowych (godz. 11:30). Przy tym ostatnim spotkaniu planowana jest gra terenowa.

3 PAŹDZIERNIKA

Na Bulwarze Nadodrzańskim w Głogowie (przy trampolinach) rozpocznie się natomiast spotkanie dla dorosłych (godz. 10). Ruszy wtedy spacer „Odkrywaj Głogów" szlakiem głogowskich zakonów. Będzie to pierwszy z serii planowanych na październik spacerów.

Zapisy szkół na spotkania 1 i 2 października prowadzone są pod numerem tel. 607 260 620 lub mailowo: cit@glogow.um.gov.pl.

Dodajmy, że udział we wszystkich spotkaniach jest bezpłatny.

#GŁOGÓW

Nowy samochód dla niepełnosprawnych

Grażyna Szyszka

Na początku września, przed Miejski Ośrodek Rehabilitacji i Usług Specjalistycznych w Głogowie zajechał nowy samochód. Pojazd, który przekazało miasto, będzie woził dzieci na rehabilitacje i na zajęcia.



FOT. DGL NEWS

● Do Miejskiego Ośrodka Rehabilitacji i Usług Specjalistycznych w Głogowie trafił nowy samochód. Jest to specjalistyczne auto, przystosowane do przewozu osób z niepełnosprawnościami.

Pomaga w tym m.im. winda, która zamontowana jest w tylnej części pojazdu. Każdego dnia kierowcy pracujący na zlecenie MORiUS-a przewożą około 40 młodych osób korzystających z usług rehabilitacyjnych ośrodka.

– Dowozimy je do placówki specjalistycznej Miejskiego Ośrodka Rehabilitacji i Usług Specjalistycznych, a także placówek oświatowych i specjalistycznych. Wszystkim zależy na bezpieczeństwie dzieci, a taki nowoczesny samochód zapewni właśnie bezpieczny oraz wygodny transport – mówi nam Agnieszka Dyk, dyrektor MORiUS.

Pojazd kosztował 219 tys. zł, z czego 151 tys. zł pochodzi z dotacji PFRON, a pozostałe środki zapewniło miasto.

– Cieszę się, że podopieczni ośrodka mogą już korzystać z tego nowego pojazdu, który zapewni im komfort podróży, a dzięki nowoczesnym rozwiązaniom będzie to także podroż bezpieczniejsza. Nasz ośrodek się zmienia. Przechodzi remonty w środku, zyskuje nowy sprzęt, a teraz także nowy środek transportu – mówi prezydent Rafael Rokaszewicz.

REKLAMA 0011586393

Fit Style w Polkowicach i Legnicy

– miejsce, w którym ruch staje się częścią codzienności!

Fit Style rozwija swoją obecność w całej Polsce, tworząc miejsca, które odpowiadają na różne potrzeby osób aktywnych. Kluby w Polkowicach i Legnicy to przestrzenie zarówno dla tych, którzy regularnie trenują, jak i dla osób, które dopiero chcą rozpocząć swoją przygodę z aktywnością fizyczną. Bez względu na doświadczenie czy cel treningowy każdy może znaleźć tutaj odpowiednią formę ruchu i trenować we własnym tempie.



Kluby oferują nowoczesne wyposażenie oraz przestrzeń pozwalającą na realizację różnorodnych treningów. Do dyspozycji klubowiczów pozostają strefy z maszynami siłowymi i sprzętem cardio, miejsca przeznaczone do treningu z wolnymi ciężarami oraz przestrzenie umożliwiające pracę nad siłą, kondycją i ogólną sprawnością. Dzięki temu podczas jednej wizyty można swobodnie łączyć różne formy aktywności i dopasowywać trening do swoich aktualnych potrzeb.

Istotną częścią oferty Fit Style są także zajęcia grupowe. Zróżnicowany grafik daje możliwość wyboru aktywności odpowiadającej indywidualnym preferencjom i poziomowi zaawansowania. Zajęcia prowadzone są przez wykwalifikowanych instruktorów, którzy zwracają uwagę na prawidłową technikę wykonywania ćwiczeń, bezpieczeństwo i komfort uczestników.



Dla osób, które chcą pracować nad konkretnym celem przy indywidualnym wsparciu, dostępne są również treningi personalne. Współpraca z trenerem pozwala odpowiednio zaplanować treningi, dopasować ćwiczenia do własnych możliwości i systematycznie obserwować postępy.

Fit Style Polkowice i Fit Style Legnica to jednak nie tylko sprzęt i przestrzeń do ćwiczeń. Ideą klubów jest tworzenie miejsca przyjaznego dla osób o różnych potrzebach i doświadczeniu treningowym – takiego, w którym aktywność może stać się naturalnym elementem codzienności. Niezależnie od tego, czy celem jest poprawa kondycji, budowanie siły, praca nad sylwetką czy po prostu więcej ruchu na co dzień, każdy może znaleźć tu przestrzeń dla siebie.

Fit Style to ruch, który łączy – ludzi, różne cele i różne sposoby na aktywność.

REKLAMA 0011586916



eprasa.pl e076a89963

#LEGNICA

Na Piekarach powstał żłobek jak marzenie

Klaudia Korfanty

Żłobek nr 5 jest już niemal gotowy iii... robi wrażenie! To jedyny nowy żłobek publiczny, który powstał w naszym mieście od około - uwaga - 40 lat.



FOT. ALEKSANDRA KRZESZEWSKA/FACEBOOK

● Powoli dobiega końca budowa żłobka miejskiego na Piekarach D przy ul. Sikorskiego w Legnicy. Miejsce znajdzie tu 100 dzieci do lat 3. Miasto pozyskało na ten projekt dofinansowanie - ponad 10 mln zł. Kwota 7 mln zł pochodzi z Krajowego Planu Odbudowy (KPO) oraz budżetu państwa ma być wykorzystana na budowę żłobka. Reszta, 3 mln zł z Funduszu Europejskiego na Rozwój Społeczny (FERS) przeznaczona zostanie na utrzymanie i funkcjonowanie placówki w pierwszych latach po uruchomieniu.

Inwestycję realizowała wrocławska firma Turpis NOVA. Powstały parkingi oraz drogi komunikacyjnych przy obiekcie, przebudowano już chodnik oraz ścieżkę rowerową przy wjeździe do placówki od strony ulicy Sikorskiego.

Ostatnio rozpoczęto zagospodarowywanie terenu przed żłobkiem od strony południowej, gdzie powstanie nowoczesny i bezpieczny plac zabaw dla dzieci.

1 października rozpoczyna się rekrutacja do Żłobka nr 5 (podania przyjmuje MOPS). Placówka ruszy w listopadzie.

#LEGNICA

Zakaczawie i Fabryczna dostaną więcej zieleni

Klaudia Korfanty

30 nowych drzew, tysiące roślin, ławki, kosze, domki dla owadów i przestrzeń do integracji mieszkańców - Zakaczawie i Fabryczna zyskają nowe zielone oazy.



FOT. GOOGLE MAPS

● Legnica pozyskała dofinansowanie na projekt „Zielone i aktywne dzielnice - Zakaczawie i Fabryczna". W ramach inwestycji wartej 300 tys. zł zrewitalizowane zostaną dwa skwery, zyskując nową zieleń, małą architekturę i przestrzeń do sąsiedzkich spotkań.

Projekt obejmuje dwie lokalizacje na obszarze Legnicy: Fabryczna (rejon ulic Jagiellońskiej i Chojnowskiej), Zakaczawie (rejon ulic Św. Trójcy i Drukarskiej). Co się tutaj zmieni? Zaplanowano m.in.:

● nasadzenie 30 drzew,
● wykonanie 3 600 nasadzeń krzewów, bylin i traw,
● montaż elementów małej architektury, w tym ławek, koszy na odpady oraz domków dla owadów,
● uporządkowanie i przygotowanie terenów tak, aby lepiej pełniły funkcje rekreacyjne, społeczne i środowiskowe.

Wartość projektu to 300 000,00 zł. Wkład Funduszy Europejskich: 239 130,00 zł. Projekt „Zielone i aktywne dzielnice – Zakaczawie i Fabryczna" realizowany jest przez Gminę Legnica w ramach konkursu „Regionalne Granty na Rewitalizację" w projekcie „Regiony Rewitalizacji Edycja 3.0" i współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Programu Pomoc Techniczna dla Funduszy Europejskich 2021–2027 oraz z budżetu państwa.

SPOTKANIE INAUGURACYJNE

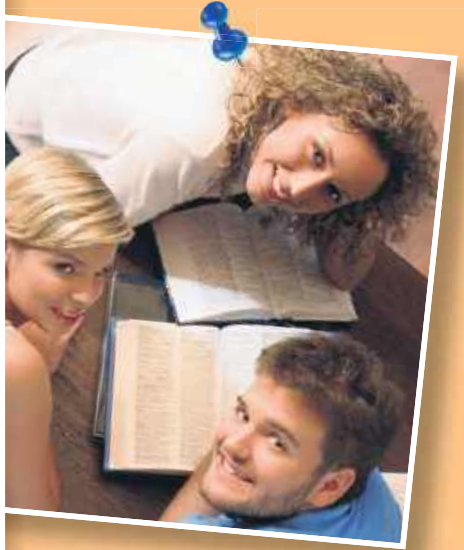
Miasto wspólnie z Fundacją Dobre Znaki rozpoczyna cykl działań społecznych w ramach projektu „Zielone i aktywne dzielnice – Zakaczawie i Fabryczna". 10 września odbyły się pierwsze spotkania inauguracyjne.

Jak podkreślają inicjatorzy projektu, równie ważne jak estetyczne metamorfozy przestrzeni jest to, co będzie się w nich działo i jak w ich ożywienie włączą się sami Legniczanie. - Masz pomysł na działanie w swojej dzielnicy? Chcesz włączyć się w sąsiedzkie inicjatywy albo po prostu dowiedzieć się, co będzie się działo na Zakaczawiu i Fabrycznej? Przyjdź i porozmawiajmy. Te miejsca mają żyć razem z mieszkańcami – zachęcają organizatorzy.

REKLAMA 0011586114

SZKOŁA POLICEALNA BIZNESU W GŁOGOWIE

dla absolwentów średniej szkoły zawodowej lub średniej ogólnokształcącej



Nauka trwa 2 lata
➜ TECHNIK ADMINISTRACJI
➜ TECHNIK MASAŻYSTA
➜ OPIEKUN W DOMU POMOCY SPOŁECZNEJ
➜ TECHNIK ORTOPEDA
➜ TERAPEUTA ZAJĘCIOWY
Nauka trwa 1,5 roku
➜ OPIEKUN MEDYCZNY
➜ TECHNIK BHP
Nauka trwa 1rok
➜ OPIEKUNKA ŚRODOWISKOWA
➜ ASYSTENT OSOBY NIEPEŁNOSPRAWNEJ

ZAOCZNE LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE

– po szkole podstawowej, gimnazjum, zawodowej i szkole branzowej I stopnia

GŁOGOWSKI OŚRODEK NAUKOWY

KWALIFIKACYJNE KURSY ZAWODOWE

➜ ELEKTRYK / TECHNIK ELEKTRYK
➜ MECHANIK
➜ ROLNIK





Więcej informacji: ul. Słodowa 36, 67-200 Głogów (Stare Miasto)
76 834 11 10 505 100 554
policealna@wp.pl www.zaoczna.edu.pl

eprasa.pl e076a89963

REKLAMA 0011585242

80 lat służby, nowa remiza i nowe perspektywy dla OSP Kwielice

Gręboce Przyjazna Gmina

19 września Kwielice stały się miejscem wyjątkowego wydarzenia. Tego dnia oficjalnie otwarto nową remizę Ochotniczej Straży Pożarnej, a uroczystość połączono z pięknym jubileuszem 80-lecia OSP Kwielice.

Był to dzień pełen wzruszeń, gratulacji, podziękowań i wspomnień. Jubileusz stał się okazją do przypomnienia historii jednostki oraz uhonorowania druhów, którzy przez lata z zaangażowaniem i poświęceniem pełnili służbę na rzecz lokalnej społeczności. Nie zabrakło również odznaczeń dla najbardziej zasłużonych strażaków oraz życzeń kolejnych lat bezpiecznej i satysfakcjonującej służby.

Szczególnym powodem do dumy jest nowa remiza, która powstała z myślą o jeszcze skuteczniejszym działaniu i rozwoju jednostki. Inwestycja o wartości **4 873 638,90 zł** zapewni druhom nowoczesne i funkcjonalne zaplecze do prowadzenia działań ratowniczych, szkoleń oraz codziennej służby.

Nowy obiekt wyposażono m.in. w: przestronny garaż na dwa samochody ratownicze, zaplecze socjalne, część biurową, magazyn sprzętu oraz profesjonalną pralnię odzieży specjalnej.

Co ważne, z pralni korzystać będą mogły również wszystkie jednostki OSP działające na terenie Gminy Gręboce. Dodatkowo jeszcze w tym roku wyposażenie OSP Kwielice powiększy się o lekki samochód ratowniczo-gaśniczy. Promesę na jego zakup przekazał druhom **Wójt Gminy Gręboce Roman Jabłoński.**

80 lat działalności to piękna historia, ale przede wszystkim zobowiązanie wobec kolejnych pokoleń. Nowa remiza i nowy samochód tworzą jeszcze lepsze warunki do tego, by druhowie mogli skutecznie nieść pomoc mieszkańcom i bezpiecznie realizować swoją misję.

Druhom z OSP Kwielice składamy serdeczne gratulacje z okazji pięknego jubileuszu! Życzymy Wam bezpiecznych powrotów z każdej akcji, nieustającej energii, satysfakcji z pełnionej służby oraz kolejnych lat działalności pełnych sukcesów i społecznego uznania.

Nowa remiza, nowy samochód i 80 lat tradycji – to ważny krok w przyszłość oraz kolejny dowód na to, jak istotne miejsce w Gminie Gręboce zajmuje bezpieczeństwo mieszkańców.



























Inwestycja uzyskała dofinansowanie z KGHM na kwotę 2 000 000,00 zł

KGHM



eprasa.pl e076a89963

REKLAMA 0011586161





Wybierz projekt edukacyjny dla Twojego dziecka i ucznia

Młodzi ludzie żyją chwilą, zdecydowana większość z nich nie poświęca swojej uwagi tematom, takim jak zasiłki, renty czy emerytury. Uczestnicy projektów edukacyjnych ZUS obalają ten stereotyp i udowadniają, że warto wiedzieć więcej, a świadomy jest zawsze ubezpieczony!

„Lekcje z ZUS" to projekt edukacyjny Zakładu dla szkół średnich (cztery lekcje tematyczne). Powstał, by budować świadomość młodego pokolenia Polaków. Chętnych pedagogów zapraszamy do udziału w tym projekcie. A rodziców uczniów zachęcamy do zainteresowania szkoły współpracą z ZUS.

ZUS organizuje również Olimpiadę „Warto wiedzieć więcej o ubezpieczeniach społecznych", która od 2020 roku znajduje się w prestiżowym wykazie olimpiad tematycznych Ministerstwa Edukacji Narodowej. Olimpiada to rywalizacja z nagrodami rzeczowymi. Najlepsi uczniowie zdobywają indeksy na studia.

„Projekt z ZUS" to z kolei projekt edukacyjny realizowany w szkołach podstawowych, pod patronatem Ministra Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej oraz Ministra Edukacji. Podczas jednej lekcji uczniowie dowiadują się, dlaczego warto podlegać ubezpieczeniom społecznym i na jakie świadczenia można liczyć, w zamian za opłacanie składek.
Uczniowie w projekcie wykonują konkursowe film, rolkę, plakat lub komiks. Najlepsze prace uczniów są nagradzane i publikowane na stronie zus.pl/edukacja.

Kontakt dla szkół
Koordynator ds. komunikacji społecznej i edukacji - Emilia Nowakowska z Oddziału ZUS w Legnicy (emilia.nowakowska@zus.pl; tel. 502 006 094).





eprasa.pl e076a89963

#REGION

Wrzosowiska na Dolnym Śląsku zachwycają. Przyjedź zobaczyć je właśnie teraz

Grażyna Szyszka

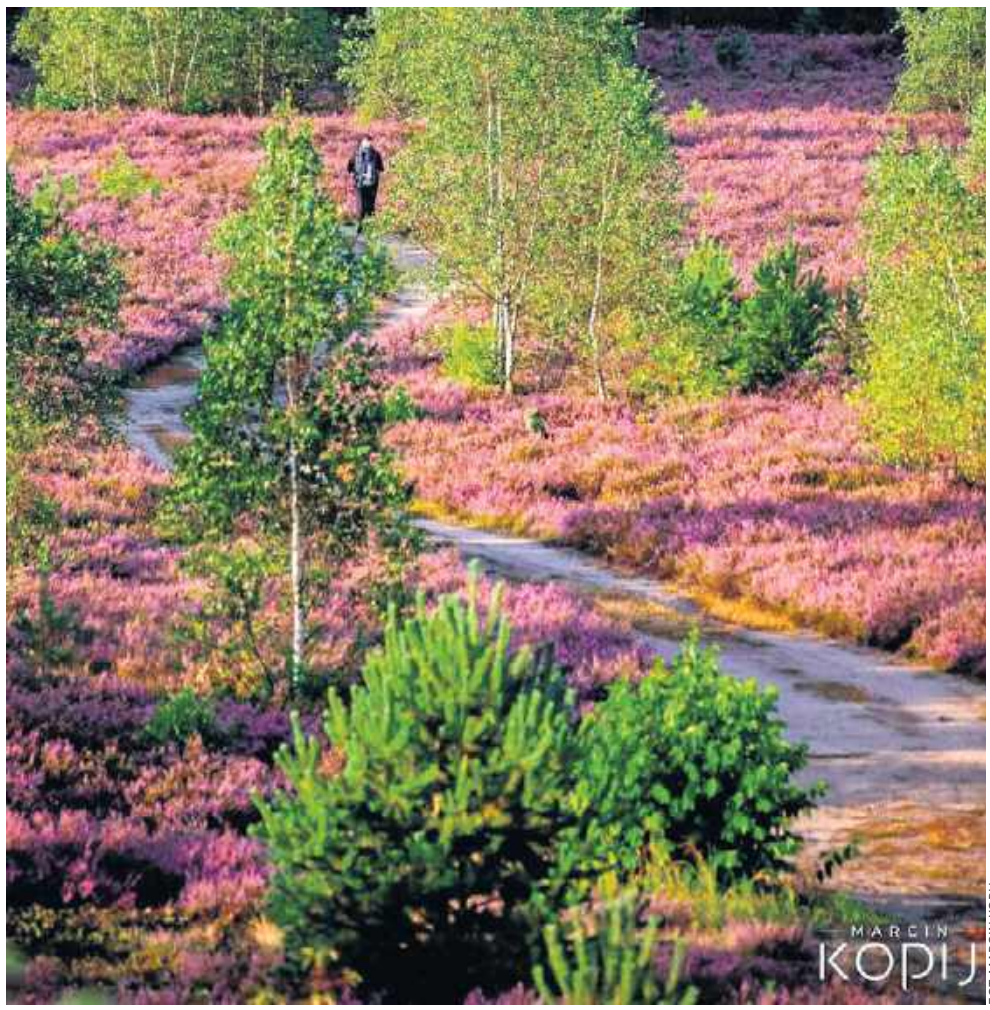
Rozległe wrzosowiska na terenie dawnego poradzieckiego poligonu są właśnie w pełni kwitnienia. To idealny pomysł na wycieczkę.

W lasach w okolicach Przemkowa można teraz podziwiać jeden z najbardziej niezwykłych krajobrazów Dolnego Śląska. Wrzosowiska na terenie dawnego poligonu wojskowego są w pełni kwitnienia.

„To także doskonała okazja dla fotografów, zarówno amatorów, jak i profesjonalistów, aby uchwycić piękno wrzosowych kobierców" - informuje Dolnośląski Zespół Parków Krajobrazowych.

Kwitnące wrzosy są ważne nie tylko dla turystów. W sierpniu w pobliżu wrzosowisk pszczelarze ustawiają swoje pasieki. Pszczoły zbierają nektar, z którego powstaje ceniony miód wrzosowy wpisany na Listę Produktów Tradycyjnych.

Teren Przemkowskiego Parku Krajobrazowego jest niezwykle różnorodny, dlatego na poznanie jego najciekawszych zakątków warto przeznaczyć więcej czasu. Wśród miejsc, które szczególnie warto zobaczyć, są nie tylko wrzosowiska, ale również zajmujący ponad 20 hektarów bukowy las oraz wyjątkowa wydma śródlądowa w okolicach Koźlic.



FOT. MARCIN KOPIJ

Rozległe wrzosowiska na terenie dawnego poradzieckiego poligonu są właśnie w pełni kwitnienia



FOT. MARCIN KOPIJ

Teraz jest idealny moment na to, by odwiedzić to miejsce: nie zwlekajcie, bo teraz jest najpiękniej!



FOT. MARCIN KOPIJ

Wiedzieliście, że mamy w swoich okolicach tak malownicze miejsca?

DAWNY POLIGON PEŁEN PRZYRODNICZYCH SKARBÓW

Wrzosowiska na terenie Przemkowskiego Parku Krajobrazowego zostały objęte ochroną prawną. To tereny dawnego poligonu wojskowego, gdzie wskutek wylesienia powstały rzadko spotykane w tej części regionu rozległe wrzosowiska oraz wydmy śródlądowe.

Występuje tu wiele gatunków roślin, w tym unikalna rosiczka - niewielka roślina owadożerna. Bogaty jest także świat zwierząt. W okolicznych lasach żyją między innymi wilki.

W pobliżu wrzosowisk zachowały się również poradzieckie bunkry. Obecnie pełnią one ważną funkcję przyrodniczą, są miejscami zimowania wielu gatunków nietoperzy.

Cały ten niezwykły obszar znajduje się w Borach Dolnośląskich, jednym z największych zwartych kompleksów leśnych w Polsce.

Wybierając się na wrzosowiska, warto zaopatrzyć się w bezpłatną aplikację z mapą Lasów Państwowych, na której zaznaczone są numery oddziałów leśnych. Można je również znaleźć na słupkach oddziałowych ustawionych w lesie.

Pomocne mogą być także oznaczenia dróg pożarowych oraz numery umieszczone na kierunkowskazach.

CO ZROBIĆ Z SAMOCHODEM?

Na wycieczkę najlepiej wybrać się rowerem, choć bardziej zaprawieni turyści mogą zdecydować się również na pieszą wędrówkę.

Warto pamiętać, że wjazd samochodem na teren lasu jest zabroniony. Samochód należy pozostawić w wyznaczonym miejscu. W okolicy Przemkowa Nadleśnictwo Przemków wyznaczyło miejsca postojowe wyposażone w podstawową infrastrukturę znajdują się w Piotrowicach, Kozłowie i Nowym Dworze.

REKLAMA 0011583923





FOT. MARCIN KOPIJ

W wielu miejscach soczystą zieleń przykrywają wielkie połacie fioletu. To jedyny taki czas w roku, gdy możemy napawać się takimi widokami

eprasa.pl e076a89963

REKLAMA 0011559494

Dożynki w Grębocicach przyciągnęły tłumy.

Barwne stroje, cudne wianki i pachnący chleb, a wieczorem De Mono

Grębocice Przyjazna Gmina

Choć za rolnikami trudny sezon, podczas dożynek w Grębocicach nie zabrakło uśmiechów i dobrej zabawy. Mieszkańcy tłumnie pojawili się w parku, by wspólnie celebrować święto plonów.

Dożynki 2026 w Grębocicach

W niedzielę, 29 sierpnia, Grębocicach mieszkańcy gminy wspólnie świętują zakończenie żniw. Dożynki to okazja do podziękowania rolnikom za ich całoroczną pracę, ale także do wspólnej zabawy przy muzyce.

Tegoroczne święto rozpoczęło się tradycyjnie mszą świętą w kościele św. Marcina z Tours. Po nabożeństwie barwny korowód dożynkowy przeszedł do parku, gdzie odbyła się część oficjalna uroczystości.

Weronika Papiernik i Kamil Szocik starostami dożynek

Po prezentacji dożynkowych wieńców na ręce wójta **Romana Jabłońskiego** przekazano chleb upieczony z tegorocznych zbiorów. Jako pierwsi zrobili to starostowie dożynek – **Weronika Papiernik** z Ogorzelca i **Kamil Szocik** z Proszyc.

Starościna dożynek ma 26 lat i z wykształcenia jest magistrem bezpieczeństwa i higieny pracy. Na co dzień pomaga mężowi **Grzegorzowi** w prowadzeniu gospodarstwa o powierzchni około 90 hektarów.

– Dla nas ten rok nie był najgorszy, choć grad nie ominął naszych upraw i zbiory były przez to mniejsze – powiedziała starościna. Jak zaznacza, nie boi się rolniczego sprzętu i jeśli trzeba, siada za kierownicą ciągnika. – Jednak teraz głównie zajmuję się wychowaniem rocznej córeczki Anastazji.

Z kolei starosta dożynek, 38-letni **Kamil Szocik**, z wykształcenia jest inżynierem górnictwa. Prowadzi rodzinne gospodarstwo rolne o powierzchni 75 hektarów w Proszycach. Przejął je po rodzicach w 2015 roku.

Starosta łączy pracę na roli z etatem w ZG Polkowice-Sieroszowice, gdzie pracuje jako elektryk. Jak wyjaśnia, w dzisiejszych czasach, aby godnie żyć, trzeba mieć również inne, stałe źródło dochodu.

Gospodarz dożynek przyznaje, że ten rok był dla niego o wiele gorszy niż poprzedni.

– Ale nie można narzekać, bo na szczęście wszystko udało się w terminie zebrać z pola. Uprawiam zboża, rzepak i łubin – powiedział starosta. – Życzę rolnikom godnego wynagrodzenia w tych czasach.

Wójt: Trzeba się cieszyć z tego, co zebrano

Razem z zaproszonymi gośćmi oraz starostą i starościną dożynek wójt podzielił chleb i zgodnie z tradycją rozdał go mieszkańcom.

Gospodarz gminy Roman Jabłoński podkreśla, że nadszedł czas dożynek, więc trzeba się cieszyć.

– Choć na pewno pewien niedosyt zostaje i nie wszyscy rolnicy są zadowoleni z tego, ile udało się zebrać – przyznaje. – Nie oszczędziły nas w tym roku ulewy i gradobicia, a nawet susza. Rolnicy nie są też zadowoleni z cen, bo pomimo upływu czasu stoją one w miejscu, a nierzadko są niższe niż w latach poprzednich – powiedział. – Ale dziś się cieszymy, że udało się zebrać z pól to, co się dało, bo i tego nie zawsze udaje się dokonać.

Muzyczne talenty i piękna oprawa

Gmina Grębocice słynie z utalentowanych muzycznie mieszkańców. W wielu miejscowościach działają zespoły muzyczne, a dożynki są doskonałą okazją, by zaprezentować ich dorobek. Tak było i w niedzielę.

Warto również zaznaczyć, że grębocickie dożynki słyną też z pięknej oprawy, o którą dbają zarówno organizatorzy, jak i mieszkańcy gminy. Barwne stroje mieli nie tylko dorośli, ale też ich dzieci, a wiele kobiet przystroiło głowy w przepiękne, nietuzinkowe wianki.

Co roku dożynki w Grębocicach przyciągają też z powodu gwiazdy imprezy. W tym to zespół **De Mono.**































eprasa.pl e076a89963

MATERIAŁ INFORMACYJNY KGHM POLSKA MIEDŹ S.A.

0011581317



Od bezpiecznego startu po kompetencje przyszłości.

KGHM działa z myślą o pokoleniach

Bezpieczeństwo, współdziałanie, odpowiedzialność, odwaga i zorientowanie na wyniki to wartości, które w KGHM wyznaczają sposób działania - także poza obszarem podstawowej działalności przemysłowej. Dlatego konkurs dla dzieci poświęcony bezpiecznej drodze do szkoły naturalnie wpisuje się w podejście Polskiej Miedzi: dobre nawyki warto rozwijać od najmłodszych lat, we współpracy z rodziną, szkołą i lokalną społecznością.



Dla KGHM społeczna odpowiedzialność oznacza inwestowanie w ludzi na każdym etapie życia. Spółka wspiera najmłodszych w bezpiecznym i zdrowym rozwoju, uczniom pomaga zdobywać wiedzę oraz praktyczne kompetencje, a rodzinom i seniorom tworzy warunki do aktywności, integracji i profilaktyki. Wspólnym mianownikiem tych działań jest przyszłość – silna społeczność budowana przez wiele pokoleń. Jak te wartości przekładają się na konkretne działania, pokazują inicjatywy KGHM obejmujące zdrowie, sport, edukację i wsparcie rodzin.

Zdrowe nawyki zaczynają się wcześnie

Program EKO-Zdrowie promuje aktywny tryb życia wśród mieszkańców Zagłębia Miedziowego. Jego oferta jest celowo międzypokoleniowa: obejmuje m.in. naukę pływania dla dzieci, nordic walking dla osób 40+, zajęcia dla seniorów oraz aktywności dla osób z nadwagą. W ramach lekcji pływania dzieci w wieku od 5 do 10 lat ćwiczą pod opieką wykwalifikowanych instruktorów. Podczas jednej edycji z zajęć korzysta blisko 300 najmłodszych w pięciu miejscowościach regionu.

To więcej niż nauka nowej umiejętności. Dziecko zdobywa pewność siebie i uczy się zasad bezpiecznego zachowania w wodzie, a przede wszystkim otrzymuje impuls do zainteresowania sportem. KGHM chce w ten sposób pokazać, że profilaktyka nie powinna zaczynać się dopiero wtedy, gdy pojawia się problem – najlepiej budować ją poprzez codzienne, pozytywne doświadczenia od najmłodszych lat. Do tej pory odbyło się 12 edycji zajęć nauki pływania, w których uczestniczyło niemal 4000 dzieci.

Wybrane inicjatywy KGHM Polska Miedź S.A.

- **EKO-Zdrowie**
- **CUdowni Rodzice**
- **Kompetentni w branży**
- **Partnerstwo ze Stowarzyszeniem Bieg Piastów**

Sport, który łączy rodzinę

Międzypokoleniowy charakter mają także wspierane przez KGHM wydarzenia organizowane przez Stowarzyszenie Biegu Piastów. Każda z edycji – Zimowa, Rowerowa i Letnia – oferuje osobne konkurencje dla najmłodszych: w Letniej Wyprawie Zuchów na dystansie 1 km uczestniczyło w tym roku 236 dzieci, a Bieg Przedszkolaka na 300 metrów zgromadził 232 zawodników.



Podobnie podczas jubileuszowego Zimowego Biegu Piastów KGHM Rodzinna 12 zgromadziła 712 uczestników, a towarzyszącą jej Wyprawę Zuchów ukończyło 209 dzieci. Liczby są ważne, ale jeszcze ważniejszy jest model uczestnictwa: najmłodsi, rodzice i dziadkowie, biorąc udział w aktywnościach sportowych, spotykają się wokół ruchu, wzajemnej motywacji i wspólnego celu. Aktywność staje się rodzinnym zwyczajem, a nie jednorazowym wydarzeniem.

Od ciekawości do kompetencji przyszłości

Dbanie o przyszłość młodego pokolenia oznacza również tworzenie warunków do nauki i eksperymentowania. Przykładem jest realizowany obecnie projekt KGHM LAB, którego celem jest podnoszenie jakości nauki przedmiotów ścisłych oraz rozwijanie pasji technicznych wśród uczniów. Nowe pracownie KGHM LAB dają uczniom dostęp do nowoczesnego zaplecza chemiczno-fizycznego. Dzięki temu nauka przestaje być wyłącznie teorią, a staje się doświadczeniem, które może rozbudzić zainteresowanie naukami ścisłymi, technologią i przemysłem. Dotychczas Polska Miedź zrealizowała cztery pracownie w szkołach średnich Zagłębia Miedziowego.

Nie sposób pominąć programu „Kompetentni w branży". KGHM współpracuje z 10 szkołami patronackimi, a w roku szkolnym 2026/2027 program ma obejmować około 2300 uczniów kształcących się w 15 zawodach ważnych dla nowoczesnego przemysłu, m.in. jako elektrycy, automatycy, mechatronicy, górnicy i hutnicy. Młodzi ludzie korzystają ze stypendiów, praktyk, staży, wspólnych wycieczek, doposażonych pracowni, inicjatyw sportowych i szkoleń z kompetencji miękkich.

Program nie sprowadza się do przygotowania kandydatów do pracy. Buduje relację między uczniami, nauczycielami, instruktorami i pracownikami różnych pokoleń. Około 140 instruktorów praktycznej nauki zawodu przekazuje młodzieży wiedzę zdobytą w zakładach, a około 600 absolwentów programu znalazło zatrudnienie. To praktyczny przykład współdziałania i odpowiedzialnego planowania przyszłości regionu.

Rodzina jako pierwsza wspólnota

Prospołeczne podejście KGHM obejmuje także wsparcie rodziców i dzieci od pierwszych chwil wspólnego życia. Program „CUdowni Rodzice KGHM" towarzyszy pracownikom po narodzinach dziecka. Od początku jego funkcjonowania w 2020 roku odnotowano 2704 zgłoszenia, w tym 281 w 2026 roku. Uzupełniają go działania prorodzinne, takie jak biblioteczki dla rodziców, warsztaty rozwijające kompetencje wychowawcze i wsparcie psychologiczne dla pracowników oraz ich bliskich.



W szerszej społeczności spółka wspiera również projekty dla dzieci, młodzieży i opiekunów realizowane przez Fundację KGHM Polska Miedź i lokalnych partnerów. Obejmują one wypoczynek, rehabilitację, zajęcia rozwojowe, sport i rekreację oraz wsparcie pieczy zastępczej. Kampania „Mie(dź) Rodzinę" wzmacnia rodzicielstwo zastępcze poprzez działania informacyjne, warsztaty i rodzinne inicjatywy integracyjne.

Zdrowie nie ma metryki

Myślenie o najmłodszych nie oznacza pomijania potrzeb dorosłych i seniorów. KGHM wspiera profilaktykę zdrowia w całym regionie. Działania takie jak zajęcia sportowe dla seniorów w ramach programu EKO Zdrowie czy nordic walking, zachęcają starsze osoby do ruchu, samoopieki i utrzymywania relacji społecznych.

Takie podejście ma wymiar praktyczny: zdrowe dzieci potrzebują wspierających dorosłych, aktywni seniorzy wzmacniają rodziny, a wiedza i dobre nawyki przepływają między pokoleniami. Działania dla poszczególnych grup nie są więc osobnymi projektami, lecz elementami jednej odpowiedzialnej polityki społecznej.

Firma, która inwestuje w ludzi i przyszłość

KGHM działa prospołecznie nie poprzez pojedyncze gesty, ale przez długofalowe programy tworzone z samorządami, szkołami, klubami sportowymi, organizacjami społecznymi i wolontariuszami. Bezpieczeństwo przekłada na edukację i profilaktykę, współdziałanie – na partnerstwa, odpowiedzialność – na obecność w lokalnych społecznościach, odwagę – na rozwijanie nowych form wsparcia, a zorientowanie na wyniki – na programy przynoszące mierzalne efekty.

Od bezpiecznej drogi do szkoły, przez naukę pływania i rodzinny sport, po nowoczesne laboratoria i przygotowanie do zawodu – KGHM wspiera ludzi przez kolejne etapy życia. W ten sposób pomaga najmłodszym budować zdrowe nawyki i kompetencje, rodzinom daje przestrzeń do wspólnego działania, a starszym pokoleniom zapewnia dostęp do aktywności i profilaktyki. To odpowiedzialność rozumiana szeroko: jako troska o człowieka dziś i o przyszłość całej społeczności.

eprasa.pl e076a89963

Piątek
25.09.2026

6,50 ZŁ w tym 8% VAT

WYD. 6

Głogów

Gazeta WROCŁAWSKA

tygodnik

GŁOGOWSKI

www.glogow.naszemiasto.pl

Nr 39 (223)



FOT. GRĘBOCICE

KOŚCIÓŁ

UROCZYSTOŚĆ W PARAFII W RZECZYCY

PODZIĘKOWANIA DLA KSIĘDZA ANDRZEJA ROSZAKA

str. 2

INWESTYCJE

Kiedy będą modernizować wały nad Odrą

Wody Polskie ogłosiły przetarg na projekt i uzyskanie decyzji administracyjnych **str. 4**

Nr ISSN 2353-6152
Nr indeksu 350206

SŁUŻBA ZDROWIA

Uniwersytet Medyczny będzie kształcić kadry w szpitalu w Głogowie **str. 3**

BEZPIECZEŃSTWO

Kaski rowerowe dla młodzieży z Głogowa. Miasto rozdało już pół tysiąca **str. 6**



FOT. PIXABAY.COM

REKLAMA

0011464646

FONMED
APARATY SŁUCHOWE
DIAGNOSTYKA SŁUCHU DZIECKA

Kompleksowa
DIAGNOSTYKA SŁUCHU DZIECI:
- Videootoskopia
- Tympanometria
- otoemisja akustyczna
- ABR, ASSR
- Zaburzenia Przetwarzania Słuchowego



ZBADAJ SWÓJ SŁUCH I BEZPŁATNIE

przetestuj aparat słuchowy u siebie w domu

FONMED
APARATY SŁUCHOWE
od 1987



GŁOGÓW, ul. Kościuszki 15 F
(budynek przy wjeździe do szpitala po byłej aptece)
76 835 05 01, 888 748 707
www.fonmed.pl

TO JEST PRODUKT MEDYCZNY, UŻYWAJ GO ZGODNIE Z INSTRUKCJĄ I ETYKIETĄ

eprasa.pl e076a89963



Janusz Michalczyk

System kaucyjny i patologia, która mi nie przeszkadza

System kaucyjny zrodził chaos i patologiczne zachowania, bo coraz więcej osób grzebie w śmietnikach. Nie jest to opinia któregoś z naszych polityków, lecz reakcja burmistrza Lizbony. Wezwał on portugalski rząd do rezygnacji z wprowadzonego tam pół roku temu systemu Volta.

Jak widać, zjawiska społeczne mają charakter uniwersalny, gdy chodzi o tak proste mechanizmy jak pogoń za łatwym zarobkiem. Od kiedy taki system działa u nas, regularnie zauważam osobników „nurkujących" w dostępnych dla każdego kontenerach na plastikowe odpady. Czy to jednak chaos i patologia?

Według rządowych danych, od uruchomienia polskiego systemu w październiku 2025 r. do końca lipca zebrano ponad trzy miliardy butelek i puszek oznaczonych logo kaucji, przy czym tendencja jest rosnąca. A więc sukces! Optymistycznie brzmią także doniesienia dwóch organizacji ekologicznych, które wspólnie w odstępie roku posprzątały ten sam fragment brzegu Odry we Wrocławiu. Raportują, że zebrały o 90 proc. mniej plastikowych butelek i o ponad 80 proc. mniej aluminiowych puszek.

Aby nie było zbyt pięknie, donoszą jednocześnie, że podczas ostatniej akcji zebrały o 30 proc. więcej szklanych butelek po alkoholu. O tym efekcie mówią również rządowi eksperci, zwłaszcza jeśli chodzi o tzw. małpki, które najczęściej zaśmiecają trawniki. Dlatego trwają przymiarki do rozszerzenia systemu kaucyjnego. Tym bardziej, że na razie zrezygnowano z pomysłu, by wprowadzić zakaz sprzedaży wódek w niewielkich opakowaniach.

Być może akurat burmistrz Lizbony ma powody do niepokoju, ale u nas jest inaczej. Wam też poprawia samopoczucie „czysta" przyroda, gdy spacerujecie w mieście?

Głogowskie Dni Turystyki

RED
Głogów

Za kilka dni rozpoczną się XXII Głogowskie Dni Turystyki. Zobaczcie, co miasto przygotowało w ich ramach tym razem. Warto skorzystać z oferty.

Przypomnijmy, że częścią Dni Turystyki są spływy pontonowe na Odrze, które zaplanowano na 26 i 27 września: trasa Ścinawa – Chobienia i trasa Chobienia – Głogów.

Główna część tegorocznych Dni Turystyki ruszy jednak z początkiem października. W ciągu kilku dni na „Pierwszy Krok Turystyczny" zaprosimy do miejskiej fosy dzieci i młodzież z różnych roczników.

1 października

Do Fosy Miejskiej zaproszone są przedszkolaki (godz. 9:30) natomiast od 11:30 uczniowie klas 1-3 szkół podstawowych.

2 października

W Fosie Miejskiej rozpocznie się spotkanie z uczniami klas 4-6 SP (godz. 9:30) oraz klas 7-8 SP i ponadpodstawowych (godz. 11:30). Przy tym ostatnim spotkaniu planowana jest gra terenowa.

3 października

Na Bulwarze Nadodrzańskim w Głogowie (przy trampolinach) rozpocznie się natomiast spotkanie dla dorosłych (godz. 10). Ruszy wtedy spacer „Odkrywaj Głogów" szlakiem głogowskich zakonów. Będzie to pierwszy z serii planowanych na październik spacerów.

Zapisy szkół na spotkania 1 i 2 października prowadzone są pod numerem tel. 607 260 620 lub mailowo: cit@glogow.um.gov.pl.

Dodajmy, że udział we wszystkich spotkaniach jest bezpłatny.



FOT. GRĘBOCICE

GRĘBOCICE

Podziękowania dla ks. Andrzeja Roszaka

Po 12 latach posługi duszpasterskiej w parafii pw. św. Jadwigi w Rzeczycy przyszedł czas pożegnania z księdzem proboszczem Andrzejem Roszakiem. Uroczystość była okazją do podsumowania wieloletniej pracy duszpasterskiej, podziękowania za zaangażowanie w życie parafii oraz wspólnoty lokalnej, a także za codzienną obecność, życzliwość i troskę o mieszkańców.

Uroczyste pożegnanie rozpoczęła Msza Święta, podczas której parafianie dziękowali za 12 lat wspólnej modlitwy, spotkań, podejmowanych inicjatyw oraz pracy na rzecz parafialnej wspólnoty. Potem było spotkanie w ogrodzie parafialnym. W uroczystości uczestniczyli również przedstawiciele władz Gminy Grębocice z wójtem Romanem Jabłońskim.

ŻUKOWICE

Zarejestruj się na bezpłatne badanie

12 października odbędzie się rejestracja na bezpłatne badanie USG gruczołu krokowego (prostaty) oraz badania laboratoryjne dla mężczyzn - mieszkańców gminy Żukowice. To dobra okazja, aby poświęcić chwilę swojemu zdrowiu i wykonać badania profilaktyczne. Rejestrację zaplanowano w godz. 8-15. Zapisy telefoniczne pod numerami: 76 831 42 41 oraz 76 836 60 12. Dodajmy, że zapisać będzie można się również osobiście w Urzędzie Gminy. Ważne: liczba miejsc jest ograniczona – program obejmuje maksymalnie 50 osób w wieku 50+.

WJECHAŁ CIĘŻARÓWKĄ W BUDYNEK W JAWORZE



FOT. JAWOR

Do nietypowego zdarzenia doszło kilka dni temu na skrzyżowaniu ulic Mickiewicza i Myśliborskiej w Jaworze. Kierowca stracił panowanie nad pojazdem, który wbił się w ścianę budynku w części garażowej. Przez godzinę ratownicy walczyli o to, by wydobyć kierowcę zakleszczonego w samochodzie. Na szczęście, nie doznał poważniejszych obrażeń. Przed wysunięciem ciężarówki trzeba było jeszcze ustabilizować budynek.

Adrianna Szurman

tygodnik GŁOGOWSKI

rEDAKCJA LOKALNA: **Grażyna Szyszka, grazyna.szyszka@gazeta.wroc.pl, Mateusz Różański, mateusz.rozanski@polskapress.pl.** WYDAWCA: **Janusz Michalczyk, janusz.michalczyk@polskapress.pl**
BIURO OGŁOSZEŃ: **Aneta Siwiak, tel. 798751830, aneta.siwiak@polskapress.pl;** PRENUMERATA: **tel. 717276237;** DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a.** WYDAWCA **Polska Press Sp. z o.o. ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 222014400, fax: 222014410.** P.O. PREZES ZARZĄDU POLSKA PRESS GRUPY **Elżbieta Żuraw**. PREZES MAKROREGIONU **Robert Glinkowski**. PROJEKT GRAFICZNY **Tomasz Bocheński**.

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

POLSKA PRESS GRUPA

eprasa.pl e076a89963

SŁUŻBA ZDROWIA POROZUMIENIE UCZELNI ZE SZPITALEM W GŁOGOWIE

Uniwersytet Medyczny wykształci u nas kadry



FOT. DGL NEWS

Rozmowy o porozumieniu trwały od wielu miesięcy i zakończyły się sukcesem

RED
Głogów

Uniwersytet Medyczny we Wrocławiu podpisał ze Szpitalem Głogowskim porozumienie. W naszej placówce mają być szkoleni przyszli lekarze.

W poniedziałek, 21 września, w Uniwersytet Medyczny im. Piastów Śląskich we Wrocławiu podpisane zostało porozumienie o współpracy, dzięki której Szpital Głogowski będzie kształcił przyszłych lekarzy przy udziale uniwersytetu. Na zajęcia kliniczne będą przyjeżdżać do nas studenci V i VI roku.

– Dla nich będą to końcowe szlify poznawania zawodu na studiach, dla nas zaś okazja, aby zachęcać ich do pracy w naszym szpitalu, co w dobie braków kadrowych w całym kraju, może być bardzo przydatne i przysłużyć się pacjentom – mówi prezydent Rafael Rokaszewicz.

Obecnie szpitale w całej Polsce borykają się z dużym problemem, jakim jest niewystarczająca liczba specjalistów z różnych dziedzin. Wielu z nich wybiera pracę w dużych placówkach w wielkich miastach. Szkolenie młodych lekarzy w szpitalu miejsko-powiatowym ma pokazać im inną opcję w rozwoju kariery.

Studenci ostatnich roczników będą przyjeżdżać do Głogowa i brać udział w codziennej pracy, zabiegach i operacjach – doszkalając przy tym wiedzę zdobytą we wcześniejszych latach studiów.

Podpisanie umowy między uczelnią a szpitalem to efekt długich ustaleń. Rozmowy o porozumieniu trwały od wielu miesięcy.

„Zdrowy mózg", czyli o sprawnym umyśle

RED
Głogów

Zapraszamy do udziału w bezpłatnej konferencji „Zdrowy Mózg – Jak cieszyć się sprawnym umysłem przez długie lata?".

Konferencja odbędzie się 1 października o godz. 10 w Miejskim Centrum Integracji Jubilat w Głogowie.

Konferencja organizowana jest przez DOZ Fundację dbam o zdrowie, Powiatową Stację Sanitarno-Epidemiologiczną w Głogowie oraz Gminę Miejską Głogów.

W trosce o seniorów przygotowaliśmy program, w ramach którego specjaliści z zakresu dietetyki, psychologii, farmacji i zdrowia publicznego przedstawią praktyczne wskazówki dotyczące codziennego dbania o sprawność umysłową.

Podczas konferencji uczestnicy będą mogli wysłuchać wykładów dotyczących: wpływu stylu życia i diety na zdrowie mózgu, sposobów wzmacniania pamięci, znaczenia snu dla sprawności poznawczej, farmakologicznego i naturalnego wspomagania pracy mózgu, przeciwdziałania samotności wśród seniorów.

Harmonogram konferencji

10:00-10:20 Otwarcie konferencji i powitanie uczestników spotkania. Barbara Szlendak i Gabriela Kwestarz-Biczysko;

10:20-10:50 Styl życia i dieta w ochronie zdrowia mózgu. Karolina Król-Lach – dietetyk kliniczny, portal uwagadieta.pl, DOZ Fundacja dbam o zdrowie;

10:50-11:20 Dobra pamięć, jak o nią dbać? Maja Maciaszczyk – psycholog, Kierownik Środowiskowego Domu Samopomocy dla Osób z Chorobą Alzheimera, Łódzkiego Towarzystwa Alzheimerowskiego;

11:20-12:00 Przerwa

12:00-12:30 Mózg potrzebuje snu. Fakty, które mogą zmienić Twoje nawyki. Sylwia Sworczuk – coach kognitywny, DOZ Fundacja dbam o zdrowie;

12:30-13:00 Farmakologiczne i naturalne wspomaganie mózgu. Mgr farm. Violetta Prałat – Kierownik DOZ Apteki w Głogowie;

13:00-13:30 Recepta na samotność Seniora. Gabriela Kwestarz-Biczysko – Prezes Zarządu DOZ Fundacji.

Furiat zaatakował ratowników medycznych szklaną butelką. Policjanci zakuli go w kajdanki. Może trafić za kratki nawet na trzy lata

SNDR
Sulęcin

Ratownicy medyczni dostali wezwanie do pacjenta na terenie powiatu sulęcińskiego. Pojawili się na miejscu, by pomóc 26-latkowi.

Do zdarzenia doszło 19 września. Czynności medyczne prowadzone przez ratowników w ułamku sekundy przekształciły się w pokaz agresji i brutalności ze strony pacjenta.

- Zamiast wdzięczności, załoga karetki musiała stawić czoła agresorowi, który znieważył medyków oraz naruszył ich nietykalność cielesną - relacjonuje sierżant Martyna Litka, rzeczniczka Komendy Powiatowej Policji w Sulęcinie.

I opisuje: - Napastnik zaczął rzucać w kierunku ratowników szklaną butelką. W obliczu realnego zagrożenia życia i zdrowia, personel medyczny podjął natychmiastową decyzję o wezwaniu na miejsce wsparcia. Na zgłoszenie natychmiast zareagował patrol policji.

Przyjazd mundurowych nie ostudził emocji 26-latka. Mężczyzna wobec nich także był agresywny. Znieważał ich, kierował pod ich adresem groźby pozbawienia życia. Myślał, że w ten sposób wymusi na policjantach odstąpienie od czynności.

Został szybko obezwładniony, zatrzymany i przewieziony do komendy policji w Sulęcinie. Kolejnego dnia, po nocy spędzonej w policyjnej celi i po wytrzeźwieniu, mężczyzna usłyszał prokuratorskie zarzuty.

Za swoje zachowanie 26-latek może trafić za kratki nawet na trzy lata.



FOT. ŻUKOWICE

ŻUKOWICE

Świetlica zyska nowoczesne oblicze

Trwa gruntowna modernizacja świetlicy w miejscowości Kamiona. Wartość inwestycji wynosi 840 tys. zł. Prace są już na etapie robót wewnętrznych. Wykonano nowe ścianki działowe, rozprowadzono instalację elektryczną, wykonano warstwę podkładową pod posadzki – tzw. chudziak. Obecnie układany jest styropian stanowiący warstwę docieplenia (na zdjęciu). Dalsze prace to m.in. nowe instalacje wodno-kanalizacyjne, wentylacja i klimatyzacja.

eprasa.pl e076a89963

O panice w Głogowie w 1939 roku

RED
Głogów

W kolejnym materiale z cyklu Historia Głogowa Dariusz Andrzej Czaja opowiada o skutkach polskiego ataku na Wschowę w 1939 r.



FOT. ARCHIWUM DARIUSZA CZAI

Okolicznościowy mural we Wschowie został odsłonięty w 2021 roku

Wraz z atakiem Niemiec na Polskę, już 2 września 1939 roku dowódca Wielkopolskiej Brygady Kawalerii – gen. Roman Abraham, zlecił przeprowadzenie wypadu na terytorium III Rzeszy. Do walki posłano oddział liczący 307 żołnierzy, wspartych przez samochody pancerne, artylerię, tankietki TKS, cyklistów i kawalerię. Właściwe zadanie wypadowe rozpoczęto realizować po godz. 17.

Z marszu zaatakowano przejście graniczne pod wsią Geyersdorf (Dębowa Łęka). W tym samym czasie pozycje na zachodnim skraju Długich Starych zajęła polska artyleria, której dowódca znalazł punkt obserwacyjny na strychu opuszczonej szkoły.

Po krótkich walkach na granicy, wycofaniu się oddziałów niemieckich i mieszkańców, którzy w panice rzucili się do ucieczki w kierunku Wschowy, Polacy zdobyli strażnicę (z zapasami amunicji) oraz miejscowość. Tymczasem polska artyleria rozpoczęła ostrzał Wschowy, kierując 36 pocisków na tamtejsze koszary, zaś czołówka polskiego wypadu (pluton ppor. Stefana Perkiewicza) dotarła do rogatek Wschowy (na skrzyżowanie dróg Leszno – Głogów i Zbarzewo – Góra), wdzierając się tym samym na ok. 8 km w głąb terytorium wroga.

W trakcie polskiego ostrzału Wschowy, na ulicach miasta zapanował popłoch. Biły kościelne dzwony, a miejscową ludność obiegła wieść o początku ewakuacji miejskich urzędów. Nieliczne niemieckie oddziały wycofywały się w kierunku Głogowa, zaś zastępca nieobecnego burmistrza bez skutku alarmował garnizon głogowski z prośbami o przyjście z odsieczą.

Z braku pożądanych efektów zrezygnowany miał wsiąść do samochodu i po prostu uciec. Rozpoczęła się formalna ewakuacja, miasto opuszczali niemal wszyscy, zostawiając dobytek na łasce losu. Szosa Wschowa – Głogów przypominała jedną z wrześniowych polskich dróg, zapchanych uciekinierami. Łącznie w tym dniu we Wschowie zginęło siedmiu Niemców, 20 odniosło rany.

Po dotarciu do Głogowa informacji o zbliżającym się Wojsku Polskim, co przezorniejsi mieszkańcy pakowali swój dobytek

Po dotarciu do Głogowa informacji o zbliżającym się Wojsku Polskim, co przezorniejsi mieszkańcy szli w ślady wschowian, pakując na wszelki wypadek swój dobytek i przygotowując się do opuszczenia miasta przed zbliżającą się polską ofensywą. Polacy nie ryzykowali jednak dalszej penetracji głogowskiego przedpola.

Już po latach, były minister MON Romuald Szeremietiew, analizował ewentualne natarcie większych sił (w tym całej Wielkopolskiej BK) w tym kierunku, które nieprzyjaciel musiałby potraktować jako początek ofensywy polskiej na Głogów. Byłoby to swoistym ewenementem, jeśli popatrzymy na dalszy rozwój wrześniowych wydarzeń z 1939 roku.

Koncertowa Scena Klubowa w MOK

RED
Głogów

25 września w Centrum Kultury MOK wystartuje Koncertowa Scena Klubowa. Na dobry początek projektu wystąpi Mili Morena.

Mili Morena to wokalistka i tancerka. Łączy wszystko, co najpiękniejsze w jazzie z europejską muzyką artystyczną, afroamerykańskim zamiłowaniem do muzyki improwizowanej i lokalnymi tradycjami muzycznymi z całego świata.

„Każdy z utworów, który znalazł się w jej repertuarze wykonuje niezwykle zmysłowo, wydobywając z niego nieznaną dotąd głębię. To charyzmatyczna artystka o oryginalnym głosie i urodzie. Urodziła się i wychowała w Hawanie, całe jej dzieciństwo przesiąknięte było gorącymi latynoamerykańskimi rytmami. Współpracowała z wieloma polskimi gwiazdami: Ewą Bem, Basią Trzetrzelewską, Marylą Rodowicz, Rudi Szubertem. Występowała w Polsce i zagranicą samodzielnie układając repertuar i choreografię swoich występów" – czytamy w zapowiedzi.

Skład: Mili Morena – wokal, Tadeusz Leśniak – piano, Tomas Celis – perkusja.

Koncert już 25 września o godz. 19 na scenie klubowej Centrum Kultury MOK. Bilety w cenie 20 zł.



FOT. ORGANIZATOR

Mili Morena wystąpi w Centrum Kultury MOK

Będą modernizować wały nad Odrą

Mateusz Pojnar
Zielona Góra/Głogów

Wody Polskie ogłosiły przetarg na dokumentację projektową i uzyskanie decyzji administracyjnych w kontekście modernizacji wału nad Odrą.

„Modernizacja wału P-1 rzeki Odry na terenie gmin Głogów, Kotla, Szlichtyngowa i Siedlisko – prace przygotowawcze" – to pełna nazwa zadania. Inwestycja ma w przyszłości zwiększyć bezpieczeństwo przeciwpowodziowe mieszkańców terenów położonych w dolinie Odry.

W zakresie zamówienia jest przygotowanie pełnej dokumentacji projektowej razem z analizami, uzyskaniem wymaganych uzgodnień, opinii i decyzji administracyjnych, by w przyszłości mogły ruszyć prace. Oprócz tego obejmuje specjalistyczne opracowania środowiskowe, hydrologiczne, geotechniczne i formalnoprawne.

Modernizacją objęty zostanie prawostronny wał przeciwpowodziowy Odry przebiegający przez województwa dolnośląskie i lubuskie – czytamy w komunikacie. – Obiekt chroni przed skutkami powodzi tereny zamieszkałe, grunty rolne oraz infrastrukturę znajdującą się w rejonie Głogowa, Kotli, Szlichtyngowej i Siedliska.

Wody Polskie zwracają uwagę, że dodatkowo zostanie zabezpieczy teren, na którym powstanie Strefa Inwestycyjna Aglomeracji Głogów – duży obszar o pow. 500 ha, gdzie planowany jest rozwój przemysłu i mają powstać nowe miejsca pracy.

- W ramach zadania wykonawca przeanalizuje możliwe warianty modernizacji obwałowania obejmujące m.in. odbudowę, przebudowę lub rozbudowę wału wraz z niezbędną infrastrukturą towarzyszącą – czytamy. - Przeprowadzone zostaną szczegółowe modelowania hydrauliczne, których celem będzie ocena wpływu planowanych rozwiązań na warunki przepływu wód powodziowych w dolinie Odry. Analizy pozwolą wskazać rozwiązanie zapewniające najwyższą skuteczność ochrony przeciwpowodziowej przy jednoczesnym uwzględnieniu uwarunkowań środowiskowych, społecznych i technicznych.



FOT. DANIEL KOŁTUŃ

Powódź z 2024 r. dotknęła kilka gmin położonych na Dolnym Śląsku i w Lubuskiem

Ważnym elementem będzie dokumentacja środowiskowa. - Raport o oddziaływaniu przedsięwzięcia na środowisko oraz przeprowadzenie pełnej procedury uzyskania decyzji o środowiskowych uwarunkowaniach - precyzują Wody Polskie. - Zakres zamówienia obejmuje także przygotowanie dokumentacji niezbędnej do pozyskania nieruchomości oraz przeprowadzenia konsultacji społecznych.

eprasa.pl e076a89963

REKLAMA

0011585243

80 lat służby, nowa remiza i nowe perspektywy dla OSP Kwielice

Gręboce
Przyjazna Gmina

19 września Kwielice stały się miejscem wyjątkowego wydarzenia. Tego dnia oficjalnie otwarto nową remizę Ochotniczej Straży Pożarnej, a uroczystość połączono z pięknym jubileuszem 80-lecia OSP Kwielice.

Był to dzień pełen wzruszeń, gratulacji, podziękowań i wspomnień. Jubileusz stał się okazją do przypomnienia historii jednostki oraz uhonorowania druhów, którzy przez lata z zaangażowaniem i poświęceniem pełnili służbę na rzecz lokalnej społeczności. Nie zabrakło również odznaczeń dla najbardziej zasłużonych strażaków oraz życzeń kolejnych lat bezpiecznej i satysfakcjonującej służby.

Szczególnym powodem do dumy jest nowa remiza, która powstała z myślą o jeszcze skuteczniejszym działaniu i rozwoju jednostki. Inwestycja o wartości **4 873 638,90 zł** zapewni druhom nowoczesne i funkcjonalne zaplecze do prowadzenia działań ratowniczych, szkoleń oraz codziennej służby.

Nowy obiekt wyposażono m.in. w: przestronny garaż na dwa samochody ratownicze, zaplecze socjalne, część biurową, magazyn sprzętu oraz profesjonalną pralnię odzieży specjalnej.

Co ważne, z pralni korzystać będą mogły również wszystkie jednostki OSP działające na terenie Gminy Gręboce. Dodatkowo jeszcze w tym roku wyposażenie OSP Kwielice powiększy się o lekki samochód ratowniczo-gaśniczy. Promesę na jego zakup przekazał druhom **Wójt Gminy Gręboce Roman Jabłoński.**

80 lat działalności to piękna historia, ale przede wszystkim zobowiązanie wobec kolejnych pokoleń. Nowa remiza i nowy samochód tworzą jeszcze lepsze warunki do tego, by druhowie mogli skutecznie nieść pomoc mieszkańcom i bezpiecznie realizować swoją misję.

Druhom z OSP Kwielice składamy serdeczne gratulacje z okazji pięknego jubileuszu! Życzymy Wam bezpiecznych powrotów z każdej akcji, nieustającej energii, satysfakcji z pełnionej służby oraz kolejnych lat działalności pełnych sukcesów i społecznego uznania.

Nowa remiza, nowy samochód i 80 lat tradycji – to ważny krok w przyszłość oraz kolejny dowód na to, jak istotne miejsce w Gminie Gręboce zajmuje bezpieczeństwo mieszkańców.



























Inwestycja uzyskała dofinansowanie z KGHM na kwotę 2 000 000,00 zł

KGHM



eprasa.pl e076a89963

EDUKACJA TYM RAZEM ZADBANO O BEZPIECZEŃSTWO MŁODZIEŻY ZE SZKOŁY PODSTAWOWEJ NR 10

Rowerowe kaski trafiły do uczniów

RED
Głogów

W ramach miejskiej akcji w ciągu ostatnich miesięcy do uczniów szkół podstawowych trafiło blisko 500 kasków rowerowych.

W ostatni wtorek kaski rowerowe otrzymali uczniowie Szkoły Podstawowej nr 10 w Głogowie.

Przypomnijmy, że kaski trafiają do uczniów, którzy w tym roku zdali egzamin na kartę rowerową.

Pomysłodawcą akcji był przewodniczący rady miejskiej Sławomir Majewski. Decyzją prezydenta miasto zapewniło finansowanie tej inicjatywy.

– „Dziesiątka" to kolejna szkoła, w której kaski trafiają do uczniów, którzy pomyślnie zdali w tym roku egzamin na kartę rowerową. Bezpieczeństwo przy jeździe na rowerze czy hulajnodze to podstawa, a taki kask może uratować życie i zdrowie. Nawet najlepsze zabezpieczenia nie zastąpią jednak w pełni rozsądnej i bezpiecznej jazdy. I właśnie o nią apeluję – mówi prezydent Rafael Rokaszewicz.



FOT. DLG NEWS

Kaski trafiły do uczniów, którzy w tym roku zdali egzamin na kartę rowerową

Kaski trafiły do uczniów Szkoły Podstawowej nr 10 przy okazji wydawania kart rowerowych. W sumie trafiły do kilkudziesięciu uczniów.



Uczniowie ucieszyli się z darmowych kasków



Z prawej Rafael Rokaszewicz, z lewej Sławomir Majewski

Netflix kręci serial kryminalny

Leszek Kalinowski
Zielona Góra

W Zielonej Górze pojawiła się ekipa, która kręci zdjęcia do serialu kryminalnego pod roboczym tytułem „Laky".

To właśnie na potrzeby filmu restauracja Hola Mexicana zamieniła się w Wine bar Pinot. Dodajmy, że w filmie nie zabraknie mieszkańców Zielonej Góry i regionu. Wcześniej zdjęcia były bowiem kręcone w Gorzowie i w Lubniewicach.

Rozmawialiśmy kilka dni temu ze statystami na planie filmowym w Zielonej Górze.

- Jest super! Dla mnie to trochę taka powtórka z rozrywki. Bo już statystowałem w „Liście Schindlera" Stevena Spielberga w 1993 roku – przyznaje Miłosz.

- Samo statystowanie jest proste, ale trzeba być przygotowanym na wszystko. Na zmieniające się warunki pogodowe, na ludzi wchodzących w trakcie kręcenia. Myślę, że operatorzy i cała ekipa mają duże wyzwanie – dzieli się wrażeniami Ewelina

- My chcieliśmy sprzedać naszego citroena. Daliśmy ogłoszenie. Zadzwonił do nas Jarek z produkcji, czy zamiast sprzedawać, nie chcielibyśmy wypożyczyć auto do filmu. I tak się stało, że tu jesteśmy – mówią Kasia i Wawrzyniec.

Reżyser filmu Maciej Pieprzyca to twórca m.in. seriali: „Ołowiane dzieci", „Idź przodem, bracie", „Kruk". Warto wymienić też kilka jego filmów: „Chce się żyć", „Jestem mordercą", „Ikar. Legenda Mietka Kosza". Główną rolę w serialu gra Michał Żurawski.

Jesienne spacery po Głogowie

RED
Głogów

Osobno organizowane będą wyjścia dla dzieci z klas 4-8 (środy) oraz dla starszej młodzieży i dorosłych (soboty).

Centrum Informacji Turystycznej podaje, że początek sobotnich spacerów zawsze będzie o godz. 10.

Terminy

3 października – głogowskie zakony (Bulwar koło trampolin)

10 października – pomniki dawne i obecne cz. 1 (wejście główne PANS)

17 października – Aleja Wolności kiedyś i dziś (Plac 1000-lecia przy rondzie)

24 października – śladami dzieci głogowskich (Marina)

31 października – kościoły Głogowa (Kolegiata)

7 listopada – historia Bulwaru Nadodrzańskiego (Neptun)

14 listopada – Park Słowiański (fontanna od strony pomnika)

21 listopada – kościoły Głogowa (obok CIT przy ul. Koszarowej)

28 listopada – pomniki dawne i obecne cz. 1 (Pomnik dzieci Głogowskich)

Więcej szczegółów na: dglnews.pl

REKLAMA 0011587601

rudna łączy ludzi

WÓJT GMINY RUDNA

59-305 Rudna, Plac Zwycięstwa 15, woj. dolnośląskie

informuje o wywieszeniu w siedzibie Urzędu Gminy wykazów nieruchomości:

Nr 171/2026 z dnia 16 września 2026 r.

w sprawie ogłoszenia wykazów nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży

Wykazy podlegają wywieszeniu do dnia 16 października 2026 r.

REKLAMA 0011587188

Chocianów, dnia 24 sierpnia 2026 r.

INFORMACJA

BURMISTRZ MIASTA I GMINY CHOCIANÓW

informuje,

o zamieszczeniu na tablicy ogłoszeń oraz w Biuletynie Informacji Publicznej http://chocianow.bip.pbox.pl

informacji o WYKAZIE nieruchomości gruntowej niezabudowanej przeznaczonej do sprzedaży w drodze przetargu.

REKLAMA 0011459123



Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

eprasa.pl e076a89963

REKLAMA 0011586133

KORIM.PL SPECJALISTYCZNE SKLEPY MEDYCZNE

- KULE, LASKI, WÓZKI INWALIDZKIE
- STABILIZATORY STAWÓW
- PASY BRZUSZNE, LĘDŹWIOWE
- PROTEZY PIERSI, PERUKI
- ART. HIGIENICZNE I PIELĘGNACYJNE
- PIELUCHOMAJTKI
- SPRZET STOMIJNY
- WKŁADKI ORTOPEDYCZNE I BUTY











Dowóz



REFUNDACJA NFZ

SKLEPY:
Głogów,
ul. Kościuszki 15A
tel.: 76 835 01 02

Góra, ul. Piłsudskiego 38
tel.: 65 543 24 86
Wschowa, ul. Cicha 7b
tel.: 65 540 21 37
Szprotawa, ul. Kościuszki 37
tel./fax: 68 376-36-31

sklep on-line
sklep.korim.pl www.korim.pl

*TO JEST WYRÓB MEDYCZNY. UŻYWAJ GO ZGODNIE Z INSTRUKCJĄ UŻYWANIA LUB ETYKIETĄ

eprasa.pl e076a89963







III edycja The Art of Massage - International Congress & Championships. Terapeuci wymieniali się doświadczeniami, brali udział w warsztatach i walczyli o medale w prestiżowych mistrzostwach

To było święto masażu. Trzydniowy kongres terapeutów w Legnicy









Uczestnicy poznawali odmienne podejścia do terapii manualnych z różnych zakątków świata



FOT. PIOTR KRZYŻANOWSKI

Przyjechali masażyści, terapeuci manualni, wykładowcy i sędziowie z jedenastu państw

eprasa.pl e076a89963

Kromolin. Turniej Piłki Siatkowej



W turnieju rywalizowały drużyny reprezentujące miejscowości z terenu gminy Żukowice



Wyniki: I miejsce – Szczepów (na zdjęciu), II miejsce – Nielubia 1, III miejsce – Nielubia 2



FOT. ŻUKOWICE

W zawodach wystartowały też ekipy: Kromolin, Glinica, Kłoda, Słone

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie przez
Internetowe Biuro Ogłoszeń.
Bez wychodzenia z domu.



ibo.polskapress.pl

REKLAMA 0011587388

rudna łączy ludzi

WÓJT GMINY RUDNA
59-305 Rudna, Plac Zwycięstwa 15, woj. dolnośląskie

ogłasza
przetarg ustny nieograniczony na zbycie

poz. 1. nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej w miejscowości Wysokie oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka nr 80/106 o powierzchni 0,1325 ha, dla której Sąd Rejonowy w Lubinie Wydział V Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą LE1U/00021156/5.
CENA WYWOŁAWCZA NIERUCHOMOŚCI (CENA NETTO) - 73 000,00 zł
WADIUM 15 000,00 zł

poz. 2. nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej w miejscowości Wysokie oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka nr 80/3 o powierzchni 0,0770 ha, dla której Sąd Rejonowy w Lubinie Wydział V Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą LE1U/00021156/5.
CENA WYWOŁAWCZA NIERUCHOMOŚCI (CENA NETTO) - 52 000,00 zł
WADIUM 10 000,00 zł

poz. 3. nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej w miejscowości Wysokie oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka nr 80/29 o powierzchni 0,0762 ha, dla której Sąd Rejonowy w Lubinie Wydział V Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą LE1U/00021156/5.
CENA WYWOŁAWCZA NIERUCHOMOŚCI (CENA NETTO) - 51 000,00 zł
WADIUM 10 000,00 zł

poz. 4. nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej w miejscowości Wysokie oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka nr 80/30 o powierzchni 0,0770 ha, dla której Sąd Rejonowy w Lubinie Wydział V Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą LE1U/00021156/5.
CENA WYWOŁAWCZA NIERUCHOMOŚCI (CENA NETTO) - 52 000,00 zł
WADIUM 10 000,00 zł

poz. 5. nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej w miejscowości Wysokie oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka nr 80/2 o powierzchni 0,0776 ha, dla której Sąd Rejonowy w Lubinie Wydział V Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą LE1U/00021156/5.
CENA WYWOŁAWCZA NIERUCHOMOŚCI (CENA NETTO) - 51 500,00 zł
WADIUM 10 000,00 zł

poz. 6. nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej w miejscowości Wysokie oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka nr 80/108 o powierzchni 0,1146 ha, dla której Sąd Rejonowy w Lubinie Wydział V Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą LE1U/00021156/5.
CENA WYWOŁAWCZA NIERUCHOMOŚCI (CENA NETTO) - 64 000,00 zł
WADIUM 15 000,00 zł
Przeznaczenie nieruchomości w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego – tereny zabudowy mieszkaniowej.

poz. 7. nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej w miejscowości Mleczno oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka nr 62/40 o powierzchni 0,3419 ha, dla której Sąd Rejonowy w Lubinie Wydział V Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą LE1U/00065246/3.
CENA WYWOŁAWCZA NIERUCHOMOŚCI (CENA NETTO) - 188 000,00 zł
WADIUM 40 000,00 zł

poz. 8. nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej w miejscowości Mleczno oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka nr 62/39 o powierzchni 0,1871 ha, dla której Sąd Rejonowy w Lubinie Wydział V Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą LE1U/00065246/3.
CENA WYWOŁAWCZA NIERUCHOMOŚCI (CENA NETTO) - 122 000,00 zł
WADIUM 30 000,00 zł

poz. 9. nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej w miejscowości Mleczno oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka nr 62/38 o powierzchni 0,1736 ha, dla której Sąd Rejonowy w Lubinie Wydział V Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą LE1U/00065246/3.
CENA WYWOŁAWCZA NIERUCHOMOŚCI (CENA NETTO) - 112 000,00 zł
WADIUM 25 000,00 zł

Przeznaczenie nieruchomości w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego – tereny zabudowy jednorodzinnej (osiedle domków jednorodzinnych).
Sposób zagospodarowania – zgodnie z przeznaczeniem w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego.
Termin zagospodarowania nieruchomości – z dniem przeniesienia prawa własności.
Nieruchomości będące przedmiotem licytacji wolne są od wszelkich długów i obciążeń oraz nie są dzierżawione.

Warunki przystąpienia do przetargu:
1. Przetargi odbędą się w następujących terminach: **poz. 1** o godz. 9.00, **poz. 2** o godz. 9.15, **poz. 3** o godz. 9.30, **poz. 4** o godz. 9.45, **poz. 5** o godz. 10.00, **poz. 6** o godz. 10.15, **poz. 7** o godz. 10.30, **poz. 8** o godz. 10.45 i poz. 9 o godz. 11.00 w dniu 29 października 2026 r. w sali konferencyjnej Urzędu Gminy w Rudnej przy Placu Zwycięstwa 15.
2. Wadium należy wpłacić w pieniądzu do dnia 26 października 2026 r. na konto Urzędu Gminy w Rudnej BS Rudna Nr 51 8669 0001 0151 6397 2000 0031 (wpłata oznacza wpływ środków na konto gminy). Przed otwarciem przetargu należy okazać komisji przetargowej dowód wpłaty wadium.

Pełna treść ogłoszenia o przetargu zamieszczona jest na stronie internetowej Urzędu Gminy Rudna **www.biprudna.pl** w zakładce informacje.

eprasa.pl e076a89963

POLITYKA

Friedman: Nadszedł czas Europy Wschodniej. Wracamy do tego, co proponował Piłsudski

– Współcześnie Europa Atlantycka stała się przestarzała. Dziś nie obchodzi mnie, co myślą Francuzi. Dziś pytanie brzmi: czy Polska zdoła ustabilizować nową rzeczywistość i pełnić rolę lidera w swoim regionie? Tak sobie wyobrażałem waszą rolę kilkanaście lat temu – mówi dr George Friedman, geostrateg, autor słynnej książki „Następne 100 lat"

Agaton Koziński

Opłacało się Donaldowi Trumpowi rozpoczynać wojnę w Iranie? Sukcesu nie ma, a cena ropy ciągle idzie w górę.

Nawet jeśli przegramy w Iranie, nie będzie to naszą porażką. Trzeba pamiętać, że koszmarem Stanów Zjednoczonych nadal jest 11 września. Europejczycy nie rozumieją, jak głęboko tamte wydarzenia dotknęły nasz kraj. Dziś główną obawą w USA jest strach przed uderzeniem, które by miało groźniejsze konsekwencje niż atak z 2001 r. - przed nuklearnym 11 września. Nie chcemy, żeby do niego doszło. Wszyscy wiemy, że Iran pracuje nad bronią atomową. Uderzenie na ten kraj pozwoliło nam zapobiec takiej sytuacji.

Dokładnie tak samo miało być z Irakiem, gdy USA atakowały ten kraj w 2003 r. Bagdad też miał pracować nad bronią jądrową, biologiczną i chemiczną. Nic takiego nie miało miejsca – natomiast George W. Bush stracił całą wiarygodność, a władzę na dwie kadencje przejęli demokraci. Teraz wygląda na powtórkę.

Nie jestem o tym przekonany. W tym przypadku chodzi o stosunek prawdopodobieństwa do konsekwencji. Na początku zaczęło się od prób zniszczenia instalacji nuklearnych w Iranie. Nie udało się tego osiągnąć, zagrożenie ze strony Teheranu cały czas nad nami wisiało. W Europie nie ma zbyt silnego przekonania o zagrożeniu ze strony Iranu dysponującego bronią jądrową. Nawet w Stanach Zjednoczonych nie ma takiej obawy. Ale dla tych z nas, którzy przeżyli 11 września i byli blisko kwestii poruszanych w tym kontekście, był to najgorszy koszmar. Z tego powodu Trump musiał podjąć działania wobec Iranu. Trzeba było to zrobić. Ale też nie można obecnego konfliktu porównywać z irackim.

Wojna w Iranie wygląda na kolejną „niekończącą się wojnę", w której utkną USA. Trump obiecywał, że tego uniknie.

Te konflikty zasadniczo się różnią. Owszem, USA w Iranie popełniły błędy. Tuż przed rozpoczęciem wojny, w tym kraju miało miejsce powstanie obywateli. Panowało przekonanie, że jeśli uda nam się dopaść przywódców Iranu, to reżim rządzący tym krajem upadnie. Ale tak się nie stało. Zabicie najważniejszych przywódców irańskich, nie wywołało chaosu. To był fundamentalny błąd, który popełnił Trump. Ale mimo to nie można tego konfliktu porównywać z wojną w Iranie. Z prostej przyczyny: w obecnej wojnie zginęło bardzo niewielu Amerykanów. USA nie zdecydowały się wysłać tam wojsk, skupiają się na uderzeniach z lądu i morza. W Iraku było inaczej.

Wojna iracka i okupacja tego kraju oznaczała dla USA stratę 4500 ludzi.

Tymczasem teraz w wojnie w Iranie zginęło póki co 20 Amerykanów. To zasadnicza różnica. Stany Zjednoczone w ogóle nie zaangażowały sił lądowych w ten konflikt, i nie zamierzają tego robić. Straty byłyby zbyt duże.

Nawet niewielka operacja na wyspie Chark, gdzie przepompowuje się większość irańskiej ropy, jest według pana wykluczona?

Ona pewnie byłaby realna, ale przyniosłaby niewielkie efekty. Wojna w Iranie jest w USA mało popularna, właśnie dlatego, że przynosi bardzo mało ofiar. Do Dover nie przypływają trumny z amerykańskimi żołnierzami. Główną reakcją Irańczyków było zamknięcie portów – byli przekonani, że to zmusi Stany Zjednoczone do wycofania się, co jednak nie nastąpiło. Amerykanie zareagowali, tworząc porozumienie z Mekki, które objęło Turcję, Pakistan i Arabię Saudyjską.

Szybko zaczęto je nazywać „bliskowschodnim NATO".

Turcja i Arabia Saudyjska zawsze miały być – podobnie zresztą jak Polska – sojusznikami NATO. Porozumienie z Mekki to idealny sojusz. Widać to, gdy się spojrzy na mapę. Mówimy o trzech ogromnych krajach otaczających Iran. To nowy etap w historii Bliskiego Wschodu. Te trzy kraje połączyły siły, co sprawia, że mamy do czynienia z innym Bliskim Wschodem

Nie zmienia to faktu, że Trump nie zdołał złamać Iranu, a przez to traci swoją globalną wiarygodność. USA przestają być postrzegane jako lider świata.

Każdy amerykański prezydent tracił swoją globalną wiarygodność. Bez względu na to, kto zasiada w Białym Domu słyszę takie uwagi. Podobnie jest w przypadku Trumpa. W przypadku jego prezydentury obowiązuje kluczowa zasada: nie należy słuchać niczego, co on mówi. Trzeba natomiast patrzeć na to, co robi – i czego nie robi. Czego nie zrobił? Po pierwsze, nie wysłał sił lądowych przeciwko Iranowi. Po drugie, nie wpadł w panikę, gdy zerwano zawieszenie broni. Po trzecie, nie zaatakował, gdy Arabia Saudyjska została zablokowana na Morzu Czerwonym przez Huti. On nie chce angażować w takie akcje amerykańskich sił, zamiast tego przekonuje innych, żeby to oni podjęli działania. I tu jest zasadnicza różnica między tą wojną a konfliktem w Iraku, w który wplątaliśmy się zbyt głęboko.

Wojna w Iranie jest daleka od ukończenia. Nie da się dziś przewidzieć, jak się rozwinie.

Bardzo łatwo jest powiedzieć o Trumpie, że jest idiotą, że jest szaleńcem. Ale też widać, że bardzo dba o to, by ten konflikt nie wymknął się spod kontroli. Świadczy o tym choćby bardzo mała liczba Amerykanów, którzy w nim zginęli.

O cenach benzyny na stacjach nie da się już powiedzieć, że utrzymały się w ryzach.

Owszem, wywołaliśmy globalną recesję – choć Europa jest bardziej wrażliwa na wzrost cen na stacjach benzynowych niż USA. Natomiast my po stronie zysków mamy porozumienie z Mekki. Trzeba brać to pod uwagę. To jest metoda działania Trumpa. On zachowuje się jak idiota i przez to jest niedoceniany.

Inną konsekwencją wojny w Iranie będzie pewnie porażka Trump w listopadowych wyborach uzupełniających do Kongresu. Osłabi go to politycznie. Równolegle mamy Chiny, które nie robią nic, po prostu czekają, jak rozwinie się sytuacja. I dziś to one wydają się siłą stabilizującą świat, a nie Ameryka.

Nie, dziś Chiny znajdują się w desperackiej sytuacji. To druga co do wielkości gospodarka świata, ale pod względem dochodu PKB na mieszkańca zajmują 71. miejsce. Ich główny problem polega na tym, że nie są w stanie same skonsumować produktów, które wytwarzają. Ich największym odbiorcą są Stany Zjednoczone. Teraz zaczęliśmy podnosić cła na chińskie produkty. To dla Pekinu groźne, bo mogą stracić swój najważniejszy rynek zbytu. Dlatego Chińczycy muszą dojść do porozumienia z USA, oni nie zdołają ich sprzedać nigdzie indziej. Właśnie z tego powodu Pekin trzyma się z dala od konfliktu na Bliskim Wschodzie.

Ale jednocześnie regularnie używa wrogiej retoryki wobec Tajwanu.

Za kilka tygodni dojdzie do spotkania Trumpa z Xi Jinpingiem w Waszyngtonie. Kwestia Tajwanu musi zostać wtedy rozwiązana. I zostanie – bo dziś Chiny znajdują się pod ogromną presją ze strony USA. Naprawdę nie docenia się presji, pod jaką ten kraj się znalazł. Choćby w kwestii ropy naftowej – oni naprawdę potrzebują dostaw z krajów Zatoki Perskiej.

Ropa z Bliskiego Wschodu to niemal połowa chińskiego eksportu tego surowca.

I Pekin nie ma zbyt wielu opcji, by ten eksport zastąpić dostawami z innych regionów świata. To właśnie dlatego Chiny trzymają się z daleka od konfliktu w Iranie. Pekin tylko pozornie wygląda stabilnie. W tym kraju są ogromne problemy gospodarcze: bezrobocie, upadłości banków, korupcja. Tamtejsza gospodarka jest uzależniona od eksportu do USA. Tylko że teraz – z powodu ceł – ceny poszły w górę, więc sytuacja dla Chin stała się bardziej skomplikowana. Postawiliśmy ten kraj w bardzo trudnej sytuacji, choć nie chcemy go upokarzać.

Chiny jednak nie mają żadnych problemów ze wspieraniem Rosji walczącej z Ukrainą.

Zaproponowaliśmy Rosjanom układ: zakończcie wojnę na Ukrainie, a my w zamian zainwestujemy u was. Tyle że Rosjanie odrzucili tę propozycję.

Mówi pan o szczycie Putin-Trump w Anchorage?

Tak, o nim, ale też o wcześniejszych rozmowach telefonicznych. Zresztą Chinom też przedstawiliśmy propozycję. USA są gotowe ograniczyć swoją obecność wojskową w regionie, co powinno im odpowiadać. Gdy Trump był w Pekinie wraz z dyrektorami generalnymi firm technologicznych, wysłał sygnał, że nasze kraje nie muszą konkurować w dziedzinie sztucznej inteligencji, że możemy pracować nad jej rozwojem razem. Patrząc na to z dystansu, widać próby rozwiązania wielu problemów jednocześnie.

Podsekretarz wojny Elbridge Colby był niedawno w Brukseli przedstawiając wizję NATO 3.0 – sojuszu, w którym Europa bierze dużo większą część odpowiedzialności za bezpieczeństwo kontynentu niż teraz. Argumentuje, że USA muszą wycofać część sił z Europy, żeby je przenieść na Daleki Wschód. A pan z kolei mówi, że USA chcą ograniczyć swoje zaangażowanie w tym rejonie.

Colby zwyczajnie kłamie.

Ale przecież USA zmniejszają wojskową obecność w Europie.

No tak, zostało tutaj „zaledwie" 80 tys. żołnierzy. Właśnie pożyczyliśmy Polsce ogromną sumę pieniędzy na zakup sprzętu i przygotowujemy się do zbudowania u was bazy wojskowej.

Obietnica USA, która cały czas nie znajduje przełożenia na rzeczywistość.

W Polsce cały czas stacjonuje ok. 10 tys. żołnierzy amerykańskich. Gdyby Polska została zaatakowana, i choć jeden amerykański żołnierz zginął, to Amerykanie oszaleją. Teksas oszaleje. Cały kraj oszaleje. Pomysł, że Rosjanie odważyliby się zaatakować Polskę, mając świadomość, że stacjonują tam Amerykanie, brzmi niewiarygodnie. Oni nie są tak głupi, by się na to zdecydować.

eprasa.pl e076a89963

Cały czas jednak nie jest jasne, w jakiej formule wojska amerykańskie stacjonują u nas. Ciągle utrzymuje się ten rotacyjny tryb, czyli bardzo tymczasowy.

Ważniejsze dziś jest, jaką rolę obecnie Polska odgrywa. Dziś wasz kraj to wschodnia granica NATO – podobnie jak przed upadkiem muru berlińskiego taką rolę pełniło RFN. Teraz Niemcy takiej roli już nie odgrywają, dlatego nie ma powodu, by trzymać tam amerykańskie wojska. To bez sensu. Umieszczenie żołnierzy w Polsce jest bardziej przydatne.

Presja ze strony Rosji na kraje wschodniej flanki rośnie. Coraz więcej różnego rodzaju prowokacji ze strony tego kraju.

Nie możemy traktować Rosji poważnie jako potęgi militarnej. Przecież ona nie była w stanie zająć Ukrainy przez ponad cztery lata. To nie jest nawet potęga regionalna. Tylko Europejczycy wpadają w panikę.

Ta panika bierze się z prostego powodu. Może Rosja jest słaba, nie jest w stanie nic osiągnąć na Ukrainie. Ale Europa się boi, że jest jeszcze słabsza niż słaba Rosja.

UE ma drugą co do wielkości gospodarkę na świecie. Stwórzcie więc armię, która pozwoli wam przestać panikować. Problem w tym, że Europa Zachodnia ma z tym problem. Wyraźnie widać, że jest przestarzała. Dawniej była w stanie zbudować swoje imperium na całym świecie, ale ostatecznie przegrała. Teraz nadszedł czas Europy Wschodniej. To najbardziej dynamiczny region Europy. W innych krajach zmiany zachodzą bardzo powoli, ale kiedy przyjeżdżam do Polski, widzę zupełnie inne miejsce. A Stany Zjednoczone są gotowe wysłać tutaj swoje wojska.

Jak to zmienia dynamikę polityczną?

Wracamy do Piłsudskiego. On rozumiał różnicę między Europą Zachodnią a Europą Wschodnią – i dlatego sto lat temu wysunął ideę Międzymorza. Ono nie miało być jednym państwem, tylko systemem sojuszy z własnymi siłami zbrojnymi i wszystkim innym, co jest konieczne. Dziś właśnie potrzebne jest myślenia w takich kategoriach. Współcześnie Europa Atlantycka stała się przestarzała. Dziś nie obchodzi mnie, co myślą Francuzi. Dziś pytanie brzmi: czy Polska zdoła ustabilizować nową rzeczywistość i delikatnie pełnić rolę lidera w swoim regionie? Naprawdę zależy mi na tym, co myślą Polacy, bo tak sobie wyobrażałem waszą rolę kilkanaście lat temu.

Pisał pan o wzroście znaczenia Polski jako lidera Europy Środkowej w swojej książce „Następne 100 lat" z 2009 r.

I teraz bardzo się cieszę, że postawiłem w niej prawidłowe prognozy. Ale też pojawiają się nowe zagrożenia. Choćby wzrost znaczenia Turcji, która powoli staje się potęgą. Ten kraj spogląda w wielu kierunkach, także na północ. Dla krajów Europy Wschodniej stanie się to wyzwaniem.

Skoro nawiązał pan do swojej książki. Przewidywał pan w niej, że około 2020 r. Rosja wygeneruje duży kryzys geopolityczny – ale okaże się on jej porażką, która w konsekwencji doprowadzi do rozpadu tego kraju. Mamy rok 2026 i trwa kryzys geopolityczny, ale Rosja trzyma się mocno.

Bez przesady. Kreml już stracił Azję Wschodnią, Kaukaz Południowy, Europę Zachodnią i Europę Wschodnią, nad którą przecież sprawował kontrolę.

Doszło do tego w latach 90. Od tamtej pory sytuacja nie ulega zmianie.

Ale też nie udało im się tych terenów, mimo prób, ponownie zjednoczyć. Jeśli więc przyjrzymy się obecnej sytuacji Rosji, sposobowi, w jaki radzi sobie na Ukrainie, to widać, że nie stanowi ona dla nas problemu. To nie jest także problem dla Polski. Może gdyby Rosjanie zdołali zająć Ukrainę, to mogliby spróbować jakiejś akcji przeciwko wam. Ale nic takiego się nie dzieje. Sam jestem ciekawy, czy Putin zdoła to przetrwać.

Rosja słabnie. Wcześniej pan zauważył, że Trump przedstawił jej propozycję, którą Putin jednak odrzucił. Dlaczego tak zrobił? Dlatego brnie piąty rok w wojnę, która go mnóstwo kosztuje i której nie jest w stanie wygrać?

Putin zawsze podkreślał, że żałuje rozpadu Związku Radzieckiego – i że musiał wkroczyć na Ukrainę, bo północna granica tego kraju znajduje się 500 km od Moskwy, a jakby ten kraj stał się częścią NATO, to Rosja byłaby skończona. To są powody, dla których zaatakował Ukrainę. Jako dobry funkcjonariusz KGB, przywódca Rosji musiał wręcz to zrobić. Natomiast wyraźnie nie przewidział, jak słaba była jego armia. Ukraińcy okazali się znacznie bardziej sprytni i zdolni. Wiedzieli, jak wykorzystywać informacje z satelitów. Podczas gdy rosyjskie dowództwo nigdy nie pokazywało informacji satelitarnych niższym rangą żołnierzom, po stronie ukraińskiej z tych informacji korzystali nawet sierżanci. To właśnie dlatego Putin poniósł porażkę na Ukrainie. Wyraźnie też nie może się z tym pogodzić. Gdyby przyznał, że nie zdołał zdobyć Ukrainy, przestałby być uważany nawet za potęgą regionalną, a przecież jest rosyjskim patriotą. Patrząc pod tym kątem, rezygnacja z Ukrainy byłaby niezgodna z rosyjskim interesem narodowym. Rosja zostałaby postrzegana jako słaba. Koszt w postaci utraty wiarygodności byłby ogromny.



FOT. PAP/EPA/ABEDIN TAHERKENAREH

Friedman: Wszyscy wiemy, że Iran pracuje nad bronią atomową. Uderzenie na ten kraj pozwoliło nam zapobiec takiej sytuacji (na zdjęciu: wielki plakat w Iranie z napisem „Armia diabła zginie w Zatoce Perskiej")

Putinowi może chodzić po głowie plan ucieczki do przodu, na przykład poprzez poważne prowokacje NATO, choćby przez atak na Łotwę. Jak duże jest takie ryzyko?

Nie można tego wykluczyć, on może chcieć przestraszyć Europę, sprawdzić ją. Największym sprawdzianem byłaby dla niego Polska. Choć widać, że już teraz chce wywołać u was panikę, ale wy nie panikujecie.

Pytanie, jak w takiej sytuacji zareagowałyby inne kraje Europy. Czy znowu byśmy usłyszeli – jak w 1939 r. – że nikt nie chce umierać za Gdańsk.

Proszę pamiętać, że w krajach wschodniej flanki, także bałtyckich, zostali rozmieszczeni żołnierze USA. Putin nie jest na tyle szalony, by się zdecydować na starcie z amerykańskim batalionem i wygranie go. Bo jeśli zginą żołnierze amerykańscy, to wtedy wkroczymy z pełną siłą. To mogę obiecać. My też nie jesteśmy do końca normalni. Najbezpieczniejszym rozwiązaniem dla Amerykanów jest utrzymywanie tam sił, które nie stanowią zagrożenia dla Rosji, ale uniemożliwiają jej działanie.

Z drugiej strony na takim konflikcie mogłoby zależeć Chinom. Z perspektywy Xi byłaby to idealna wojna zastępcza.

Tyle że jakby do tego doszło, chińska gospodarka ległaby w gruzach. Gdyby Waszyngton się dowiedział, że Putin działa na polecenie Xi, to Chińczycy straciliby dostęp do rynku amerykańskiego. To oznacza ogromne problemy Chin, wzrost bezrobocia. Xi się na to nie zdecyduje. Generalnie co jakiś czas słyszymy, że Chiny zrobią to czy tamto – a potem nic takiego się nie dzieje. Naprawdę wszyscy przeceniamy Chiny. Poziom życia w tym kraju jest ciągle bardzo niski. To sprawia, że nie mają więc zbyt dużego pola manewru. Rosjanie też nie. Stany Zjednoczone mogą sobie w tej chwili pozwolić na niedbałość, ponieważ główni gracze są w dużym stopniu sparaliżowani. Natomiast ja w pierwszej kolejności patrzę na Europę Wschodnią. Należy zapomnieć o NATO, o Francuzach, o Niemcach. Patrzę przede wszystkim na najbardziej dynamiczny region Europy.

Jak wynika z raportu „Czas Trójmorza" przygotowanego przez Instytut Sobieskiego, PKB per capita państw należących do Trójmorza rosło w latach 2016–2025 dwa razy szybciej niż w Niemczech.

Kraje regionu powinny uciekać od Europy atlantyckiej. Nie da się z nimi współpracować, tym bardziej traktować ich jako przewodników. W ramach UE kraje Europy Wschodniej są ogonem, którym merda pies – Europa Zachodnia. Dziś najważniejsza jest tak naprawdę kwestia psychologiczna. Kraje Europy Wschodniej ciągle uważają, że nie są w stanie nic same osiągnąć. To jest główna bariera.

Nie tylko. Owszem, dynamika regionu jest duża, ale jednocześnie mamy płytkie kieszenie. To jedna z głównych blokad regionu – a także źródło tych psychologicznych barier, o których pan mówi.

Kraje Europy atlantyckiej mają mnóstwo pieniędzy. I co z tego? Spójrzmy na źródła działań politycznych. Te najważniejsze wynikają z determinacji, a nie z kalkulacji. Właśnie tej determinacji brakuje dziś Europejczykom, natomiast widać ją w Europie Wschodniej. Właśnie dlatego uważam, że ten region ma ogromny potencjał, zwłaszcza jeśli pojawi się w nim kraj-lider.

Kraje Międzymorza dziś muszą przede wszystkim borykać się z agresywną Rosją.

Rosja myśli inaczej. Putin to człowiek z KGB, który nie potrafi sobie wyobrazić, co oznaczają inwestycje. Ale tym też nie trzeba się przejmować. W końcu Rosjanie zajmą się nim - tak jak wcześniej zajmowali się innymi swoimi przywódcami, którzy ich rozczarowali.


FOT. GEOPOLITICAL FUTURES

Dr George Friedman

Twórca i dyrektor ośrodka Geopolitical Futures. Specjalizuje się w geopolityce oraz prognozach politycznych. Współtwórca ośrodka Stratfor. Autor książek „Następne 100 lat. Prognoza na XXI wiek", „Następna dekada"

eprasa.pl e076a89963

BEZPIECZEŃSTWO POLSKI

Quo vadis Rosjo? Quo vadis Europo?

W co i o co gra Rosja? I czemu Europa i NATO gry nie podejmują? Dlaczego demokracja wydaje się być bezradna wobec putinowskiego agresywnego autorytaryzmu? Wyjaśnienia dr. hab. Macieja Milczanowskiego, profesora Uniwersytetu Rzeszowskiego, nie napawają optymizmem

Andrzej Pleś



FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Putin chce odbudować rosyjsko-radzieckie imperium, chce się zapisać jako największy car w historii Rosji - mówi politolog Maciej Milczanowski

Rosja prowadzi coraz śmielsze działania dywersyjne w coraz większej liczbie państw Unii Europejskiej i NATO. W co gra Putin, co chce osiągnąć? Testuje granice tolerancji państw demokratycznych? I czy jest granica tej tolerancji, po której coś może się wydarzyć?

Nie sądzę, by taka granica istniała. Po kolejnych incydentach dywersyjnych, także po ataku tuż przy polsko-ukraińskim przejściu granicznym, słyszałem od ekspertów: powinniśmy ostro zareagować, za słabo reagujemy na te prowokacje. I nigdy nie określają, w jaki sposób konkretnie. Słyszę: odpowiedź powinna być adekwatna, w sensie - równa. Czyli, jak Rosjanie wysyłają dron, my też powinniśmy im wysłać dron. To nieporozumienie, jesteśmy inaczej skonstruowanym państwem, z inną mentalnością, na innym stopniu rozwoju cywilizacyjnego, podobnie jak kraje zachodniej Europy. A mamy do czynienia z krajem barbarzyńskim, działającym na tych samych zasadach, co sto i dwieście lat temu. Oczekiwać od nas, że przyjmiemy sposób postępowania Rosji, jest absurdalne. Właściwą reakcją, by Putin nie mógł pójść dalej, jest budowanie siły militarnej, wobec której Putin będzie czuł respekt. I zbroić się nie według archaicznego już kryterium oceny pola walki sprzed agresji Rosji na Ukrainę, ale na podstawie doświadczeń z tej wojny i umiejętności przewidywania, jak pole walki będzie wyglądać w przyszłości. Historia wojskowości uczy, że w czasach przełomu militarnego armie, które do tego przełomu dostosowywały się, bez problemu pokonywały dużo większe liczebnie armie, które mentalnie i technologicznie utkwiły w przeszłości.

Przecież zbroimy się gwałtownie i nie tylko my, co Rosji nie powstrzymuje przed ponawianiem akcji dywersyjnych. Nie możemy odpowiedzieć adekwatnie? Bombardowani jesteśmy atakami hakerskimi na instalacje i instytucje strategicznie wrażliwe, dlaczego nie odpowiadamy tym samym?

Może są, ale się do nich nie przyznajemy. Były cyberataki na Rosję, informatyczny paraliż ich systemów obronnych, na samym początku wojny zhakowano ich systemy dowodzenia. Jestem przekonany, że zachodnie wywiady takie operacje prowadzą, jeśli mają takie możliwości. Obawiam się, że nasz wywiad takimi możliwościami nie dysponuje, więc trudno, by uczestniczył w jakichś poważnych działaniach. Raczej korzystamy z uprzejmości CIA i innych podobnych służb wywiadowczych. To zresztą kolejny absurd.

Jednak brak spektakularnej reakcji państw europejskich i NATO na rosyjską prowokację sprawia, że te społeczeństwa przestają wierzyć w siłę swojego państwa. Przed dziesięciu laty Turcja zestrzeliła rosyjski bombowiec na pograniczu syryjsko-tureckim, trzecia wojna światowa z tego nie wynikła. Europy na tak radykalny krok nie stać.

Od początku rosyjsko-ukraińskiej wojny NATO było zbyt powściągliwe, także w zakresie wsparcia Ukrainy. Wciąż ze strony państw sojuszu słyszeliśmy o „czerwonych liniach", które sami sobie wyznaczaliśmy. Bo ich przekroczenie grozi, że „coś się stanie", ale nikt nie określił, co mogłoby się stać. A można było, bo kiedy Rosja wykonywała jakieś ruchy ostrzegawcze przy swoich instalacjach broni nuklearnej, prezydent Biden wysłał okręty nuklearne na Morze Czarne i Rosja przestała grozić atomem. I to jest właściwa reakcja. A my, Europa, boimy się potencjalnych konsekwencji odpowiedniej reakcji, ten lęk tkwi w naszych umysłach i wyobraźni, ale one nie wynikają z rzetelnej analizy sytuacji. Wszystkie „czerwone linie", jakie sobie rysowaliśmy, już dawno zostały przez Rosję przekroczone. Tu się uwidacznia pewien paradoks: nie ma możliwości, by demokratyczna Europa podejmowała decyzje o reakcji tak szybko i radykalnie, jak autorytarna Rosja decyduje o podjęciu prowokacji, bo w Europie ci, którzy są przeciwko większej konsolidacji europejskiej, najgłośniej oskarżają Europę o brak decyzyjności. Im silniejsze pojawią się tendencje do większej konsolidacji, tym głośniejszy będzie krzyk przeciwników takiego procesu. Ku radości Kremla. Kiedy pojawił się pomysł o powołaniu dowództwa sił państw europejskich, które będzie koordynować działania tych sił wobec inwazji rosyjskiej, u nas natychmiast pojawił się sprzeciw: Niemcy i Brytyjczycy nie będą nam rozkazywać, nie będą nam dowodzić. Jak przy takiej retoryce budować jakąkolwiek jedność obronną?

Wrócę do pytania: quo vadis Rosjo? Putin ciągnie tę wojnę wbrew rozsądkowi, by utrzymać się przy władzy, bo jej zakończenie bez pełnego zwycięstwa oznacza jego koniec? Czy chce odtworzenia Paktu Warszawskiego, odzyskując wpływy w naszej części Europy? Czy może odbudowania supermocarstwa na poziomie Związku Sowieckiego?

Wszystkiego naraz i jeszcze więcej. Dezintegruje i dzieli społeczeństwa państw zachodnich, każdy głośny przypadek rosyjskiej dywersji daje paliwo na przykład AfD, naszym Braunom czy Frontom Narodowym we Francji do krzyku, że Rosja jest silna, nie zadzierajmy z nią. Oni Rosji nie bronią, oni mówią: bójcie się Rosji, spełnijmy jej oczekiwania, żeby nie było wojny. I co gorsze – te hasła są coraz bardziej nośne, także u nas. Dziś już śmiesznie łatwe jest stymulowanie konfliktów między Polakami a Ukraińcami, co momentami ociera się o absurd, jak oskarżenia, że: przecież te drony przyleciały do Polski z Ukrainy. To rozedrganie naszej opinii społecznej w jakiś sposób odzwierciedla stan państwa. Społeczeństwa silnych państw nie są tak bardzo podatne na wpływy rosyjskie. Czasu na osiągnięcie celów Putin ma niewiele, w tej chwili korzysta z okienka geopolitycznego, jakie zapewnia mu prezydentura Trumpa. Do wyborów połówkowych w USA, więc do listopada na pewno, być może dłużej, bo rosyjscy oligarchowie nadal będą finansować śluby rodzinne u Trumpa, nadal będą wpływać na amerykańską politykę. Dopóki w USA rządzi Trump, Putin tej wojny nie zakończy, bo to czas, kiedy może najwięcej uzyskać. Po drugie: Putin chce odbudować rosyjsko-radzieckie imperium, a i w tym przypadku motywacja jest stricte osobista: chce się zapisać jako największy car w historii Rosji. Jest starym człowiekiem, nie potrzebuje gromadzić i tak już gigantycznego prywatnego majątku, chce mieć pomnik. A w Rosji największe szanse na pomnik mają zwycięzcy przywódcy. Równie osobista jest kolejna motywacja: jeśli zakończy tę wojnę inaczej, jak tylko bezdyskusyjnym zwycięstwem, to każde inne rozstrzygnięcie zostanie przez jego otoczenie i poddanych uznane za porażkę. Rosjanie mogą mu wybaczyć miliony ofiar, ale nie wybaczą porażki. I szanse na wygraną ma: jeśli uda mu się całkowicie rozbić Ukrainę, jeśli doprowadzi do tego, że AfD będzie rządzić Niemcami, a Front Narodowy we Francji, prorosyjska skrajna prawica w Polce, to można powiedzieć, że wpływy w znacznej części Europy odzyska. Rosyjskie boty i dezinformacja w mediach społecznościowych od dawna nad tym pracują.

A tymczasem rosyjscy sabotażyści i dywersanci – harcownicy grasują po Europie, w społeczeństwach europejskich narasta brak zaufania do mocarności europejskich państw i ich siły sprawczej, do sprawczości Unii Europejskiej w ogóle. Jesteśmy wobec prymitywnej rosyjskiej agresywnej siły bezbronni i bezradni - pokazują doświadczenia ostatnich kilku lat. Rzeczywiście tak jest, czy to tylko frustracja europejskich „jastrzębi"?

Kiedyś Ben Gurion powiedział, że pierwsza linią obrony państwa jest wywiad i kontrwywiad. A wiedza o zamiarach i działaniach przeciwnika jest podstawą podejmowania decyzji. W Polsce tuż przed wybuchem wojny na Ukrainie rozwiązywano terenowe placówki Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, na przykład w Rzeszowie. Wcześniej zniszczyliśmy własny wywiad, czego skutki odczuwaliśmy w Iraku. Struktury służb specjalnych zaczęliśmy odbudowywać, ale to materia, której nie da się odtworzyć w rok, na to trzeba dekad. Gdyby ktoś zapytał, czy potrafilibyśmy przygotować i skutecznie przeprowadzać takie operacje jak Ukraińcy, to odpowiedź jest oczywista. Uznaliśmy, że nie ma sensu utrzymywać swoich tajnych służb, lepiej polegać na uprzejmości CIA. Jeśli państwo z naszym położeniem geopolitycznym zdaje się w tym zakresie na przyjaciela zza oceanu, to na własne życzenie oślepia się i ogłusza. Sami pozbawiliśmy się tej pierwszej linii obrony. Chyba już nie jest tajemnicą, że kiedy wybuchła wojna za naszą wschodnią granicą, więcej tu było wywiadu zachodniego niż naszego.

eprasa.pl e076a89963

WATYKAN



FOT. PAP/EPA

25 września Leon XIV pierwsze kroki skieruje do Pałacu Elizejskiego, gdzie zostanie przyjęty przez prezydenta Emmanuela Macrona

Paryż, Lourdes, Metz: Leon XIV jedzie do Francji

Watykan opublikował program czterodniowej wizyty papieża we Francji. Głowa Kościoła przybędzie do kraju nie tylko podzielonego politycznie, ale też religijnie i światopoglądowo

Mariusz Grabowski

Wizyta zacznie się 25 września w Paryżu, skończy 28 września w Metzu. Jej mottem są słowa Św. Jana Ewangelisty „Aby świat miał życie", a symbolem – okrągły witraż, wprost nawiązujący do rozet gotyckich katedr, w kolorach flag Francji i Watykanu.

Śladem Benedykta XVI

Gdy 18 lat temu, z okazji 150-lecia objawień w Lourdes, odbywała się pielgrzymka Benedykta XVI, Francja wydawała się krajem znacznie stabilniejszym politycznie. Media rozpisywały się wówczas o tym, że nad Sekwanę przybywa „papież frankofil".

Nie bez powodu: w 1992 r. papież został włączony do prestiżowego grona Akademii Nauk Moralnych i Politycznych, a w 1998 r. nadano mu tytuł Komandora Legii Honorowej. Przyjmując go przyszły papież wygłosił słynne przemówienie, w którym mówił, że od młodości „był zagorzałym wielbicielem łagodnej Francji" i wymieniał francuskich pisarzy, których lektura towarzyszyła mu od najmłodszych lat.

O Leonie XIV nie pisze się, że jest frankofilem, a od 2008 r. upłynęła cała epoka. Poza tym jest Amerykaninem, co we Francji rodzi głębokie kulturowe resentymenty. Stąd komentatorzy spekulują, co będzie miał do powiedzenia ludziom, prócz dodania otuchy francuskim katolikom. Co zobaczy, przejeżdżając papamobile bulwarem Montparnasse i bulwarem Saint-Michel?

„We Francji papież spotka Kościół, który doświadcza swego ubóstwa, ale też przeżywa wielki przypływ łaski, radość z przyjmowania nowo ochrzczonych" – twierdzi abp Éric de Moulins-Beaufort, do niedawna przewodniczący Episkopatu.

Dodaje, że podczas podróży apostolskich zarówno do Afryki, jak i Hiszpanii, Leon XIV wykazał się dużą trafnością w swoich przemówieniach, w tym, co miał do powiedzenia „różnym społecznościom".

Religijny renesans

Przyjrzyjmy się bliżej francuskiemu Kościołowi. 120 biskupów wchodzi w skład Konferencji Episkopatu, jest tam także blisko 12 tys. aktywnych duchownych diecezjalnych i zakonnych. Co roku święcenia przyjmuje od kilkudziesięciu do nieco ponad stu nowych kapłanów, np. 105 w 2024 r.

Przynależność do Kościoła katolickiego deklaruje we Francji ok. 40 proc. obywateli, ale już do praktykowania wiary jedynie 12 proc. Niecałe 6 proc. chodzi na mszę św. regularnie, co najmniej raz w miesiącu. Jednak od kilku lat obserwuje się znamiona renesansu religijnego. W 2019 r., a więc jeszcze przed kryzysem COVID-19, udzielono ponad 4 tys. chrztów dorosłych, podczas gdy w roku 2025 do chrztu przystąpiło ponad 10 tys. dorosłych, dokładnie 10 tys. 384 osoby. Do tego grona należy jeszcze doliczyć ponad 7 tys. nastolatków w wieku od 11 do 17 lat, którzy również zostali ochrzczeni na Wielkanoc 2025 r.

Co ciekawe, wielu socjologów religii zauważa, że wiara przestaje być rodzinnym dziedzictwem przekazywanym z pokolenia na pokolenie, a staje się indywidualną i przemyślaną decyzją konwertytów. Doroczna piesza pielgrzymka tradycjonalistów między Paryżem i Chartres cieszy się coraz większą popularnością. W maju tego roku poszło w niej ponad 20 tys. pątników, głównie młodych.

Pieniądze i etyka

Ustawa z dnia 9 grudnia 1905 r. o tzw. rozdziale Kościołów od państwa wprowadziła rygorystyczny zakaz finansowania z publicznych pieniędzy wszelkich wydatków na „usługi religijne". Ale ów zakaz podlega szeregowi wyjątków. Np. świątynie wybudowane przed tym rokiem, czyli de facto większość historycznych kościołów, należą do państwa lub samorządów. Władze lokalne ponoszą koszty ich utrzymania, remontów oraz konserwacji jako zabytków.

Na linii państwo francuskie-Kościół trwa permanentny spór w kwestiach etycznych. Aborcja jest nad Sekwaną legalna od 1974 r., od momentu uchwalenia tzw. ustawy Simone Veil. W marcu 2024 r. Francja stała się pierwszym krajem na świecie, który wpisał „wolność do aborcji" bezpośrednio do swojej konstytucji. I ich liczba rośnie. W 2022 r. odnotowano przykładowo wzrost o 7 proc. w porównaniu z rokiem poprzednim, czyli o 17 tys. więcej.

Z kolei wspomagane samobójstwo i eutanazja są legalne od 19 sierpnia 2026 r. po ostatecznym przyjęciu ustawy o „pomocy w umieraniu" przez Zgromadzenie Narodowe.

Co z imigrantami?

Wróćmy do słów abpa de Moulins-Beauforta o „różnych społecznościach", bowiem odnoszą się do jednego z najważniejszych problemów, z którym boryka się dzisiejsza Francja – imigracji. Oblicza się, że imigrantów (zarówno tych z paszportami, jak i bez) dziś we Francji jest ok. 6,5 mln, czyli blisko 10 proc. społeczeństwa. Zdecydowana większość z nich to muzułmanie pochodzący z Afryki, głównie z Algierii i Maroka.

Episkopat francuski zachowuje wobec problemu napływu imigrantów postawę empatii. „Angażujemy się konsekwentnie w sprawę rozwiązania palącej kwestii migrantów i uchodźców i jesteśmy gotowi do dialogu z rządem w tej sprawie" – mówił już w grudniu 2021 r. abp de Moulins-Beaufort, odpowiadając na ówczesny apel papieża Franciszka o przyjmowanie migrantów.

Optymistycznej wizji hierarchów nie podziela wiodąca dziś francuska siła polityczna – Zjednoczenie Narodowe, na której czele stoją Marine Le Pen (35 proc. poparcia w sondażach przed wyborami prezydenckimi) oraz Jordan Bardella. Ugrupowanie głosi konieczność radykalnego ograniczenia napływu cudzoziemców oraz wprowadzenia zasady „prymatu obywateli Francji nad obcokrajowcami".

Cień polityki

Z programu wizyty Leona XIV wynika, że pierwszym punktem będzie Paryż. Tam 25 września o godz. 10 pierwsze kroki skieruje do Pałacu Elizejskiego, gdzie zostanie przyjęty przez prezydenta Emmanuela Macrona.

Rządzący Francją Macron to postać skrajnie niepopularna wśród rodaków. Na niecały rok przed wyborami prezydenckimi w 2027 r. tylko 20 proc. Francuzów deklaruje zadowolenie z jego polityki. Rosną ceny żywności, energii i paliwa (obecnie blisko 2,5 euro za litr). Na głowę Francuza przypada prawie 50 tys. euro długu publicznego, co daje łącznie ok. 3300 mld euro i ok. 114 proc. PKB. Coraz głośniej mówi się o powrocie na polityczną scenę antyestablishmentowego i antyliberalnego ruchu „żółtych kamizelek". Jego kolejną ogólnokrajową demonstrację zapowiedziano na 17 października.

Dla elit rządzących Francją wizyta papieża może być zatem chwilą oddechu przed gorącą polityczną jesienią, kiedy będzie uchwalany m.in. przyszłoroczny budżet.

eprasa.pl e076a89963

ROZMOWA

Był pan kiedyś w Tajlandii? Poseł Wojciech Król: „Brak dowodów, są tylko hipotezy”

W minioną środę sejmowa komisja regulaminowa opowiedziała się za uchyleniem mu immunitetu oraz wyrażeniem przez Sejm zgody na zatrzymanie i tymczasowe aresztowanie. Zawnioskowała o to Prokuratura Europejska. Sprawa trafi wkrótce do Sejmu. Poseł Wojciech Król został odwołany z funkcji wiceprzewodniczącego zarządu KO w województwie śląskim, a ostatnio został także zawieszony w prawach członka klubu KO. Pozostaje przewodniczącym Rady Mediów Narodowych. – Prokurator nie podpiera tego żadnym materiałem dowodowym – poseł Wojciech Król przedstawia swoją perspektywę

Paweł Pawlik

Był pan kiedyś w Tajlandii?
Nie byłem nigdy w Tajlandii.

A w Indonezji?
Nie, nie byłem. Byłem w Chinach, byłem w Katarze, w Dubaju, w Grecji, na Cyprze.

A w Wietnamie?
W Wietnamie też nie byłem, niestety. Podobno piękny kraj.

Czy za któryś wyjazd zagraniczny, w którym brał pan prywatnie udział, płacił ktoś inny niż pan lub członek pana rodziny?
Katar był wyjazdem służbowym, więc płaciła Kancelaria Sejmu.

Czy za któryś z pana wyjazdów zagranicznych płacił pan Krzysztof S. lub Piotr W.?
Nie.

Z wniosku Prokuratury Europejskiej w sprawie uchylenia pana immunitetu poselskiego i wyrażenia zgody na tymczasowe aresztowanie wynika, że przyjął pan korzyści majątkowe, m.in. w postaci pobytu w Tajlandii, od pana Piotra W.
Wie pan, gdyby ktoś z mojej rodziny przeczytał wniosek o uchylenie mojego immunitetu, to dostałby zawału. Ale jak przeczyta go osoba, która ma jakąkolwiek wiedzę prawniczą, to od razu zauważy, że to jest jakiś absolutny kapiszon. Nie byłem nigdy w Tajlandii. Żeby dotrzeć do takiego miejsca, trzeba włożyć trochę wysiłku, zostawia się ślady. Trudno byłoby to ukryć. A ja łatwo mogę udowodnić, że nigdy tam nie byłem.

Piotr W. to aresztowany przedsiębiorca z woj. śląskiego. Co pana łączy z tą osobą?
Znamy się, bardzo się lubimy. Spotykamy się również prywatnie, świętujemy urodziny czy jakieś inne okazje. Poseł ma prawo do tego, żeby mieć swoich znajomych, przyjaciół, i oni też mają prawo do tego, żeby funkcjonować na rynku polskim i zagranicznym. Piotr jest właścicielem dużej spółki, która odnosi wielkie sukcesy na rynku gospodarczym. To producent pojazdów specjalnych dla straży pożarnej, policji i służb ratunkowych. Ma fabryki w Polsce i w innych krajach. Jest wiodącym producentem sprzętu w Niemczech. Powinniśmy się cieszyć, że są ludzie, którzy prowadzą biznesy, odnoszą sukcesy, płacą wysokie podatki, bo prowadzenie działalności nie jest łatwe – wie o tym każdy przedsiębiorca w Polsce. Mówię to z przykrością jako członek większości parlamentarnej.

Według Prokuratury Europejskiej miał pan pośredniczyć przy umowie z podmiotem z Wietnamu wartej 100 mln zł i zagwarantować sobie 3 proc. prowizję. Kontrakt ostatecznie nie doszedł do skutku.
Prokuratura pisze, co jest bardzo interesujące, że gdyby do niego doszło, to mógłbym otrzymać prowizję. Tylko nie podpiera tego żadnym materiałem dowodowym. Mówimy o hipotezie. Rzeczy, której nie ma. Żeby czegoś dowieść, musi przedstawić dowód.

Może prokuratura ma dowód, ale nie przedstawia go we wniosku o uchylenie immunitetu?
Nie mam żadnych wątpliwości, że nie ma żadnego dowodu, dlatego że nie było takich rozmów.

Prokuratura składa wniosek i chce aresztu, kiedy nie ma żadnych przesłanek?
Wszystkie założenia pani prokurator mają charakter hipotez, tak jak w przypadku pierwszego wniosku. We wniosku o uchylenie immunitetu czytamy: „mogły być finansowane”, „mogła doprowadzić”, „mogłoby umożliwić”, „mogłoby być”. „Sprawy mogły być załatwiane”. „Mógłby dokonać zakupu”. „Mógłby wpłynąć”. „Mógłby podjąć działania”.



FOT. FB

Wojciech Król

A nie jest tak, że bez wyroku tryb przypuszczający stosuje się nawet wobec osoby, która ewidentnie coś przeskrobała, np. pod okiem kamery?
Nie, absolutnie nie. Absolutnie zaprzeczam. Jako praktyk i były członek Komisji Regulaminowej i Spraw Poselskich uważam, że prokuratura powinna uprawdopodobnić wniosek, pisząc: „ustalono”, „zweryfikowano”, „prawdopodobieństwo”, „poprzez utrwalenie rozmów”. Oczywiście prokurator nie określa winy, tylko sąd, ale prokurator nie może napisać we wniosku do sądu, na przykład w formie aktu oskarżenia, że pan Kowalski mógł się dopuścić tego przestępstwa.

Tyle że prokurator nie kieruje wniosku do sądu, a do Sejmu.
Oczywiście wniosek o uchylenie immunitetu nie jest aktem oskarżenia, ale jest pewnym quasi-aktem oskarżenia. Dlaczego? Dlatego, że praktyka jest taka, że kiedy trafiają wnioski o uchylenie immunitetu, są one wysoce uprawdopodobnione i udokumentowane. W przypadku innych posłów, kiedy trafiały takie wnioski, był w nich bardzo szeroki materiał dowodowy potwierdzający wysokie prawdopodobieństwo czynu, trochę jak w artykule 249 Kodeksu postępowania karnego, który mówi o tym, że prawdopodobieństwo musi być wyższe niż niższe. Sięgając po uchylenie immunitetu, który jest przeszkodą do pociągnięcia do odpowiedzialności karnej, należy w wysokim stopniu uprawdopodobnić popełnienie czynu.

A kim dla pana jest Krzysztof S.?
Bliskim przyjacielem.

To znajomość bliższa niż z Piotrem W.?
Bliższa. Krzysztof jest moim bliskim przyjacielem od wielu, wielu lat. Nie byłem jeszcze parlamentarzystą, kiedy się poznaliśmy. Prowadzi z sukcesem biznes na śląskim rynku. Wynajmuję od niego nieruchomość.

Dom?
Tak, wynajmuję tę nieruchomość komercyjnie. W mediach przebił się przekaz, że ja tę willę dostałem. To kłamstwo. Płacę za nią, i to stosunkowo niemałe pieniądze. Prokuratura zarzuca, że czynsz jest nierynkowy i niski, ale nie bierze pod uwagę moich nakładów finansowych na wykończenie tej nieruchomości, którą docelowo chciałbym odkupić. Nie można zarzucać komuś przyjęcia korzyści majątkowej w postaci tego, że wykańczam nie swój dom, powiększając tym samym czyjś majątek. Mam udokumentowane nakłady na wykonanie ulepszeń w tym domu – poniosłem z tego tytułu wydatki. Robiłem na przykład ogród. Zamówiłem projekt. Ściągnęliśmy pracowników. Trzeba wziąć pod uwagę również to, że te nakłady są składową mojego czynszu. Jeżeli płacę pięć tysięcy miesięcznie plus kaucję i przelewam za cały rok z góry pieniądze w kwocie około osiemdziesięciu tysięcy, a do tego ponoszę nakłady na poziomie siedemdziesięciu tysięcy z własnych pieniędzy, to nie jest to mała stawka. W skali roku to bardzo duże pieniądze. Chciałbym, żeby sąd ocenił, czy można w Polsce być pociągniętym do odpowiedzialności karnej za to, że przyjęło się korzyść majątkową poprzez zwiększenie wartości czyjejś nieruchomości.

Od tej samej osoby ma pan samochód, BMW?
Tak jest. Przekaz poszedł taki, że korzystam z samochodu za darmo.

A korzysta pan?
Korzystam za darmo z samochodu wobec własnej spółki.

To znaczy?
Posiadam spółkę, która jest właścicielem restauracji. Ona przynosi dochody, płacimy podatki. Ja mam 89 proc. udziałów.

Jak się nazywa ta spółka?
360R. Korzystam z samochodu bezpłatnie wobec własnej spółki.

Jak to się ma do Krzysztofa S.?
Moja spółka ma umowę z jego spółką na wynajem samochodu. Z czego to się wzięło? Przekształcając działalność gospodarczą w spółkę, mieliśmy samochód w leasingu. Było to Audi A5. Auto było już spłacone w pewnej kwocie i musieliśmy ten leasing zamknąć. Porozumieliśmy się z moim przyjacielem, który chciał ten samochód dla syna. Wziął auto w drodze cesji na swoją firmę, bo to było najszybsze. Dzięki temu nie musiałem wystawiać auta na portalu aukcyjnym. Firma ma duży kapitał, więc wiedziałem, że pójdzie sprawnie. Cesję zrobiliśmy za zero złotych, mimo że samochód był już spłacony w większej kwocie. Potem trwał proces przekształcania działalności gospodarczej w spółkę i po prostu się umówiliśmy, że on wziął samochód w leasing, a następnie mi go wynajął.

I to korzystanie jest odpłatne czy bezpłatne?
Odpłatne. Cena oczywiście nie była jakaś bardzo wysoka ze względu na to, że wyliczaliśmy też moje nakłady w Audi.

Ile to pana kosztuje miesięcznie?
Płacimy za kilometr. Rozliczamy się rocznie za przejechane kilometry.

Sprawuje pan ważne urzędy publiczne. A taka sytuacja już na pierwszy rzut oka rodzi pytania. Auto wynajęte na kancelarię obciążałoby podatników, ale nie byłoby wątpliwości co do pełnej transparentności.
Wie pan co? Uważam, że nie. Dlatego że ja, jako poseł, mam pełne prawo do tego, żeby być udziałowcem w spółce czy w spółkach, bo mogę mieć różne spółki. I wie pan, bardziej uczciwe jest to – tak przynajmniej uważam – że korzystam z samochodu, za który płaci moja

eprasa.pl e076a89963

spółka. Jeżdżę dużo, więc też chcę, żeby samochód był komfortowy i bezpieczny. To BMW serii 5 i trudno mi sobie wyobrazić, że wyborcy byliby w stanie zaakceptować to, że samochód tego segmentu wrzucam w koszty biura poselskiego. Są posłowie, którzy wynajmują samochody, a potem na pytania dziennikarzy mówią, że jest koloru białego, i nie chcą powiedzieć, że jest to np. Mercedes, ponieważ dla wyborców jest to ciężkie do przełknięcia. Oczywiście, jeżeli prokuratura uznaje, że tak jest lepiej, to mogę jutro podpisać umowę z firmą wynajmującą i wrzucić samochód w koszty biura poselskiego.

A z racji pełnionych przez pana funkcji w Radzie Mediów Narodowych auto służbowe nie przysługuje?

Przysługuje. Natomiast staram się nie mieszać obowiązków poselskich z obowiązkami z Rady Mediów Narodowych. Nie korzystam z samochodu służbowego z RMN, kiedy poruszam się po okręgu wyborczym.

A vana Mercedesa na wyjazd do Włoch pożyczał pan od kogo?

Od Piotra. Uważam, że jest to absolutny dowód na to, że prokuratura nie ma mi czego zarzucić.

Tak?

Każdy z nas ma prawo do relacji prywatnych. Jeżeli wybieram się z grupą znajomych na tydzień na narty samochodem i – mówiąc wprost – mój kumpel ma busika, to nie widzę nic złego w tym, że użycza mi tego samochodu. Jeżeli w mojej ponad dziesięcioletniej karierze politycznej, podczas której pełniłem liczne ważne funkcje publiczne, zarzuca mi się, że pojechałem samochodem na tydzień na narty, a potem oddałem go umytego i zatankowanego, to trudno to traktować poważnie. Natomiast państwo polskie poniosło koszty związane z tym, że powołano biegłego, który ocenił, że jest to korzyść w kwocie chyba dwóch tysięcy siedmiuset złotych. Więc, dzieląc to na pasażerów, moja korzyść majątkowa wynosiła trzysta osiemdziesiąt złotych. To jest absurd, bo to by znaczyło, że jeżeli poseł idzie z kimś na obiad i ktoś inny płaci, to przyjmuje korzyść majątkową tej samej wartości. Z jednej strony patrzę na to z pewnym niedowierzaniem i niesmakiem, z drugiej – z pewną satysfakcją, że chce mi się zarzucić to, że pojechałem za darmo samochodem kumpla. Może pani prokurator nigdy nie spotkała się z jakąś życzliwością ze strony drugiej osoby, ale ja też tak robię. Pożyczę coś, np. kosiarkę od sąsiada.

Zgaduję, że prokuratura ma na myśli, formując zarzuty, o pewny ciąg przyczynowo-skutkowy. Wśród sąsiadów pożyczenie szklanki cukru nie jest nadużyciem. Natomiast wyświadczanie przysługi osobie wysoko postawionej, zajmującej ważny urząd publiczny, budzi pytania.

Tak, ale wie pan co? To w takim razie każdy, kto przychodzi do mnie do biura poselskiego albo zwraca się do mnie – a czasami zwracają się do mnie osoby, z którymi mam jakieś prywatne relacje, dzwonią, proszą o jakąś pomoc czy interwencję – sprawiałby, że musiałbym się zastanawiać, czy kiedy zapraszają mnie do siebie do domu, robią grilla, organizują imprezę, pijemy whisky i jemy jakieś wykwintne dania, to przyjmuję korzyść majątkową. Mam relacje z wieloma ludźmi, którzy czasami mówią mi: „Wojtek, mam problem", ale to są moi wyborcy, którzy też mają prawo do tego, żeby zwrócić się do swojego posła i powiedzieć: „Mam problem, potrzebuję pomocy, potrzebuję rozwiązania tego problemu". I poseł ma w ustawie zapisane bardzo istotne zdanie, że podejmuje interwencję w celu załatwienia sprawy. Literalnie z ustawy o wykonywaniu mandatu. Poseł nie ma kompetencji władczych, ale ma prawo interweniować, ma prawo prosić, zwracać uwagę.

Polityk powinien być jak żona Cezara.

Być może są takie osoby, które nie mają relacji, są może mniej towarzyskie. Wie pan, ja rozumiem, że minister jest tak zajęty robotą, że jak wraca do domu, to chce się zająć rodziną, jest zmęczony i nie ma na nic czasu. U posła tak nie jest. My też się spotykamy, chodzimy na różne bankiety, spotkania – to jest jakby wpisane w naszą rolę. I jeżeli pozwolimy sobie na popadanie w pewną paranoję, to wyborca na końcu ucierpi, bo nie będzie mógł liczyć na to, że poseł zechce podjąć się w ogóle jakiejkolwiek sprawy w obawie przed tym, że ktoś to kiedyś źle oceni. Z punktu widzenia karnoprawnego nie możemy kryminalizować normalnych zachowań, bo przez to ucierpią ci, którzy mają jakiś problem. Parlamentarzysta będzie miał bowiem obawy, czy może podjąć działania. Będzie wychodził z założenia, że lepiej nic nie robić, lepiej nie podejmować interwencji, bo może zostać ona odebrana jako potencjalne załatwianie jakiejś sprawy. I teraz, jeżeli poseł jedzie do okręgu wyborczego i mówi: „Tak, będę lobbował, będę naciskał na ministra, będę z nim rozmawiał" – czy to jest powoływanie się na wpływy? W pewnym sensie tak.

Co innego spotkanie w biurze poselskim, a co innego zaproszenie na obiad.

Posłowie nie mają możliwości, żeby spotkać się w jakimś miejscu, nazwijmy je „miejscem sejmowym", gdzie ktoś zrobi kawę, poda i tak dalej. Dochodzi więc do spotkania w prywatnym miejscu, np. w restauracji. Jak ocenić charakter takiego spotkania? Prywatny? Służbowy? Ktoś za to płaci. Chciałbym, żebyśmy nie popadali w paranoję, bo uważam, że to jest po prostu szkodliwe.

Został pan odwołany z funkcji wiceprzewodniczącego Koalicji Obywatelskiej w województwie śląskim oraz zawieszony w prawach członka KO. Partia odwraca się od pana?

Spodziewałem się, że zostanę zawieszony, bo taka jest nasza zasada. Każdy, kto ma tego typu postępowanie, jest zawieszany do czasu wyjaśnienia. Ja nie zostałem wyrzucony z Koalicji Obywatelskiej. Jestem zawieszony w prawach, ale nie w obowiązkach. Głosuję zgodnie z ustaloną linią. Zajmuję to samo miejsce razem z kolegami i koleżankami z klubu.

To już drugi wniosek Prokuratury Europejskiej w pana sprawie.

Spodziewałem się, że końcówka tego roku będzie dla mnie trudna, że będzie próba zmęczenia mnie ze względu na to, że mamy jeszcze kilka ważnych tematów do zrobienia w Radzie Mediów Narodowych. A w grudniu kończy się kadencja jednego z członków, Roberta Kwiatkowskiego. Chodzi o to, żeby mnie zająć na ten czas, a za chwilę atmosfera związana z chęcią pociągnięcia mnie do odpowiedzialności karnej stopnieje. Dzisiaj jest wniosek za wnioskiem o areszt, bo najlepszym środkiem izolacyjnym dla przewodniczącego Rady Mediów Narodowych byłby areszt na trzy miesiące po to, żeby nic w tym czasie się nie wydarzyło, żebym nie był w stanie podejmować decyzji wiążących dla mediów publicznych.

Uważa pan, że to sprawa polityczna związana z pana funkcją w RMN?

Prokuratura Europejska została powołana do tego, żeby ścigać przestępstwa przeciwko interesom Unii Europejskiej. Śledztw nie prowadzą jednak jacyś niezależni europejscy eksperci z innych krajów UE. Mówię to z pewnym smutkiem, ale pani prokurator Agnieszka Marcińczyk, która prowadzi postępowanie, to prokurator z Katowic, która była doceniana przez Zbigniewa Ziobrę bardzo wczesnymi awansami. Pani prokurator miała już kiedyś swoją spektakularną sprawę, gdy stawiano zarzuty dziennikarzowi TVN-u za to, że uczestniczył pod przykrywką, realizując z ukrytej kamery materiał dziennikarski o urodzinach Hitlera. Przypuszczenia pani prokurator są daleko idące, hipotetyczne i wielowarstwowe oraz odnoszą się do rzeczy, które nie zaistniały. Jestem pewny, że pani prokurator może przesłuchać wszystkich w tym kraju i żadnego swojego celu nie osiągnie. Dlatego, że ja jestem parlamentarzystą nie od wczoraj. Wiem, co należy do moich zadań i co należy do moich obowiązków oraz w jaki sposób mogę pełnić swoje obowiązki, żeby zachowywać pełne standardy i absolutną zgodność z przepisami prawa. Artykuł 230 KK, dotyczący tak zwanej płatnej protekcji czy powoływania się na wpływy, jest dość precyzyjny. Oskarżenie nie może być hipotetyczne, nie może być domniemane, nie może być nieustalone. Oczywiście nie musi być zrealizowane, bo ten przepis Kodeksu karnego mówi o samej obietnicy, ale tym bardziej musi się wtedy bronić konkretnym dowodem. To nie może być domniemanie hipotetyczne. Standardy europejskie powinny być implementowane do naszych standardów stosowanych w postępowaniach prowadzonych w Polsce. My za to kontynuujemy najgorsze standardy stworzone przez naszych poprzedników – przez prokuraturę Zbigniewa Ziobry, rękami jego prokuratorów.

Jakie to sprawy czekają przed końcem roku Radę Mediów Narodowych?

Nie wszystkie decyzje, które są istotne z punktu widzenia interesu mediów publicznych, zostały podjęte. Ubolewam nad tym, że prokuratura i Centralne Biuro Antykorupcyjne skutecznie próbują mnie odciągnąć od moich obowiązków w sposób absolutnie angażujący duże siły i środki. Zresztą, zwrócę się o ocenę tych działań do Komisji do spraw Służb Specjalnych. Będę składał również zawiadomienie z artykułu 235 KK, czyli tworzenia fałszywych dowodów.

Śledztwo tramwajowe już nie dotyczy tramwajów.

Ta sprawa toczy się już jakiś czas. Na początku zarzucono mi działanie ukierunkowane na ustawianie przetargów przy modernizacji infrastruktury tramwajowej. Tak wynikało to z komunikatów oficjalnych Europejskiej Prokuratury. Zarzucono mi publicznie – wynikało to z kontekstu, czyli tak zwanego zatrucia kontekstem. Informacja o tym, że w związku ze śledztwem dotyczącym modernizacji, ustawiania przetargów etc. wystąpiono o uchylenie immunitetu jednemu z posłów i wkrótce ujawniono, że jest to Wojciech Król. Zostałem właściwie przejechany walcem, że brałem udział w ustawianiu przetargów, że straty są na poziomie 1,9 miliarda euro. Wniosek o uchylenie immunitetu od momentu, kiedy pojawił się ten komunikat, dostałem po trzydziestu ośmiu dniach. Przez trzydzieści osiem dni żyłem w Matriksie. Nie wiedziałem, jak w ogóle wygląda zarząd Tramwajów Śląskich, a byłem publicznie oskarżony o to, że ustawiałem przetargi. Prokurator tego nie ustaliła, co jest absolutnie istotne, bo sama o tym napisała w oficjalnym dokumencie. Cytuję dosłownie: „Szczegółowo zbadać należy, czy Wojciech Król podejmował działania". To nie przeszkodziło pani prokurator wystąpić do Sejmu o zajęcie moich wynagrodzeń. Wystąpiła do banku i zajęła wszystkie moje oszczędności oraz cały mój majątek.

Pana majątek jest obecnie zajęty?

Tak, jest zajęty. Mam zablokowane konta, wszystkie pieniądze z kont zostały zabezpieczone przez prokuraturę. To Zbigniew Ziobro zadbał o to, żeby prokuratorzy potrafili pacyfikować wszystkich. Zabiera mi się dosłownie wszystko, wiedząc, że mam dziecko na utrzymaniu. Skazuje mnie na to, żeby pożyczać pieniądze od innych osób na życie. Myślę, że prokuratura docelowo i Prokuratura Europejska będą ponosić z tego tytułu koszty związane z odszkodowaniami, bo ja tego nie odpuszczę. Może ktoś pani prokurator powiedział, że będzie łatwo, bo wyglądam na bardzo łagodnego człowieka, ale w polityce jednak utrzymuję się dość długo, więc o czymś to też świadczy. Tak łatwo się nie poddam. Jest domniemanie niewinności. Szczególnie przepisy europejskie zwracają uwagę na to, że należy jej przestrzegać. A to domniemanie niewinności polega na tym, że zabiera się mi wszystko. Ja oczywiście się nie poddam i będę walczył. Będę wkrótce kierował do Prokuratury Krajowej zawiadomienie na temat tworzenia dowodów, przekroczenia uprawnień i zatajania informacji, które świadczą o niewinności. Będzie to przedmiotem odszkodowań, za które na końcu niestety płaci Skarb Państwa, bo prokuratorzy nie ponoszą odpowiedzialności. To jest patologia. Przypomnę, że mój dom był przeszukiwany trzy razy, w tym także za pomocą specjalistycznych rentgenów i kamer. Nie znaleziono żadnych dowodów na przestępstwo, więc postanowiono postawić mi je hipotetycznie, na wszelki wypadek – po to, by przykryć swoją amatorszczyznę. Już nie będę się wyżywał na błędach na każdym kroku, myleniu dat, przepisów. Martwię się o ludzi, którzy nie mają immunitetu i skazani są na krzywdę, za którą prokuratorzy nie ponoszą odpowiedzialności.

eprasa.pl e076a89963

NARODOWY SPORT POLAKÓW



FOT. ARCHIWUM POLSKA PRESS

Grzybobranie to przede wszystkim przyjemność. I to się nie zmienia

Na grzyby ze smartfonem i prognozą pogody

Kiedyś wystarczyło wziąć nożyk i koszyk, by iść na grzyby. Dzisiejszy grzybiarz korzysta z techniki: w telefonie ma mapę offline i aplikację Lasów Państwowych, a w kieszeni obowiązkowy repelent na kleszcze.

Matylda Witkowska

Grzybobranie to sport narodowy Polaków. CBOS kilka lat temu wyliczyło, że na grzybach przynajmniej raz w życiu było 77 proc. dorosłych obywateli. Przynajmniej raz w sezonie w lesie jest niemal co drugi Polak (w tym 48 proc. ankietowanych mężczyzn, choć już tylko 39 proc. kobiet). Na grzyby częściej jeżdżą osoby starsze, za to aż 40 proc. młodzieży w wieku 18-24 lat nigdy na grzybach nie było.

Starsze pokolenia grzybiarzy mają też inne doświadczenia. Kilkadziesiąt lat temu wypad na grzyby bywał wyzwaniem. Mało który amator prawdziwków miał samochód, zakłady pracy obowiązkowo organizowały więc jesienne grzybobrania, które cieszyły się ogromnym powodzeniem. Wyjeżdżało się jeszcze w nocy, by o świcie być w lesie, wracało późnym wieczorem z wiadrami grzybów z poczuciem satysfakcji i miłymi wspomnieniami.

Takie wyjazdy na grzyby z lat 80. dobrze pamięta pan Krzysztof z Łodzi. Jego przedsiębiorstwo organizowało wyjazdy w rejon Puszczy Noteckiej.

- Tam są ogromne lasy, sosnowe, grzybów zawsze było zatrzęsienie. Nie trzeba było zbytnio chodzić, można było zostawić wiaderko w jednym miejscu i zapełniać je zbierając dookoła. Po całym dniu można było zamknąć oczy i dalej widzieć te grzyby... – wspomina dawne grzybobrania.

Zorganizowany wyjazd był atrakcją, w tym także towarzyską. Mocne trunki degustowano już w autokarze i rano nie każdy miał siłę, by naprawdę grzyby zbierać.

– Większość uczestników szła w las, ale zawsze była grupa, która zostawała przy autokarze i tam przez cały dzień się relaksowała. Na szczęście grzyby można było kupić od miejscowych. Ludzie kupowali całe wiadra i wieźli do domów, żeby żony się nie denerwowały – wspomina Łodzianin.

Nożyk, koszyk i gumiaki

Wyjazdy były dla pracujących. Dzieci i seniorzy po prostu szli do najbliższego lasu, czasem korzystając z PKS lub z pociągu.

- Braliśmy nożyk, stary koszyk i gumiaki, bo po drodze była grząska łąka. Mapy okolicy nikt nie widział, dzieciaki straszono, żeby nie wchodziły za głęboko, bo jak się zgubią, to będą szły aż do Wisły. Chyba działało, bo jakoś nikt z nas się nie zgubił - wspomina pani Joanna, która zbierała grzyby w województwie świętokrzyskim.

Atlasu grzybów prawie nikt w domu nie trzymał. Grzybobrania uczono się od rodziców i dziadków, a gatunki jadalne poznawano organoleptycznie – po prostu oglądając to, co rosło i trafiało do koszyków i garnków.

To się jednak zmieniło. Dzisiejszy grzybiarz – zwłaszcza ten młodszy, lepiej obeznany z nowymi technologiami, jest dobrze wyposażony i przygotowany. Wyjazd na grzyby zaczyna od sprawdzenia prognozy pogody długoterminowej i doniesień o sytuacji w lasach. Ma też „zalajkowane" fora i grupy grzybowe w mediach społecznościowych. Czasem za takie informacje płaci – na przykład popularny portal grzyby.pl bierze za dostęp od 15 zł za dzień do 38 zł za sezon – z dniami gratis dla tych, którzy zaangażują się i wstawią doniesienia.

Nie brakuje jednak otwartych grup do wymiany doświadczeń i identyfikacji grzybów. Tu króluje Facebook, który ma starszych użytkowników, w tym także miłośników grzybów. Lokalne grupy grzybiarskie ma każde województwo, ludzie chwalą się zbiorami i proszą o pomoc w identyfikacji. Zamiast pytać rodzinę, każdy może wrzucić zdjęcia grzybów i poprosić o pomoc wirtualnych znajomych.

- Trzeba jednak uważać, bo zdarzają się żartownisie – ostrzega pani Joanna z Łodzi, która sugeruje dużą ostrożność w korzystaniu z internetowego doradztwa mykologicznego. Takie żarty mogą mieć tragiczne konsekwencje, dlatego regulaminy grup za udzielanie nieprawdziwych informacji przewidują usunięcie z grupy.

- Ale i tak prawie zawsze oprócz 10 komentarzy „to rydz, jedz na zdrowie" ktoś dopisze „uważaj, bo otrujesz rodzinę". Kto się nie zna na grzybach, naprawdę może poczuć się skołowany – mówi grzybiarka.

Podstawą dzisiejszego grzybobrania są jednak aplikacje z mapami offline, których można używać także w kniejach, gdzie brakuje zasięgu. Takie aplikacje to na przykład uwielbiane przez grzybiarzy Mapy.cz, czy ściągnięte na telefon popularne mapy Google, albo Bank Danych o Lasach. Tę ostatnią aplikację dla użytkowników lasów 13 lat temu uruchomiły Lasy Państwowe - można tu znaleźć dokładne mapy nie tylko z określeniem dominującego gatunku drzew, ale też z podziałem na tzw. adresy leśne – sektory lasów z numerami w razie kłopotów określą naszą lokalizację.

Internetowe sklepy dla grzybiarzy

Nie brakuje też akcesoriów dla grzybiarzy. Mają popularne sieciówki sportowe i militarne, ale są też sklepy internetowe... tylko dla grzybiarzy. Znajdziemy w nich wszystko – od ubrań, przez różnorodone nożyki, aż po etykiety na słoiki z zamarynowanymi przez nas grzybkami. W sklepach dla grzybiarzy jest odzież outdorowa, koszulki i torby ze śmiesznymi napisami, a także obowiązkowe środki na kleszcze – a dla pechowców, którzy się nie psikali, także... zioła na boreliozę. Kto nie wie na co się zdecydować, może wybrać kompletny „Zestaw prezentowy dla grzybiarza" – w jednym pudełku znajdziemy koszyk, torbę, kapelusz oraz składany nożyk ze szczoteczką z naturalnego włosia i miarką do mierzenia okazów, która przydaje się też do zdjęć.

Współcześni grzybiarze zazwyczaj mają też samochody i częściej niż kiedyś jeżdżą do lasów prywatnie – z rodziną lub znajomymi. Czasem „do lasu" rozumieją dosłownie – zdarza się, że zapaleńcy podnoszą szlabany i wjeżdżają na leśne ścieżki. Ale dla leśników większym problemem są ci, którzy parkując tłumnie przed szlabanami, niefortunnie blokują wjazd do lasu – leśnikom albo straży pożarnej.

- Takiego samochodu nie możemy przesunąć ani objechać – wyjaśnia Michał Twardowski, który odpowiada za kontakty z mediami w Nadleśnictwie Grotniki.

Za niewłaściwe zachowanie grożą mandaty. Mogą sięgać do 500 zł, przy kumulacji wykroczeń do 1 tys. zł. Tylko na terenie Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Łodzi straż leśna od początku roku nałożyła 323 mandaty, z tego najwięcej za wjazdy do lasów, puszczanie psów luzem i śmiecenie. Do tego strażnicy udzieli 1719 pouczeń.

Jednak leśnicy zauważają, że dzisiejsi grzybiarze są coraz bardziej świadomi, więcej wiedzą, rzadziej niszczą grzybnię czy śmiecą, zwłaszcza jeśli przychodzą w swoje stałe miejsca regularnie.

- Grzybiarze nie są kłopotliwi, wiedzą jakie są zasady: że samochody zostawia się na parkingach, śmieci zabiera ze sobą, a grzyby wykręca, a nie wyrywa z grzybnią – wylicza Hanna Bednarek-Kolasińska z RDLP w Łodzi.

Dziś wyraźnie mniej jest natomiast grzybowych wyjazdów zorganizowanych. Do niedawna organizował je dla swoich pracowników Urząd Miasta w Zgierzu, ale w tym roku już go nie będzie. Cały czas jesienne grzybobranie organizuje Stowarzyszenie Instruktorów Hufca ZHP Łódź-Górna „Krąg", w tym roku też będzie – w październiku. Do ośrodka ZHP w Załęczu Wielkim w Łódzkiem jeżdżą głównie dawni instruktorzy harcerscy, dziś już seniorzy. Ale na grzybobraniach nie brakuje też młodszych uczestników - wszyscy zbierają grzyby, potem palą ognisko, śpiewają.

Dlatego przewodnicząca Stowarzyszenia „Krąg" hm Wiesława Szczawińska jest przekonana, że grzybobranie to zajęcie nie tylko dla seniorów. - Dzieci też chętnie chodzą na grzyby, zwłaszcza w wakacje. Pamiętam na jednym z obozów jak drużyna zuchów wyszła do lasu i wróciła z 15 reklamówkami grzybów – wspomina.

Przyznaje przy tym, że także harcerskie grzybobranie się zmienia: kiedyś harcerze w lesie używali map i busoli, dziś każdy ma w telefonie mapę i lokalizację urządzenia, a w razie zagubienia się w lesie może zadzwonić. Ale jedno pozostaje takie same. - Grzybobranie to przede wszystkim przyjemność – podkreśla Wiesława Szczawińska. - To przyjemność ze zbierania, przyjemność z obierania i przyjemność z jedzenia.

eprasa.pl e076a89963

RECENZJA

„Lalka” to dla niektórych świętość. Czy Maślona ją zbrukał?

Gdy kilka miesięcy temu gruchnęła wiadomość, że niemalże równocześnie powstają dwie nowe ekranizacje „Lalki” Bolesława Prusa, Internet rozgrzał się do czerwoności. Filmowa „Lalka” z Marcinem Dorocińskim i Kamilą Urzędowską w rolach głównych do kin trafi 30 września, natomiast dzisiaj na Netflix debiutuje serial „Lalka”, gdzie jako Wokulskiego i Łęcką możemy podziwiać Tomasza Schuchardta i Sandrę Drzymalską. Jaka jest serialowa „Lalka”? Warto ją obejrzeć? Sprawdziłem

Krzysztof Połaski

„Lalka” Bolesława Prusa to wyjątkowa powieść. Dla niektórych - niemal świętość . Gdy tylko pojawia się temat filmowej bądź serialowej ekranizacji, a nawet adaptacji teatralnej, od razu rodzi się dyskusja na temat tego, jak powinny być przedstawione losy Stanisława Wokulskiego i Izabeli Łęckiej.

Historia niemożliwej do spełnienia miłości kupca galanteryjnego i szlachcianki była przede wszystkim rozliczeniem Prusa z ówczesną Polską . Z podobnego założenia wychodzą twórcy netfliksowej „Lalki”, czyli Paweł Maślona, Paweł Demirski oraz Jagoda Dutkiewicz , dla których tekst Bolesława Prusa jest jedynie punktem wyjścia do opowieści o wojnie klas i podzielonej Polsce.

Klasyki tu nie uświadczycie

Jeżeli liczycie, że serialowa „Lalka” od Netflix będzie wiernym przeniesieniem kart książki na ekran, to srogo się zawiedziecie. Maślona, Demirski i Dutkiewicz ani przez moment nie myśleli, żeby podejść do literackiej podstawy na klęczkach. I całe szczęście.

Więcej, gdyby taki autor, jak Paweł Demirski, od lat w swoich teatralnych dziełach dekonstruujący i przepisujący klasykę, tym razem podszedł do tematu w sposób standardowy, to pomyślałbym, że jest coś nie tak. To, co pewnie niektórych będzie uwierać, to język i jego wulgarność. Autorzy nie boją się rzucić „k**rwą” już na starcie, a w jednej ze scen Łęcka nazywana jest „głupią p**zdą”. Obrazoburcze? Być może, ale nadające bohaterom ton autentyzmu. Ot, kolejny kamyczek do jeziora hipokryzji ówczesnej rzeczywistości , bo przecież w domu Łęckich się nie przeklina, prawda?

Już od pierwszych minut autorzy wrzucają widzów do świata, który jednocześnie jest jakby wyjęty z „Lalki” Prusa, ale dodają dużo od siebie, a także od samego Bolesława Prusa, bo cytują i odwołują się w serialu do innych jego dzieł. Tworzy to pełny obraz XIX-wiecznej Polski, która pod względem mentalnym wcale nie jest taka daleka od tej, którą znamy współcześnie. Może i mamy kanalizację czy prąd, ale jednocześnie w społeczeństwie wciąż jest wiele pogardy i przekonania o własnej wyższości, co doskonale obrazuje plemienna walka dwóch zwaśnionych obozów politycznych i ich wyznawców.

Ależ to jest zagrane!

Tomasz Schuchardt jako Stanisław Wokulski jest wyborny. Autorzy nie romantyzują na szczęście tej postaci w żaden sposób i przedstawiają go jako poniekąd typa spod ciemnej gwiazdy, który dorobił się w niejasny sposób na wojnie i układach z Rosjanami.

W tej interpretacji Wokulski tak właściwie jest zwykłym chamem, który chce wejść na salony. Jego miłość, bądź iście wariackie zauroczenie Łęcką, jest na dobrą sprawę jednym ze sposobów, dzięki którym Stanisław może podnieść swój społeczny status. Wyjątkowa jest relacja Łęckiego z Rzeckim; Dariusz Chojnacki pięknie wykreował właściwie jedynego tak bardzo pozytywnego bohatera w serialu, który jest idealnym filtrem dla tej zdeprawowanej rzeczywistości.

Z kolei Łęcka , brawurowo zagrana przez Sandrę Drzymalską, zyskuje w tej „Lalce” charakter . To nie jest ładniutka laleczka, jak często przedstawia się Izabelę, a kobieta z krwi i kości, która może i do końca jeszcze nie wie, czego chce, ale z całą pewnością wie, czego nie chce. Łęcka angażuje się w działalność społeczną i staje się aktywistką, ale czy na pewno zależy jej na dobru uboższych czy zwyczajnie obecność na świeczniku łechta jej ego?

No właśnie... I to mi się szalenie podoba w „Lalce” Pawła Maślony, bo Wokulski i Łęcka tak naprawdę są tacy sami . Zależy im na uwadze i zrobieniu szumu wokół siebie, dlatego też tak mocno ze sobą wojują.

Zakłamany świat szlachty

W netfliksowej „Lalce” historia miłości Wokulskiego do Łęckiej to tak właściwie jedynie zarzutka do namalowania zidiociałego i zakłamanego świata szlachty. Biedujący, niemający praktycznie żadnej wiedzy, wyprzedający Żydom swoje majątki, mają tylko jedno - arystokratyczne pochodzenie.

Mimo że rodowymi herbami się nie najedzą, to żyją w ułudzie, gdzie każdy gorzej urodzony, nawet jeżeli posiada pieniądze i potrafi je mnożyć, jest dla nich zwykłym śmieciem i zrobią wszystko, żeby takiego człowieka wykorzystać i zgnoić. Wokulski im nie imponuje, nie rozczulają się nad nim, ale mają za zwykłego robaka, pospolitego karalucha, który pragnie wkroczyć do ich świata.

Tutaj przodują w tym Baron Krzeszowski (genialny Piotr Adamczyk) oraz Starski (Piotr Pacek), którzy są do szpiku kości źli, że nóż w kieszeni otwiera się na sam ich widok. Jednak widowisko najbardziej kradnie serialowy zapijaczony Tomasz Łęcki , którego doskonale wykreował Jacek Braciak . W jego interpretacji to człowiek na granicy szaleństwa, który przetańczył i przepił wszystko co miał, a że jeszcze została mu córka, to postanowił ją zmonetyzować. A że Wokulski jest jej największym fanem...

Podoba mi się świat serialowej „Lalki”. Z jednej strony szlachta i wykwintne bale, a z drugiej brudna rzeczywistość, w której fekalia płyną ulicami, a biedota pada jak muchy. Kraj, nad którym łapę trzymają Rosjanie, chyli się ku upadkowi, a arystokracja baluje i kombinuje kogo tym razem można oskubać. Wymowne i prawdziwe.

Warto obejrzeć „Lalkę”?

Serialowa „Lalka” jest odważna, szalona i niezwykle współczesna. Doceniam nowe wątki, jak chociażby ten z Elizą Orzeszkową, który podbija wszystkie konteksty. Reżyserujący serial Paweł Maślona bawi się gatunkami; całość zaczyna się dość klasycznie, aby ewoluować w kolejnych odcinkach. Później otrzymujemy thriller i horror, aby w ostatnim odcinku zaserwować widzom coś w stylu... twórczości Guya Ritchiego. Poniekąd Maślona inscenizuje w finałowym epizodzie na nowo swojego „Kosa” , ale więcej nie zdradzę.

To trzeba po prostu zobaczyć. „Lalkę” od Netflix ogląda się wybornie, a sześć odcinków mija błyskawicznie. Kawał świetnego widowiska, które nie gryzie się w język i nie boi się reinterpretacji klasyki. Właśnie tak to się powinno robić.



FOT. MAT.PRAS. NETFLIX

Już od pierwszych minut autorzy wrzucają widzów do świata, który jednocześnie jest jakby wyjęty z „Lalki” Prusa, ale dodają dużo od siebie

eprasa.pl e076a89963

GWIAZDA TYGODNIA

Tomasz Schuchardt: Mam dziewięcioletnią córkę i na pewno na razie nie puszczę jej „Lalki”

W serwisie Netflix pojawił się właśnie serial „Lalka”, zainspirowany powieścią Bolesława Prusa. Rozmawialiśmy z Tomaszem Schuchardtem, wcielającym się w sześcioodcinkowej produkcji w postać Stanisława Wokulskiego

Paweł Gzyl

Poloniści twierdzą, że „Lalka” to jedna z niewielu klasycznych polskich powieści, które wywołują emocje wśród czytającej go współczesnej młodzieży licealnej. Tak było i w twoim przypadku?

Czytałem w liceum wszystkie lektury, ale sięgnięcie po „Lalkę” długo odwlekałem. Kiedy przerabialiśmy ją w drugiej klasie, prawdopodobnie wyłgałem się z pomocą „bryka”. Przed maturą stwierdziłem jednak, że wypada ją przeczytać. Chwyciłem „Lalkę” i pochłonąłem ją jednym tchem, a potem zaraz drugi raz. (śmiech) Tak mi się spodobała. Plułem sobie później w brodę, że tak długo ją omijałem. Może przez ten swój tytuł „Lalka” początkowo wydawała mi się lekturą dla dziewczyn. Po przeczytaniu zrozumiałem, że jest też bardzo dla chłopaków.

Jak zapamiętałeś postać Wokulskiego z tych szkolnych czasów?

Na pewno zapamiętałem jego czerwone ręce. I bardzo chciałem, żeby zostały pokazane w serialu. Pamiętam też, że choć Wokulski był postacią z pozytywistycznej powieści, w moich szkolnych czasach był odczytywany przez polonistów romantycznie. Byłem szczerze zaskoczony, kiedy dowiedziałem się, że następne pokolenie postrzega go już w zapożyczonych z angielskiego kategoriach typu „stalker” czy „creep”. Ja zapamiętałem go przede wszystkim jako faceta, który był beznadziejnie zakochany. Do tego stopnia, że poświęcił wszystko dla miłości, która okazała się mrzonką.

Co sprawiło, że zechciałeś zagrać tę postać?

Wokulski został mi zaproponowany bez castingu. Kiedy ktoś myśli właśnie o tobie w kontekście opowiedzenia historii, to dla aktora jest niezwykle nobilitująca sytuacja. Ale „Lalka” to były lata przygód. Po raz pierwszy usłyszałem o tym, że ktoś chce ponownie zekranizować powieść Prusa na długo przed tym, zanim robienie „Lalek” stało się modne. (śmiech) Początkowo miał ten serial produkować Michał Kwieciński. Podczas jego rozmowy z reżyserem, który miał się tym zająć, padło moje nazwisko. Byłem wtedy po „Wielkiej wodzie” i zaczynałem mieć dużo pracy. Michał zadzwonił więc, bo uznał, że musi mnie zarezerwować dla roli Wokulskiego. Kiedy usłyszałem tę propozycję, od razu pomyślałem: „Może to jest moje ukryte marzenie?”. Bo już w pierwszym momencie przeszedł mnie dreszcz ekscytacji. Ale wtedy to dopiero był pomysł i do jego realizacji wiodła jeszcze długa droga. Potem zmienił się reżyser i nagle dowiedziałem się, że Paweł Demirski będzie pisał scenariusz, a serial wyprodukuje syn Michała – Janek Kwieciński. Nikt mnie wtedy już nie chciał wymienić, zapytano więc tylko, czy nadal jestem na pokładzie. Potwierdziłem – i dopiero po jakimś czasie usłyszałem, że reżyserować będzie Paweł Maślona. Wtedy zaczęły się castingi do pozostałych ról, w których aktywnie uczestniczyłem. Byłem więc w tym projekcie od samego początku.

Scenarzyści serialu Netflixa postanowili opowiedzieć „Lalkę” na własny sposób. Co ci się najbardziej spodobało w ich oryginalnym pomyśle na interpretację tej powieści?

Przede wszystkim spodobało mi się, że ta historia została inaczej opowiedziana niż u Prusa. Skoro mamy już książkę i dwie adaptacje, to po co robić coś takiego samego? Wielu ludzi oczekuje od ekranizacji przeniesienia powieści jeden do jednego. Tymczasem dla mnie przyłożenie innych akcentów i dopisanie nowych wątków nie jest niczym złym, tylko czymś ,co pozwala spojrzeć na tę uniwersalną historię trochę inaczej, świeżo i na nowo. Spodobało mi się też w tym scenariuszu, że bohaterowie Prusa zostali potraktowani z miłością. To bohaterowie w pełni „prusowscy”. Po wypuszczeniu trailera odezwały się głosy, które twierdziły, że podchodzimy do tej powieści z brakiem szacunku i zmieniamy ją, bo została źle napisana. (śmiech) Tymczasem jest dokładnie odwrotnie – scenarzyści, szanując klasykę, dyskutują z nią. Dzieła wybitne – jak „Lalka” – są tak bogate, wielowymiarowe i zakorzenione w wyobraźni autora, że każda ich próba wiernej adaptacji często kończy się porażką. Film to medium, które posługuje się m.in. obrazem, montażem i skrótem. Potrzebuje więc własnego języka.

Największy wpływ na kształt tej serialowej opowieści miał chyba Paweł Demirski.

Paweł Demirski jest znany z teatralnych dokonań, w których reinterpretował na swój sposób polską klasykę. Kiedy spotkaliśmy się z nim przed wejściem na plan, powiedział, że zobaczył w powieści Prusa potencjał, aby opowiedzieć tę historię poprzez humor. I właśnie to dostajemy w tym serialu, jednocześnie z zachowaniem miłości do bohaterów, ich charakterów, namiętności i uczuć.

A Paweł Maślona?

Paweł miał jeszcze inne podejście. On uważa, że kiedy bierze się jakąś powieść do zekranizowania, to ważne jest, aby w niej znaleźć film. A wcale nie jest to takie oczywiste, bo nie każda książka ma w sobie ten potencjał. Wiele jest takich, które są dla filmu za trudne, zbyt chaotyczne lub po prostu nieciekawe. I chwała im za to, bo od tego jest właśnie literatura. Kiedy czytamy jakąś książkę, pracuje nasza wyobraźnia. U każdego inaczej. Kiedy natomiast przystępuje się do ekranizacji powieści, należy stworzyć fabułę – bohaterów oraz konflikty, które nimi powodują – i opisać ją obrazem, który stanie się wspólnym doznaniem wielu widzów.

Jak to zadziałało w serialu?

Tam jest oczywiście dużo zmian, jeśli chodzi o treść książki. Niektóre rzeczy są podkreślone, a inne – przesunięte w tło. Czymś takim jest walka klasowa, ta pozytywistyczna myśl, że pracą u podstaw możemy zmienić nasze życie. Tłem jest także to, że Wokulski walczył w Powstaniu Styczniowym, że dorobił się na wojnie, że jest patriotą, że bardzo interesują go wynalazki i cała rewolucja przemysłowa. W serialu jest tego mało, bo nasza opowieść miała się skupić na człowieku i jego namiętnościach. Dużo bardziej przyłożyliśmy się do rozbudowania charakterów poszczególnych postaci. Oczywiście zawsze jest coś za coś. Albo szczegółowe opowiadanie o historii i niuansach epoki zabierze nam czas ekranowy, przeznaczony na pokazanie emocji bohaterów, albo tło historyczne potraktujemy faktycznie jak tło, a tchniemy w zamian większe życie w postacie. My postawiliśmy na to drugie, dlatego w serialu każdy z bohaterów jest pełnokrwisty i ma swój koloryt, dzięki czemu my aktorzy mieliśmy tam naprawdę dużo do zagrania.

O ile w powieści Wokulski jest pozytywistą z sercem romantyka, tak tutaj jest kapitalistą, który postrzega świat w kategoriach zysku i straty. Tak zarysowana postać będzie bliższa widzowi z XXI wieku?

Nie zgadzam się z tą interpretacją. Oczywiście Wokulski ma cechy kapitalisty, bo wie, gdzie i jak zdobywa się pieniądz. Pokazuje jednak tę stronę swej osobowości tylko przed klasą wyższą, do której aspiruje. Ale nie do końca kapitalistycznie postępuje ze swoim majątkiem: jest w stanie roztrwonić go na to, co jest dla niego najważniejsze – na tę chorobliwą miłość. Trochę innego Wokulskiego poznajemy w serialu na początku, a trochę inaczej z nim kończymy. Podobnie jest zresztą z Łęcką, która w książce jest dość płaska, natomiast w filmie przechodzi niezwykłą metamorfozę. Trzeba też postrzegać te postaci nie z dzisiejszej perspektywy, ale pamiętając w jakich czasach żyli i jakie mieli możliwości. Kiedy się o tym zapomina, patrzy się na nie bez tej wspomnianej miłości i szacunku.

Przez większą część serialu Wokulski jawi się widzowi jako ktoś tajemniczy i wręcz niebezpieczny. Jest powściągliwy i małomówny. To było dla ciebie utrudnieniem w tworzeniu tej postaci?

To efekt zabiegów Pawła Maślony, poczynionych w montażu. Ale bardzo mi się to podoba. Chcieliśmy bowiem utrzymać tajemniczość Wokulskiego jak najdłużej. Z drugiej strony zależało nam, aby widz dostrzegł, że jego zadurzenie w Łęckiej jest prawdziwe. To nie jest jakaś dziwna gra czy założenie. Wokulski nie potrafi jedynie odpowiednio dobrać środków, by wyrazić to, co naprawdę czuje. Była jednak scena, która nie weszła do serialu, a trochę inaczej ustawiała Wokulskiego. Stwierdziliśmy jednak przy finalnym montażu, że to nie jest dobra droga, by go tak pokazać. Bo jawił się w niej jako osoba, która wszystko robi z wyrachowania. To była zaledwie jedna scena, która pozwalała tak odczytywać tę postać. Usunęliśmy ją – ściślej mówiąc reżyser to zrobił (śmiech) – i słusznie. W efekcie widz inaczej postrzega Wokulskiego. Na tym polega siła montażu. Pawłowi zależało bardzo na silnych postaciach kobiecych. Dlatego musieliśmy trochę przebudować moją postać: na początku zabrać jej nieco sprawczość, aby podkreślić sprawczość Łęckiej. Bo i tak wszystko później ładnie puentuje się w szóstym odcinku. Łęcka uczy się przez działanie, a Wokulski – przez obserwowanie. W ten sposób pokazujemy dwie odrębne postawy wobec życia.

Często podkreślasz w wywiadach, że budujesz każdą postać z siebie: ze swoich emocji, przemyśleń czy doświadczeń. Ile siebie zobaczyłeś w tym netfliksowym Wokulskim?

To nie do końca tak. Na pewno nie jest tak, że grając w scenie pogrzebu, muszę przypominać sobie pogrzeby, w których sam uczestniczyłem. (śmiech) Tu chodzi bardziej o to, że podstawowym narzędziem aktora do budowania roli jest jego własne ciało. Dlatego tworząc jakiegoś bohatera, podkręcam potrzebne mi do tego jedne cechy, które mam w sobie, a drugie – ograniczam. To są choćby te czerwone ręce, które kazałem sobie kolorować każdego dnia zdjęciowego, bez względu na to, czy było to potrzebne czy nie. Ale to są też moje emocje, które staram się rozumieć tak, jak ja je rozumiem. Niekoniecznie musiałem być w życiu beznadziejnie zakochany, aby zagrać Wokulskiego. Wystarczyło mi odnaleźć w sobie to, gdzie by to było we mnie, gdybym tak miał. Jakbym się zachowywał, gdybym był w takiej sytuacji jak Wokulski. To oczywiście nie jest takie proste.

Jak było w tym przypadku?

Na początku zawsze mocno wnikam w literę tekstu. Dlatego na nowo przeczytałem „Lalkę”. Potem były rozmowy z reżyserem, scenarzystą i z innymi aktorami. Do tego mieliśmy warsztaty z panią, która uczyła savoir-vivre'u z XIX-wiecznych salonów. Kiedy nasiąkłem tym wszystkim, następował kolejny niezbędny etap w kreowaniu postaci – zapominanie o tym, czego się dowiedziałem, aby myśleć jej emocjami. Bo i tak podprogowo całe te przygotowania wychodzą podczas grania sceny. Ja mam takie podejście: najpierw solidnie się przygotować, a potem zaufać instynktowi na planie. Bo ten instynkt nie odpływa w żadne dziwne rejony przez to, że mam bardzo dobrze zrobiony cały background.

eprasa.pl e076a89963

Dwie dotychczasowe wersje filmowe „Lalki" mocno wryły się w świadomość starszych pokoleń. Obejrzałeś je i chciałeś się w swej pracy jakoś odnieść do kreacji Jerzego Kamasa i Mariusza Dmochowskiego sprzed lat?

Serialową „Lalkę" z Kamasem pamiętam z dzieciństwa. Pewnie gdzieś leciała w telewizji, jak inne peerelowskie seriale w rodzaju „Czterech pancernych" czy „Klossa". Została mi w głowie z tego tylko twarz Kamasa. Tej ekranizacji z Dmochowskim chyba nie widziałem nigdy. Przed samym wejściem na plan nie oglądałem w ramach przygotowań ani jednej, ani drugiej. Ja nie robię takich rzeczy. Nie chcę się „infekować" interpretacją innego twórcy. Zwłaszcza, że mamy źródło – powieść Prusa. Ono było dla mnie najważniejsze. Jego interpretacje w ogóle mnie nie interesowały, bo nie chciałem się czymkolwiek sugerować. Nigdy nie podchodzę do jakiegoś aktorskiego zadania w taki sposób, że z czymś czy z kimś się mierzę. Oczywiście, ludzie będą mnie porównywać z Kamasem czy Dmochowskim, a za chwilę z Dorocińskim. Żyję już trochę na tym świecie i wiem, że części osób przypadnę do gustu, a części – nie. Nie mam więc zamiaru z tym walczyć. Ja zawsze chcę zagrać swą rolę najlepiej jak umiem. Kiedy potem oglądam siebie na ekranie, mam czasem wrażenie, że mogłem zrobić coś lepiej. A tutaj po raz pierwszy jestem w pełni zadowolony z tego, co powstało.

Paweł Maślona od początku szukał aktora, który potrafiłby przełamać tradycyjne myślenie o Wokulskim. Dużo wolności otrzymałeś w tworzeniu tej postaci?

Praca z Pawłem to marzenie każdego aktora. Poznałem go dosyć wcześnie – był asystentem Marcina Wrony przy „Chrzcie", w którym debiutowałem. Potem był współscenarzystą „Demona", ale nie nakręciliśmy nic razem, mijaliśmy się tylko prywatnie. Jak kumpel z kumplem. I nagle po tych wszystkich latach, spotkałem go na planie „Lalki", ceniąc jego myślenie o świecie i poczucie humoru. I podczas tej wspólnej pracy otworzyły się przede mną takie przestrzenie, których zupełnie się nie spodziewałem. Paweł korzysta na planie z czegoś, co się nazywa clamshell – monitora bezprzewodowego, który można nosić ze sobą. Dzięki temu był zawsze blisko kamery i mógł uczestniczyć w każdej scenie. To pozwalało mu na gorąco reagować i na świeżo dawać uwagi aktorom, przejmując ich emocje. Kiedy potrzebował radosnej sceny, był w takim samym stanie euforii jak my. I na odwrót: kiedy była smutna i trudna do zagrania sekwencja, Paweł też w to wchodził, będąc jakby dodatkowym aktorem. W efekcie schodził z planu tak samo zmęczony jak my. (śmiech) Scenę kłótni Wokulskiego i Łęckiej z ostatniego odcinka kręciliśmy w pałacyku pod Wałbrzychem przez trzy dni. To była ciężka praca, ale do przeżycia, bo Paweł był z nami. Mało tego: po zejściu z planu siedzieliśmy jeszcze w nocy pod hotelem, zastanawiając się co jutro moglibyśmy zrobić, żeby było lepiej. Coś takiego rzadko się zdarza. Paweł dawał nam mnóstwo energii z siebie, ale też czerpał ją z nas. Uzupełnialiśmy się w ten sposób i było to wspaniałe.

Kluczowym wątkiem powieści jest oczywiście miłość Wokulskiego do Łęckiej. Początkowo nie wiadomo czy Wokulski kocha ją szczerze, czy traktuje przedmiotowo jako klucz do awansu społecznego. Ta niejednoznaczność tej relacji była dla ciebie istotna przy tworzeniu postaci Wokulskiego?



FOT. MAT. PRAS. NETFLIX

Tomasz Schuchardt: Niekoniecznie musiałem być w życiu beznadziejnie zakochany, aby zagrać Wokulskiego. Wystarczyło mi odnaleźć w sobie to, gdzie by to było we mnie, gdybym tak miał

Tu ważne było kolejne spotkanie – tym razem z Sandrą Drzymalską. To wspaniała aktorka. Tuż przed „Lalką" zagraliśmy małżeństwo w serialu „Breslau". Wspieraliśmy się więc na planie – a najbardziej podobało mi się to, że w momentach, kiedy mój bohater był nie do końca cool, Łęcka przykrywała to swoim postępowaniem. I odwrotnie. A wynika to ze starej teatralnej zasady, głoszącej, że „króla buduje dwór". Wszystko to przenika się ze sobą aż do szóstego odcinka, w którym spotyka się i wyjaśnia. Tam następuje zderzenie i oczekiwana konfrontacja, która oczyszcza nie tylko atmosferę, ale daje też oddech widzowi, który czeka na nią przez sześć odcinków.

Bohaterowie serialu posługują się współczesnym językiem. To był dobry pomysł?

Dobrze by było zapytać o to profesora Miodka czy Bralczyka. Netflix zorganizował mi rozmowę z moją polonistką i wychowawczynią z czasów liceum – Katarzyną Budną. Zobaczyliśmy się pierwszy raz od szesnastu lat. Ponieważ obejrzała wcześniej serial, spytałem czy bardzo drażnił ją ten współczesny język w ustach bohaterów „Lalki". Liczyłem trochę na burę, a tu tymczasem ona powiedziała z totalnym uśmiechem: „Tomek, język polski jest bardzo pojemny. Jest w nim miejsce na wulgaryzmy, ale i na wyszukane słownictwo". Okazało się, że z perspektywy polonistki i fanki „Lalki" w ogóle jej to nie przeszkadzało, bo historia była na tyle interesująca, że już po pierwszych minutach przestała porównywać go z oryginalnym tekstem Prusa.

Wiedzieliście na pewno, że równolegle powstaje kinowa wersja „Lalki". Podobno wręcz mijaliście się w lokacjach. Miało to wpływ na atmosferę pracy na planie serialu?

Myślę, że nie. Nie dało się nie mieć takiej świadomości, bo przy kinowej „Lalce" wybrano taki rodzaj promocji, że co dwa tygodnie dowiadywaliśmy się o nowych gwiazdach w jej obsadzie. (śmiech) Do tego nasza branża w Polsce jest nieduża i ja z moim doświadczeniem znam chyba wszystkich aktorów, którzy zagrali w tamtym filmie. Prawie z wszystkimi gdzieś się przeciąłem. Znam też bardzo dobrze operatora. (śmiech) To są oczywiście wybitni twórcy, więc spodziewam się, że to będzie bardzo dobry film. My wybraliśmy inną drogę: wiedzieliśmy, że mamy prawdziwą perełkę i jeśli włożymy w nią wysiłek, który włożyliśmy, to będzie coś naprawdę wybitnego. I na tym się skupiliśmy – na naszej robocie. Myślę, że tak samo było na planie kinowej „Lalki". A że spotkamy się z różnymi opiniami, to jesteśmy na to przygotowani, bo przecież na tym polega ten zawód.

Kiedy się zaczyna odtwarzać serial w Netflixie, pojawiają się ostrzeżenia: „Seks, przemoc, środki odurzające, wulgaryzmy". Jak zareagują na taką „Lalkę" widzowie?

To jest znak czasów. Takie ostrzeżenia kojarzą mi się z coraz dłuższymi ulotkami do lekarstw. Teraz nawet witamina C ma całą listę działań niepożądanych. (śmiech) Gdyby dziś wziąć „Titanica", to też byłyby ostrzeżenia, że jest tam seks i przemoc. Ale ja to popieram: nigdy dość chronienia młodego widza. Żyjemy w czasach kultu przemocy i seksualizacji, który jest zasługą nie filmów, ale różnych programów telewizyjnych i internetowych. Nasz serial jest dla widzów od 16. roku życia. Ja mam dziewięcioletnią córkę i na pewno na razie nie puszczę jej „Lalki". Wiele osób po premierze trailera serialu było oburzonych, że kalamy polski język. Tymczasem to nieprawda. Są wulgaryzmy, ale na pewno nie jest to język z blokowiska lat 90. Jeśli chodzi o czystość języka, to wszyscy jesteśmy mądrzy, dopóki wstając rano nie uderzymy się w palec od stopy. Wtedy nie ma lepszego słowa niż to na „k", które oddawałoby trafniej, co czujemy. (śmiech) I my właśnie poszliśmy tym tropem.

Na pewno największe emocje wywoła finałowy odcinek. Cała opowieść nagle zamienia się w nim w kryminalną komedię w duchu filmów Quentina Tarantino czy Guya Ritchiego. Jak ci się to spodobało, kiedy czytałeś scenariusz?

Pomyślałem sobie, że nie moglibyśmy sobie wymarzyć lepszego zakończenia. Byłem więc w nim zakochany już na etapie wstępnej wersji scenariusza. Potem przy próbach stolikowych uległ on jednak dosyć mocnym zmianom. Paweł bardzo liczył na nasze opinie i głosy. Każdy z aktorów miał z nim indywidualne próby i wtedy mogliśmy coś zmienić i poprawić. Paweł dużo brał z tych rozmów i ciągle coś zmieniał. Zdarzało się, że działo się to nawet już na samym planie. Była to więc ciągła praca. Ten główny wątek nie zmieniał się jednak i ta puenta jest bardzo mocna: niejednoznaczna oraz zostawiająca możliwość różnych interpretacji i pewien niedosyt.

Czyli apetyt na ciąg dalszy.

(śmiech) Na ciąg dalszy, który nie następuje. Ale ja lubię takie poczucie niedosytu, kiedy po obejrzeniu jakiegoś dobrego serialu, mówię: „Kurde, naprawdę nie będzie drugiego sezonu?". Bo czasem jest tak, że ktoś produkuje te kolejne sezony, a to nie ma większego sensu. Tutaj nie ma wątpliwości, że to „Lalka" – i my mocno bazujemy na powieści. Co ciekawe: Prus publikował ją pierwotnie w odcinkach w prasie i my teraz też mamy ją w odcinkach. To taki dodatkowy smaczek.

Mam wrażenie, że wasza „Lalka" jest dla młodego widza, a kinowa „Lalka" będzie dla starszych pokoleń. Zgodzisz się?

Nie widziałem jeszcze kinowej „Lalki", więc nie mogę wypowiadać się na ten temat. Jeśli założymy, że będzie ona bliska książki, to obejrzą ją nie tylko starsi widzowie, ale też młodzież, choćby uczniowie liceum. (śmiech) Nie oznacza to, że nasza „Lalka", będąc atrakcyjną dla młodych ludzi, nie spodoba się komuś starszemu. Moja nauczycielka polskiego jest o pokolenie starsza ode mnie, a serial bardzo jej się spodobał. Nie lubię, kiedy dziennikarze kategoryzują, że coś jest dla tych, a coś jest dla tamtych, bo możemy w ten sposób wykluczyć tych, którzy trochę inaczej się czują. Znam przecież wielu starszych ludzi, którzy są młodzi duchem – i na odwrót. Poza tym, naszą „Lalkę" nie zrobili ludzie z pokolenia Z. Paweł i ja mamy koło czterdziestki, Sandra ma 33 lata. To nie są nastolatkowie. Jeśli ktoś jest otwarty na świat i nie ma tendencji do oceniania, a w zamian cechuje go skłonność do autorefleksji, to myślę, że spodoba mu się ten serial. Bez względu na to w jakim jest wieku. Bo to po prostu uniwersalna opowieść.

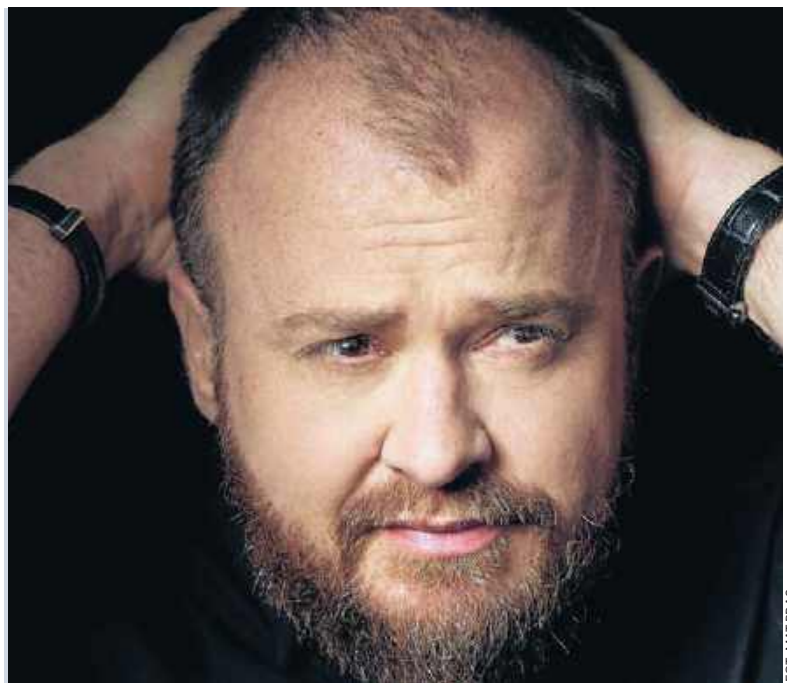
eprasa.pl e076a89963

KRYMINAŁ

Wojciech Chmielarz: Dorośli też potrzebują bajki, w której zły wilk zostaje ukarany

– Każdy człowiek ma granicę, za którą jest w stanie skrzywdzić drugą osobę, a nawet ją zabić. Jestem przekonany, że istnieją okoliczności, w których sam mógłbym odebrać komuś życie. Znam się jednak na tyle dobrze, by sądzić, że nigdy nie planowałbym tego z zimną krwią – mówi Wojciech Chmielarz, autor kryminałów

Anita Czupryn



FOT. MAT. PRAS.

Wojciech Chmielarz: Czuję przede wszystkim presję, żeby nie zawieść czytelników i żeby każda książka była bardzo dobra

Co musiałoby się wydarzyć, żeby zrobił Pan coś złego i mógł sobie powiedzieć: „Nie miałem innego wyjścia”?

Jednym z moich wielkich osobistych odkryć, a zarazem fundamentem mojego pisarstwa kryminalnego, jest przekonanie, że nikt nie uważa się za złego człowieka.

No, to już zdradzę, że to właśnie pokazuje Pan w swojej najnowszej książce, „Wyższa konieczność”.

Nawet ludzie, którzy robią ewidentnie złe rzeczy, uważają się za dobrych. Mamy niewiarygodną zdolność racjonalizowania własnych czynów. Mało kto potrafi spojrzeć na siebie krytycznie, z boku, i uczciwie powiedzieć: „Zawaliłem. Zrobiłem coś złego, powinienem to naprawić”. I ma pani rację: „Wyższa konieczność” trochę o tym jest. Bohaterowie robią złe rzeczy, ale proszę zwrócić uwagę, jak pięknie uzasadniają, dlaczego ich postępowanie jest dobre.

Pan także łatwo znajduje dla siebie usprawiedliwienia?

To pytanie należałoby zadać mojej żonie albo ludziom, którzy dobrze mnie znają. Co mogę powiedzieć, oceniając samego siebie? Oczywiście odpowiem, że nie: jestem wobec siebie krytyczny, wiem, kiedy popełniam błąd, potrafię się do niego przyznać i nie mam problemu z jego naprawieniem. Szczerze mówiąc, wydaje mi się, że tak właśnie jest. Być może jednak od kogoś, kto dobrze mnie zna, usłyszałaby pani zupełnie inną historię.

Czy po tylu latach pisania kryminałów doszedł Pan do wniosku, że każdy człowiek ma granicę, po której przekroczeniu byłby zdolny zabić?

Nie potrzebowałem do tego pisania kryminałów. Każdy człowiek ma granicę, za którą jest w stanie skrzywdzić drugą osobę, a nawet ją zabić. Pamiętajmy jednak, że nie wszystkie zabójstwa są sobie równe. Czym innym jest sytuacja, w której bita żona albo krzywdzone dziecko w desperacji sięga po nóż i zabija brutalnego męża, ojczyma czy ojca, a czym innym metodyczne przygotowywanie zbrodni tylko po to, żeby sprawdzić, jak to jest zabić człowieka. Skutek jest pozornie ten sam, ale moralnie oceniamy te czyny zupełnie inaczej. Jestem przekonany, że istnieją okoliczności, w których sam mógłbym odebrać komuś życie. Znam się jednak na tyle dobrze, by sądzić, że nigdy nie planowałbym tego z zimną krwią.

Spotkał Pan kogoś, kto jest przekonany, że czyni dobro, choć krzywdzi wszystkich dookoła?

Takie rzeczy widziałem w swoim otoczeniu, choć nie będę mówił, o kogo chodzi. Myślę, że kiedy przyjrzymy się relacjom wśród znajomych, dostrzeżemy osoby, które nie postępują właściwie, ale nie uważają, że robią coś złego. Widzimy je także w życiu publicznym: z uśmiechem opowiadają, jak wiele dobrego dla nas robią, podczas gdy my widzimy skutki ich złych decyzji.

Cyprian Trzaska, czarny charakter pańskiej powieści, mówi o Polsce kilka rzeczy, z którymi trudno się nie zgodzić: nie wierzymy we własne możliwości, nie umiemy wykorzystać talentu młodych ludzi, kupujemy cudze technologie zamiast rozwijać własne. Chciał Pan, żeby czytelnik w pewnym momencie pomyślał: „Cholera jasna, ten drań ma jednak rację”?

Trochę tak. Rozbawił mnie pomysł stworzenia czarnego charakteru, którego słowa po namyśle uznamy za słuszne. Chciałem zobaczyć, jak czytelniczki i czytelnicy poradzą sobie z tym dysonansem. Cyprian Trzaska porusza ważne, być może nawet kluczowe współczesne problemy. Nie sięgajmy po przykłady z książki, bo są wyolbrzymione. To powieść sensacyjna i kusiło mnie, żeby tym razem poprowadzić akcję jak w filmach o Jamesie Bondzie: stworzyć naprawdę wielką historię i wielki czarny charakter, który ma szeroko zakrojone plany. Spójrzmy jednak na rzeczywistość. Jak to możliwe, że Meta może w Polsce zarabiać grube pieniądze na fałszywych reklamach wykorzystujących Rafała Brzoskę, a on sam nie może nic z tym zrobić? Co wobec tego ma powiedzieć pani, ja czy zwykły człowiek na ulicy? To jest totalne kuriozum.

Nie chcę przed czytelnikami zdradzać zbyt wiele, ale zapytam, jak często za wielkimi słowami o ojczyźnie, honorze, Bogu i wartościach kryją się czyjaś rana, upokorzenie albo żądza odwetu?

Wchodzimy tutaj w interpretację postaci i całej powieści. Kiedy książka została napisana, moje zdanie przestało być ważniejsze od opinii pani czy innego czytelnika. Z tym zastrzeżeniem: uważam, że w przypadku mojego bohatera chodzi oczywiście o osobistą wendetę, ale on równocześnie naprawdę wierzy w to, co mówi, i naprawdę chce zrealizować swój plan. Jedno nie wyklucza drugiego. Można mieć osobiste interesy i urazy, które jednocześnie wpisują się w szerszy obraz i większą sprawę. Czy ta sprawa jest dobra, czy zła, to już inne pytanie. Mój bohater wierzy w to, co mówi przez całą książkę. Naprawdę chce osiągnąć swój cel.

Istnieje taka wyższa konieczność, która moralnie usprawiedliwia skrzywdzenie niewinnego człowieka? Czy można uznać jego krzywdę za dopuszczalny koszt wielkiej sprawy?

Wydaje mi się, że nie. To oczywiście przypomina słynny dylemat wagonika Philippy Foot: czy wolno poświęcić jednego człowieka, żeby uratować wielu? Ludzie rozstrzygają go na różne sposoby i nie ma jednej odpowiedzi. Problem polega na tym, że każdy z nas inaczej definiuje wyższą konieczność. Jeżeli raz zrobimy wyłom i uznamy, że wolno poświęcić człowieka dla wyższej sprawy, dlaczego nie mielibyśmy poświęcić dziesięciu, stu albo tysiąca osób? Moim zdaniem nie istnieje takie usprawiedliwienie. Poświęcając tę jedną osobę, tracimy coś jeszcze ważniejszego: zasady i pewną niewinność. Tego nie da się już odbudować.

Poruszył mnie pokazany przez Pana obraz starości jako złodzieja, który stopniowo odbiera człowiekowi siłę, sprawność i niezależność, a pozostawia mu świadomość tego, kim kiedyś był. Pan boi się starości?

Mam 42 lata, więc być może myślę o tym jeszcze zbyt lekko, ale starości się nie boję. Może wynika to z ignorancji. Jednak już o niej myślę i robię wiele rzeczy związanych przede wszystkim ze sprawnością fizyczną. Właśnie wróciłem z biegania. Nie biegam wyłącznie z tego powodu, co daje mi to dzisiaj. Traktuję bieganie również jako inwestycję w to, żebym za 30 lat mógł samodzielnie pójść na spacer czy do sklepu i nie miał problemu z wejściem po schodach. Myślę więc o starości. Olbrych, którego ma pani na myśli, jest pokazany w książce w określony sposób, ale jego sytuacja nie jest zła. To mężczyzna po osiemdziesiątce, jeśli dobrze pamiętam, sprawny fizycznie i umysłowo, mający powodzenie u kobiet, o czym dowiadujemy się z jednego z opisów.

A jednak ludzie patrzą na niego i widzą słabość.

I jak na tym wychodzą?

Właśnie. Można się pomylić. Skupię się zatem na kolejnym bohaterze: Bezimienny omal nie zabił kiedyś przyjaciela, a na pewno doprowadził do jego niepełnosprawności. Czy nie miał Pan takiego momentu, żeby pomyśleć o nim: „Człowieku, posunąłeś się za daleko. Nie mam już argumentów, żeby cię bronić”?

Nie, nigdy tak nie pomyślałem. Jednym z fundamentów tej postaci jest dla mnie jej moralna czystość. Oczywiście nie wszystko wychodzi idealnie. Miałbym do Bezimiennego zastrzeżenia, szczególnie w sprawie relacji z byłą żoną i córką, ale nie w tej kwestii. Wydaje mi się zresztą, że w książce Max mówi mu: „Gdyby nie ja, to ty...”. Bezimienny wywodzi się bezpośrednio z toposu błędnego rycerza, rycerza bez skazy, który przyjeżdża, zabija smoka, ratuje po drodze księżniczkę i odjeżdża. Tak go widzę i tak starałem się go pisać. Bohaterowie moich innych książek są często ambiwalentni. Wystarczy wspomnieć Szweda z „Tam, gdzie zmrok zapada szybciej”, którego przez niemal dwieście pierwszych stron właściwie nie da się polubić, bo robi pa-

eprasa.pl e076a89963

skudne rzeczy. Nawet komisarz Mortka ma swoje za uszami. Dla literackiej higieny potrzebowałem postaci, o której będę wiedział, że postępuje słusznie i robi dobre rzeczy. Tak próbowałem napisać Bezimiennego. Czy mi się udało, to już inna sprawa.

Kibicujemy Bezimiennemu, bo wierzymy w możliwość odkupienia, czy dlatego, że wybaczamy mu przemoc stosowaną w słusznej sprawie?

Za każdym razem, kiedy stosuje on przemoc, jest ona bardzo mocno uzasadniona. Ambiwalentne jest co prawda samo to, że Bezimienny działa poza prawem i systemem sprawiedliwości oraz sam podejmuje pewne decyzje. Taka jest jednak konwencja, od której nie uciekniemy: fantazja o superbohaterze, który zawsze postępuje słusznie. Pilnuję przy tym, zresztą widać to w każdej książce, że on nie lubi przemocy i nie chce jej stosować. To jeden z fundamentów tej postaci. Kiedy tylko może jej uniknąć, robi to. Kiedy jednak uznaje, że nie ma innego wyjścia, to się nie waha. Jest dobry w tym, co robi, i bywa bezwzględny. Jest to racjonalna bezwzględność wynikająca z założenia, że skoro nie z własnej winy znalazł się w sytuacji zagrożenia i musi użyć przemocy, powinien doprowadzić sprawę do końca. Każde zawahanie oznacza ryzyko dla jego zdrowia i życia albo dla ludzi, których chroni.

W pańskich książkach instytucje często zawodzą, a sprawiedliwość wymierza ktoś, kto nie ma do tego prawa. Wierzy Pan, że państwo potrafi ochronić człowieka?

Chciałbym w to wierzyć i żyć w państwie, które potrafi chronić ludzi, w którym możemy żyć i czuć się bezpiecznie. Myślę, że w większości przypadków państwo sobie z tym radzi; widzimy to każdego dnia. Wszyscy znamy jednak także sytuacje, w których zawiodło w sposób trudny do pojęcia. Przychodzi mi do głowy sprawa tragicznego wypadku w Łomiankach sprzed kilku miesięcy. Pijany kierowca doprowadził do śmierci młodych ludzi, choć miał już kilka zakazów prowadzenia pojazdów. Rozumiem, że ktoś może dostać taki zakaz raz. Dlaczego jednak po kolejnym złamaniu zakazu nie trafia do więzienia? Bodajże Łukasz Zboralski pokazywał w swoim materiale, jak cały aparat państwa lekceważył tę sprawę, a kierowca ignorował kolejne decyzje. Ludzie zginęli, choć można było temu zapobiec. Myślę, że każdy z nas pamięta sprawę, która go podobnie oburzyła, bo było widać, że państwo mogło uratować czyjeś życie, ale zawiodło.

W „Wyższej konieczności" narzędziem zbrodni może stać się także sztuczna inteligencja.

Niedawno szczególnie zszokowała mnie informacja z frontu w Ukrainie o dronie wykorzystującym sztuczną inteligencję do autonomicznego prowadzenia ataku. Sztuczna inteligencja ma wiele zastosowań i jestem wobec tej technologii bardzo krytyczny na różnych polach. Jej zastosowania militarne budzą ogromne kontrowersje. Logika historii podpowiada jednak, że jeśli chcemy czuć się bezpiecznie, sami również będziemy musieli rozwijać ją na potrzeby wojska. Nie może być tak, że przeciwnik albo potencjalny przeciwnik dysponuje lepszą technologią niż my.

Kto jest mordercą, kiedy maszyna zabija człowieka? Programista, dowódca, polityk, producent? Czy odpowiedzialność rozkłada się tak bardzo, że w praktyce nie ponosi jej nikt?

To bardzo dobre pytanie i obawiam się, że nie potrafię na nie odpowiedzieć. Rozróżniłbym przede wszystkim dwie sytuacje. Jeśli mówimy o konflikcie zbrojnym i o tym, że strona ukraińska zabija rosyjskiego żołnierza, odpowiadam: nie obchodzi mnie, kto nacisnął przycisk. Nie trzeba było rozpoczynać tej wojny, wtedy nie ginęlibyście na terytorium Ukrainy. To osobna kwestia. Inaczej wygląda odpowiedzialność w życiu cywilnym. Co się stanie, jeśli samochód kierowany przez sztuczną inteligencję wjedzie w grupę ludzi? Kto za to odpowie? Będziemy musieli się zastanowić, kto ponosi odpowiedzialność, gdy robot, najprawdopodobniej przez przypadek, zabije człowieka.

To pytanie rodzi się również po przeczytaniu pańskiej książki. Twórca opracowuje technologię dla gier komputerowych, a ktoś inny przekształca ją w broń. Wynalazca odpowiada za sposób wykorzystania swojego dzieła?

Nasz krąg cywilizacyjny zastanawia się nad tym od co najmniej stu lat, a na pewno od osiemdziesięciu. To dylemat Oppenheimera związany z projektem Manhattan i tym, co nastąpiło później. Do dziś nie znaleźliśmy dobrej odpowiedzi. Nie będę udawał, że ją znam. Szczerze mówiąc, nie uważam się za szczególnie mądrego człowieka. Wydaje mi się natomiast, że potrafię zadawać w książkach dobre pytania. To jest jedno z nich. Gdybym znał odpowiedź, zamieściłbym ją w powieści.

Nie obawia się Pan, że pomysły wymyślone przez pisarza na potrzeby sensacyjnej fabuły ktoś potraktuje jak instrukcję?

Myślałem o tym wielokrotnie. W „Wyższej konieczności" nie opisałem jednak niczego nowego. Zastosowanie sztucznej inteligencji w technologii dronowej już staje się rzeczywistością, niezależnie od tego, czy napiszę o nim książkę. W innych powieściach świadomie pomijam albo fałszuję pewne informacje. Wiem na przykład, jak dość szybko pozbawić człowieka przytomności, ale nie opisuję tego krok po kroku. Czasem każę negatywnym bohaterom używać środków, o których wiem, że w rzeczywistości nie zadziałają, a przynajmniej nie tak, jak opisałem to w książce.

Kryminały od lat należą w Polsce do najchętniej czytanych książek. Dlaczego człowiek, któremu na co dzień wystarcza wiadomości o przemocy, wojnach i nieszczęściach, wieczorem sięga po powieść o morderstwie?

Tutaj się z panią nie zgodzę. Nie jest tak, że na co dzień żyjemy pośród przemocy i wojny. Oczywiście wydarzenia za naszą wschodnią granicą budzą niepokój, ale Polska pozostaje jednym z najbezpieczniejszych krajów Europy, a więc także świata. Proszę zwrócić uwagę, że kryminał najlepiej rozwija się i największą popularnością cieszy się w krajach, które są generalnie najbezpieczniejsze.

Stąd popularność kryminałów skandynawskich?

Właśnie. Zawsze powtarzam, że właściwie nie istnieje coś takiego jak meksykański kryminał, bo Meksyk jest z różnych powodów krajem bardzo niebezpiecznym. Polski kryminał także niemal nie istniał w latach dziewięćdziesiątych i na początku XXI wieku. Pamiętamy przecież, że regularnie dochodziło wtedy nawet do strzelanin na ulicach. Kiedy Polska stała się stosunkowo bezpiecznym krajem, kryminał rozkwitł. Mamy potrzebę obcowania z przemocą i zbrodnią; być może jej źródeł powinien poszukać biolog ewolucyjny. Chcemy ją jednak zaspokajać w bezpieczny, a nawet przyjemny sposób: czytając książkę albo oglądając film. Moim zdaniem istnieje nie tylko korelacja, ale wręcz zależność: im bezpieczniejszy kraj, tym chętniej ludzie sięgają po kryminały.

Kryminał daje nam poczucie bezpieczeństwa: świat rozbity przez zbrodnię odzyskuje na końcu porządek, bo poznajemy prawdę.

Absolutnie się zgadzam. To kolejny fundament mojego pisarstwa: kryminał wcale nie jest opowieścią o zbrodni. Jest opowieścią o sprawiedliwości.

Czyli sprawiedliwość jest warunkiem dobrego kryminału?

W dziewięćdziesięciu albo dziewięćdziesięciu pięciu procentach kryminałów winny zostaje na końcu ukarany. Trochę żartuję, że kryminał jest współczesną bajką dla dorosłych. Pojawia się zły wilk w postaci seryjnego zabójcy, czy kogoś innego, ale na końcu przychodzi myśliwy, zabija wilka, rozcina mu brzuch i wyciąga z niego Czerwonego Kapturka. Taka jest fabuła kryminału. Jako dorośli także potrzebujemy bajki o tym, że gdzieś w Polsce żyje Bezimienny, komisarz Mortka czy inny bohater, który rozprawi się ze złym wilkiem, kiedy ten nadejdzie.

Polski kryminał dorobił się zestawu dość powtarzalnych rekwizytów: zmęczony policjant, alkohol, rozbite małżeństwo, prowincjonalne miasteczko, zamordowana kobieta i tajemnica sprzed lat. Czy ten gatunek nie ugrzązł w schematach?

Z jednej strony ma pani rację, ale wszystkie wymienione elementy nie są wyłącznie polskie. Tak wygląda kryminał europejski: małe miasteczko, tajemnica z przeszłości, zamordowana kobieta, policjant z problemami osobistymi. Nie ukrywam tego, że jest to gatunek bardzo schematyczny, z silną konwencją, a paradoksalnie właśnie schematyczność stanowi siłę kryminału. Kiedy sięgamy po taką książkę, mniej więcej wiemy, co się wydarzy. Znamy ten świat i jego reguły, więc czujemy się bezpiecznie. Nie znaczy to jednak, że nie pojawiają się w tym gatunku rzeczy nowe, ciekawe i oryginalne. Kiedy patrzę na swoją półkę z kryminałami, od razu przychodzi mi do głowy Maciej Siembieda, który robi coś świeżego.

Zdarza się Panu pomyśleć o książce polskiego autora: „Świetny pomysł, szkoda, że sam na niego nie wpadłem"?

Nie, choć pozwoli pani, że dokończę poprzednią myśl. Nowe rzeczy tworzą zarówno Maciej Siembieda, jak i Jakub Ćwiek. Anna Kańtoch pisze powieści wyjątkowe nawet na tle światowego kryminału. Jej trylogia o Krystynie Lesińskiej, „Wiosna zaginionych", „Lato utraconych" i „Jesień zapomnianych" jest fantastyczna. W tym gatunku zdecydowanie jest miejsce na oryginalność. Odpowiadając zaś na pani pytanie: potrafię podziwiać innych autorów i zazdrościć im dobrej książki albo sukcesu komercyjnego czy artystycznego. Mogę pomyśleć, że sam chciałbym kiedyś napisać równie dobrą powieść. Zdaję sobie jednak sprawę, że nie umiałbym napisać większości książek, które zrobiły na mnie tak duże wrażenie. To nie mój styl ani tematyka; nie wydobyłbym z tych historii tego, co znaleźli w nich ich autorzy. Od dawna nie pomyślałem więc: „Cholera, szkoda, że to nie ja napisałem", bo wiem, że nigdy nie stworzyłbym czegoś takiego.

Pan również odniósł sukces. Co sukces robi z autorem?

Z jednej strony daje mi poczucie bezpieczeństwa i satysfakcję, że udało mi się zrobić coś ciekawego. Mam wiernych czytelników, a świadomość, że mogę dobrze żyć z pisania, jest cholernie przyjemna. Z drugiej strony sukces budzi niepokój: jak długo to jeszcze potrwa? Nie będzie trwał wiecznie. Nie oszukuję się, że do osiemdziesiątki będę wydawał dwie książki rocznie i każda będzie się równie dobrze sprzedawała. Kiedyś to się skończy. Czuję więc presję, żeby moje pięć minut trwało jak najdłużej.

Towarzyszy Panu lęk, że pewnego dnia usiądzie Pan przed komputerem i odkryje, że nie ma już nic ciekawego do powiedzenia?

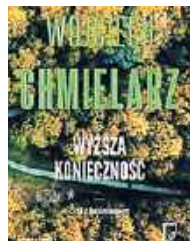
Oczywiście. Boję się, że nie będę miał już nic ciekawego do powiedzenia i odbije się to na sprzedaży książek.

Wojciech Chmielarz jest już marką. Czy to znaczy, że każda kolejna książka musi być odpowiednim produktem tej marki: mrocznym, dynamicznym, rozpoznawalnym? Czuje Pan taką presję?

Czuję przede wszystkim presję, żeby nie zawieść czytelników i żeby każda książka była bardzo dobra. Zawsze powtarzam, że piszę najlepsze książki, jakie potrafię. To jednak nie znaczy, że każda będzie dobra. Być może w danym momencie po prostu nie potrafiłbym napisać lepszej. Udało mi się zbudować relację z czytelniczkami i czytelnikami, i pokazać, co potrafię. Chciałbym, żeby trwało to jak najdłużej i żebym nadal umiał pisać książki równie dobre jak dotychczas.

Książka

Wojciech Chmielarz
„Wyższa konieczność
Wydawnictwo: Marginesy
Cykl: Bezimienny (tom 5)
Warszawa 2026



eprasa.pl e076a89963

WYWIAD

Magdalena Katarzyna Bajor: Najczerwieńsze jabłka są zawsze tam, skąd musieliśmy odejść

– Całe życie mieszkali na Dolnym Śląsku, ale powtarzali, że najczerwieńsze jabłka są w Stanisławowie. O utraconych domach, rodzinnych tajemnicach, mówi pisarka Magdalena Katarzyna Bajor, autorka powieści „Niedom”

Anita Czupryn

Urodziła się pani na Dolnym Śląsku. Od ilu pokoleń jest pani stąd?

Na Dolny Śląsk przyjechali moi dziadkowie. Już po wojnie urodziła się tutaj moja mama, a później ja. Dziadkowie przyjechali z Racławic Kościuszkowskich.

Co zabrali ze sobą do nowego życia?

Krowę. Naprawdę. Moja babcia nie potrafiła zostawić Krasuli. Mówiło się nawet, że ma trzy córki, włączając w to Krasulę. Niewiele więcej mogli zabrać, bo niewiele mieli.

W pani rodzinie więcej opowiadało się o miejscu, z którego dziadkowie przyjechali, czy o tym, do którego trafili?

Miałam słaby kontakt z dziadkami. Babcia zmarła dość młodo, a mama przez większość życia nie utrzymywała kontaktu ze swoim ojcem. W domu nie mówiło się o Racławicach, a o Jeleniej Górze tylko wycinkowo. To jeden z powodów, dla których razem z kuzynem zaczęliśmy drążyć rodzinną historię.

Była w niej tajemnica, o której mówiło się szeptem albo nie mówiło wcale? Czego szukaliście?

Tajemnica kryła się w niedopowiedzeniach. Próbowaliśmy ze strzępów informacji złożyć jakiś obraz, zrozumieć, co się wydarzyło. Dla mojej mamy istniała Jelenia Góra, a dokładnie Strupice i ulica Wiejska, na której mieszkała jako mała dziewczynka, ale już jej znacznie starsza siostra wymazała z pamięci Jelenią Górę. Dla niej istniały Racławice, istniało Zakopane, ale nie Jelenia Góra. Nigdy nie odkryliśmy prawdy. To stało się bezpośrednią inspiracją do napisania pierwszej części książki, wiele lat temu.

Dobrze, że pani do niej wróciła. Czy jako dziecko miała pani poczucie, że żyje wśród cudzych śladów?

Bardziej ode mnie odczuwało to pokolenie moich dziadków i rodziców. Sama doświadczałam raczej wielokulturowości. Mieszkałam w miejscowości, do której przyjechali reemigranci z Francji, żyli tam również Niemcy, już starzy i do pewnego stopnia zasymilowani, oraz ludzie, którzy napłynęli z wielu stron. Najbardziej widoczne było to podczas świąt. Dzieci przynosiły potrawy ze swoich domów: jedne kutię, inne makiełki – a i te różne, na kluskach, albo na chałce. W niektórych domach jadało się biały barszcz, w innych czerwony – czysty albo zabielany.

Pani dziadkowie zamieszkali w domu zbudowanym przez Niemców?

Tak. Innych wtedy nie było. Ja dorastałam w przedwojennym pensjonacie, w którym pracowała mama. Tyle że został on już na nowo wyposażony, umeblowany i odnowiony w czasach Polski Ludowej. Dzisiaj mieszkam w starym domu i zachowałam na przykład oryginalne drzwi. Mam też przedmioty, które wprawdzie nie pozostały w tym domu po poprzednich mieszkańcach, lecz z pewnością są z Dolnego Śląska.

Zastanawiała się pani kiedyś, kto przed laty spał w pani pokoju, wyglądał przez to samo okno, posadził drzewo w ogrodzie?

Nigdy nie myślałam w ten sposób. W poprzednim miejscu zamieszkania miałam natomiast kontakt z rodziną dawnych właścicieli. Zmieniałam miejsca zamieszkania, spotykałam ludzi, którzy przyjeżdżali w poszukiwaniu swoich korzeni. Znam niemiecki i kiedy Niemcy pojawiali się we wsi, sąsiedzi wołali mnie, żebym pomogła się z nimi porozumieć.

Kim byli dla pani przyjeżdżający Niemcy: dawnymi wrogami, obcymi ludźmi czy po prostu poprzednimi mieszkańcami pani świata?

Mam teorię, że powojenna trauma pozostaje szczególnie silna w ludziach, którzy mieli styczność z żyjącymi świadkami, choćby z dziadkami. W trzecim pokoleniu patrzy się już inaczej. Kiedy poznaje się wnuka kogoś, kto mieszkał tu przed wojną, widzi się po prostu drugiego człowieka.

Dolny Śląsk stał się częścią pani tożsamości?

Tu się urodziłam i wychowałam. Dla mnie to dom.

Dom czy „niedom”?

„Niedom” jest pewnego rodzaju parafrazą. Myślę, że pokolenie moich dziadków było bardzo zagubione. Przyjechali do nowego miejsca, do zupełnie innego systemu. Wyjechali z tradycyjnej i konserwatywnej wsi, a trafili na tzw. Ziemie Odzyskane i do Polski Ludowej. Przyjechali pełni oczekiwań, tymczasem Jelenia Góra znajdowała się pod administracją sowiecką. Ówczesny starosta, Wojciech Tabaka, niewiele miał do powiedzenia. Później był oskarżony, stracił posadę, bo ukrywał swój udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Ludzi kwaterowano wspólnie z Niemcami. To musiało być niełatwe dla obu stron. Myślę, że samo doświadczenie mieszkania w domu należącym do kogoś innego i wspólnego życia przez niemal rok pod jednym dachem może być trudne.

Pochodzę z Warmii i dzieciństwo spędziłam w poniemieckim pałacu. Kiedy przyjeżdżali Niemcy, nam, dzieciom nie pozwalano na kontakt z nimi, bo, jak mówili dorośli, „Jeszcze zabiorą nam dom”. U pani też istniał taki lęk?

Zaraz po wojnie mogło tu być podobnie, ale urodziłam się na tyle „późno”, że już tego nie doświadczyłam.

Napisała pani, że „Niedom” powstał z nieopowiedzianych historii, które zbierały się w pani przez lata. Czyje to były historie?

Lubię i umiem słuchać. Jako dziecko chętnie podsłuchiwałam dorosłych. A oni, kiedy pojawiały się dzieci, przechodzili na francuski albo niemiecki, by nie rozumiały o czym jest mowa. Niektóre kobiety nauczyły się niemieckiego, gdy w czasie wojny przymusowo pracowały w Niemczech. Kiedy nie chciano, żeby dzieci coś usłyszały, zmieniano język. W książce znalazło się kilka takich historii, przetworzonych, ale zainspirowanych prawdziwymi wydarzeniami.

Gdzie w „Niedomie” kończy się pamięć prawdziwych ludzi, a zaczyna pani wyobraźnia?

Opisywane w powieści zdarzenia są częściowo prawdziwe. Prawdziwą postacią jest na przykład Wilhelm Schwarz, który pracował jako palacz w szpitalu na Wysokiej Łące w Kowarach. Pisząc książkę, prowadziłam dokumentację historyczną, ale by powstała opowieść, konieczna była wyobraźnia. To w pewnej mierze zasługa pani Beaty Stasińskiej. Rozmowy z nią dały mi większą swobodę w odchodzeniu od faktów na rzecz prawdy literatury.

Której historii swoich bohaterów najdłużej bała się pani dotknąć?

Śmierci postaci ważnej dla tej powieści. Gdy pisałam pierwszą część książki, nie przeżyłam jeszcze straty bliskiej osoby. Kiedy za namową przyjaciół wróciłam po dłuższej przerwie do pisania, byłam już po takim doświadczeniu. Śmierć w książce nie została opisana wprost, widzimy ją niejako „po fakcie”, zgodnie z bardzo ludzką reakcją na zjawisko śmierci. Trudno o niej mówić. Człowiek odsuwa od siebie to doświadczenie, ucieka przed nim, jakby ono nie istniało.

Co z własnego życia ukryła pani w tej powieści?

Niedawno przeczytałam opinię, że w „Niedomie” jest bardzo dużo bólu. Pomyślałam wtedy: jest w nim wiele smutku, ale są także wesołe momenty. Przypomniałam sobie jeden z nich, a po chwili zorientowałam się, że przecież usunęłam go z książki. Czekam teraz na papierowy egzemplarz, żeby przeczytać ją tym razem tak, jak się najlepiej czyta, z szelestem kartek w dłoniach. Wracając do pani pytania sądzę, że w książce jest ślad empatii wobec bohaterów i więzi, jaką z nimi odczuwam. Darzę ich uczuciem. Całą rodzinę: Henryka, Helenkę, Czesię i Stefę, którzy noszą po części imiona bliskich mi osób. Pisząc, miałam do tych postaci bardzo osobisty stosunek. Nie chciałabym, żeby czytano „Niedom” jako książkę o traumach. Poza wieloma wątkami, których nie chcę tu zdradzać - jest to opowieść o różnych odcieniach miłości.

Rzeczywiście, o miłości jeszcze nie rozmawiałyśmy.

„Niedom” w dużej części opowiada o miłościach, najróżniejszych, w różnych relacjach. To powieść o wyborach, niekiedy trudnych i niejednoznacznych, których dokonujemy właśnie w imię miłości. Uważam, że to także opowieść o nadziei.

Można zbudować więź z kimś, kto ciągle odchodzi?

Można zbudować więź nawet z kimś, kogo w ogóle przy nas nie ma. Tak jak jeden z bohaterów powieści tworzy więź, pisząc listy.

Wróćmy nie tyle do fabuły „Niedomu”, bo nie chciałabym spoilerować, ile do pytań, które pani powieść otwiera. Co pozwala człowiekowi powiedzieć: „Jestem stąd”? Czy to jest miejsce urodzenia, groby bliskich, może miłość?

Myślę, że jest to wybór. Każdy ma prawo uznać, że jakieś miejsce jest jego, ponieważ chce tam żyć albo do niego wracać. Każdy ma prawo zdecydować, skąd chce być.

Potrzeba czasu, żeby obca ziemia stała się ojczyzną?

To sprawa bardzo indywidualna. Znałam ludzi, którzy mieszkali tutaj przez całe życie, a mimo to wciąż powtarzali, że najczerwieńsze jabłka są w Stanisławowie.

Można przez całe życie mieszkać w jakimś miejscu i nigdy nie poczuć się u siebie?

Tak. Dlatego warto mieć wybór i nie bać się zmian, na ile są one możliwe. Ale nie wszyscy mają taki wybór. Świat coraz bardziej się komplikuje, a przymusowe migracje ludzi uciekających przed wojną i przemocą stają się codziennością. Nie jesteśmy przygotowani na wielką

eprasa.pl e076a89963

ludzką falę, która, jak sądzę, jeszcze za naszego życia przypłynie, choćby z powodów klimatycznych. Pytanie, w jaki sposób przygotujemy się na przyjęcie ludzi znajdujących się w potrzebie.

Utrata domu kończy się z chwilą znalezienia nowego miejsca czy może ciągnąć się przez pokolenia?

Dom jest sprawą emocjonalną i w każdej rodzinie wygląda to inaczej. Są ludzie, którzy potrafią go stworzyć w każdym miejscu. Inni mogą mieć doskonałe warunki, a mimo to nigdy tego domu nie zbudują. Większość ludzi ma jednak w sobie i siłę, i nadzieję, by to czynić.

Czy dzieci dziedziczą tęsknotę za miejscem, którego nigdy nie widziały? Za tymi najczerwieńszymi jabłkami w Stanisławowie?

To zależy od tego, czym je karmimy. Nasze pokolenie nadal nosi w sobie wojenne obciążenie również dlatego, że kiedy byliśmy dziećmi, bez przerwy karmiono nas filmami wojennymi. Wiele zależy zatem od tego, co sami przekażemy dzieciom.

Dlaczego człowiek idealizuje utracony dom, nawet jeśli wcale nie był w nim szczęśliwy? Czyli znowu: dlaczego tamte jabłka są zawsze czerwieńsze?

Ponieważ byliśmy wtedy dziećmi, a świat w dzieciństwie jest zupełnie inny. To chyba tęsknota za dzieciństwem, za pewną beztroską.

Ludzie, którzy raz utracili wszystko, potrafią jeszcze uznać nowe miejsce za własne, czy już zawsze będą się bać, by je pokochać jak dom?

Ludzie mający dzieci znajdują w sobie zwykle więcej siły. Nawet jeśli nie potrafią stworzyć czegoś dla siebie, próbują zrobić to dla swoich dzieci. Jesteśmy zdolni do wielkich wyrzeczeń, żeby dziecku żyło się lepiej. Obecnie znacznie więcej mówimy o kondycji psychicznej człowieka i mamy większą świadomość. W latach czterdziestych ludzie nie zagłębiali się aż tak we własne emocje. Myśleli o dzieciach, dla których walczyli z codziennymi trudnościami.

Dlatego najważniejsze historie rodzinne tak często pozostają nieopowiedziane? Ludzie milczą, żeby chronić dzieci czy samych siebie?

Jedno i drugie. Czasami chcą po prostu zapomnieć o bolesnych doświadczeniach.



FOT. MAT. PRAS.

Magdalena Katarzyna Bajor: „Niedom" jest pewnego rodzaju parafrazą. Myślę, że pokolenie moich dziadków było zagubione. Przyjechali do nowego miejsca, do zupełnie innego systemu

Ale przemilczana krzywda przecież nie znika. A niekiedy zaczyna działać w kolejnych pokoleniach, ponieważ następcy drążą, próbując odkryć prawdę.

Znałam ludzi, o których bolesnych doświadczeniach dowiedziałam się dopiero po ich śmierci. Za życia byli wulkanami radości. Maciej Bobula, dolnośląski poeta i prozaik, poruszył podobne wątki w swojej książce „Szalejów". Opisał kobietę, mieszkankę wsi, która była Łemkinią, doświadczyła wielu krzywd i została przesiedlona w ramach akcji „Wisła". Nigdy nie powiedziała o tym ani słowa. Myślę, że podobnych ludzi jest bardzo wielu.

Co jest dla dziecka trudniejsze: bolesna prawda czy poczucie, że wszyscy coś przed nim ukrywają?

Bolesną prawdę łatwiej przyjąć dorosłemu, który potrafi już w jakiś sposób radzić sobie z trudnymi emocjami. Dziecku być może rzeczywiście nie powinno się mówić o wszystkim, ponieważ nie ma jeszcze odpowiednich mechanizmów obronnych.

Niektóre tajemnice powinny umrzeć razem z ludźmi, którzy je nosili? Kiedy opowiedzenie cudzej historii staje się ocaleniem, a kiedy naruszeniem intymności? Myślała pani o tym podczas pisania?

Nie miałam poczucia, że naruszam czyjąś intymność, ponieważ historie zawarte w książce są uniwersalne. Podobne rzeczy mogły przydarzyć się wielu osobom i zapewne się przydarzyły. Los naszych dziadków był doświadczeniem całego pokolenia: przemoc, zagubienie, konieczność opuszczenia domu. Niezależnie od tego, czy ktoś szedł z Kazachstanu, z Kresów czy do Niemiec, przeżywał własną traumę. Niedawno, podczas Festiwalu Góry Literatury uczestniczyłam w spotkaniu z niemieckim pisarzem Andreasem Kossertem, autorem książki „Exodus. Historia ludzkości", poświęconej dziejom wygnań od najdawniejszych czasów. Abstrahuję w tej chwili od wojny i odpowiedzialności, mówię wyłącznie o ludzkim wymiarze tych zdarzeń. Powojenne przesiedlenia były wielkim eksperymentem społecznym, dotyczącym milionów ludzi i były pełne ofiar. Pisał o tym również Zbigniew Rokita w „Odrzanii". Wielu przesiedleńców zmarło w drodze. Wielu nie trafiło na Dolny Śląsk, gdzie czekały domy i pozostawione sprzęty, lecz do miejsc, w których nie mieli niczego. Bywali zdani na czyjąś łaskę.

W pani książce zwróciłam też uwagę, że to najczęściej kobiety przechowują szczegóły życia: smaki, zapachy, ubrania, modlitwy i słowa wypowiadane dzieciom przed snem. Dlaczego?

Myślę, że mężczyźni także je pamiętają, tylko trudniej im o nich mówić. Przez pokolenia rola kobiety polegała również na pielęgnowaniu domowych rytuałów.

„Niedom" jest pani późnym debiutem. Dlaczego przez tyle lat nie pozwalała sobie pani zostać pisarką?

Zadecydowało o tym zwyczajne życie: rodzina, dziecko, nauka, praca. Zaczynałam pracować w bardzo trudnych warunkach. W okolicach Wałbrzycha bezrobocie przekraczało trzydzieści procent. Pisałam wiersze i krótkie opowiadania, lecz nigdy nie sądziłam, że potrafię stworzyć powieść. Nie sądziłam, że mogę być aż tak konsekwentna. Może nie wierzyłam w wartość tego, co pisałam.

Co sprawiło, że jednak wyjęła pani powieść z szuflady i oddała ją obcym ludziom? A teraz zacznie ona żyć bez pani, już własnym życiem.

Przeżywam przygodę życia. Uważam się raczej za osobę rozsądną, twardo stąpającą po ziemi, dlatego wszystko, co się teraz dzieje, jest dla mnie zupełnie nieoczekiwane i wzruszające. Zadecydował przypadek. Rozmawialiśmy kiedyś z przyjaciółmi i przypomniał mi się tekst o Strupicach. Nie pamiętam już, czego dokładnie dotyczyła ta rozmowa. Moja przyjaciółka - Dominika poprosiła: „Daj mi to przeczytać". Kiedy już przeczytała, bez przerwy suszyła mi głowę o ciąg dalszy tej historii. Wtedy powieść liczyła chyba sześćdziesiąt stron. Zaczęłam pisać dalej.

Wykształcenie techniczne pomaga budować powieść czy podczas pisania trzeba o nim zapomnieć?

Myślę, że wykształcenie techniczne pomaga w pisaniu powieści science fiction, które lubię czytać. Wychowałam się w domu, w którym rozmawiało się o muzyce, literaturze i sztuce. Zawdzięczam to przede wszystkim mamie. Nie wiem, czy wykształcenie techniczne pomaga w pisaniu, czy nie. Wiem natomiast, że jeśli napiszę drugą książkę, będę musiała przyłożyć się do niej jeszcze bardziej.

Nie ma pani poczucia straty, że marzenie o literaturze tak długo odkładała pani na później? Co natomiast zyskuje debiutantka, która przychodzi do literatury już życiowo doświadczona...

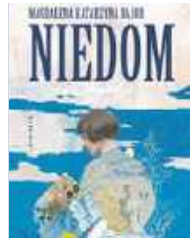
Nie mam poczucia straty. Uważam, że na odpowiednie rzeczy przychodzi odpowiedni czas. Widocznie dla mnie nadszedł właśnie teraz. A dojrzałość - pozwala patrzeć na różne sprawy z większego dystansu.

„Niedom" jest dla mnie też opowieścią o poszukiwaniu własnego miejsca. Pani je znalazła?

Tak. Dobrze czuję się na Dolnym Śląsku. Nie twierdzę, że jest to jedyne i ostateczne miejsce, ale chcę i lubię tu wracać.

Książka

Magdalena Katarzyna Bajor
„Niedom",
Wydawnictwo: Marginesy
Warszawa 2026



eprasa.pl e076a89963

NASZE SPRAWY

Kto odkopie Jezioro Solińskie? Potrzeba konkretnych działań i dużych pieniędzy

Woda na Jeziorze Solińskim cofnęła się tak daleko, że w zatokach można wejść na dno. Dla jednych to naturalny proces starzenia się zbiornika, ale dla mieszkańców Wołkowyi, Zawozu czy Teleśnicy puste pomosty oznaczają brak turystów i puste kieszenie.

Dorota Mękarska



FOT. SABINA TWOREK

W tym miejscu Jeziora Solińskiego jeszcze kilka miesięcy temu można było łowić ryby, pływać łódkami i żeglować

Jezioro Solińskie powstało w 1968 roku jako sztuczny zbiornik zaporowy na Sanie. Od początku jego zadaniem było nie tylko magazynowanie wody. Zbiornik pełni funkcje retencyjne, przeciwpowodziowe i hydroenergetyczne, a z czasem stał się również jednym z najważniejszych miejsc turystycznych w Bieszczadach.

Przez dziesięciolecia do zbiornika trafiał jednak materiał niesiony przez rzeki i potoki. Jest to proces naturalny i nie da się go zatrzymać. W praktyce oznacza to, że szczególnie płytkie zatoki stopniowo tracą głębokość.

Turystyka płaci pierwsza

Z powierzchni jeziora trudno to dostrzec. „Bieszczadzkie morze" nadal robi wrażenie ogromu. Wystarczy jednak przyjrzeć się jego brzegom podczas tegorocznej długotrwałej suszy i niskiego poziomu wody, żeby zobaczyć, jak bardzo zmieniły się niektóre fragmenty zbiornika. Tam, gdzie kiedyś cumowały łodzie, pojawiają się rozległe płycizny, odsłonięte dno i podmokłe tereny.

W Wołkowyi z brzegu widać tylko szeroki pas dna jeziora. Tam, gdzie jeszcze niedawno zaczynała się woda, teraz można przejść pieszo. Niski poziom wody pozwala zobaczyć pozostałości dawnej miejscowości i miejsce związane z zatopionym kościołem. To dla turystów niewątpliwa atrakcja, ale jednocześnie obraz tego, jak bardzo zmienia się krajobraz zbiornika w czasie suszy.

Podobne problemy dotyczą innych części akwenu. W rejonie Rajskiego, w strefie cofki Sanu, szczególne znaczenie ma materiał nanoszony przez rzekę. Żwir i osady odkładają się tam w miejscu, gdzie rzeka przechodzi w zbiornik.

Jeszcze bardziej widoczny problem występuje w rejonie Chrewtu, czyli Zatoki Czarnego. Dawna zatoka była znacznie głębsza i łatwiej dostępna dla jednostek pływających. Dziś jej część jest mocno spłycona przez nanoszone osady.

W Polańczyku problem widać przede wszystkim przy pomostach. Trzeba je wysuwać dalej w stronę jeziora. Odłączać elementy, wydłużać przewody, kombinować z instalacjami. Dla turysty może to być ciekawy widok, ale dla właścicieli przystani już niekoniecznie.

Niedawno na mieliźnie na utknął statek wycieczkowy. Wyłaniają się spod wody kolejne wyspy. Na Wyspę Energetyk mozna przejść tego lat as suchą stopą, prom leży z boku czekając na wyższą wodę.

Daniel Wojtas, przedsiębiorca z Polańczyka i doradca wójta gminy Solina, pływa po jeziorze od lat. Zna wszystkie jej zatoki i przystanie. Widzi, co się dzieje na zbiorniku, ale nie mówi o wysychającym jeziorze.

– To nie jest katastrofa – zastrzega, ale dodaje coś bardzo ważnego. – Miejscowości położone nad Jeziorem Solińskim, takie jak Zawóz czy Wołkowyja, bez dostępu do jeziora, kiedy woda opada i pojawia się wyschnięte dno, nie zarabiają. Bo jak mają zarabiać restauracje, jeśli nie można do nich dopłynąć? Problem nie jest w tym, że Solina za chwilę zniknie, ale że w niektórych miejscach traci coś, co przez lata było najcenniejsze – dostęp do wody.

Zatoka Teleśnicka polem doświadczalnym

Firma Trans-San, której właściciel kupił ośrodek wypoczynkowy nad tą długą zatoką zatoką zaczęła już odmulanie. Doszło do tego po długim procesie przygotowywania dokumentacji, pisania wniosków i zdobywania odpowiednich pozwoleń i decyzji. To jednak kropla w morzu potrzeb, bo w tym roku nowy, długi pomost wiedzie nie do wody, ale do... odsłoniętego dna.

Zatoka Teleśnica jest jednak ważna nie tylko sama w sobie. Może być również sprawdzianem dla przyszłych przedsięwzięć. Jeżeli uda się określić rzeczywiste koszty, technologię prac i sposób zagospodarowania wydobytego materiału, doświadczenia z tej zatoki mogą zostać wykorzystane w innych częściach Jeziora Solińskiego.

Wójt chce kopać, bo jeziora jest coraz mniej

Wójt gminy Solina Adam Piątkowski o konieczności pogłębiania zatok mówi od lat. Kiedyś ten pomysł wywoływał u części mieszkańców wzruszenie ramion. Dzisiaj, po kolejnym sezonie z bardzo niskim poziomem wody, wołanie wójta, choć jeszcze na „puszczy", ma znacznie większe poparcie.

– Ten sezon pokazał, że zamulenie jeziora jest tak duże, że jeżeli nie przystąpi się do prac pogłębiających, będziemy mieć coraz mniej jeziora do rekreacji – podkreśla samorządowiec.

Gmina chce więc przygotować dokumentację na decyzję środowiskową. Wójt napisał w tej sprawie nawet pismo do prezesa PGE Polska Grupa Energetyczna SA. Szacuje się, że tylko dokumentacja będzie kosztować około 100–200 tys. zł, ale wójt chce „wyskoczyć" z tych pieniędzy, byle tylko popchać temat do przodu. Chodzi o odmulenie wybranych obszarów akwenu, takich jak ujście Sanu, Solinki i Wołkowyjki. Natomiast samo pogłębianie będzie kosztować, jak mówi samorządowiec, „grube miliony", na które nikogo samopas nie stać. Dlatego tu zaczynają się „schody".

Wody Polskie: hola hola, nie tak szybko!

Wody Polskie studzą wszelkie pomysły na szybkie wejście z ciężkim sprzętem do jeziora. Katarzyna Tokarz, rzeczniczka PGW Wody Pol-

eprasa.pl e076a89963

skie Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej w Rzeszowie, podkreśla, że bez pomiarów terenowych, dokumentacji technicznej i rozpoznania środowiskowego nie można przesądzić, jakie procedury będą wymagane.

– Odmulanie zatok Jeziora Solińskiego nie polega wyłącznie na wykonaniu prac ziemnych przy użyciu koparki. Jest to przedsięwzięcie wymagające uwzględnienia kwestii technicznych, prawnych i środowiskowych, a także uzyskania wymaganych uzgodnień. Dlatego takie działania nie mogą być podejmowane samodzielnie przez osoby prywatne, lecz muszą być prowadzone w sposób planowy i zgodny z obowiązującymi przepisami – wyjaśnia rzecznik RZGW.

Przypomina też, że zbiornik soliński nie znajduje się we władaniu tej instytucji w sensie wykonywania praw właścicielskich. Za eksploatację i infrastrukturę hydrotechniczną odpowiada PGE Energia Odnawialna.

Nie oznacza to jednak, że elektrownia może sobie wejść do którejś z zatok z koparkami, bo w zależności od charakteru prac mogą być wymagane odpowiednie zgody wodnoprawne, realizowane przez pozwolenie wodnoprawne, zgłoszenie albo ocenę wodnoprawną.

– Wszelkie działania ingerujące w dno zbiornika lub jego linię brzegową mogą wpływać na sposób funkcjonowania całego obiektu, dlatego nie mogą być prowadzone dowolnie – podkreśla Katarzyna Tokarz.

Do tego dochodzi środowisko. Solina leży na obszarze Wschodniobeskidzkiego Obszaru Chronionego Krajobrazu, a jej południowe okolice sąsiadują z obszarem Natura 2000. Zanim ktoś zacznie wybierać osady z zatoki, musi więc sprawdzić, co właściwie znajduje się na dnie i jakie skutki dla przyrody będzie miało wejście tam ciężkiego sprzętu.

– Ma to szczególne znaczenie obecnie, gdy obniżony poziom wody odsłonił rozległe strefy przybrzeżne. To właśnie te tereny w pierwszej kolejności mogą być potencjalnym obszarem prowadzenia prac odmuleniowych, dlatego konieczne byłoby uwzględnienie ich wpływu na cenne siedliska przyrodnicze oraz chronione gatunki roślin i zwierząt – tłumaczy rzeczniczka RZGW w Rzeszowie.

Jezioro się starzeje, ale nie umiera

Już niemal od sześciu dekad do zbiornika trafia materiał niesiony przez dopływające wody. Jednakże nie jest prawdą, że jezioro się zmniejsza.

– Zbiornik przez te lata, poprzez abrazję, czyli podmywanie brzegów, znacznie się poszerzył, ale spłycił – zaznacza Daniel Wojtas.

To właśnie dlatego spór o to, czy Solina „traci wodę", nie jest tak prosty, jak mogłoby wynikać ze zdjęć wyschniętych zatok.

Brak wody w zatokach nie jest wyłącznie skutkiem zamulenia. Daniel Wojtas zwraca uwagę na suszę hydrologiczną i tegoroczne upały. Jak mówi, podczas bardzo wysokich temperatur elektrownia zwiększała odpływ, aby utrzymać odpowiednie warunki biologiczne w Sanie.

Wójt Piątkowski patrzy jednak na sprawę wypłycania z perspektywy gminy. Wie, że proces zamulania będzie narastał, dlatego zbiornik powinien być systematycznie udrażniany, a nie pozostawiony samemu sobie. Nie pogniewałby się nawet, gdyby prace miały trwać latami, przez 10–15 lat, bo wie, że nikt nie wyłoży bajońskich sum w krótkim czasie.

O jak wielkie pieniądze chodzi? Trudno dzisiaj oszacować, bo prosty pomysł „wykopmy muł i go wywieźmy" może okazać się znacznie bardziej skomplikowany i kosztowny, niż to wygląda na pierwszy rzut oka, gdyż muł z dna zbiornika nie jest zwykłą ziemią, którą można wywieźć byle gdzie. Trzeba zbadać jego skład. Jeżeli znajdą się w nim substancje szkodliwe, zagospodarowanie osadów może okazać się jednym z najdroższych elementów całej operacji.

PGE patrzy na Solinę inaczej niż gmina

Jest jeszcze jeden gracz – PGE Energia Odnawialna. Dla gminy Solina jezioro to przede wszystkim turystyka, przystanie, żeglarstwo i pieniądze mieszkańców. Dla energetyki zbiornik jest częścią systemu hydroenergetycznego. Mówiąc więcej, ważniejsze dla PGE EO jest odmulenie Jeziora Myczkowieckiego, dlatego spółka zabiegała w tym przypadku o wydanie decyzji środowiskowej i ją otrzymała.

– Z punktu widzenia produkcji prądu odmulanie Jeziora Myczkowieckiego jest cenniejsze dla elektrowni. To jest ich cel – tłumaczy doradca wójta. – Elektrownia nie patrzy na zbiornik soliński pod kątem rekreacji, bo to jest tylko dodatkowe działanie, choć dla gminy Solina jezioro jest gospodarczym silnikiem turystyki.

Interesy gminy i energetyki nie idą więc w parze, ale to wcale nie tworzy rozdźwięku między nimi. Wójt rozumie, że PGE nie jest w stanie udźwignąć tego zdania, finansując je z własnego budżetu.

Samorząd wskazuje, że utrzymanie odpowiednich parametrów zbiornika leży nie tylko w lokalnym interesie. Dlatego gmina Solina chce szukać pieniędzy w budżecie państwa, funduszach europejskich, przy wsparciu województwa i PGE. Wójt Piątkowski i jego doradca uważają, że do koalicji na rzecz odmulania zatok trzeba wciągnąć też inne gminy, które graniczą ze zbiornikiem.

Wójt Adam Piątkowski nie ukrywa, że przy poszukiwaniu pieniędzy chce wykorzystać także wsparcie organizacji społecznych. Jak mówi, gmina nawiązała współpracę z dwiema dużymi, ogólnopolskimi organizacjami ekologicznymi, które mają jej pomóc zarówno w zdobyciu środków, jak i w kierowaniu pism oraz apeli do instytucji odpowiedzialnych za zbiornik.

– Bardzo pozytywnie ich oceniam. Przy pomocy organizacji proeko będziemy chcieli ten temat załatwiać – zapowiada włodarz gminy.

Samorząd zwracał się będzie również do rządu. Wójt Piątkowski wskazuje przy tym na różnicę w skali publicznego wsparcia dla innych zbiorników.

– Na Żywiecki premier Morawiecki dał 100 mln zł, a na Jezioro Solińskie czy Myczkowieckie nie widzieliśmy jeszcze ani złotówki – mówi z przekąsem.

Jezioro żyje i ma się dobrze!

W tym roku po raz kolejny Internet zalała fala zdjęć wyschniętych zatok. Trzeba przyznać, że obrazy są efektowne, bo przedstawiają odsłonięte fragmenty dna jak ziemię z innej planety. Fotografie z szybkością pożaru obiegły media społecznościowe i na większości internautów zrobiły olbrzymie wrażenie, ale samo odmulanie wydaje się ludziom tak proste jak zabawa piaskiem na plaży. Niestety, rzeczywistość jest dużo bardziej problematyczna.

Daniel Wojtas studzi emocje. Przestrzega przed rozpętywaniem histerii, że jezioro umiera. Uważa natomiast, że nie można udawać, iż problemu nie ma, bo dla kogoś, kto patrzy na Solinę z lotu ptaka, kilka metrów wody mniej może być tylko naturalną zmianą poziomu. Natomiast dla człowieka, który przez całe lato trzyma łodzie przy swojej przystani, to może oznaczać pusty pomost i klęskę finansową.

Jego zdaniem nie ma jednak tego złego, co by na dobre nie wyszło. Nasilający się od kilku lat problem z niskim stanem wody powoduje, że wokół tego tematu zrobiło się głośno. Dlatego według przedsiębiorcy kwestia Jeziora Solińskiego powinna zostać wpisana znacznie mocniej do programu rozwoju Bieszczadów, bo jak na razie zbyt mało miejsca poświęca się problemom żeglugi, transportu wodnego czy funkcjonowania zatok. Teraz wyszły one na powierzchnię wraz z ukazaniem się dna jeziora.

– Solina nie potrzebuje dziś pięknych słów, że jest najpiękniejszym jeziorem w Polsce – podkreśla Wojtas. – To wszyscy wiedzą. Potrzebuje tylko konkretnych działań. ©℗


FOT. SABINA TWOREK

Ślad stopy amatora kąpieli w Jeziorze Solińskim


FOT. SABINA TWOREK

W tym miejscu była woda - wiele lat temu tutaj stał kościół


FOT. SABINA TWOREK

Jezioro cofnęło się odsłaniając takie niesamowite obrazy


FOT. SABINA TWOREK

Jeden z dopływów do Jeziora Solińskiego - teraz to błotnisty strumyk

eprasa.pl e076a89963

RETROMOTORYZACJA

Samochód XXI wieku? Najlepiej z początków poprzedniego. Fani starych aut wiedzą, co mówią

Ma prawie sto lat, ale nie traktuję go jako zabytek muzealny, przy którym trzeba stać z czystą szmatką od kurzu: wsiadam i jadę - z żoną i córką, z przyjaciółmi, na rajdy, czy nawet na zakupy. Ludzie zawsze się uśmiechają na widok starego Forda, robią zdjęcia i zagadują: ile kosztuje utrzymanie takiego auta. A ja mówię - niewiele, bo sie nie psuje...

Grzegorz Okoński

Między innymi to auto będzie można zobaczyć na rozpoczynającym się dziś w Poznaniu Rertro Motor Show. Ford A Pick-Up wygląda bardzo dziś nietypowo: przód eleganckiego, zabytkowego samochodu z dwuosobową szoferką i szprychowymi kołami. Tył – ze skrzynią ładunkową, jak w amerykańskich samochodach wożących na farmach wszystko co trzeba. Podobno w Europie jest około 25 sztuk tego typu – w tym jedna należąca do Piotra Matuszka, pasjonata samochodów, ich kolekcjonera i czterokrotnego automobilowego Mistrza Polski.

Tym samochodem, zbudowanym w 1928 roku, zachwycili się w czerwcu Czesi z Veteran Car Club Praha, gdy jego właściciel zameldował się na trasie ponad tysiąckilometrowego rajdu, „1000 mil československých" z Pragi do Bratysławy i z powrotem do Pragi, wśród 130 przedwojennych aut – w tym trzech z Polski. Ale też pamiętali, że dla Piotra i Lidii Matuszek nie jest to pierwszy taki rajd: bo dwa lata wcześniej pokonali oni 1100 kilometrów na tej samej trasie Praga – Bratysława Praga innym Fordem A – tym razem modelem Sport Coupe. Choć może... nie wiedzieli, że państwo Matuszek mają jeszcze trzeciego Forda A – czterodrzwiowego, większego od swoich „kolegów z garażu"! Bo pan Piotr zbiera zabytkowe samochody – lecz nie trzyma w zamknięciu, lecz utrzymuje je w pełnej sprawności i całkiem sporo nimi jeździ!

- Zaczęło się niewinnie, od dużego Fiata, z którym miałem trochę kłopotów, bo ciągle gnił – opowiada Piotr Matuszek. – Po nim był Fiat 126p, po nim współczesne auta, aż wreszcie wpadł mi w oko na aukcji amerykańskiej ten nietypowy pick-up, czyli Ford A. Nieczęsta kombinacja taki wóz ze skrzynią z tyłu. Wtedy zachwycił mnie wiekiem, tym, że ocalał przez tyle lat, tak, że nawet nie przeraziło mnie to, że wóz nie przypominał pięknego zabytku, bo był... po pożarze. To znaczy – on nie zapalił się wcześniej, bo komora silnika nie nosiła przecież śladów ognia, natomiast był przechowywany w garażu, który się palił. Samochód wyciągnięty z pożaru nadawał się więc tylko do remontu...



FOT. PIOTR MATUSZEK

Pierwszy w kolekcji zabytków, rzadki w takiej konfiguracji - czyli Pick Up

Piotr Matuszek odrestaurował, a właściwie odbudował Forda, przywracając mu wygląd sprzed blisko stu lat. Przyznaje, że kupując taki samochód myślał, że uda się go wykorzystać jako element promocji swojej działalności gospodarczej – budowlanej i klimatyzacyjnej, ale mimo to nieczęsto umieszcza na nim elementy reklamowe w postaci nakładanych na maskę magnesów: najczęściej piękny samochód jeździ w czystej formie.

Miłość do Forda A zaowocowała kolejnymi nabytkami: po Pick-Upie przyszła kolej na dwanastępne modele A, także sprowadzone ze Stanów Zjednoczonych: model Sport Coupe, samochód czteroosobowy, ze składaną tylną dwuosobową kanapą – zwaną „kanapą teściowej" – i stopniem ułatwiającym wsiadanie, a także większy, czterodrzwiowy model, wykorzystywany do jazd dla rodziny i przyjaciół, a zdarzyło się mu też obsługiwać wesela.

- Cieszę się, że ten Sport Coupe jest podziwiany wszędzie, gdzie pojadę, bo w pierwotnej wersji, jak przyjechał do Polski, nie był w super stanie - też był mocno zmęczony. Z cztery – pięć lat go restaurowałem. I nim najpierw pojechałem na tysiąckilometrowy rajd do Pragi...

Bo pan Piotr wychodzi z założenia, że samochody są do jeżdżenia, a nie do zbierania kurzu: wszystkie wozy są regularnie użytkowane.

- Ich utrzymanie nie jest jakoś przesadnie kosztowne: to tak jak ze zwykłym samochodem, który nie jest jeszcze nafaszerowany elektroniką: w grę wchodzi wymiana oleju, jakiś pasek klinowy, jakiś wyciek, ubezpieczenie OC... Dbam o nie, więc raczej niewiele się psują. Odwdzięczają się tym, że odpalam silnik i jedziemy: do pracy, na rajdy, nawet po zakupy! Ludzie się zawsze uśmiechają na ich widok, robią zdjęcia, chwalą, pytają o wiek... Te samochody są dobrze odbierane, gdzie tylko się pojawią.

A Fordy – tak jak inne zabytki pana Piotra – kabriolet MG TD, Ford Mustang Coupe z 1967 roku i wiśniowy Fiat 508C – mają gdzie się pojawiać, bo ich właściciel z żoną chętnie je prezentuje na wystawach i rajdach. Teraz kolekcję można zobaczyć w Poznaniu na targach Retro Motor Show, a wcześniej – na kilku dużych imprezach związanych z „zabytkami na kołach".

Oprócz czeskiego rajdu, Piotr Matuszek pojechał z żoną w lipcu na 45. Międzynarodowy Beskidzki Rajd Pojazdów Zabytkowych (V Runda Mistrzostw Polski Pojazdów Zabytkowych), połączony z paradą w centrum Bielska – Białej. Tu na trasę wyjechał „młodzieniec" w kolekcji – biało – czerwony Ford Mustang Coupe z 1967 roku, który także zachwycił organizatorów i startując w klasie Post 60 zdobył trzecie miejsce i nagrodę w Konkursie Elegancji. Jednocześnie państwo Matuszek triumfowali w klasie pre-

To „choroba", której się nie leczy: myślę zatem o kolejnych autach, mam włoskiego Fiata 508C, marzę więc o polskim, choć pozyskanie go będzie bardzo trudne

PIOTR MATUSZEK

kolekcjoner, założyciel Auta Po Babci

eprasa.pl e076a89963

45, uzyskując pierwsze miejsce w próbach sportowych w swojej klasie, drugie w klasyfikacji generalnej oraz nagrodę w konkursie elegancji Szczyrk – Bielsko - Biała. Nawiasem mówiąc, była to udana impreza dla miłośników motoryzacji z Wielkopolski, bo Automobilklub Wielkopolski otrzymał specjalną nagrodę Komandora Jacka Balickiego za wieloletnią przyjaźń i najliczniejszą reprezentację na rajdzie.

Dla Forda Pick-Upa nagrody nie są obce. Start w mistrzostwach Polski przyniósł już mu tytuły mistrzowskie, m.in. w grudniu 2022 roku, gdy w czasie Mistrzostw Polski Pojazdów Zabytkowych państwo Matuszek mogli postawić na jego masce puchar Mistrzów Polski w klasie pre-45 w kategoriach kierowców i pilotów, Konkursu Elegancji i w Próbach Sportowych, a sam Ford zdobył tytuł Automobila Roku. W tych zawodach Automobilklub Wielkopolski uplasował się na piątym miejscu wśród 25 klubów z całej Polski.

- Udało się utrzymać tytuł już rok później, w I Rundzie Mistrzostw Polski Pojazdów Zabytkowych w Stalowej Woli, z naszym Fordem A Sport Coupe zdobyliśmy pierwsze miejsce w klasie pre-45, tak samo w próbach sportowych i w konkursie Najpiękniejszy Pojazd. W sumie mamy na koncie cztery Mistrzostwa Polski!



FOT. AUTO PO BABCI

Trzy Fordy A w całej okazałości

Piotr Matuszek godnie reprezentuje Automobilklub Wielkopolski, m.in. kolejną kadencję będąc przewodniczącym Komisji Pojazdów Zabytkowych. Niezależnie od tego współtworzy projekt Auto Po Babci.

- Taka fajna nazwa, nawiązująca do wieku samochodów – naturalnie nie dosłowna, bo żaden z samochodów nie jest prezentem od babci! Jesteśmy grupą pasjonatów zabytkowej motoryzacji, realizujemy swoją pasję organizując rajdy pojazdów zabytkowych, uczestniczymy w wystawach, prelekcjach, rekonstrukcjach historycznych, widowiskach, wszędzie tam gdzie dzieje się historia.

Obecnie na Międzynarodowych Targach Poznańskich w Poznaniu odbywa się - od piątku 18 do niedzieli 20 września- już dziesiąta edycja targów Retro Motor Show. W ubiegłym roku zajęły pięć dużych pawilonów i ponad 35 tys. metrów kwadratowych do zwiedzania - w tym roku organizatorzy zapewniają, że będzie jeszcze lepiej! Można bowiem podziwiać niemal tysiąc zabytkowych samochodów, motocykli, autobusów, wozów strażackich i pojazdów wojskowych - przy okazji: Muzeum Broni Pancernej w Poznaniu pokazuje dwa w pełni sprawne czołgi T-34/85 i lekki T-70. A obok zabytków zobaczycie wyszukane stroje z dawnych lat, usłyszycie muzykę retro, a jeśli macie zasobny portfel i czujecie, że właśnie nadszedł czas na spełnienie marzeń - możecie zajrzeć na targową Giełdę Pojazdów Zabytkowych - jedyne takie miejsce, gdzie można porozmawiać z pasjonatami, obserwować i porównywać rozwiązania techniczne w innych wozach, a także kupić części zamienne i całe pojazdy.


FOT. AUTO PO BABCI

„Kanapa teściowej" w Fordzie A Sport Coupe z 1929 roku

Wśród rzadko spotykanych pojazdów zapowiedziany jest też kombajn który pokona 400 kilometrów, a House of Classic przedstawi m.in. jednego z trzech w Europie wozów Simplex Crane Model 5, czyli amerykańskiego Rolls Royce'a z 1916 roku, z gigantycznym 9 litrowym silnikiem o mocy 110 KM, Porsche 911T z 1969 roku w kolorze Bahama Yellow, czy De Tomaso Pantera z 1972 roku, konkurenta Lamborghini Countach i Ferrari 365 GT4 BB. Będzie też Grupa Rekonstrukcji Historycznej „Zmierzch epoki", która przeniesie zwiedzających w klimat belle epoque, z dawnymi strojami i przemiotami z przełomu XIX i XX wieku.



FOT. PIOTR MATUSZEK

Po ponad tysiąckilometrowym rajdzie - meta w Pradze

eprasa.pl e076a89963

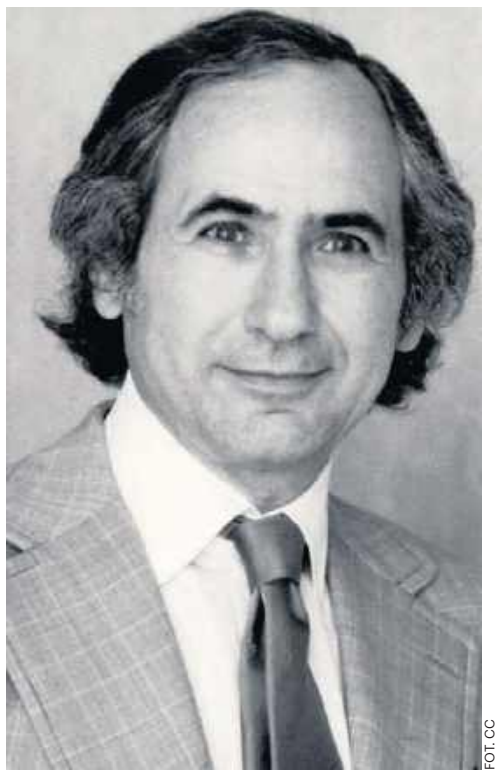
HISTORIA

Z dziejów kardiologii: do gry wchodzi zastawka serca

21 września 1960 r. dr Albert Starr przeprowadził w szpitalu Portland pierwszą operację wszczepienia człowiekowi sztucznej zastawki serca

Mariusz Grabowski

Konstruktorem tego cudeńka był inż. Miles Lowell Edwards, elektronik. Jego urządzenie wyposażone było w mechanizm kulkowy, który – niczym zawór w pompie – wywoływał różnicę ciśnienia wewnątrz zastawki.



FOT. CC

Dr Albert Starr 21 września 1960 r. d wszczepił sztuczną zastawkę serca



FOT. CC

Zastawka, jakiej użył dr Starr

Kobalt, chrom, guma

Historycy medycyny przypominają jednak, że Starr i Edwards nie byli pierwsi. Pierwszy zakończony sukcesem zabieg transplantacji mechanicznej zastawki przeprowadził w szpitalu uniwersyteckim Georgetown w Waszyngtonie dr Charles A. Hufnagel i to osiem lat wcześniej. Jego zastawka także opierała się na mechanizmie kulkowym, zatopionym w pleksiglasie.

Aby zrozumieć rolę mechaniki w kardiologii, sięgnijmy do opracowania „Mechaniczne protezy zastawek serca – historia i rozwój technologii" („Acta Bio-Optica et Informatica Medica" nr 3 z 2010 r.): „W pierwszych zastawkach kulkowych stosowano obudowę wykonaną z akrylu oraz kulkę z gumy silikonowej. Wczesne zastawki Starra-Edwardsa składały się z koszyka utworzonego przez ramiona umiejscowione wokół pierścienia ze stali nierdzewnej oraz silikonowej kulki".

Dalej jest jeszcze ciekawiej: „W późniejszym okresie materiał, z którego wykonywano koszyk, zastąpiono stopem kobaltu (61-63 proc.), chromu (25,5-29 proc.), molibdenu (5-6 proc.) oraz niklu (1,75-3,75 proc.). Kompozyt silikonowy zmodyfikowano poprzez domieszkowanie siarczanem baru, aby móc stosować badania obrazowe. Pierścień zastawki wykonywano z gumy silikonowej pokrytej kompozytem politetrafluoroetylenu".

Chorzy się skarżą

Z powyższego opisu wynika, że sztuczna zastawka serca była wyjątkowo skomplikowanym urządzeniem technicznym. Dowodzącym, jak wielką rolę we współczesnej medycynie odgrywa fizyka, biochemia oraz technologia: elektronika, mechanika precyzyjna, a nawet metaloznawstwo.

Zastawka kulkowa inż. Edwardsa była przełomem, ale szybko okazało się, że ma też sporo wad. Wpadała np. w turbulencje i była dość głośna, co powodowało u pacjentów zrozumiały dyskomfort. Dlatego dość szybko wymyślono jej zastępniki. Dziś sztuczne zastawki serca występują w dwóch głównych typach: zastawki z dyskiem uchylnym i zastawki dwupłatkowe. Te ostatnie są obecnie najczęstszym rodzajem zastawek wszczepianych pacjentom na całym świecie.

Wspomniane zastawki z dyskiem uchylnym wymyślił dr Viking Björk z Instytutu Karolinska w Sztokholmie. W 1968 r., we współpracy z inż. Donaldem Shiley'em wpadli na pomysł umożliwiający stosowanie jej w pozycji zastawki aortalnej lub mitralnej, czyli dwóch z czterech, jakie posiada ludzkie serce.

Dr Starr w akcji

Cofnijmy się do lata 1960 r., do laboratorium szpitala w Portland, gdzie pracował dr Starr. 18 sierpnia przeprowadził ostatnią próbę, udaną, wszczepienia sztucznej zastawki u psów. Tydzień później podjął pierwszą próbę takiego zabiegu u chorej po reumatycznym zapaleniu wsierdzia z tzw. ciężką niedomykalnością zastawki mitralnej. Pacjentka przeżyła operację, ale zmarła we wczesnym okresie pooperacyjnym z powodu zatoru powietrznego.

21 września 1960 r. dr Starr po raz drugi wszczepił sztuczną zastawkę mitralną u starszego pacjenta. Operacja udała się i w ten sposób medyk przeszedł do historii kardiochirurgii. Zaś chory po operacji szybko wrócił do zdrowia i zmarł dopiero 10 lat później z powodu powikłań po upadku z drabiny.

Legendarną zastawkę Starra-Edwardsa modyfikowano przez lata wielokrotnie. Oblicza się, że tylko w Stanach uratowała życie ponad 50 tys. pacjentów. Ostatni raz zastosowano ją w 2007 r., po czym odesłano do medycznego lamusa. Służy głównie jako eksponat podczas wykładów dla studentów medycyny.

Nie są idealne

Mimo swej skuteczności dzisiejsze mechaniczne zastawki serca, we wszystkich swych odmianach, nie są jednak mechanizmami idealnymi. Ich funkcjonalność warunkowana jest ich konstrukcją oraz strukturalną mechaniką.

W cytowanym już opracowaniu „Mechaniczne protezy zastawek serca" czytamy: „Biochemiczna degradacja oraz mechaniczne zużywanie się materiałów są ze sobą powiązane, jako że degradacja postępuje w wyniku usuwania materiału nagromadzonego na powierzchni implantu w wyniku procesów mechanicznych (ściernych), które usuwając substancje, eksponują nowe powierzchnie na oddziaływanie procesów biochemicznych".

I dalej: „Stosowanie dużych powierzchni nieosłoniętego metalu jest często dyskusyjne, ponieważ prowadzi do powstawania zakrzepów. Osłona powierzchni powłokami znacznie ogranicza ryzyko komplikacji tego typu, jednakże prowadzi do innych, m.in. niekontrolowanego rozrostu tkanki, która z czasem ogranicza przepływ krwi. Degradacja kulek wykonanych z gumy silikonowej, wykorzystywanych w zastawkach kulkowych, stanowi dobry przykład degradacji spowodowanej biochemiczną niezgodnością materiału z tkanką".

Trochę biologii

Wady zastawek mechanicznych spowodowały, że już w latach 70. zaczęto szerzej stosować biologiczne zastawki serca. Do ich produkcji wykorzystuje się materiały syntetyczne oraz materiały biologiczne poddane odpowiedniej obróbce chemicznej. Ich zaletą jest brak konieczności stosowania leków przeciwkrzepliwych już po trzech miesiącach od zabiegu, a największą wadą – krótka żywotność.

Pierwsze próby z zastawką biologiczną przeprowadził już w 1968 r. francuski kardiochirurg dr Alain Carpentier. Szybko nawiązał współpracę ze znanym nam już inż. Lowellem Edwardsem, co doprowadziło do masowej produkcji zastawki pod nazwą Carpentier-Edwards Bioprosthesis. Wprowadzono ją na rynek w 1976 r.

Dodajmy, że w medycznych annałach Francuz zapisał się również jako twórca tzw. pierścienia Carpentiera. To rodzaj wszywanego implantu stosowanego do chirurgicznej korekty poszerzonej zastawki mitralnej lub trójdzielnej serca. Umożliwia dokładne domykanie się płatków zastawki

Która jest lepsza?

W środowisku kardiochirurgów panuje konsensus co do tego, że zastawka biologiczna wciąż jest mniej trwała od mechanicznej i zazwyczaj należy ją wymienić po ok. 10-15 latach. Wciąż jednak trwają prace nad bioprotezami, które nie wymagają tak szybkiego czasu wymiany, dzięki czemu można wszczepiać je coraz młodszym pacjentom.

Co więcej, od kilku lat w niektórych ośrodkach wszczepia się zastawkę biologiczną nowej generacji, wykonaną z wytrzymałego wołowego worka osierdziowego osadzonego na tytanowym stelażu (zamiast jak dotychczas, na plastikowym).

Nową zastawkę cechuje większa odporność na wapnienie, dzięki czemu jej żywotność jest oceniana nawet na 40 lat. Zastawki nowej generacji można wszczepiać nie tylko seniorom, ale też kobietom planującym ciążę, a nawet dzieciom, u których inne rodzaje protez są niewskazane.

Operacja prof. Molla

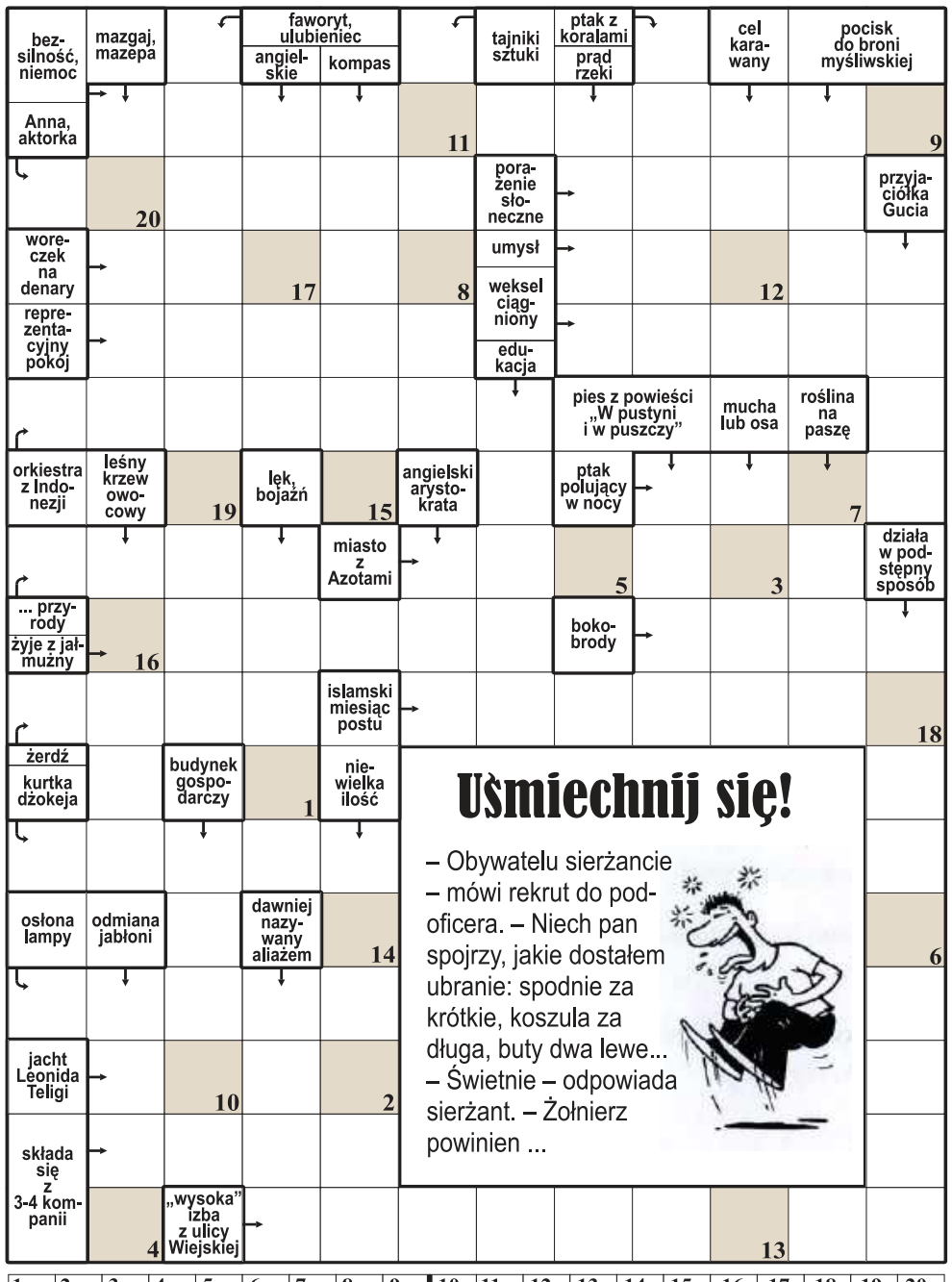
Poszukajmy w tej historii polskich tropów. Przyjmuje się, że pierwszą w Polsce operację wszczepienia mechanicznej zastawki aortalnej przeprowadził prof. Jan Moll, jeden z pionierów rodzimej kardiochirurgii. Stało się to dokładnie 24 stycznia 1967 r. w sali operacyjnej Akademii Medycznej w Łodzi. Niestety, nie zachowały się materiały, jakiego konkretnie typu było to urządzenie.

Na koniec ciekawostka. W lipcu 2018 r. w Klinice Kardiochirurgii Instytutu Centrum Zdrowia Matki Polki w Łodzi prof. Jacek Moll, syn prof. Jana Molla, wszczepił półtorarocznemu chłopcu uszytą własnoręcznie zastawkę mitralną.

Niezwykłość tej operacji polegała na tym, że w czasie jej trwania zastawka powstała z materiału biologicznego, konkretnie z jelita. Wykorzystano właśnie materiał biologiczny, bo oczekiwano, że zastawka (licząca ok. 13 mm średnicy) będzie rosła wraz z dzieckiem.

eprasa.pl e076a89963

Krzyżówka panoramiczna



Uśmiechnij się!

– Obywatelu sierżancie – mówi rekrut do podoficera. – Niech pan spojrzy, jakie dostałem ubranie: spodnie za krótkie, koszula za długa, buty dwa lewe... – Świetnie – odpowiada sierżant. – Żołnierz powinien ...

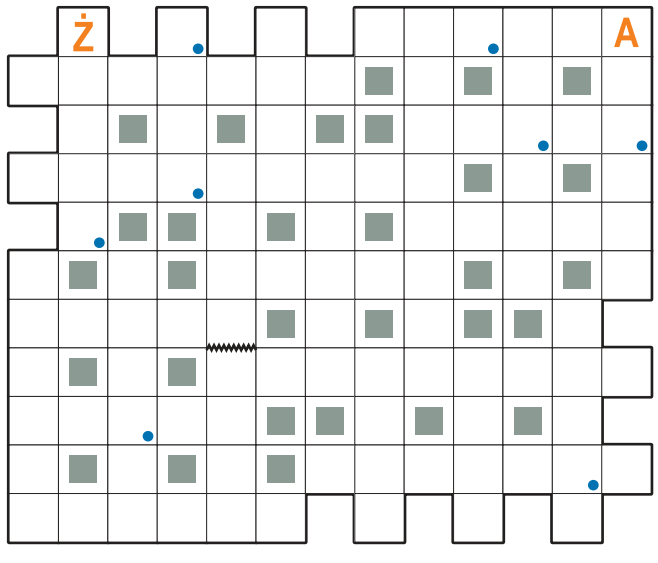
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 20 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

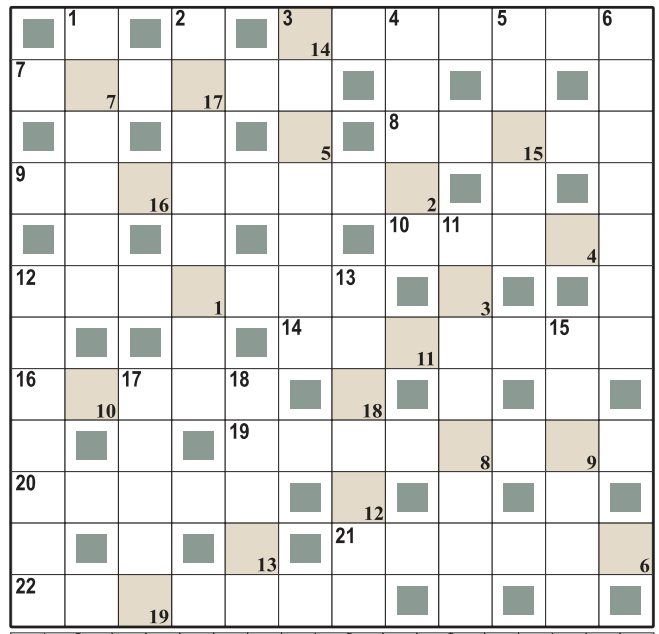
Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) kontynent z Parkiem Narodowym Serengeti (6).
B) element wagi, na którym wiszą szale (9).
C) prymitywny but (6).
D) dawna broń drzewcowa (5).
E) narodowy demokrata (5).
F) rów z wodą otaczający zamek (4).
G) rynek obrotu papierami wartościowymi (6).
H) „Brudny ...”, film z rolą Clinta Eastwooda (5).
I) przelotne wrażenie, doznanie (8).
J) namiot na mongolskim stepie (5).
K) „... Wyjścia” - część Pięcioksięgu (6).
L) czeski samochód ciężarowy (4).



Ł) ptak z długą szyją (6).
M) rasa psa pokojowego (4).
N) miasto w widłach Czarnego i Białego Dunajca (4,4).
O) krzykliwe ptaki drapieżne (6).
P) zaciąg do wojska (5).
R) rzeka Juliusza Cezara (7).
S) żołnierz wojsk inżynieryjnych (5).
T) przylądek w południowo-zachodniej Hiszpanii (9).
U) sympatyczny miś znany z dobranocki (7).
W) niszczy dane w komputerze (5).
Z) część „Chłopów” Reymonta (4).
Ż) strojny, staropolski ubiór męski (5).

Krzyżówka z hasłem



1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 19 utworzą rozwiązanie: myśl Hugo Steinhausa.

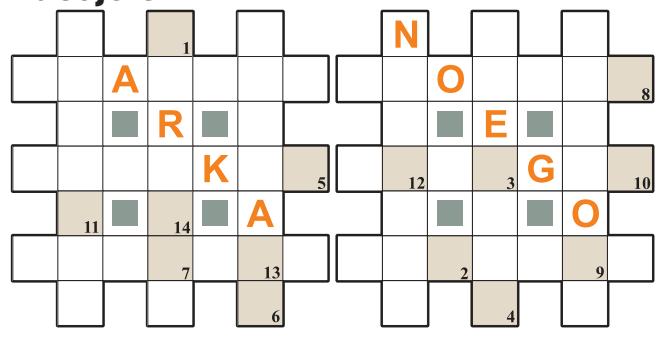
Poziomo:
3) zakład przemysłowy,
7) ośla dla narciarzy,
8) ćwikłowy na działce,
9) oferma, niezdara,
10) skrzynia dla nurka,
12) Mars lub Neptun,
14) godność, duma,
16) autor „Królowej Margot”,
19) uprawia sport walki,
20) prawny w firmie,
21) placek weselny,
22) niewielki wodospad.

Pionowo:
1) w morzu lub wannie,
2) film z rolą Lindy,
3) lokum na strychu,
4) kuzyn wiewiórki,
5) model Toyoty,
6) czerwienica barwierska,
11) długi, nudny list,
12) prezent dla jubilata,
13) Północna lub Łacińska,
15) port nad Leną,
17) mityczny król Frygii,
18) twardy jak ....



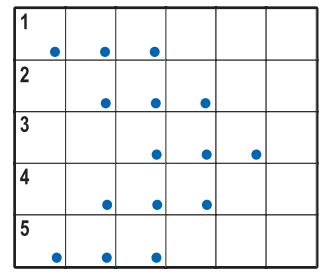
Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.

Duet jolek



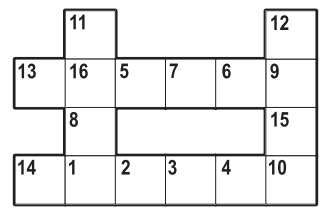
Litery z pól ponumerowanych od 1 do 14 utworzą rozwiązanie. W przypadkowej kolejności:
– koniec dnia roboczego
– autor, twórca
– Bizet lub Simenon
– ryba o cennej ikrze
– policyjny probierz
– spec od taktyki walki
– włókno na podkoszulki
– stolica Gwinei
– podróżna walizeczka
– ... Majewska, polska pilotka
– naczynie laboratoryjne
– inne określenie płaskowyżu

Logogryf



Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł filmu animowanego.
1) niewielka butelka lub gorylątko,
2) niebezpiecznie schodzi ze stoku,
3) część nie tylko dziecięcych spodenek,
4) duchowny w zborze,
5) na ramieniu kapitana drużyny sportowej.

Szyfr



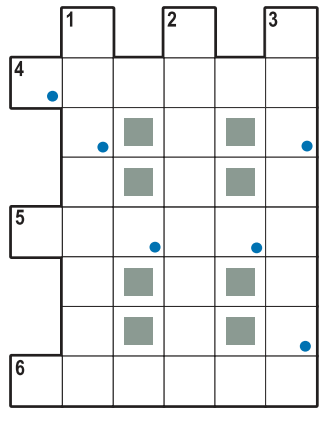
	11										12
13	16	5	7	6	9						
	8										15
14	1	2	3	4	10						

Litery z pól od 1 do 16 utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.

Poziomo:
13) otwór w drzwiach wejściowych,
14) imię Bullock, aktorki („Ja cię kocham, a ty śpisz”).

Pionowo:
11) wóz o dwóch kołach, bez kozła,
12) miecznik w morzu.

Krzyżówka



Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

Poziomo:
4) pożywienie, jadło,
5) Lambda i Ypsilon wśród samochodów,
6) skrócony podpis.

Pionowo:
1,2,3) wyrób cukierniczy.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: … wywoływać przerażenie; **krzyżówka A-Ż:** zebranie; **krzyżówka z hasłem:** Na początku był frazes; **wirówka panoramiczna:** Czas należy do nas; **duet jolek:** Stary Testament; **logogryf:** „Mała Wielka Stopa”; **szyfr:** Andrzej Grabowski; **krzyżówka:** sernik.

eprasa.pl e076a89963

PIŁKA NOŻNA

Żarty się skończyły. W Lidze Narodów stawką będzie posada Jana Urbana

Adam Godlewski

Jan Urban zagra o posadę w najbliższych 4 spotkaniach Ligi Narodów, które zostaną rozegrane w zaledwie 11 dni. Zmierzymy się kolejno z Bośnią i Hercegowiną, Szwecją na wyjeździe, Rumunią i w rewanżu z Bośniakami w Zenicy.



FOT. ADAM JANKOWSKI/POLSKA PRESS

Selekcjoner ma ból głowy. Kamil Grabara doznał kontuzji, a Robert Lewandowski jest bez formy...

Stawka będzie tak wysoka oczywiście nie z tego powodu, że nie poleciał na mundial obserwować w akcji Szwedów i Bośniaków – bo lepszą analizę (łącznie z reakcjami ławek) mógł przeprowadzić oglądając transmisje, realizowane również za pomocą „taktycznych" kamer – tylko dlatego, że po przegranym barażu o mundial klimat wokół reprezentacji zgęstniał.

W kasie PZPN brakuje ponad 10 milionów dolarów, które FIFA wypłaciła uczestnikom World Cup, a także co najmniej kilkunastu „baniek" od sponsorów, bo nie wpłynęły premie należne tylko za awans na MŚ. A skoro związek jest na minusie, to logiczne, że pod kreską musi być też selekcjoner.

Niezależnie bowiem od cyklu eliminacji, skali uzdolnień poszczególnych generacji piłkarzy i fazy budowy drużyny narodowej – reprezentacja ma być najlepszym ogniwem działu reklamy PZPN. Zawsze! Szczególnie jej dobre wyniki, przyjazny klimat wokół zespołu i ciepły odbiór kibiców przydają się jednak wówczas, gdy trzeba „przykryć" wizerunkowe problemy. A niewątpliwie w tym momencie piłkarska federacja ma ogromny kłopot zarówno z poziomem sędziowania, jak i władzami Kolegium Sędziów, które „afera Siemieńca" za chwilę zmiecie do historii. A przynajmniej powinna...

Dlatego Urban w zasadzie nie miał wyboru – musiał zadowolić opinię publiczną już na etapie powołań. I trzeba przyznać, że to się selekcjonerowi udało. Zrezygnował – przynajmniej pierwotnie – z najstarszego z bramkarzy, czyli Łukasza Skorupskiego, za to zaprosił nastoletniego Wojciecha Mońkę, odrestaurowanego w Zabrzu Kacpra Urbańskiego i zbierającego świetne noty w Slavii Praga Wiktora Nowaka, który 20 września skończy dopiero 22 lata. A także skutecznego w Turcji Adriana Benedyczaka i będącego na fali, jeśli chodzi o odbiór nie tylko w socialach, Tymoteusza Puchacza. Odświeżenie personalne jest bardzo widoczne; jeśli selekcjoner ma przekonanie do tych zawodników – tym lepiej, bo trwająca wymiana pokoleniowa w naszej reprezentacji jest po prostu nieodzowna.

Styl gry kadry jest ważny, kibice chcą oglądać kadrę grającą „do przodu", najlepiej efektownie, ale tym razem wyniki wyjdą na plan pierwszy. Baraż o mundial przegraliśmy niefrasobliwym podejściem i zanadto „radosnym" nastawieniem, a określając wprost – brakiem dojrzałości. Teraz – mimo że Liga Narodów to rozgrywki (delikatnie określając) nie najbardziej prestiżowe, które w normalnych okolicznościach powinny służyć za poligon doświadczalny przed eliminacjami Euro – Urban i piłkarze będą musieli przejść przyspieszony kurs gry przede wszystkim pragmatycznej. Bo jeśli drużyna zaprezentuje się nawet ładnie, ale wyniki nie będą się zgadzać, kolejnej szansy na korekty ten trener już po prostu nie dostanie...

Od miesiąca miodowego do gry o posadę w realiach reprezentacji Polski jest bardzo krótka droga. I cieniutka granica. Urban ma już tę świadomość. Pozostaje zatem tylko pytanie, co z tą wiedzą zrobi?

Fart tym razem nie sprzyja naszemu selekcjonerowi. Już po piątkowym ogłoszeniu kadry okazało się, że szykowany do bluzy z numerem 1 Kamil Grabar zerwał podczas treningu więzadło krzyżowe w prawym kolanie i teraz nowego golkipera Juventusu czeka przymusowa przerwa w grze. Długa, wielomiesięczna. Decyzja w kwestii awaryjnego powołania na zastępstwo dla gracza Starej Damy należała do duetu Józef Młynarczyk – Andrzej Dawidziuk. Na kogo ostatecznie postawili, dowiedzieliśmy się już po zamknięciu tego wydania gazety.

Dodatkowo niezbyt dobre informacje napłynęły zza Oceanu, gdzie obok przegranego 0:3 meczu z liderem Konferencji Wschodniej – Nashville SC – przeszedł kapitan kadry, Robert Lewandowski. Nasz napastnik grał 90 minut, ale był bezproduktywny. Na koncie zapisał 3 strzały, wszystkie niecelne, 8 kontaktów z piłką w polu karnym przeciwnika i 7 wygranych pojedynków (z 16 stoczonych). Nie nastroił się więc optymistycznie przed spotkaniami Ligi Narodów w Dywizji B, a trzeba zakładać, że po przylocie na zgrupowanie będzie musiał jeszcze zmierzyć się z jet lagiem.

„Lewemu" i selekcjonerowi, ale też wszystkim kibicom Biało-Czerwonych – wypada zatem życzyć, aby głównym tematem po pierwszym z czterech zaplanowanych spotkań Ligi Narodów (z Bośnią i Hercegowiną na Narodowym w Warszawie w najbliższy piątek, początek o godz. 20.45) więcej mówiło się – i pisało – o coraz lepszym polskim zespole, nie zaś o zespole nagłej zmiany strefy czasowej u kapitana...

Piłkarze powołani na mecze Ligi Narodów

Bramkarze:
Marcin Bułka (NEOM SC), Kamil Grabara (Juventus - z powodu kontuzji nie stawi się); Mateusz Kochalski (Wieczysta).

Obrońcy:
Jan Bednarek (FC Porto), Matty Cash (Aston Villa), Tomasz Kędziora (Dynamo Kijów), Jakub Kiwior (FC Porto), Wojciech Mońka (Lech Poznań), Kacper Potulski (Mainz), Tymoteusz Puchacz (Sabah Baku), Przemysław Wiśniewski (Widzew Łódź), Norbert Wojtuszek (Jagiellonia Białystok).

Pomocnicy:
Przemysław Frankowski (Stade Rennes), Jakub Kamiński (Benfica), Wiktor Nowak (Slavia Praga), Filip Rózga (Sturm Graz), Michał Skóraś (RC Lens), Bartosz Slisz (Broendby), Sebastian Szymański (Stade Rennes), Kacper Urbański (Górnik Zabrze), Nicola Zalewski (Atalanta Bergamo), Piotr Zieliński (Inter Mediolan).

Napastnicy:
Robert Lewandowski (Inter Miami), Adrian Benedyczak (Kasimpasa), Karol Świderski (Widzew Łódź), Mateusz Żukowski (Magdeburg).

Powołania do młodzieżowej reprezentacji Polski na eliminacyjne mecze ze Szwecją i Włochami

Kadrę ogłosił także Jerzy Brzęczek. Selekcjoner Urban zadeklarował, że jeśli na decydujące o awansie na młodzieżowe Euro spotkanie – 5.10 z Italią na wyjeździe – trener naszej kadry U-21 będzie potrzebował któregoś z (naturalnie spośród mieszczących się w limicie wieku) graczy, nie będzie robił problemów ze zwolnieniem.

Bramkarze:
Sławomir Abramowicz (Jagiellonia Białystok), Marcel Łubik (Wisła Kraków), Oliwier Zych (Vitoria SC).

Obrońcy:
Igor Drapiński (Samsunspor), Bright Ede (Deportivo La Coruna), Michał Gurgul (Lech Poznań), Filip Koperski (Radomiak Radom), Marcel Krajewski (Widzew Łódź), Jakub Krzyżanowski (Wisła Kraków), Filip Luberecki (Motor Lublin), Miłosz Matysik (Aris Limassol).

Pomocnicy:
Dawid Drachal (Jagiellonia Białystok), Kacper Duda (Wisła Kraków), Kamil Jakubczyk (Korona Kielce), Filip Kocaba (Zagłębie Lubin), Mateusz Kowalczyk (GKS Katowice), Oskar Kubiak (Slavia Praga), Bartosz Mazurek (RB Salzburg), Maximilian Oyedele (Strasbourg), Tomasz Pieńko (Raków Częstochowa), Dariusz Stalmach (Werder Brema).

Napastnicy:
Daniel Bąk (Korona Kielce), Daniel Mikołajewski (FC Luzern), Marcel Reguła (Zagłębie Lubin), Jakub Żewłakow (Legia Warszawa).

LIGI ZAGRANICZNE

Z raportu kadrowiczów

Zieliński cały mecz przeciw liderowi z Rzymu

Piotr Zieliński (na zdjęciu) rozegrał cały mecz w Interze Mediolan przeciw Romie, wyrywając w drugiej połowie remis 2:2 z liderem Serie A. Ponownie zastąpił Hakana Calhanoglu przed obroną i choć zrobił swoje, wypadł przeciętnie, bez większego rozmachu zwłaszcza w pierwszej połowie. W drugiej połowie zaczął dokładniej i częściej rozprowadzać piłkę, stopniowo przejmując kontrolę nad grą.

Frankowski 73 minuty, Szymański na ławce

Przemysław Frankowski zagrał 73 minuty, a Sebastian Szymański nie podniósł się nawet z ławki rezerwowych w meczu wyjazdowym Stade Rennes z Olympique Lyon (0:4). Frankowski dostosował się poziomem do kolegów i został zmieniony przez amerykańskiego obrońcę Bryana Reynoldsa przed ostatnim kwadransem.

Nie znalazł uznania u Urbana

Hat-trick Mikołajewskiego w Lucernie

Wypożyczony z Parmy do Luzern młodzieżowy reprezentant Polski Daniel Mikołajewski ustrzelił klasycznego hat-tricka w wygranym 5:1 meczu z Grasshoppers Zurych. 20-latek został powołany do kadry Jerzego Brzęczka na mecze el. MME ze Szwecją i Włochami.

Bundesliga

4. kolejka: VfB Stuttgart - Borussia Dortmund 0:1, Eintracht Frankfurt - SC Freiburg 2:2, Borussia Moenchengladbach - 1. FSV Mainz 3:4, Hamburger SV - 1. FC Koeln 2:1, Werder Brema - FC Augsburg 3:2, Bayern Monachium - Union Berlin 7:0.

LaLiga

7. kolejka: Sevilla - Barcelona - 1:3, Celta Vigo - Racing Santander 5:0, Athletic Bilbao - Deportivo Alaves 0:0, Osasuna Pampeluna - Rayo Vallecano 1:1, Espanyol - Elche 1:3.

Ligue 1

5. kolejka: Angeres - Troyes 2:0, Le Mans - Lorient 2:1, Olympique Lyon - Stade Rennes 4:0, Toulouse - Le Havre 3:2, Paris FC - Racing Strasbourg 2:1, AS Monaco - Lens 2:1.

Premier League

5. kolejka: Nottingham Forest - Coventry City 0:1, Brighton & Hove Albion - Arsenal Londyn 3:0, Everton - Ipswich Town 1:0, Newcastle United - Hull City 2:1, Tottenham Hotspur - Aston Villa 2:3, Brentford - Chelsea Londyn 3:0.

Serie A

5. kolejka: Venezia - Lazio Rzym 0:2, AS Roma - Inter Mediolan 2:2, Bologna - Torino 1:1, Udinese - Cagliari 0:1, Monza - Sassuolo 2:1.



FOT. ADAM JANKOWSKI

eprasa.pl e076a89963

PIŁKA NOŻNA PRZERWA W ROZGRYWKACH I LIGI POTRWA DO 10 PAŹDZIERNIKA

Głogowianie wrócili ze stolicy na tarczy

RED
Głogów

Od końcówki pierwszej połowy Chrobry musiał radzić sobie w dziesiątkę. Po zmianie stron gospodarze zdobyli bramkę z rzutu karnego, a samobójcze trafienie ustaliło wynik spotkania na 2:0.

Od pierwszych minut spotkania częściej przy piłce znajdowali się gospodarze. Polonia starała się przejąć inicjatywę i szukała swoich okazji pod bramką Chrobrego, jednak Pomarańczowo-Czarni skutecznie bronili dostępu do własnej bramki. Mimo przewagi warszawian i kilku prób z dystansu do końcówki pierwszej połowy wynik pozostawał bezbramkowy.

Sytuacja Chrobrego mocno skomplikowała się tuż przed zejściem do szatni. W 45. minucie Wiktor Staszak został ukarany czerwoną kartką, co oznaczało, że całą drugą część spotkania głogowianie musieli rozegrać w dziesięciu. Po przerwie Polonia, mając przewagę jednego zawodnika, jeszcze mocniej ruszyła do ataku. Chrobry długo odpierał ataki gospodarzy, ale w 62. minucie arbiter wskazał na jedenasty metr. Do piłki podszedł Dave Gnaase, który wykorzystał rzut karny i otworzył wynik spotkania.

Mimo gry w osłabieniu głogowianie nie zamierzali rezygnować. Po stracie bramki odważniej ruszyli do przodu i częściej pojawiali się na połowie rywala. Dobrą okazję do doprowadzenia do remisu miał w 71. minucie Mateusz Ozimek. Zawodnik Chrobrego wykorzystał błąd defensywy Polonii i zdecydował się na uderzenie, jednak piłka nie znalazła drogi do siatki. Pomarańczowo-Czarni do końca szukali swojej szansy, ale w 87. minucie gospodarze podwyższyli prowadzenie. Po rzucie wolnym piłka niefortunnie odbiła się od Jakuba Gricia i wpadła do bramki Chrobrego. Trafienie samobójcze ustaliło wynik spotkania na 2:0.


FOT. ARC

Przez całą drugą połowę Głogowianie musieli radzić sobie w dziesięciu

Po przerwie na mecze reprezentacji Chrobry zagra 10 października na własnym stadionie z Pogonią Grodzisk. Rywal jest liderem rozgrywek (18 pkt, bramki 15-8), zaś Chrobry zajmuje 9. miejsce w pierwszoligowej tabeli (12 pkt, bramki 11-8).

POLONIA WARSZAWA - CHROBRY GŁOGÓW 2:0 (0:0)

BRAMKI: 0:1 Dave Gaase 62 (rzut karny); 0:2 Jakub Grič (bramka samobójcza).

POLONIA: 1. Henrich Ravas - 22. Paweł Olszewski, 16. Jakub Budnicki, 29. Michał Marcjanik, 20. Davíð Kristján Ólafsson - 94. Jakub Paszkowski (72, 21. Antoni Kapusta), 6. Dave Gnaase, 23. Simon Skrabb, 27. Sebastian Kowalczyk (79, 24. Ernest Terpiłowski), 99. İlkay Durmuş (72, 7. Dani Vega) - 63. Gierman Barkowskij (90, 9. Kacper Kostorz).

CHROBRY: 22. Krzysztof Bąkowski - 21. Michał Kozajda, 8. Jakub Grič, 6. Beniamin Czajka, 77. Mateusz Bartolewski - 7. Kelechukwu Ibe-Torti (46, 5. Radosław Bąk), 28. Jakub Lis (88, 47. Antoni Klimek), 24. Kamil Grzelak (69, 51. Alan Rybak), 15. Wiktor Staszak, 9. Mateusz Ozimek (81, 10. Jehor Szarabura) - 17. Agon Sadiku (69, 33. Adrian Bukowski).

ŻÓŁTE KARTKI: Kozajda, Czajka, Grič.

CZERWONA KARTKA: Staszak (45. minuta, za uderzenie przeciwnika).

SĘDZIOWAŁ: Damian Krumplewski (Olsztyn).

Piłkarze ręczni zdeklasowali rywali z Piotrkowa Tryb.

RED
Głogów

KGHM Chrobry Głogów odnotował jedno z najwyższych zwycięstw w ostatnich sezonach i po trzech seriach rozgrywek ma na koncie komplet punktów.

KGHM Chrobry od pierwszych minut zdominował mecz. Po 10. minutach głogowianie prowadzili już 6:2 i na boisku prezentowali się wyraźnie lepiej. Goście mieli problemy w ataku pozycyjnym i wypracowanie pozycji rzutowej przychodziło im bardzo trudno.

W bramce Chrobrego świetny mecz rozgrywał Stachera i kapitan gospodarzy nie pozwolił piotrkowianom na zbyt wiele, bo przez 30 minut meczu trafili do jego bramki zaledwie 9 razy.

W drugiej połowie obraz gry się nie zmienił. Goście trafiali niezwykle rzadko, ale problemy ze skutecznością miał też Chrobry, bo gdy nie one mógłby zakończyć mecz z wynikiem dochodzącym do 50 trafień!

Mimo wszystko głogowianie z wyniku spotkania mogą być zadowoleni, bo to jedna z najwyższych wygranych Chrobrego w występach w najwyższej klasie rozgrywkowej.


FOT. KLUB

Głogowscy zawodnicy mogli się cieszyć z wysokiego zwycięstwa, różnicą aż 20 bramek

KGHM CHROBRY - PIOTRKOWIANIN 41:21 (20:9)

KGHM Chrobry: Stachera, Dereviankin - Strelnikov, Stolarski 2, Zieniewicz 2, Żyszkiewicz 4, Kosznik 1, Orpik 2, Dadej 4, Adamski 2, Styrcz 5, Mosiołek 4, Paterek 5, Komarzewski 3, Skiba 5, Pavlovskyi 2

Piotrkowianin: Matlęga, Kot - Waśkiewicz, Szopa 6, Dudkowski 3, Mastalerz 1, Filipowicz 3, Surosz, Wawrzyński 1, Bekisz 2, Petlak 4, Tróniak, Jurczenia, Wroniszewski, Rutkowski 1

Medalowa passa młodych kolarzy TC Chrobry SCOTT

RED
Głogów

Za młodzieżowcami TC Chrobry SCOTT Głogów kolejne udane zawody, w których dołożyli medale do zdobywanej w ostatnim czasie kolekcji.

Finałowe kryterium w Prudniku, rozegrane w ramach Mistrzostw Polski – Memoriału Stanisława Szozdy, przyniosło kolejne znakomite wyniki zawodników TC Chrobry SCOTT Głogów.

Młodzieżowcy klubu potwierdzili swoją wysoką formę, kończąc rywalizację z kolejnymi medalami i miejscami w ścisłej czołówce.

W notatce prasowej kolarskiego klubu z Głogowa czytamy między innymi: „W klasyfikacji młodzieżowców zwyciężył Szymon Bęben, który jednocześnie zajął 2. miejsce w klasyfikacji OPEN. Tuż za nim w klasyfikacji OPEN uplasował się Filip Aspadarec, zajmując 3. miejsce. Bardzo dobrze zaprezentował się również Krystian Sztaba, który był 4. wśród młodzieżowców i 8. w klasyfikacji OPEN. Jan Bruchwalski zakończył rywalizację na 7. miejscu w kategorii młodzieżowców i 13. miejscu OPEN. To jednak nie koniec powodów do dumy. W klasyfikacji końcowej Mistrzostw Polski Szymon Bęben zdobył tytuł Młodzieżowego Mistrza Polski, natomiast Krystian Sztaba został I Wicemistrzem Polski".

Dodajmy, że sukcesy młodzieżowców znalazły również odzwierciedlenie w rywalizacji w kategorii Elita. Szymon Bęben wywalczył brązowy medal Mistrzostw Polski w kategorii Elita, potwierdzając swoją przynależność do krajowej czołówki. Ekipa prowadzona jest przez Bolesława Bałda.


FOT. KLUB

Kolarze z Głogowa na starcie zawodów

eprasa.pl e076a89963

REKLAMA 0011573198

MATERNA FERMA

SKUP ZBÓŻ

ROWNIEŻ MOKRA KUKURYDZA
SOJA • SŁONECZNIK

ERGO-ROL Sp.z o.o.

513 675 365

NASZE ELEWATORY:
Kiełpiny 57 k.Wolsztyna
Bojadła ul.Kolejowa 11e
Marianki 8, Konotop

- MOŻLIWOŚĆ ODBIORU WŁASNYM TRANSPORTEM
- USŁUGA ZBIORU MOKREJ KUKURYDZY
- SZYBKI PRZELEW

AKTUALNE CENY: www.fermamaterna.pl

eprasa.pl e076a89963